

Wichry nocy

Coulter Catherine

Książka III z Płomień nocy



calibre 0.9.43

CATHERINE COULTHER

WICHRY NOCY

Prolog

Carrick Grange Northumberland, Anglia

Grudzień 1814

Alec pocałował blade, zroszone potem czoło zony. Wyprostował się i poczuł, że przepaść, która ich teraz dzieli, jest nie do przebycia. Było już za późno. Nie zdążył wypowiedzieć wszystkich słów, które dusiły go w gardle. Potrząsnął głową. W końcu uniósł jej dłonie i skrzyżował na piersiach. Ciało zony było już zimne.

Wciąż jednak nie byłby zdumiony, gdyby Nesta otworzyła oczy i uśmiechnęła się do niego, pytając o ich syna. Tak bardzo chciała mieć syna. Chciała mu dać na imię Harold, na cześć króla saksońskiego, który przegrał bitwę z Wilhelmem Zdobywcą.

Alec wpatrywał się w nią usilnie i myślał: Dziecko nie było warte twego życia, Nesto. Och, na Boga, nie powinienem był nigdy czynić cię brzemienną. Otwórz oczy...

Zona jednak się nie poruszyła. Nie otworzyła oczu. Spędzili razem pięć lat, a teraz leży tu martwa. Zaś inna istota ludzka żyje. Nie mógł znieść tej myśli.

- Baronie...

W pierwszej chwili Alec nie usłyszał cichego głosu doktora Richardsa. Dopiero po chwili podniósł się wolno i spojrzał na lekarza swojej żony - niewielkiego człowieczka w wymyślnym surducie, tak spoconego, że zarówno włosy, jak i fantazyjnie zawiązany fular miał zupełnie mokre.

- Brak mi słów, by wyrazić, jak bardzo jest mi przykro, proszę pana.

Alec dotknął policzka Nesty. Był taki delikatny, a jednocześnie zimny. Odwrócił się i podszedł blisko doktora, przytłaczając go swoją atletyczną postacią. Zrobił to celowo. Chciał go przestraszyć, zagrozić mu. Przecież ten człowiek pozwolił umrzeć jego żonie. Alec widział zaschniętą krew na dłoniach lekarza i na rękawach jego czarnego surduta i z całego serca chciał go zamordować.

- Co z dzieckiem?

Doktor Richards wzdrygnął się, słysząc szorstki głos barona Sherarda, lecz odpowiedział spokojnie:

- Ku memu zaskoczeniu jest zupełnie zdrowa.

- Ku pana zaskoczeniu, sir? Doktor Richards spuścił wzrok.

- Tak, proszę pana. Bardzo mi przykro. Nie mogłem powstrzymać krwotoku. Pana żona straciła zbyt dużo krwi, a była bardzo słaba. Nie mogłem nic zrobić, żaden lekarz nie mógłby nic poradzić i...

Baron zamachał rękami i doktor umilkł. Trzy dni temu Nesta, pomimo ogromnego brzucha, spuchniętych kostek i dręczących bólów krzyża, śmiała się i cieszyła planowaniem uroczystości bożonarodzeniowych. Teraz nie żyje. Aleca nie było przy niej, gdy umierała, bo lekarz go nie wezwał. Twierdził, że stało się to nagle. Tak niespodziewanie, że nie było już czasu na wołanie barona. Alecowi zabrakło słów. Wyszedł z sypialni żony, nie oglądając się za siebie.

- A nawet nie dostał dziedzica - westchnęła akuszerka, pani Raffer, skrupulatnie naciągając prześcieradło na głowę baronowej. - Cóż, dżentelmen zawsze może znaleźć kolejną żonę, zwłaszcza jeśli jest takim przystojniakiem, jak baron. Jeszcze urodzi mu się dziedzic, tylko patrzeć. A córka musi być ochrzczona. Biedne maleństwo...

- Czy już nadał dziecku jakieś imię? Akuszerka pokręciła głową.

- Nawet nie przyszedł jej zobaczyć po porodzie. Mamka powiedziała mi, że dziewczynka wciąż je i je. Widział to kto? Matka wykrwawia się na śmierć, a dzieciak zdrowy i głodny jak pułk żołnierzy.

- Baron bardzo kochał swoją żonę, prawda?

Akuszerka tylko pokiwała głową, czekając aż doktor opuści pokój, by posprzątać. Co za napuszony, nic niewarty głupiec! Czuł się winny i powinien tak się czuć. Krwotok! Baronowa była zdrowa jak rydz, ale doktor zachęcał ją, by się objadała. Zrobiła się bardzo ciężka, dziecko urosło zbyt duże i poród trwał stanowczo za długo. Zaś doktor Richards nie zrobił nic. Stał tylko przy łóżku i załamywał ręce. Przeklęty stary głupiec!

Alec Carrick, piąty baron Sherard, kazał osiodłać swego konia, Lucyfera. Wypadł ze stajni i zniknął w zadymce, z gołą głową, tylko w czarnej pelerynie.

- Goni własną śmierć - odezwał się koniuszy David.

- Ma złamane serce - odpowiedział Morton, chłopiec stajenny, którego jedynym zadaniem było wynoszenie gnoju ze stajni. - Baronowa była dobrą panią.

- Ale ma dziecko - powiedział David.

Jakby to mogło mu w czymś pomóc, pomyślał Morton. Jakby baron nie miał uczuć i nie dbał o swoją zmarłą żonę. Morton zadrżał; było piekielnie zimno. Ponownie wstrząsnął się z zimna, uradowany, że nie marznie tak jak baron.

Alec wrócił do Carrick Grange trzy godziny później. Dzięki Bogu, był otępiały z zimna. Nie czuł palców, nie mógł zmarszczyć brwi ani czoła, a co najważniejsze, nie czuł też bólu w sercu. Stary lokaj Smythe rzucił okiem na pana i natychmiast odesłał pokojówki i służących. Ujął barona pod ramię i poprowadził jak dziecko przez wyłożoną ciemną boazerią bibliotekę ku kominkowi. Roztarł skostniałe dłonie barona, wciąż do niego mówiąc i pocieszając go, jakby znów był siedmioletnim chłopcem.

- Teraz usiądź, chłopcze. Zaraz przyniosę ci brandy. Już dobrze.

Smythe podał Alecowi szklankę i stał nieruchomo, dopóki baron jej nie opróżnił.

- Wszystko będzie dobrze, zobaczysz.

Alec spojrział na postarzałą twarz lokaja, pełną troski i czułości.

- Jak może być dobrze, Smythe? Nesta nie żyje.

- Wiem, mój chłopcze, wiem. Ale żal w końcu minie, a masz malutką córeczkę. Nie zapominaj o niej.

- Siedziałem tu i słyszałem jej krzyki. Nawet kiedy już była wyczerpana i zabrakło jej głosu, wciąż ją słyszałem. Teraz jest tu tak cicho.

- Wiem, wiem - powiedział bezsilnie Smythe. - Ale nie zapominaj, panie, o swojej małej córeczce. Słyszałem dziś, jak z całych sił domagała się kolacji. Muszę powiedzieć, że ma naprawdę potężny głos.

Alec spojrział w stronę okien.

- Nie dbam o to.

- Cicho, cicho...

- Nie mam zamiaru stać się pacjentem w Bedlam, Smythe. Możesz już przestać mnie niańczyć. -

Alec i Bedlam - słynny londyński szpital dla obłąkanych (wszystkie przypisy pochodzą od tłumacza).
podszedł do ognia. - Dłonie mnie pieką. Sądzę, że to dobry znak. - Zamilkł i zapatrzył się w płomień. - Muszę napisać do Arielle i Burke'a. Powiadomić ich, że Nesta nie żyje.

- Przynieść panu pióro i papier?

- Nie. Kiedy się ogrzeję, pójdę do gabinetu.

- Czy podać panu kolację?

- Raczej nie.

Alec pozostał przy ogniu jeszcze przez godzinę. Mógł już ruszać palcami i marszczyć brwi, ale w głębi duszy wciąż był otumaniony.

* * *

Ziemia była zamarznięta. Nie kruszyła się pod łopatami zdyszanych grabarzy, lecz pękała z trzaskiem na duże bryły. Grobu Nesty nie przykryją kwitnące róże, tylko płatki śniegu - miękkie, białe i zimne.

Alec stał w milczeniu przypatrując się, jak grabarze zrzucają czarną ziemię na trumnę. Miejsce pochówku rodziny Devenish-Carrick mieściło się na szczycie łagodnego wzgórza wznoszącego się nad doliną Spriddlestone. Rzeźbione nagrobki oplatały róże, bluszcz i ostróżki. Wiosną i latem wyglądały pięknie, gdy żywe kolory kwiatów kontrastowały z ciemną zielenią bluszczu. Zimą ogołoczone rośliny prezentowały się żałośnie. Grudniowy wiatr szarpał nagie, odarte z liści gałęzie kasztanowców, topoli i płaczących wierzb otaczających miejsce pochówku.

Wielebny McDermott zakończył kwiecistą mowę pogrzebową i również stał w milczeniu, wyraźnie na coś czekając. Podobnie cała służba z Grange, rolnicy i ich rodziny, sklepikarze z wioski Devenish i przedstawiciele wszystkich mieszkających w pobliżu rodzin. Alec zorientował się, że czekają na niego.

Oczekiwali czegoś konkretnego, ale czego? Miał im kazać klaskać? Odesłać ich do domów, żeby się rozgrzali? Powiedzieć im, żeby go zostawili w spokoju?

- Alec - cicho odezwał się wielebny McDermott. Baron spojrzał w wyblakłe błękitne oczy starszego dżentelmena.

- Śnieg pada coraz mocniej. Już czas zwolnić ludzi.

Zwolnić. Cóż za dziwaczne wyrażenie. Alec ledwie skinął głową i odstąpił od grobu, dając sygnał zgromadzonym. Ludzie podchodzili do niego po kolei, mrużąc kondolencje i odchodzili. Trwało to długo, bardzo długo.

Alec czuł się bardzo dziwnie, stojąc samotnie w bibliotece. Dzięki Bogu, ostatni goście najedli się do syta i rozmawiając przyciszonymi głosami, opuścili Grange. Alec zupełnie nic nie czuł. Otepienie go nie opuściło, a wręcz zawładnęło nim do reszty.

Nie zmieniło się to przez następne trzy dni. Wtedy do Grange przyjechała Arielle Drummond, przyrodnia siostra Nesty, wraz z mężem, Burke'em Drummondem, hrabią Ravensworth. Arielle była blada, a oczy miała czerwone od płaczu. Burke zdawał się równie nieobecny i sztywny jak Alec. Baron był im szczerze wdzięczny za r>rzwiad.

- Wybacz, że nie dotarliśmy na pogrzeb - powiedziała Arielle, mocno trzymając Aleca za rękę. - Śnieżycza zatrzymała nas w Elgin-Tyne. Tak mi przykro, Alec, tak przykro.

Arielle zawsze nazywała Aleca pięknym baronem - zabawne określenie, ale trafne. Teraz

wychudł bardzo i można było policzyć wszystkie jego kości. Błyszczące niebieskie oczy, jasne jak letnie niebo, gdy się śmiał lub ciemne jak Morze Północne, gdy się wzruszał, były teraz przygasłe i mętne. Puste. Ubranie miał nieskazitelnie eleganckie, a jednak wyglądał na zanedbanego. Arielle zdawało się, że nie zauważa jej i Burke'a. Rozmawiał z nimi, odpowiadał na pytania, przyjmował ich kondolencje, lecz jakby go nie było. Gdyby Arielle wcześniej miała wątpliwości, czy Alec kochał jej siostrę, teraz przysłyby w mgnieniu oka. Może i nie czuł do Nesty płomiennej namiętności, ale widać było, że darzył ją szczerym uczuciem. Nagle wybuchnęła płaczem, przygnieciona jego bólem i własnym żalem.

- A jak się czuje dziecko? - zapytał Burke, przytulając Arielle.

Alec niepewnie pokręcił głową.

- Twoja córka, Alec. Wszystko z nią w porządku?

- Hm, zdaje mi się, że tak. A przynajmniej nikt mi nie wspominał o żadnych kłopotach. Zawołałam panią MacGraff, żeby się wami zajęła. Zostańcie, proszę. Śnieżycy nie minie na pewno jeszcze przez kolejny tydzień. Grób Nesty jest zupełnie przykryty śniegiem, jutro was tam zabiorę. Zamówiłem już marmurowy nagrobek, ale nie jest gotowy. Ach, pani MacGraff, oto ona. Proszę, nie płacz, Arielle. Dzięki, że przyjechaliście, Burke.

Arielle doszła do siebie jakiś czas później, w przydzielonej im sypialni.

- On jest w szoku - odezwała się do męża. - Nie mogłam zapanować nad łzami. Przepraszam, Burke. Biedny Alec. I biedne maleństwo. Musimy je zobaczyć. Jak ma na imię?

Dziecko jeszcze nie otrzymało imienia. Alec był zakłopotany, gdy Arielle powiedziała do niego w trakcie kolacji:

- Musisz nadać jej imię, Alec. Trzeba ją też szybko ochrzcić.

- Czy jest chora?

- Nie, oczywiście, że nie. Ale trzeba to zrobić. Czy Nesta wybrała jakieś imię?

- Harold.

- A dla dziewczynki? Alec pokręcił głową.

- A ty masz jakieś propozycje? - spytała Arielle. Alec nie odpowiedział. Zamyślił się, sącząc wino.

Dziecko żyło i miało stosowną opiekę. Słyszał czasem, jak krzyczy z całych sił. Ale po co te wszystkie pytania? Kogo to obchodzi?

- Hallie - powiedział wreszcie, wzruszając ramionami. - Będzie się nazywała Hallie. Brzmi podobnie do Harolda, myślę, że Neście by się to podobało.

Wciąż jednak nie poszedł zobaczyć córki. Dzień przed zaplanowanym wyjazdem z Grange Arielle i Burke postanowili rozmówić się z gospodarzem.

- Wiele o tym rozmawialiśmy z Arielle i jeśli nie masz nic przeciwko temu, chcielibyśmy zabrać Hallie do Ravensworth.

Alec patrzył na Burke'a, nie rozumiejąc.

- Chcecie zabrać dziecko ze sobą? Ale po co?

- Jesteś mężczyzną, Alec. Ja jestem ciotką Hallie, bliską krewną. Będę ją kochać i opiekować się nią razem z Burke'em. Tutaj nikt się o nią nie troszczy, prócz mamki, a dziecko potrzebuje miłości, Alec. Miłości i troski.

Arielle patrzyła na zdumionego szwagra i widziała, że jej nie rozumie. Odpowiedział jednak powoli, z rozmysłem:

- Nie mogę oddać własnego dziecka.

- Nie myśl, że to byłoby nieodpowiedzialne - powiedział Burke. - Jesteś teraz samotnym dżentelmenem, wdowcem. Pewnie chciałbyś wrócić na morze, czyż nie? Dowodzić którymś z twoich okrętów? Który jest twoim ulubionym? Ach, już wiem, „Nocny Tancerz”.

- Tak, to barkentyna, wspaniałały okręt - przytaknął Alec. - Czy już wcześniej wam o tym wspominałem? Nic tu po mnie. Tak tu teraz cicho. Nie chcę dłużej zostawać w Grange. Zarządca Arnold Cruisk jest kompetentny i na pewno da sobie radę z prowadzeniem posiadłości. Dobrze go wyszkoliłem, będzie mi przysyłał raporty. Jest godny zaufania.

- Nie możesz wziąć niemowlęcia na pokład statku płynącego Bóg wie dokąd - powiedziała Arielle.

- Ona potrzebuje stabilności, Alec. Domu i ludzi, którzy się nią zaopiekują. Burke i ja chętnie to zrobimy.

- Ona jest częścią Nesty, przecież wiecie.

- Tak, wiemy.

- Muszę to przemyśleć. Nie wydaje mi się słuszne zostawianie własnego dziecka. Przejadę się trochę i pomyślę.

Arielle chciała go zatrzymać, gdyż śnieg znów gęsto padał, lecz zachowała spokój.

- Alec potrzebuje czasu - cicho powiedział do żony Burke, gdy baron wyszedł z salonu. - To na pewno trudna decyzja.

Tego samego wieczora, gdy Alec przebierał się do kolacji, usłyszał dobiegający z góry płacz dziecka - ostry, donośny krzyk, który go irytował do tego stopnia, że chcąc się opanować, pogniótł cały fular. Płacz nie ustępował. Przeciwnie, był coraz głośniejszy. Alec spojrział w lustro, zerwał z szyi fular i rzucił go na podłogę. Zamknął oczy. Co tam się dzieje? Dlaczego to dziecko krzyczy tak głośno, jakby je żywcem obdzierano ze skóry?

- Przestań - wyszeptał. - Na litość boską, bądź już cicho.

Dziecko wrzeszczało, jakby chciało skruszyć stare mury Grange.

Alec nie mógł tego znieść. Wypadł z sypialni i wbiegł po schodach na trzecie piętro. Jak tu zimno, pomyślał. Płacz rozsadzał ściany.

Baron gwałtownie otworzył drzwi dziecięcego pokoju. Przeklęta gospodyni, pani MacGraff, trzymała dziecko huśtając je i próbując uciszyć.

- Gdzie, do diabła, jest mamka? Pani MacGraff obróciła się szybko.

- Och, pan baron! Nan musiała wracać do domu. Jej własne dziecko się rozchorowało, a rodzina... Cóż, to długa historia. Ale w związku z tym nie mamy pokarmu dla Hallie i dziecko jest bardzo głodne.

Alec przerwał jej szorstko.

- Daj mi ją. Idź na dół i powiedz Smythe'owi, żeby natychmiast sprowadził Nan z powrotem. Niech przyjdzie razem z dzieckiem. Idź już, na litość boską.

Alec wziął córkę na ręce. Był przerażony. Była taka maleńka, lecz od jej krzyków pękały mu bębenki w uszach. Małym ciałkiem wstrząsał szloch. Wiedział o dzieciach przynajmniej tyle, że podtrzymał jej główkę. Wcale tego nie chciał, ale zmusił się, by się jej przyjrzeć. Twarz miała pomarszczoną i czerwoną z wysiłku. Gęste jasne włosy miały dokładnie taki sam kolor, jak jego włosy, gdy był małym chłopcem.

- Cicho, maleńka - powiedział miękko. - Już dobrze. Już niedługo się najesz.

Słyszając nieznany, niski głos, dziecko natychmiast przestało płakać i otworzyło szeroko oczy w kolorze Morza Północnego targanego sztormem. Dokładnie takie, jakie miał Alec.

- Nie - stanowczo powiedział baron i odsunął od siebie dziecko, jak mógł najdalej. - Nie.

Małe ciało wiło się i skręcało w jego niewprawnych dłoniach. Alec trzymał je daleko od siebie, dopóki był w stanie to wytrzymać. Poddał się w końcu i przytulił córkę, mrużąc do niej nic nieznaczące słowa i kołyszając ją w ramionach. Ku jego zaskoczeniu dziewczynka westchnęła kilka razy, włożyła palec do buzi i oparła głowę na jego ramieniu. Zadrżała jeszcze raz, a potem ucichła. Alec przeraził się, że umarła, lecz spostrzegł, że po prostu zasnęła. Tulił do siebie śpiące dziecko i rozglądał się wokół niepewnym wzrokiem. I co teraz ma zrobić?

Usiadł ostrożnie na bujanym fotelu przy kominku, otulił Hallie wełnianym szalem i zaczął się kołysać. Po chwili ukołysał i siebie do snu. W drzwiach stanęły Nan i pani MacGraff.

- To niesamowite - powiedziała gospodyni. - Baron nigdy wcześniej nie był na górze.

Nan niosła własne dziecko wtulone w pełne mleka piersi.

- Muszę nakarmić Hallie - powiedziała.

Alec obudził się, słysząc przyciszoną rozmowę. Odwrócił się i spojrzał na Nan.

- Hallie śpi - powiedział po prostu. - Ukołysałem ją.

- Jest niesłychanie do pana podobna - nie wytrzymała Nan. - Już wcześniej się zastanawiałam, ale... - Przerwała nagle, przerażona własną śmiałością.

Alec wstał i Hallie się obudziła. Popatrzyła na niego uważnie i nagle zaniósła się płaczem.

- Hallie cię potrzebuje, Nan - Alec błysnął zębami w uśmiechu.

Nan odłożyła śpiące dziecko i wzięła dziewczynkę wprawnym ruchem.

- Kiedy już zaśnie, chcę z tobą porozmawiać. Poproś panią MacGraff, żeby przyprowadziła cię do biblioteki.

Skinął głową do obydwu kobiet i wyszedł z pokoju. Lekkim krokiem i z podniesioną głową schodził ze schodów. Wreszcie poczuł coś, co nie było bólem.

Rozdział 1

Na pokładzie barkenty2 „Nocny Tancerz” niedaleko zatoki Chesapeake. Październik 1819

Alec Carrick stał na pokładzie „Nocnego Tancerza”, niedaleko steru. Część jego uwagi pochłaniały żagle łopoczące na fokmaszcie3, resztę zaś jego mała córka, siedząca po turecku na zwoju liny na pokładzie rufowym, zawzięcie ćwicząca węzły. Zdawało mu się, że właśnie trenowała zaciskanie węzła wy-blinkowego4. Nigdy nie zabierała się za następne ćwiczenie lub, jak w tym wypadku, za następny węzeł, dopóki nie udało jej się osiągnąć perfekcji. Rzecz jasna, we własnych oczach. Przypomniawszy sobie, że spędziła poprzednie dwa dni, walcząc z węzłem płaskim, pod okiem Ticknora, pierwszego oficera który pochodził z Yorkshire, miał dwadzieścia trzy lata i co chwila rumienił się jak dziewczyna. Po wielu godzinach upartych prób Ticknor nie wytrzymał:

- Wystarczy, panienko Hallie. Udało się, tak, tak, tym razem się udało. Chyba nie chce panienka mieć odcisków na palcach. Pokażemy węzeł tacie, a on na pewno panience powie, że jest doskonały.

Alec gorąco pochwalił węzeł płaski. Nie daj Boże, żeby miała mieć odciski!

Hallie nosiła taki sam strój, jak reszta marynarzy - bluzę w biało-czerwone paski i niebieskie, drelichowe ogrodniczki, które doskonale pasowały do jej małego ciała, a nad stopami rozszerzały się, by łatwo można je było podwinąć do szorowania pokładu lub czyszczenia takielunku. Na głowie miała duży lniany kapelusz, którego szerokie rondo chroniło twarz przed deszczem. Był dobrze nasmarowany smołą, dzięki czemu stał się wodoodporny. Co najważniejsze, chronił twarz Hallie przed słońcem. Miała bardzo jasną cerę, co martwiło Aleca, zanim udało mu się ją przekonać, by nigdy nie zdejmowała kapelusza przebywając w ciągu dnia na pokładzie. Tłumaczył córce, że nie chce, by stała się pierwszą czteroletnią dziewczynką bardziej spaloną słońcem niż stary marynarz Panko. Hallie spojrzała na niego błękitnymi oczami i odrzekła:

- Tato, ja mam już prawie pięć lat.

- Wybacz - powiedział Alec i naciągnął jej kapelusz niemal na brwi. - Skoro masz już prawie pięć lat, to ja jestem bardzo starym człowiekiem. Skończę trzydzieści dwa lata niedługo po twoich urodzinach.

Hallie przyjrzała mu się badawczo. Potrząsnęła głową.

- Nie jesteś stary, tato. Zgadzasz się z panną Blanchard, jesteś piękny. Nie znam się zbyt dobrze na greckich rzeźbach, jak panna Blanchard, ale nawet pani Swindel czasami ci się przygląda.

- Panna Blanchard - powtórzył Alec słabym, zszokowanym głosem, lekceważąc resztę wypowiedzi córki.

- Była tutaj raz, nie pamiętasz? W maju, kiedy byliśmy w Londynie. Przeprowadziła ją. Śmiała się i mówiła ci, jaki jesteś piękny i jak bardzo pragnie robić ci różne rzeczy, a ty jej powiedziałeś, że jej pupa była doprawdy warta zobaczenia i że...

- Wystarczy - powiedział Alec, zakrywając usta córki dłonią. Widział, że przypatrujący się całej

scenie Ticknor również zatyka usta dłonią, by stłumić śmiech. - Zdecydowanie wystarczy.

Czuł wyrzuty sumienia, a jednocześnie chciało mu się śmiać. Dobrze pamiętał tamto popołudnie sprzed mniej więcej pięciu miesięcy. Sądził, że Hallie była wtedy z panią Swindel, swoją nianią w londyńskim domu, więc gdy Eileen Blanchard błagała, by zabrał ją na któryś ze swych statków, przyprowadził ją na „Tancerza”. Jęknął w duchu. Całe szczęście, że się z nią wtedy nie kochał w kajucie. Hallie mogła wejść w każdej chwili i swoim łagodnym, poważnym tonem zażądać wyjaśnień.

Alec uśmiechnął się szeroko do córki. Hallie była dojrzała ponad swój wiek, odrobinę niesforna, bardzo poważna i tak śliczna, że patrząc na nią, czuł czasem łzy pod powiekami. I była jego córką, darem od Boga, który wybaczył mu jego oschłość, niechęć i gorycz.

W tej chwili Hallie była bosa. Małe stopy miała równie brązowe i szorstkie, jak reszta marynarzy. Ruszała palcami w takt szanty, którą śpiewał Pippin. Była to zabawna historyjka o kapitanie, który przegrał swój statek i skarb z diabłem, gdyż był zbyt głupi, by zauważyć, że partner w grze ma widły i ogon. Pippin był chłopcem okrętowym i Alec szkolił go na lokaja. Mądry piętnastolatek, którego matka tuż po urodzeniu zostawiła na schodach kościoła, uwielbiał Aleca i ubóstwiał Hallie.

Alec rzucił okiem na fokmaszt. Utrzymywał się północno-zachodni wiatr. Dryfowali z prądem, po zawietrznej.

- Panie Pitts, złapmy trochę wiatru - zawołał do pierwszego oficera. Abel Pitts żeglował z Alekiem od sześciu lat i znał na wylot zarówno statek, jak i kapitana.

- Tak jest, kapitanie - odkrzyknął Abel. - Patrzyłem na tego przekłętego albatrosa. Bawi się z nami w kotka i myszkę!

Alec uśmiechnął się i spojrzał na horyzont. Skrzydła albatrosa miały prawie pięć metrów rozpiętości, obniżały się i wznosiły, ptak oddalał się od barkenty-ny i zbliżał. Był piękny dzień na początku października, słońce świeciło mocno, a niebo było niebieskie, z kilkoma białymi chmurkami. Ocean łagodnie kołysał statkiem. Jeśli wiatr się utrzyma, powinni dotrzeć do zatoki Chesapeake rankiem i gdy już przepłyną sto pięćdziesiąt mil do Baltimore, Alec spotka się z panem Jamesem Paxtonem. Lub jego synem, Eu-gene'em - przypomniał sobie.

- Kapitanie! - zawołał Pitts. - Clegg wola pana na obiad. I panienkę Hallie.

Alec pokiwał głową i pomachał do Clegga, niskiego, przysadzystego i obdarzonego najpogodniejszym usposobieniem spośród wszystkich na statku. Alec podszedł do córki. Była tak skoncentrowana, że w pierwszej chwili w ogóle go nie zauważyła. Zaczekał chwilę, zachwycając się śliczną małą istotą, w której żyłach płynęła jego krew. Była tak niepodobna do niego, i do Nesty.

- Hallie - odezwał się cicho, by jej nie przestraszyć.

Spojrzała w górę i obdarzyła go pięknym uśmiechem.

- Zobacz, tato - powiedziała, podstawiając mu węzeł pod sam nos. - Co o tym sądzisz? Tylko szczerze, tato. Wytrzymam to.

- Ależ kochanie, to najpiękniejszy węzeł prosty, jaki w życiu widziałem.

- Tato, to nie jest węzeł prosty, to wyblinka!

- Hm. Zdaje się, że masz rację. Przyjrzę jej się uważniej po obiedzie. Jesteś głodna, kluseczko?

Hallie zerwała się na równe nogi i roztarta dłonie o spodnie.

- Mogłabym zjeść całego węża morskiego.

- Na Boga, lepiej nie. Pomyśl o tych wszystkich łuskach, które weszłyby ci między zęby.

Hallie pobiegła w stronę luku, zeszła pod pokład i wmaszerowała do kapitańskiej kajuty. Był to przestronny pokój, mimo że sufit wisiał zaledwie kilka centymetrów nad głową Aleca. Świeża bryza wpadała przez dwa rufowe okna. Kajutę urządzone elegancko; stał w niej zamykany stół, szerokie łóżko i rzeźbione, mahoniowe biurko. Na lewej ścianie wisiały półki wypełnione książkami o tematyce żeglarskiej, morskimi opowieściami, mapami, gazetami i wszystkimi numerami „Brytyjskiego Almanachu Żeglarskiego”. Stały tam także elementarze i czytanki Hallie. Drzwi w głębi prowadziły do mniejszej kajuty, która należała do Hallie. Nie miało to jednak znaczenia, bo dziewczynka korzystała z niej wyłącznie w nocy. Nawet na wieczorne zabawy przychodziła do kajuty Aleca. Rzadko zdarzało się, by spędzali czas osobno.

- Usiądź, Hallie. Co nam przyniosłeś, Clegg?

- Świeżutkiego dorsza, kapitanie. O świcie Ollie złowił ich z tuzin. Do tego ziemniaki, by panią Hallie cieszyła się zdrowiem, i ostatnie strączki groszku. Dzięki Bogu, jutro dotrzemy do portu, inaczej nasza mała dama musiałaby żuć soloną koninę.

Alec już dawno zauważył, że posiłki na kapitańskim stole zawsze były lepsze, gdy płynęła z nimi Hallie. Spostrzegł, że nie umyła rąk przed obiadem, ale nie zmartwił się, bo sam również o tym zapomniał. Hallie jadła powoli i uważnie, zresztą wszystko robiła właśnie w taki sposób. Czekał, wiedząc że po kilku dobrze przeżutych kęsach, będzie chciała z nim porozmawiać. A raczej będzie chciała, żeby to on do niej mówił.

Tuż przed siódmym kęsem powiedziała:

- Tato, opowiedz mi o baltimorskich kliperach.

Opowiadał jej o nich już wiele razy, lecz Hallie nigdy nie nudziła się, słuchając o kliperach. Alec przełknął kawałek dorsza i popił winem.

- No więc jest tak, jak ci już mówiłem, kluseczko. Baltimorski kliper to w zasadzie kilkumasztowy szkuner. Jest szybki, bo może płynąć bardzo blisko wiatru. Maszty ma o dobre pięć metrów dłuższe niż nasza barkentyna. Jak pamiętasz, klipery są małe, zwykle nie dłuższe niż trzydzieści metrów, z obszernym pokładem. I są na ogół dość głęboko zanurzone.

Hallie siedziała wyprostowana, z łokciami wspartymi na stole i podbródkiem wspartym na dłoniach.

- Zgadza się, tato. Kliper nie nadaje się na rejsy po północnym Atlantyku, bo za dużo tam sztormów. Fale przelewałyby się przez pokład, a wiatr szybko połamałby maszty. Ale za to manewruje tak szybko, że żadna fregata, bryg ani barka go nie dogonią.

- Racja. Jest lekki i może robić uniki, chować się, płynąć i zawracać szybciej niż albatros. Brytyjska Marynarka Wojenna szczerze nienawidzi baltimorskich kliperów i nie bez powodu. W czasie wojny amerykańscy korsarze, szczególnie kapitan Boyle, nieraz upokorzyli naszych chłopaków. Jedz obiad, Hallie.

Dziewczynka zdołała raz ugryźć dorsza.

- Czy oni także nas nienawidzą? W końcu jesteśmy Anglikami.

- Mam nadzieję, że już nie tak bardzo. Ale nie spodziewaj się, że mieszkańcy Baltimore powitają nas z otwartymi ramionami, kluseczko. Opowiadałem ci kiedyś, że udało im się odeprzeć angielskie wojska spod ich miasta, ale Waszyngton poległ. Teraz mocno ze sobą rywalizują.

- Ciebie na pewno chętnie powitają, tato. Bo jesteś takim mądrym i dowcipnym dżentelmenem. A damy przyjmą cię z radością, bo jesteś piękny i czarujący.

- Jedz obiad, Hallie.

Alec bardzo nalegał, by ucięła sobie popołudniową drzemkę i po wysłuchaniu tradycyjnych narzekań w końcu udało mu się położyć ją na koi i przykryć ulubionym kocem. Wrócił do swojej kajuty, usiadł przy biurku i wyciągnął list z górnej szuflady.

Szanowny lordzie Sherard!

Ojciec opowiadał mi o Waszym spotkaniu trzy lata temu w Nowym Jorku. Obserwował Pańską karierę i jest naprawdę pod wrażeniem Pana przedsiębiorczości i umiejętności. (A raczej pod wrażeniem moich złotych dukatów, pomyślał Alec).

Pragnę przypomnieć Panu, że wraz z ojcem posiadamy stocznię w Baltimore i wybudowaliśmy większość słynnych kliperów, które zostały zwodowane w ciągu ostatnich dwudziestu lat. To nie są czcze przechwałki, panie baronie, lecz szczerza prawda. Jednakowoż odkąd skończyła się wojna, jak Pan pewnie doskonale wie, nastąpił poważny regres ekonomiczny. Nie tylko w przedsiębiorstwach budujących okręty, ale również na polu handlu tytoniem, mąką, a nawet bawełną. Wszystko to związane jest również z mieszkańcami Nowej Anglii i ich przekłętymi żądaniem wciąż wyższych opłat handlowych.

Ojciec mój, znając Pana reputację, pragnie spotkać się z panem i rozważyć ewentualną współpracę. Baltimorski kliper, jak Pan wie, jest najlepszym okrętem do żeglowania po Morzu Karaibskim, a nasze statki są najlepsze z najlepszych. Proszę, by Pan rozważył możliwość współpracy z naszą stocznia. Mam nadzieję, że niedługo odwiedzi pan Baltimore. Ojciec, niestety, ostatnio nie jest zdolny do podróży do Anglii.

Z poważaniem, Eugene Paxton Stocznia Paxlona Wells Point, Maryland

List nosił sierpniową datę. Alec był zainteresowany, a w zasadzie nawet bardziej niż zainteresowany. List syna Paxtona w nieco uproszczony sposób przedstawiał obecne problemy ekonomiczne, z którymi borykały się Stany Zjednoczone. Prawdopodobnie stocznia Paxtona była w nielichych kłopotach finansowych. Może uda mu się sięgnąć po więcej, niż tylko współpracę? Może wykupi większość udziałów stoczni i przejmie nad nią kontrolę? Mógłby wtedy budować własne okręty. Chciałby stworzyć największą flotę handlową na Morzu Karaibskim, a z balti-morskimi kliperami mogło się to udać. Jego obecna flota składała się z barkentyny, na której płynął, dwóch brygów, szkunera i barki. Manewrowanie kli-perem w przejrzystych wodach Karaibów byłoby czystą przyjemnością. Szybkością i możliwością płynięcia ostro na wiatr klipery były na głowę wszystkie okręty budowane na świecie. Dobrze wiedział, że nadają się tylko do łagodnego klimatu, z powodu lekkiej konstrukcji, która czyniła je szybkimi, lecz nie zdołałyby przetrwać w czasie sztormu na północnym Atlantyku. Nie miało to jednak większego znaczenia. Nie potrzebował więcej okrętów zdolnych przemierzać nieprzewidywalne północne wody, czy opłynąć Przylądek Dobrej Nadziei.

Jeśli się nie mylił, a sądził, że raczej nie myli się w tej sprawie, w liście Paxtona czuło się ukrytą desperację. Tym lepiej. Będzie występował z lepszej pozycji w czasie negocjacji.

Zwinął list, wsunął go do szuflady i oparł się wygodnie w fotelu. W takich chwilach nie myślał o imperium, które miał zamiar stworzyć, lecz raczej zastanawiał go styl życia, które prowadził, a wraz z nim jego córka. Delikatnie mówiąc, było ono nieustabilizowane. Nigdy jednak nie pozwoliłby na to, by wychowywał ją ktoś inny, nawet Arielle i Burke, którzy mieli już swoich dwóch synów. Hallie była inna niż dziewczynki w jej wieku ale niech tak będzie. To nie ma przecież znaczenia. Gdy Alec zamyślał się nad stylem życia córki, zawsze wspominał Nestę i ciekaw był, czy ona by to pochwaliła. Ból i gorycz związane ze wspomnieniami o żonie z czasem ucichły i przyblakły; został tylko łagodny smutek i tęsknota za tym, co było i minęło. Ostatnią wizytę w rodzinnym domu Carrick Grange złożył

w lutym. Od tamtej pory podróżował z Hallie do Francji, Hiszpanii i Włoch. Zabrał ją nawet na Gibraltar, gdzie zostali zaproszeni na obiad przez angielskiego gubernatora sir Nigela Darlingtona.

Podróżowała z nimi pani Swindel, surowa niania Hallie, której cięty język wzbudzał grozę w każdym prócz doktora Pruitta. Alec czuł pismo nosem - kiełkował tu jakiś romans. W zasadzie nie zmartwiłby się, gdyby pani Swindel zrezygnowała z posady niani. Hallie już jej nie potrzebowała, była duża i samodzielna. Nie licząc chwil, gdy za nic nie chciała iść do łóżka, wziąć kąpieli albo pozwolić rozczesać sobie włosów. Alec skrzywił usta w grymasie. Jęczała wtedy, piszczała i płakała, jak pokrzywdzona przez los sierota.

Przypomniawszy sobie wypowiedzi Hallie na temat Eileen Blanchard. Mój Boże, to dopiero było doświadczenie! Eileen zupełnie bez skrępowania włożyła dłoń w jego spodnie i pieściła go w półmroku korytarza, gdzie w każdej chwili mógł ich przyłapać jakiś przechodzący marynarz. Alec przeciągnął się w fotelu. Nie był z kobietą już od dobrych kilku miesięcy. Z pewnością było spokojniej bez ciągłych scen, lecz także bardziej samotnie. Poza tym czuł się niezaspokojony. Wciąż niezaspokojony. Sądził, że może powinien się ponownie ożenić, lecz poszukiwanie damy, która zastąpiłaby Hallie matkę, było zadaniem ponad jego siły. Czy istnieje kobieta, która zechciałaby pokochać pięcioletnią córkę marynarza? Dziewczynkę, która miała na sobie halkę i sukienkę może z sześć razy w całym życiu? I która głośno wyrażała swą niechęć do tego rodzaju garderoby? Nie, nie był w stanie wyobrazić sobie takiej damy, ani nawet nie chciał tego robić. Nie chciał się ponownie żenić. Nigdy.

Dostrzegł Hallie stojącą w drzwiach i pocierającą oczy. Uśmiechnął się do niej i rozłożył ramiona. Podeszła i pozwoliła się usadzić na kolanach, po czym zwinęła się w kłębek i dokończyła drzemkę.

Genny Paxton nie miała zamiaru godzić się na fuszerkę i bez ogródek wyraziła swój osąd.

- Sknociłeś, Minter, i musisz to poprawić. I to od razu.

Minter narzekał i jęczał, ale Genny nie dała się uprosić. Nowy, trzydziestotrzymetrowy kliper z dwoma w pełni ożaglowanymi masztami będzie dumą stoczni Paxtona. Ale nie z taką fuszerką na szczycie bezanmasztu⁶. Minter popatrzył na nią ponuro i przez chwilę sarkał - oczywiście w duchu - na jej męski strój, kręcenie się po pokładach, wspinanie na reje i odsłanianie kobiecych nóg i bioder. Zachowywała się haniebnie i gdyby była jego żoną, nigdy by na to nie pozwolił. Dałby jej to, na co zasłużyła, prawdopodobnie kilka klapsów w siedzenie. Rozkazywać mężczyznom! Jednak mężczyźni muszą zarobić na utrzymanie, do wszystkich diabłów! Skupił się na starannym skręcaniu fału⁷.

Genny pokiwała głową w milczeniu. Dobrze wiedziała, jakie myśli biegają po głowie Mintera, lecz nie miała zamiaru go zwalniać. Był całkiem dobrym pracownikiem, dopóki ktoś doglądał jego roboty.

Zadumała się nad niepewną przyszłością. Ostatnio zdarzało jej się to coraz częściej. Pomyślała też o liście, który kilka miesięcy wcześniej wysłała do angielskiego barona i jego krótkiej odpowiedzi, że pojawi się w Baltimore w październiku. Cóż, październik już trwał. Gdzie on się, do diabła, podziewa?

Genny spacerowała powoli po kliperze, rozmawiając z niektórymi pracownikami, kiwając głową

Bezanmaszt - tylny maszt żaglowca. Fal - lina służąca do podnoszenia żagli. do innych, robiąc dokładnie to, co zawsze robił jej ojciec. W końcu zeszła pod pokład sprawdzić, jak idzie praca w kajucie kapitańskiej. Stolarz Mimms jadł śniadanie na pokładzie, więc Genny była sama. Usiadła przy wspinałym biurku, pochyliła się i oparła głowę na dłoniach. Proszę Cię, Boże, modliła się

cicho, niech ten angielski dżentelmen zechce rozpocząć współpracę. Widziała, że jest bardzo bogaty, przynajmniej tak twierdził ojciec.

Jak dotąd poznała bardzo niewielu Anglików, a żaden z nich nie był arystokratą. Słyszała jednak, że zwykle były to nic niewarte kreatury - w Londynie zwano ich fircykami - i interesowali się wyłącznie krojem modnych surdutów, eleganckimi sposobami wiązania fularów i kobietami, które chętnie uwodzili i utrzymywali. Jeśli baron wyrazi zainteresowanie spółką, jeśli zainwestuje w stocznię, Genny nie miała wątpliwości, że to ona zachowa pełną kontrolę nad pracą. Ojciec jej ufał; z pewnością wesprze ją we wszystkim, co będzie chciała robić.

Westchnęła i wyprostowała się za biurkiem. Statek będzie gotowy w ciągu dwóch tygodni, a wciąż jeszcze nie znalazła kupca. Jeśli ktoś się szybko nie pojawi, będzie musiała zamknąć stocznię. Po prostu i ostatecznie Pan Truman z Banku Stanowego będzie musiał się rozmówić z wierzycielami. Nie mogła znieść tej myśli, nie mogła też znieść pana Jenkinsa, mężczyzny charakteryzującego się chytrym spojrzeniem, starą żoną i protekcjonalnym traktowaniem kobiet.

A kliper był przecudny. Ona sama pragnęłaby pływać nim na Karaiby, przewozić mąkę i bawełnę, rum i melasę, zbić ładną fortunę. Musiałaby tylko namówić ojca, by spróbowali szczęścia w handlu, a on z kolei musiałby przekonać pana Trumana, by pożyczył im kolejną sumę, zanim kapitan Genny wróci z rejsu na Karaiby. Przypuszczała, że pan Truman śmiałby się do rozpuku. A wraz z nim wszyscy mieszkańcy Baltimore. To nie w porządku, że nazywa się Genny, a nie Eugene. Podniosła głowę i zobaczyła w drzwiach Mimmsa.

- Na górze jest jakiś dżentelmen, który chce rozmawiać z panem Eugene'em Paxtonem lub z pani ojcem, Jamesem Paxtonem.

- Kto to taki, Mimms?

- Jakiś przekłety Anglik. - Mimms splunął na podłogę.

Przyjechał! Z podniecenia zaczęły się jej trząść ręce.

- Już idę na górę.

- Kto to jest Eugene?

- Nieważne. - Genny schowała warkocze pod wełnianą czapkę, wyciągnęła koszulę ze spodni, by ukryć krągłości figury, i podeszła do wąskiego lustra, przymocowanego do ściany nad komodą. Zobaczyła dość miłą, opaloną twarz, wystarczająco męską, jak na jej gust. Zdjęła lustro, by zobaczyć resztę postaci. Wyglądała jak mężczyzna, bez wątplenia. Odwiesiła lustro i zobaczyła, że Mimms przygląda się jej z uwagą. Potrząsnął tylko głową z niedowierzaniem.

Genny nie odezwała się. Ominęła go z wysoko uniesioną głową.

Rozdział 2

Alec stał na pokładzie klipera i podziwiał linię dziobu, długą rufę, wysokie i smukłe maszty oraz doskonałe rzeźbienia na niskich burtach. Żagle były uszyte z dobrego płótna, olinowanie z mocnych konopi, a drewniany szkielet z dębu najwyższej jakości. Wystający z wody kadłub miał kształt litery V i był zupełnie inny niż w okrętach tego rodzaju. Zwykle miały one burty prawie prostopadłe do linii wody i płaskie dna. Ten kliper będzie ciął wodę gładko i równo jak nóż, i zostawi za sobą tylko wąski kilwa-ter.

Robotnicy jedzący śniadanie na pokładzie zerkali na przybysza spod czapek. Alec ubrał się swobodnie, przynajmniej jak na własne standardy, w czarne buty wypolerowane przez Pippina na wysoki połysk, dopasowane skórzane spodnie, białą lnianą koszulę z rozpiętym kołnierzykiem i luźną jasno-brązową marynarkę. Zrezygnował z kapelusza. I zaczął się już niecierpliwić, czekając na pana Euge-ne'a Paxtona.

- To ci galant - mruknął Minter z szyderczym uśmiechem.
- Przeklęty Anglik, myśli, że jest królem świata - odezwał się ktoś z tyłu.
- Zdaje się nie wiedzieć, że podcięliśmy im skrzydła kilka lat temu. Mają krótką pamięć, ot co. Mimms odgryzł duży kawałek kanapki z sardynką i odchrząknął:
- Będzie pasował do panny Eugenii.
- W tym jej męskim przebraniu? - parsknął Min-ter. - Wątpię.

Mimms, który był mężczyzną ogromnym i zahartowanym jak stal, posiał Minterowi jedno ze swoich spojrzeń, które miało oznaczać: „Zamknij się, jeśli nie chcesz zbierać zębów z pokładu”.

Alec słyszał cichy szmer rozmów i doszedł do wniosku, że jest tematem nazbyt wielu z nich. A to, co mówili, raczej nie było pochlebne. Gdzie się podziewa ten przeklęty Paxton?

- Baron Sherard?

Głos był niski, łagodny i bardzo młody. Alec odwrócił się powoli i stanął twarzą w twarz ze szczupłym młodzieńcem - nie mógł mieć więcej niż osiemnaście lat, na litość boską! Ubranie wisiało na nim jak na wieszaku, a wełnianą czapkę naciągnął niemal na brwi.

- Zgadza się, jestem baronem Sherard - powiedział gładko Alec i wyciągnął do młodzieńca dłoń na powitanie.

Genny nie wierzyła własnym oczom. Ani przez chwilę nie spodziewała się takiego obrotu sprawy. Wiedziała, że gapi się na przybysza, ale nie mogła się powstrzymać. Jeszcze nigdy w swoim dwudziesto-trzyletnim życiu nie widziała takiego mężczyzny. Wyglądał jak żywcem wyjęty z romansów pani Mallory.

Był bardzo wysoki, o dumnej sylwetce i szerokich ramionach. W jego włosach migotały złote pasma, a oczy miały tak głęboki, błękitny odcień, że prawie nie dało się w nie patrzeć. Twarz miał opaloną, pięknie wyrzeźbioną, jakby stworzyła ją dłoń artysty, a ciało spełniało wszystkie skryte

marzenia kobiet. Był niewiarygodnie przystojny. Na jego ciele nie znalazłoby się grama zbędnego tłuszczu, był szczupły, ale umięśniony, poza tym... och, Genny toczyła ze sobą walkę, by oddać mu pełną sprawiedliwość. Do diabła, on nie powinien w ogóle istnieć! Był bez wątpienia niebezpieczny dla każdej kobiety od szesnastu do osiemdziesięciu lat. Z pewnością nie miał w sobie nic z fryka, jego strój nie był przesadzony w żadnym elemencie. Był porażający. Nagle się uśmiechnął i Genny poczuła, jak uginają się pod nią nogi. Jego zęby były równe i lśniące. Za taki uśmiech powinno się pobierać jakąś opłatę. Bała się go.

- Czy pan Eugene Paxton? Genny podała mu rękę, czując jednocześnie jak głęboki męski głos porusza w niej jakieś tajemne struny.

- Tak, to ja. Już październik. Cieszę się, że pan przyjechał.

Ścisnął jej dłoń, spojrzał uważnie i nade wiedział, że pan Eugene jest w rzeczywistości panną Eugenią.

Alec znał kobiety. Wiedział, jak wyglądają ich delikatne i drobne nadgarstki, i zastanawiał się, kogo ta dziewczyna próbuje nabrać. Przecież nie mężczyznę, który wiedział o kobietach już wszystko. Jednak jakikolwiek był powód tej idiotycznej maskarady, z pewnością chciała go oszukać. Niech więc tak będzie. Alec rzadko podejmował nieprzemyślane decyzje, lecz większości z nich nigdy nie żałował. Zobaczymy, co się okaże tym razem. Spodziewał się, że za jakiś czas będzie się dobrze bawił zakończeniem tej przebieranki. Być może nawet bardzo dobrze, jeśli los mu będzie sprzyjał. Odwrócił od niej wzrok.

- No cóż, panie Paxton, ma pan rację. Jest październik. Podziwiałem właśnie pańską stocznnię oraz ten uroczy kliper. Kiedy będzie skończony, jak pan sądzi?

Słyszał, jak cicho westchnęła z ulgą, że dał się nabrać na męski strój i powstrzymał wszystkie złośliwe komentarze, które miał zamiar wygłosić. Będzie musiał jej się przyjrzeć równie uważnie, jak ona jemu. Przyjdzie na to czas.

- Za dwa tygodnie, baronie.

- Proszę, mów do mnie po imieniu, jestem Alec - powiedział lekko, obdarzając ją znów porażającym uśmiechem. - A ja będę mówił na ciebie Eugene. Mam nadzieję, że będziemy mieli okazję lepiej się poznać.

Wolałabym nie, pomyślała Genny, z trudem przełykając ślinę.

- Dobrze... Alec. Oprowadzić cię po stoczni?

- W zasadzie już sam się oprowadziłem. Widzę, że masz dobrze wyszkolonych robotników, ale sądzę, że trudno będzie dalej prowadzić prace bez odpowiedniego kapitału.

- Dokładnie tak, sir.

- To pan do mnie napisał, panie Paxton i to pan ma kłopoty finansowe, a nie ja. Chciałbym teraz obejrzeć ten kliper, a potem spotkać się z pana szanownym ojcem.

- Zapewniam cię, Alec, że jestem wprowadzony we wszystkie interesy ojca. Będziemy obydwaj z tobą negocjować.

- Doprawdy? Hm... - Alec podszedł do balustrady i delikatnie pogładził palcami wypolerowane drewno. Widział jej cień po lewej stronie i zauważył, że przestąpiła z nogi na nogę i podeszła do niego. Miał ochotę zerwać jej z głowy tę niedorzeczną czapkę i zobaczyć, jaki kolor mają jej włosy. Brwi miała ciemne i ładnie wykrojone, a oczy ciemnozielone. Odwrócił się nagle i zaskoczył ją pytaniem:

- Ile masz lat, Eugene?

- Dwadzieścia trzy.
- Dziwne, myślałem, że jesteś młodszy. To chyba przez brak zarostu.
- Och, tak... Mężczyźni w rodzinie Paxtonów nie są szczególnie owłosieni.
- Czyli pochodzisz z linii bezwłosych mężczyzn?
- Tak bym tego nie ujął.

Alec roześmiał się i pokiwał głową. Dwadzieścia trzy lata, pomyślał, toż to istna stara panna. Ciekawe, czy jest jedynym dzieckiem Paxtona? Wyglądało na to, że ona dowodzi budową klipera. Spojrzał na nią z uwagą i zauważył, że ciemnozielone oczy mają jeszcze ciemniejsze złote plamki wokół źrenic. Bardzo ładne oczy, pełne uczucia, a teraz interesująco zwężone. O jej włosach niczego nie mógł powiedzieć z powodu głupiej czapki. Męskie ubranie było wystarczająco workowate, by ukryć kobiece kształty, nie kryłv jednak długich nóg. Alec zgadywał, że są one całkiem zgrabne. Biodra miała chłopięce i szczupłe, poruszała się z gracją, ale nie kołysała biodrami. Taka właśnie była. Kobieta kierująca stoczną.

- Jak go nazwiesz? Genny rozejrzała się z wyraźną dumą.

- „Pegaz”. Sądzę, że ojciec się zgodzi. Będzie najszybszym i najpiękniejszym statkiem na wodzie. Pływałeś kiedyś baltimorskim klipem, Alec?

- Jeszcze nie. Przy płynąłem barkentyną. Nazywa się „Nocny Tancerz”. Mam jeszcze dwa trzymasztowe brygi i barkę. Wszystkie są szybkie, ale nie będą mogły się mierzyć z tą pięknnością.

- Muszę przyznać, że masz dość porządne okręty - stwierdziła Genny z uśmiechem.

Alecowi podobał się ten uśmiezek. Był niespodziewany, szelmowski i kontrastował ze sztywną pozą poważnego młodzieńca, której usiłowała się trzymać.

- Dziękuję, Eugene. Będę z tobą szczerzy. Chcę stworzyć największe imperium handlowe na Karaibach i do tego potrzebuję waszych klipów. Powiedz mi, kiedy będę mógł zobaczyć twojego ojca.

Od razu się najeżyła i widział, że z trudem trzyma język za zębami. Po chwili udało jej się odpowiedzieć w miarę spokojnie:

- Mówiłem ci, że obaj będziemy z tobą rozmawiać, nie tylko mój ojciec.

Nie wydaje mi się, pomyślał Alec, zastanawiając się, jakich sposobów powinien użyć, by w końcu się poddała i wydobyła z ukrycia swe kobiece wdzięki. Z pewnością zamierzał spróbować.

- Jesteś za młody na tego rodzaju negocjacje.

- Mam dwadzieścia trzy lata, a ty, mój panie, wcale nie jesteś ode mnie dużo starszy.

- Drogi Eugene, mam trzydzieści jeden lat. Tak czcigodny wiek domaga się szacunku, zwłaszcza od takich żółtodziobów, jak ty.

I znów pojawił się ten uśmiezek. Szelmowski i całkiem kuszący. Alec stwierdził, że zaczął ją podchodzić z zupełnie niewłaściwej strony i traci pole.

- Jest między nami jeszcze jedna różnica - podjął po chwili. - Ja mam pieniądze, a ty nie. Nie wierzę, że ojciec powierzyłby swój los wyłącznie w twoje ręce.

Uśmiechnął się w duchu widząc, że napięcie wyraźnie wzrosło.

- Ojciec bezgranicznie mi ufa, sir. Mam duże doświadczenie, a poza tym...

- Doświadczenie? Ty? Ależ drogi chłopcze, spodziewam się raczej, że jesteś zupełnie dziewiczym młodzieńcem.

To odniosło skutek. Wpadła prosto w pułapkę. Jej twarz stała się nagle czerwona - naprawdę bardzo czerwona - i otworzyła usta, by na niego krzyknąć. Niestety, tak bardzo wytrącił ją z

równowagi, że zupełnie nie wiedziała, co powiedzieć. Wpatrywała się więc w niego bezradnie. Alec wybuchnął śmiechem, a to niespodziewanie pomogło jej wrócić do siebie.

- Nie wiedziałem, że moja sprawność seksualna może mieć tu jakiegokolwiek znaczenie, lordzie Sherard.

- Ależ, mój drogi, sprawność seksualna zawsze ma ogromne znaczenie. Z pewnością nie różnicie się w tej materii od Anglików, Hiszpanów czy Brazylijczyków.

A skąd, do diabła, ona ma o tym wiedzieć? Czy to oznacza, że mężczyźni zawsze i wszędzie żartują na temat seksu?

- Bardzo dobrze - powiedziała, próbując podołać tej trudnej okoliczności. Skoro tak to wygląda, ona nie mogła różnić się od innych mężczyzn.

- Co bardzo dobrze? Masz to doświadczenie?

- Wystarczające. Ale to nie twoja sprawa. Dżentelmeni, a przynajmniej amerykańscy dżentelmeni, nie opowiadają innym o damach ani o swoich podbojach.

- O podbojach? Bardzo zgrabne wyrażenie. Ciekaw jestem, co masz na myśli, mówiąc o damach? Kobiety, które nie lubią mężczyzn? Nie, nie wyraziłem się precyzyjnie. Damy z pewnością lubią być otoczone męską uwagą, obsypywane komplementami, prezentami i biżuterią. Ale czy lubią ich ciała? Nie sądzę. A co ty o tym sądzisz?

Jak to się stało, na litość boską! Stali na pokładzie klipera, wokół nich siedzieli jej robotnicy jedzący śniadanie, a on naprawdę widział w niej kobietę. Nie miała doświadczenia w postępowaniu z mężczyznami, a ponadto był najbardziej aroganckim i bezczelnym typem, jakiego w życiu spotkała. A jednak sądził, że ona jest kobietą. Potrząsnęła głową. To zaszło o wiele za daleko i zaczynała się pogrążyć. Dumnie zadarła głowę.

- Dama, drogi baronie, a przynajmniej amerykańska dama, rozmawia tylko o stosownych rzeczach, a oddaje się przyjemnościom, gdy jest to również stosowne.

Alec roześmiał się i przegapił przelotny uśmiešek.

- Ach, więc twoim zdaniem to jest dama. Amerykańska dama. Nie rozmawia o rozkoszach, których może zaznać przy boku mężczyzny, lecz po prostu ich używa, gdy uda jej się zaciągnąć biedaka przed oblicze pastora?

- Nie, nie to miałem na myśli. To nieporozumienie, mój panie. Damy nie są takie, jak mężczyźni. Dość oględnie powiedziane, pomyślał Alec.

- Szczera prawda. Z mojego doświadczenia wynika, że damy są o wiele bardziej przebiegłe niż mężczyźni, bardziej chytre, a to dlatego, że one decydują o tym, kiedy mężczyzna dostanie to, czego pragnie. Dzierżą niesłychaną władzę. To właśnie dlatego, mój młody przyjacielu, mężczyźni dają się zakuwać w kajdany.

- To jakiś absurd. Damy wcale nie mają władzy, one... hm, sam nie wiem. Proszę przestać tak swobodnie się wypowiadać. Jest pan tu obcy, a seks nie jest przyjętym tematem rozmów między nieznanymi brygi i barkę. Wszystkie są szybkie, ale nie będą mogły się mierzyć z tą pięknnością.

- Muszę przyznać, że masz dość porządne okręty - stwierdziła Genny z uśmiešką.

Alecowi podobał się ten uśmiešek. Był niespodziewany, szelmowski i kontrastował ze sztywną pozą poważnego młodzieńca, której usiłowała się trzymać.

- Dziękuję, Eugene. Będę z tobą szczery. Chcę stworzyć największe imperium handlowe na Karaibach i do tego potrzebuję waszych kliperów. Powiedz mi, kiedy będę mógł zobaczyć twojego ojca.

Od razu się najeżyła i widział, że z trudem trzyma język za zębami. Po chwili udało jej się odpowiedzieć w miarę spokojnie:

- Mówiłem ci, że obaj będziemy z tobą rozmawiać, nie tylko mój ojciec.

Nie wydaje mi się, pomyślał Alec, zastanawiając się, jakich sposobów powinien użyć, by w końcu się poddała i wydobyła z ukrycia swe kobiece wdzięki. Z pewnością zamierzał spróbować.

- Jesteś za młody na tego rodzaju negocjacje.

- Mam dwadzieścia trzy lata, a ty, mój panie, wcale nie jesteś ode mnie dużo starszy.

- Drogi Eugene, mam trzydzieści jeden lat. Tak czcigodny wiek domaga się szacunku, zwłaszcza od takich żółtodziobów, jak ty.

I znów pojawił się ten uśmieszek. Szelmowski i całkiem kuszący. Alec stwierdził, że zaczął ją podchodzić z zupełnie niewłaściwej strony i traci pole.

- Jest między nami jeszcze jedna różnica - podjął po chwili. - Ja mam pieniądze, a ty nie. Nie wierzę, że ojciec powierzyłby swój los wyłącznie w twoje ręce.

Uśmiechnął się w duchu widząc, że napięcie wyraźnie wzrosło.

- Ojciec bezgranicznie mi ufa, sir. Mam duże doświadczenie, a poza tym...

- Doświadczenie? Ty? Ależ drogi chłopcze, spodziewam się raczej, że jesteś zupełnie dziewiczym młodzieńcem.

To odniosło skutek. Wpadła prosto w pułapkę. Jej twarz stała się nagle czerwona - naprawdę bardzo czerwona - i otworzyła usta, by na niego krzyknąć. Niestety, tak bardzo wytrącił ją z równowagi, że zupełnie nie wiedziała, co powiedzieć. Wpatrywała się więc w niego bezradnie. Alec wybuchnął śmiechem, a to niespodziewanie pomogło jej wrócić do siebie.

- Nie wiedziałem, że moja sprawność seksualna może mieć tu jakiegokolwiek znaczenie, lordzie Sherard.

- Ależ, mój drogi, sprawność seksualna zawsze ma ogromne znaczenie. Z pewnością nie różnicie się w tej materii od Anglików, Hiszpanów czy Brazylijczyków.

A skąd, do diabła, ona ma o tym wiedzieć? Czy to oznacza, że mężczyźni zawsze i wszędzie żartują na temat seksu?

- Bardzo dobrze - powiedziała, próbując podołać tej trudnej okoliczności. Skoro tak to wygląda, ona nie mogła różnić się od innych mężczyzn.

- Co bardzo dobrze? Masz to doświadczenie?

- Wystarczające. Ale to nie twoja sprawa. Dżentelmeni, a przynajmniej amerykańscy dżentelmeni, nie opowiadają innym o damach ani o swoich podbojach.

- O podbojach? Bardzo zgrabne wyrażenie. Ciekaw jestem, co masz na myśli, mówiąc o damach? Kobiety, które nie lubią mężczyzn? Nie, nie wyraziłem się precyzyjnie. Damy z pewnością lubią być otoczone męską uwagą, obsypywane komplementami, prezentami i biżuterią. Ale czy lubią ich ciała? Nie sądzę. A co ty o tym sądzisz?

Jak to się stało, na litość boską! Stali na pokładzie klipera, wokół nich siedzieli jej robotnicy jedzący śniadanie, a on naprawdę widział w niej mężczyznę. Nie miała doświadczenia w postępowaniu z mężczyznami, a ponadto był najbardziej aroganckim i bezczelnym typem, jakiego w życiu spotkała. A jednak sądził, że ona jest mężczyzną. Potrząsnęła głową. To zaszło o wiele za daleko i zaczęła się pogrążyć. Dumnie zadarła głowę.

- Dama, drogi baronie, a przynajmniej amerykańska dama, rozmawia tylko o stosownych rzeczach, a oddaje się przyjemnościom, gdy jest to również stosowne.

Alec roześmiał się i przegapił przelotny uśmiezek.

- Ach, więc twoim zdaniem to jest dama. Amerykańska dama. Nie rozmawia o rozkoszach, których może zaznać przy boku mężczyzny, lecz po prostu ich używa, gdy uda jej się zaciągnąć biedaka przed oblicze pastora?

- Nie, nie to miałem na myśli. To nieporozumienie, mój panie. Damy nie są takie, jak mężczyźni. Dość oględnie powiedziane, pomyślał Alec.

- Szczera prawda. Z mojego doświadczenia wynika, że damy są o wiele bardziej przebiegłe niż mężczyźni, bardziej chytre, a to dlatego, że one decydują o tym, kiedy mężczyzna dostanie to, czego pragnie. Dzierżą niesłuchaną władzę. To właśnie dlatego, mój młody przyjacielu, mężczyźni dają się zakuwać w kajdany.

- To jakiś absurd. Damy wcale nie mają władzy, one... hm, sam nie wiem. Proszę przestać tak swobodnie się wypowiadać. Jest pan tu obcy, a seks nie jest przyjętym tematem rozmów między nieznanymi. - Nagle przerwała. Mówi zupełnie od rzeczy, ot co. I tylko dlatego, że zupełnie traci przy nim głowę.

- Widzę, że wolisz nie wykraczać poza utarte konwenanse.

Genny zobaczyła szyderczy uśmiech na twarzy Mintera. Miała nadzieję, że nikt wokół nie słyszy tej dziwnej rozmowy.

- Czy chciałbyś obejrzeć kajutę kapitańską? Jest niemal skończona i będziemy mogli rozmawiać z większą swobodą.

- Jeśli sobie życzysz - powiedział Alec i zastanowił się, czy amerykańska dama zaprosiłaby obcego przybysza w odosobnione miejsce, by zażyć swobody. - Czy twój ojciec jest na dole?

- Nie, ojciec jest w domu. Proszę za mną, sir. Alec podążył za dziewczyną, przypatrując się jej biodrom. Ponętne, pomyślał. Wyobraził sobie własne dłonie na tych biodrach, pieszczące delikatną skórę, i poczuł, że jego męskość pulsuje. Jak długo jeszcze będzie się upierała przy tej maskaradzie?

Kajuta była urządzona z wyszukany gustem i dość duża, nawet dla niego. W istocie była nawet większa niż jego własna na „Nocnym Tancerzu”, ale nie przewidziano tu przejścia do mniejszego pomieszczenia.

- Czy za tą ścianą jest druga kajuta?

- Oczywiście. Jest przeznaczona dla pierwszego oficera.

Albo dla córki kapitana.

- To dopiero biurko godne mężczyzny - odezwał się Alec, dotykając polerowanego mahoni. - Tak, dżentelmen z pewnością będzie mógł tu podróżować wygodnie. Chciałbym poznać człowieka, który zaprojektował to biurko.

- Ja to zrobiłem.

- Doprawdy? A taki młody z ciebie człowiek! Ledwie mężczyzna, powiedziałbym. No, czasami to trudno stwierdzić, czyż nie? Nie pomyślałbym, że ty... Ale, ale... Czy wciąż chcesz ze mną negocjować, Eugene? - Alec usiadł i wygodnie rozparł się na fotelu. Bardzo wygodnym fotelu, wystarczająco dużym dla niego.

Genny przypatrywała mu się. Czy on przypadkiem nie podejrzewa, że ona wcale nie jest tym, za kogo się podaje? Nie, chyba by coś o tym wspomniał.

- Tak. Oczywiście, razem z ojcem. To jego stocznia.

- Racja. Nie byłbyś chyba na tyle nierozsądny, by sam o wszystkim decydować. Zaś jako jego syn i dziedzic masz jednak coś do powiedzenia.

- Zgadza się.

- Czy mógłbym przyjść dziś do was na kolację i przywitać się z twoim ojcem? Masz może jakąś siostrę? Matkę?

Oczy Genny zaszyły mgłą. Co teraz robić? Och, będzie musiała porozmawiać z ojcem. Na Boga, przecież nie może udawać mężczyzny w domu, bez czapki, z długimi włosami opadającymi na plecy! Usiłowała zachować równowagę, podczas gdy jej umysł gorączkowo poszukiwał rozwiązania tej sytuacji.

- Oczywiście. Może o siódmej? Tak, mam siostrę, lecz mama zmarła już dawno temu.

- Bardzo mi przykro - powiedział Alec, wstając z fotela. - Siódma jest w porządku. Nie mogę się doczekać spotkania z twoją siostrą. Teraz zaś, panie Eugene, chciałbym obejrzeć resztę statku.

* * *

Moses, pełen godności ciemnoskóry lokaj Paxto-nów, wprowadził Aleca do salonu, gdzie oczekiwali na niego starszy dżentelmen i młoda dama.

- Sir. - Moses skłonił się Alecowi i wyszedł.

Genny starała się przygotować na wieczór, naprawdę się starała, ale najwyraźniej zbyt słabo. Alec Carring ubrany swobodnie stanowił wyzwanie, lecz w stroju wieczorowym mógłby pozbawić każdą kobietę resztek zdrowego rozsądku. Taki wygląd powinien być zakazany. Żaden mężczyzna nie powinien tak wyglądać w czarnym garniturze, przełamany tylko nieskazitelną bielą koszuli i fularu. Wyglądał jak książę z bajki, jak legendarny rycerz w lśniącej zbroi. Był niewiarygodnie przystojny. Wyszczotko-wane włosy lśniły jak złoto w świetle świec, błękitne oczy były tak żywe i błyszczące, że Genny miała chęć po prostu na wieki stać i mu się przyglądać. Przynajmniej na kilka wieków.

- Nie powinno się ciebie dopuszczać do kulturalnego towarzystwa - powiedziała półgłosem Genny.

- Słucham?

- Och, proszę mi wybaczyć, właśnie ćwiczyłam łacińską deklinację. Nazywam się Genny, panie baronie. Takie zdrobnienie od Virginii, a to jest mój ojciec, James Paxton.

Alec chwilowo zignorował Genny-Virginię i podał dłoń panu Paxtonowi.

- Bardzo się cieszę, że znów pana widzę, sir. To już chyba trzy lata?

- Zgadza się. Spotkaliśmy się u Waddelsów w Nowym Jorku. Na jakimś balu, czy czymś równie okropnym. Ktoś mi wspomniał, że jest pan żonaty. Jak się miewa żona?

Żona? - pomyślała zaskoczona Genny.

- Zmarła pięć lat temu.

- Och, proszę mi wybaczyć. Pamiętam też, że był pan w tamtym czasie zdecydowany na powrót do rodzinnej Anglii.

- I wróciłem w istocie. Musiałem dopilnować pewnych spraw. Ostatnio jednak spędzam w Anglii coraz mniej czasu. Nie więcej niż cztery do pięciu miesięcy w roku.

- Woli pan żeglować?

- Żeglować i spotykać ciekawych ludzi, odwiedzać nowe miejsca. Na przykład tego ranka miałem przyjemność poznać pana czarującego syna, Eugene'a i...

- Sherry dla pana, baronie. A to dla ciebie, ojczyźnie.

- Dziękuję, panno Paxton. Hm, na czym to ja skończyłem?

Alec usłyszał bardzo kobiecy, nerwowy chichot dobiegający zza jego pleców, skupiał się jednak na panu Paxtonie. Starszy dżentelmen nie wstał na powitanie, co oznaczało, że prawdopodobnie nie

cieszy się dobrym zdrowiem. Wyglądał na mniej więcej sześćdziesiąt lat, lecz mimo jego siwych włosów Alec dostrzegł podobieństwo córki - czy też syna - do ojca. Te zielone oczy, wysokie kości policzkowe, podbródek jak wykuty z marmuru. Przystojny, robiący dobre wrażenie mężczyzna. Wyraźnie widać było w jego oczach iskierki rozbawienia. Coś się tu działo podejrzanego. Było oczywiste, że ojciec wspiera córkę w maskaradzie. No cóż, dlaczegoż miałby ich demaskować? Alec powoli się odwrócił, by spojrzeć na Eugene'a, który teraz był Virginią.

- A więc to ty jesteś ową słynną siostrą, o której Eugene tyle mi dziś opowiadał?

- Czy wyrażał się o mnie pochlebnie? Z trudem wyobrażam sobie galanterię w jego wykonaniu. -

Wyciągnęła dłoń, a Alec ją uściśnął. - Jestem Genny Paxton, lordzie Sherard. Eugene został wezwany do domu wuja, poza Baltimore. Starszy brat mojej matki zachorował, a Eugene jest jego dziedzicem, więc nie mógł odmówić. Przesyła panu pozdrowienia.

- Jeśli pani zajmie jego miejsce, nie będę narzekał.

- Miałabym zająć miejsce brata? Jestem tylko niemądrą kobietą, baronie. Nic nie wiem na temat okrętów, czy fałów, czy...

- Wyblinek?

- Czy to jakiś owad?

- Szczytowych relingów?

- Czy to nowy model angielskiego kapelusza?

- Dokładnie. Wiedziałem, że wcale nie jest pani ignorantką.

- Ależ ja jestem tylko...

- Wiem. Tylko kobietą. - Niestety, pomyślał Alec, nie potrafisz ukryć tego szelmowskiego uśmiešku, moja droga.

Przyjrzał jej się dokładnie. Zdecydowanie nie była ubrana jak niemądra kobieta. Dekolt sukni nie był wystarczająco głęboki, by pokazywać dżentelmenom zarys piersi, sama suknia nie należała zresztą do najmodniejszych. Bładobeżowy kolor niezbyt pasował do jej cery, ale nie był znowu bardzo zły. Wprawne męskie oko Aleca dostrzegło jednak, że pogłębiła sobie, dekolt, bo koronka była przycięta i pozszywana. Genny nie była zręczną szwaczką. Koronka była zszyta krzywo i naciągała się miejscami. Jednak Alec nie zaprzętał sobie głowy tym brakiem umiejętności. Widział łagodną linię jej piersi i talii. Najbardziej jednak zauroczyły go jej włosy. Gęste, długie o głębokim odcieniu brązu, splecione na czubku głowy w koronę, z której wymknęło się kilka wijących się kosmyków. Jej twarz nie była piękna, musiał to przyznać. Znał kilka kobiet, których uroda wzruszała do łez. Jednak twarz Genny kryła w sobie coś, co uznał za bardziej fascynujące - charakter i determinację. I ten jej podbródek, zupełnie taki, jak ojca. Musi być uparta jak sam diabeł. Ciekaw był jej temperamentu. Jak by z nim walczyła? Czy wypadłaby z roli, krzyczała i klęła? Alec powściągnął galopujące myśli. To jakiś absurd. Jest tu po to, by kupić stocznię, a nie po to, by kręcić się wokół cudacznej kobiety, która pogłębia dekolt wieczorami, a w ciągu dnia zabawia się w udawanie własnego brata.

Wpatrywał się w nią z uporem, a Genny miała wrażenie, że jej piersi są zupełnie odsłonięte. Jakże głupia była, hołdując kobiecej próżności i pogłębiając dekolt. Walczyła z szaloną pokusą zasłonięcia piersi rękami. Nie miała dużych piersi, które doprowadzały mężczyzn do wrzenia, jak na przykład Susan Varnet czy pani Laura Salmon. Zachowała się jak idiotka. W starciu z nim nie miała żadnych szans. Był najpiękniejszy z istniejących mężczyzn, jej zaś było daleko do ogólnie akceptowanego kanonu urody niewieściej. Jednak ciekawa była, co on myśli, patrząc na nią tak

uparcie.

W drzwiach stanął Moses.

- Panie Paxton, podano do stołu.

James Paxton podniósł się powoli i Alec natychmiast znalazł się przy jego boku.

- Dziękuję ci, chłopcze. To przekłete serce mnie wykończy. Nie poruszam się już jak dawniej.

Wszystko muszę robić bardzo powoli, co doprowadza mnie do szaleństwa, ale jakoś muszę to znieść, jeśli wiesz, o czym mówię. Podaj ramię Genny i zaprowadź ją do stołu. Moses, podejdź do mnie.

- Ciekawe - powiedział Alec, spoglądając na pannę Paxton, która prowadziła go do jadalni.

- Co takiego, sir?

- Jak bardzo jest pani podobna do brata. Nie, cofam to. Pan Eugene Paxton jest bardzo poważnym młodzieńcem i bardzo naiwnym pomimo swoich dwudziestu trzech lat. A przy okazji, ile lat ma pani?

- Kobiet nie pyta się o wiek.

- Naprawdę? Jeśli kobieta jest posunięta w latach, to nie jest to aż takie... no, dość o tym. Porozmawiajmy o Eugenie. Nie licząc jego poważnego sposobu bycia, mam wrażenie, że pani brat jest dobrze zapowiadającym się rozpustnikiem. Trochę mnie jednak zakłopotwały jego poglądy na temat seksu. To chyba dlatego, że on zupełnie nie wie, jak się za to zabrać. Nie sądzi pani, że powinienem wziąć go pod swoje skrzydła i udzielić mu kilku rad?

Genny miała ochotę spoliczkować tę piękną twarz. Ona, Eugene, jest dobrze zapowiadającym się rozpustnikiem? Jak mógł to sugerować, skoro to właśnie on ciągle wracał do lubieżnych tematów?

- Wydaje mi się, sir, że Eugene bardzo by docenił pańską pomoc w tym zakresie. Być może nie jest tak bardzo doświadczony, choć nigdy by mi się z tego nie zwierzył. Sądzę, że takie tematy powinny być omawiane w męskim gronie.

- Nie mieszajmy dam w męskie sprawy! Dokładnie. Proszę usiąść tutaj, po prawej stronie ojca. Moses, powiedz nam, co Lannie przyrządziła na cześć gościa?

- Na początek będzie zupa z cielęcej główizny, panienko Genny.

- O zgrozo!

- Jest bardzo smaczna - powiedziała Genny, próbując powstrzymać uśmiech. - Naprawdę.

- Kotlety cielęce z fasolką oraz duszona szynka wołowa z marchewką i rzepą.

- To brzmi o wiele bardziej apetycznie.

- To specjalność naszej kucharki, przynajmniej cielęca część.

- Cóż, jeśli zupa z główizny mnie nie zabije, jutro rozpocznę edukację pana Eugene'a. Sądzi pani, że uda mu się wrócić od wuja?

- Jest to zupełnie prawdopodobne.

- Ach, czyli to zwykła niedyspozycja, a nie ciężka choroba?

- Tak, raczej niewielka niedyspozycja.

- Doskonale. W takim razie Eugene nie będzie wyczerpany. Spodziewam się, że spodoba mu się mój plan.

Genny desperacko pragnęła wiedzieć, o co chodzi. Alec Carrick wyglądał na lubieżnika. Z wysiłkiem powstrzymała pytania i skupiła się na zupie.

Rozdział 3

- Koicja była przepyszna. Alec, najedzony po uszy, oparł się wygodnie w fotelu, trzymając kryształowy kieliszek z winem w długich palcach.

- Czy mogę panu zaproponować bułeczki z porzeczkami, panie baronie?

- Nie, panno Paxton, dziękuję. - Nie powiedział nic więcej, tylko patrzył na nią wyczekująco.

Genny nie rozumiała tego spojrzenia. Może ma ochotę na kawałek biszkopta?

W końcu James Paxton odchrząknął głośno i odezwał się łagodnie do córki:

- Genny, kochanie, czy zechciałabyś zostawić dżentelmenów, by w spokoju wypili porto?

Alec z wysiłkiem powstrzymał wybuch śmiechu. W pierwszej chwili wyglądała na szczerze zdumioną, potem na oszołomioną, w końcu ściągnęła usta w nieładnym grymasie. Z pewnością nie była do tego przyzwyczajona.

- Ale ja...

- Spotkamy się za krótką chwilę, panno Paxton - powiedział Alec tonem równie protekcyjnym, jakim pastor zwracałby się do kieszonkowca. - Pani ojciec i ja mamy kilka spraw do omówienia i ktoś tak śliczny jak pani, z pewnością szybko by się tym znudził.

Gdyby mogła rzucić się na niego z paznokciami, Alec był pewien, że zrobiłaby to bez wahania. Już nie kołysała biodrami, gdy wzburzona wychodziła z jadalni.

James Paxton obserwował lorda Sherarda w trakcie kolacji i był bardzo zadowolony z wyniku obserwacji. Pamiętał młodego barona jako rozsądnego, inteligentnego i zbyt przystojnego młodzieńca. Teraz widział nieco starszego, wciąż inteligentnego i rozsądnego mężczyznę, a jeśli blask w oczach jego niepokornej córki mógł być jakimkolwiek wyznacznikiem, był nawet bardziej przystojny niż trzy lata temu. Nigdy wcześniej nie widział, by Genny patrzyła w taki sposób na mężczyznę. Niepokoiło go to i radowało jednocześnie. Jednak Alec Carrick, gdy tylko się z nią nie droczył lub z niej nie żartował, traktował Genny z serdecznością. Jeśli James się nie mylił, baron nie widział w niej kobiety. Cóż, była to właściwie wyłącznie jej wina. Gdy wróciła tego popołudnia do domu, ubrana po męsku i głośno przeklinająca los, ojciec po prostu się roześmiał.

- Sama ukręciłaś na siebie bicz, Genny. Teraz miej odwagę zmierzyć się z tym i skończ te gierki. Nie próbuj oszukiwać takiego mężczyzny, jak baron Sherard.

- Przecież tu nie chodzi o oszukiwanie, ojczy - powiedziała, wyłamując palce. - Poza tym nie mamy wyboru. Eugene wieczorem musi być Virginią.

Teraz James Paxton nie wiedział, co myśli baron Sherard, ani na temat stoczni, ani o jego córce-synu. Skinął na Moseśa, by nalał porto i odesłał go.

- Ja wprawdzie nie palę, ale może pan ma ochotę na cygaro?

Alec potrząsnął głową.

- Dziękuję. Zawsze uważałem, że palenie to wstrętny zwyczaj, tak samo jak tabaka.

- Ach! Oddałbym królestwo za dobrą tabakę - powiedział James. - Skoro już jesteśmy sam na sam, mój chłopcze, czas porozmawiać o interesach.

Alec pokiwał głową.

- Będę z panem szczerzy, sir. Jestem pod wielkim wrażeniem nie tylko pańskiej stoczni, ale i „Pegaza”. Pański syn pokazał mi wszystko. Wiele razy widziałem amerykańskie klipery i wiem, jak dawały sobie radę na wojnie. Chciałbym przejąć pana stocznię i budować takie okręty. Mam zamiar kontrolować sporą część karaibskiego handlu.

James Paxton w zamyśleniu patrzył na szklaneczkę porto.

- Przejąć? Nie tego rodzaju spółkę miałem na myśli. A przy okazji, jest też inny kupiec, który ze mną pertraktuje. Nazywa się Porter Jenks, pochodzi z Nowego Jorku i chce kupić całą stocznię i budować statki do transportu niewolników.

Alec poderwał się zaskoczony.

- I jaka jest pańska opinia na ten temat?

- Pomijając fakt, że przywożenie niewolników na sprzedaż jest nielegalne, można na tym zarobić mnóstwo pieniędzy. Większość zaangażowanych w to mężczyzn przyzna, że zyski z nawiązką rekompensują ponoszone ryzyko. Gdy zaś dysponuje się własnym statkiem, zarobki są jeszcze większe. To już powszechna praktyka i z każdym rokiem buduje się w tym celu coraz więcej statków. Jednak ja wolałbym handlować tradycyjnym towarem, jak na przykład rum, melasa czy bawełna i nie zastanawiać się, jak wielu czarnoskórych umiera pod pokładami moich statków. Cyfry są jednak cyframi. To wielki biznes i może się tylko rozwijać.

- Zapewnią to wasze południowe stany.

- To prawda. Ponadto Porter Jenks chce poślubić Genny. Rzecz jasna odrzuciła jego propozycję, ale ten dżentelmen potrafi być przekonujący. Spodziewam się jego ponownej wizyty.

Interesujące, pomyślał Alec.

- Słyszę w pańskim tonie, że to jakaś kanalia. Czy jest niebezpieczny?

James już miał powiedzieć, że jego zdaniem Jenks chce poślubić Genny tylko po to, by położyć łapska na stoczni, ale powstrzymał się w ostatnim momencie. Na chwilę zapomniał o tym, że baron sądzi, iż ma syna. Przeklął córkę w duchu. Nie lubił mieć w taki sposób związanych rąk i nie lubił kłamać. Niech szlag trafi jej głupie pomysły!

- Kanalia? Tak, to prawda. Prawdą jest też, że jest groźny. Czy zamierza pan zamieszkać w Baltimore, jeśli dojdziemy do porozumienia?

- Jeszcze nie jestem pewien. Nie znam tego miasta, a poza tym nie spodziewam się, by Anglicy byli tu bardzo lubiani.

- Jako baron Sherard, mężczyzna bogaty i szlacheckiego pochodzenia, z pewnością zostanie pan przyjęty do śmietanki towarzyskiej. - James pokręcił głową nad dziwactwami towarzyskimi. - Nie ma co do tego wątpliwości, młody człowieku.

- Pański syn Eugene twierdził, że obydwaj panowie będziecie ze mną negocjować. - Alec wyszczerzył zęby w uśmiechu, a James zastanowił się przez chwilę. Czyżby baron się domyślił? Nie, z pewnością nie. Przecież powiedziałby coś. Poza tym Genny była zupełnie pewna, że dał się nabrać.

- To prawda. Szkoda, że musiał wyjechać akurat dziś wieczorem. - Mówiąc to, James z uwagą przypatrywał się gościowi.

- Tak, w istocie. Dokładnie to samo pomyślałem. - Alec uniósł szklaneczkę porto. - Wznieśmy toast, sir. Za obopólnie korzystne porozumienie między nami. Oraz za pańską niezwykle intrygującą

córkę.

- Za porozumienie - odpowiedział James. Dziwnie się czuł, gdy baron wspominał o Genny.

Godzinę później Genny siedziała na brzegu łóżka ojca i trzymała go za rękę. W pokoju paliła się tylko jedna świeca. Genny pomyślała, że ojciec jest bardzo blady i poczuła ucisk w gardle. Bala się.

- Jesteś okropnie zmęczony, tato. Czy chcesz już zasnąć?

- Tak, kochanie. Ale zanim to zrobię, powiedz mi, co myślisz o baronie Sherardzie.

Genny zeszywniała. W końcu cicho powiedziała:

- Jest tak piękny i czarujący, że trudno dostrzec w nim prawdziwego człowieka. Wydaje się honorowy, ale jeszcze za wcześnie, by to oceniać.

- Wiem na pewno, że jest uczciwy. Wypytywałem o niego, gdy wysłałaś list.

- Kogo?

- Nie bądź taka zaskoczona, Genny. Znajomych z Nowego Jorku i Bostonu. Sherard mieszkał z żoną w Bostonie dobrych kilka lat. Zaskoczyło mnie to, że był żonaty. Nigdy bvm nie pomyślał, że jest mężczyzną skłonny do udomowienia, zwłaszcza w tak młodym wieku. Oczywiście damy wciąż kręciły się wokół niego, lecz baron lubi być w drodze, odkrywać nowe miejsca, poznawać ludzi i robić nowe rzeczy. W każdym razie taką ma opinię w Bostonie. Mówią też, że można mu ufać, zarówno jego słowom, jak i czynom. Thomas Adams napisał, że ma „głowę na karku”. Chcę go jednak lepiej poznać, zanim sam wydam o nim jakiś osąd.

- Dlaczego nic mi wcześniej nie powiedziałaś?

James poklepał dłoń córki. Była to kobieca dłoń, o szczupłych palcach, choć poznaczonych odciskami.

- Chciałem, żebyś wyrobiła sobie własną opinię.

- Ciekawa jestem, jak zmarła jego żona.

- Może go o to zapytaj.

Nagle Genny z mocą uderzyła się pięścią w udo i skrzywiła usta.

- To straszne, tato, i dobrze o tym wiesz! Genny Paxton nie może wiedzieć tego, co Eugene Paxton i vice versa. Czuję obawę, że niedługo się pogrążę. Wiesz, że on kłamał na temat Eugene'a? Powiedział mi zupełnie skandaliczne rzeczy, stwierdził, że Eugene jest naiwny, zbyt poważny i będzie z niego zawołany lubieżnik! Wierzysz w to?

- Nie spodziewam się, byś przyznała, że się świetnie bawiłaś, Genny. Ale widziałem to wyraźnie i jestem zadowolony.

Genny uniosła brew.

- Baron Sherard nie jest nudziarzem i to na pewno mogę o nim powiedzieć. Kiedy będziecie prowadzić dalsze rozmowy?

James opuścił wzrok na błękitną narzutę z aksamitu. Był już zmęczony. Bardzo zmęczony. Cicho przeklął swoje ciało za wyłamywanie się spod kontroli. Jeszcze tyle jest do zrobienia.

- Niedługo zaczniemy poważne rozmowy. Baron chce poznać Baltimore, uczestniczyć w życiu towarzyskim i zastanowić się, czy chce tu zamieszkać.

- Och!

- Eugene musi zniknąć, Genny.

- Tato, proszę, jeszcze nie. Carrick traktuje Eugene'a zupełnie inaczej. Bardziej serio. Wiesz, co mężczyźni myślą o kobietach, które chcą coś wiedzieć i coś robić. Nie mam wątpliwości, jak zaczęłyby się do mnie zwracać, gdyby wiedział, że ja - kobieta - zarządzam stoczną.

Wspomniała, jak stanowczo odesłał ją z jadalni, i zacisnęła usta. Kazał jej zostawić dzentelmenów, by mogli w spokoju omówić ważne sprawy! Wciąż jednak miała wrażenie, że celowo się z nią droczył. Genny nie wiedziała, co ma o tym myśleć, więc po prostu przestała się zastanawiać.

- On i tak się niedługo dowie, Genny. Nie wolałabyś sama mu powiedzieć?

- Powiem mu, ale za jakiś czas. - Jutro miała się rozpocząć edukacja Eugene'a. Genny już nie mogła się doczekać. Pochyliła głowę i pocałowała ojca w policzek. - Dobranoc, tato. Śpij spokojnie.

- Pomyśl o tym, co ci powiedziałem, kochanie.

* * *

Na pokładzie „Nocnego Tancerza” Alec pochylał się, by pocałować czoło Hallie.

- Tato?

- Śpij już, kluseczko. Jest późno.

Zwinęła się w kłębek, a Alec otulił ją szczelniej kocem. Wyszedł cicho do swojej kajuty, jak zwykle zostawiając otwarte drzwi, na wypadek gdyby córka obudziła się w nocy.

Rozebrał się, starannie układając ubrania na skrzyni, jak to miał w zwyczaju. Dzięki temu Pip-pin nie będzie miał trudności z odnalezieniem ich rano. „Nocny Tancerz” kołysał się łagodnie na cumach. Wody zatoki były spokojne, niebo czyste. Alec położył się na koi i naciągnął na siebie prześcieradło. Czuł żar w łądzwiach; nie znosił tego bolesnego pulsowania. Rozpraszało go to, a nie lubił, gdy cokolwiek go rozprasza. To z pewnością nie miało nic wspólnego z tą niemądrą smarkułą, Genny Paxton. Dziewczyna, a raczej podstarzała pannica, nie była nawet ładna. Była też zbyt wysoka jak na jego gust i miała stanowczo za długie nogi. Jednak jej piersi, prześliczne pełne piersi wychylające się z krzywo przyszytej koronki... Potrząsnął głową i zapragnął wezwać Ticknora, drugiego oficera, na pokład, by oblał go obficie zimną wodą z zatoki.

Potrzebował kobiety. Musi to załatwić jutro wieczorem. Musi też rozejrzeć się za jakimś domem i umieścić w nim Hallie i panią Swindel. Nie może przecież przyprowadzić kobiety na statek, po którym kręci się jego córka. Wiele trudności trzeba będzie przezwyciężyć, by zaspokoić uciążliwe męskie potrzeby. Nie chciał iść z prostytutką do jej pokoju. Zbyt wielu mężczyzn traciło w ten sposób portfele, a czasem nawet życie. Nie miał także zamiaru zarazić się jakimś paskudztwem. Chciał czegoś bardziej... odpowiedniego. Utrzymanki. Mógł łatwo znaleźć właściwą kobietę i umieścić ją w jakimś przyjemnym domku w Baltimore. To rozwiązałoby wszystkie problemy.

Za osiem godzin rozpocznie edukację Eugene'a Paxtona. Alec wyszczerzył zęby w ciemności, gdy uświadomił sobie, że już nic może cię doczekać spotkania z kobietą, która nie była jego kochanką, tylko przebierała się za mężczyznę. Spozrzegł po chwili, że rozmyśla nad jej nogami. Może nie są wcale nazbyt długie?

* * *

Długie nogi Genny były znów odziane w luźne spodnie. Splotła włosy w ciasny warkocz, owinęła go wokół głowy i włożyła wełnianą czapkę. Gdy cofnęła się o kilka kroków, by przejrzeć się w lustrze, była zadowolona z efektu. Wyglądała bardzo męsko. Twardo i agresywnie. Tak, zupełnie męsko. Baron nigdy się nie domyśli; niestety wszyscy inni w mieście już wiedzieli, że Eugenia zachowuje się ekscentrycznie i nie dadzą się omamić. Nic nie mogła na to poradzić, prócz zachowania nadziei, że nikt nie zdradzi jej przed baronem, zanim ona sama się na to nie zdecyduje. Zasalutowała chwacko do odbicia w lustrze i odwróciła się, by sprawdzić wygląd pupy. To są męskie pośladki, bez wątpienia. Wyszła energicznie z sypialni.

Ojciec jadł śniadanie w małej jadalni, tuż przy kuchni. Był wypoczęty, miał świeże rumieńce i Genny odetchnęła z ulgą na jego widok. Martwiła się o jego zdrowie od czasu, gdy rok temu miał atak serca. Wówczas postanowiła zastąpić go w pracy, przejąc na siebie codzienne obowiązki w stoczni. Większość pracowników już ją zaakceptowała, a takie wyjątki, jak na przykład Minter, nie martwiły jej zbyt.

- Dzień dobry, tato.

- Genny... Eugene. Bardzo pięknie dziś wyglądasz. Zupełnie jak twoja matka.

Zawsze jej to powtarzał, gdy była ubrana po męsku. Gdy tylko ubierała się w sukienkę, twierdził, że jest uderzająco podobna do niego. Uśmiechnęła się i pocałowała go w policzek.

- To się źle dla ciebie skończy, tato. Niestety nie mam czasu na śniadanie. Oczekuję wizyty barona w stoczni.

Na policzkach Genny wykwitł rumieniec. Była podekscytowana.

- Lannie przygotowała specjalnie dla ciebie paszteciki i biszkopty.

- Nie, nie dzisiaj. Prawdopodobnie wrócę do domu na obiad. A może nie. Nie wiem jeszcze.

Powiedziawszy to, wymknęła się z pokoju. Zachowywała się niecodziennie i James długo jeszcze patrzył w zdumieniu na drzwi. Żaden mężczyzna nie poruszałby się w ten sposób. Wyglądała jak kobieta do głębi poruszona jakimś magicznym zdarzeniem i nad wyraz szczęśliwa. I to tylko dlatego, że miała się spotkać z Alekiem Carrickiem? Jego córka, która odrzucała po kolei najpierw chłopców, potem mężczyzn, bez żalu i wahania? „Nie mam czasu na darmozjadów - mówiła więcej razy, niż pragnął pamiętać. - Są głupi, zarozumiali i chcą tylko mnie całować i zaciągnąć w krzaki”.

James musiał uczciwie przyznać, że jest to nader trafny opis mężczyzn w ogólności, a zwłaszcza ostatniego pokolenia. Jednak jej podejście do tematu najwyraźniej się zmieniło. James był ciekawy, jakie było podejście barona. Ugryzł kęs grzanki, żuł przez chwilę, lecz nagle przestał. Spojrzał na portret dziadka wiszący na ścianie; stary, rumiany dżentelmen w wysokiej peruce uśmiechał się do niego promiennie.

- A niech mnie... - cicho powiedział James i ugryzł grzankę. - Ciekawe, bardzo ciekawe.

Nie będzie łatwo, pomyślał. Wiedział, że gdy tylko baltimorskie damy ujrzą barona Sherarda, będzie on ścigany i tropiony bezlitośnie, dopóki go któraś nie usidli. Jednak z drugiej strony, był już przecież wdowcem od pięciu lat, a nie uległ presji. James nie podejrzewał, by angielskie damy nie uznawały barona za atrakcyjnego. Alec musiał znać już wiele sztuczek, które pozwalały mu wciąż pozostawać wolnym. Musiał być bardzo nieuchwytny i sprytny jak sam diabeł, skoro udało mu się uniknąć wplątania w jakiś związek. Przez chwilę rozmyślał. Po jakimś czasie zawołał służącego:

- Moses!

- Słucham, sir.

- Ach, tu jesteś. Niech Andrews przyprowadzi powóz. Muszę odbyć kilka wizyt.

- Oczywiście, sir.

* * *

Październikowy poranek był chłodny i rześki, lekka bryza owiewała ulice. Genny spojrzała na fort McHenry'ego, wciąż spowity poranną mgłą. Stanowił ponure przypomnienie dla wszystkich Anglików, włączając w to Aleca Carricka, że z Amerykanami, a zwłaszcza baltimorczykami, nie ma żartów. Genny odetchnęła chłodnym powietrzem i nucąc pod nosem szła do stoczni. Zatrzymała się przy bramie i spojrzała na wielki napis: „Stocznia Paxtona” wymalowany farbą. Żałowała, że nie głosił: „Paxton i Córka”, lecz po chwili roześmiała się z tych marzeń. Gdyby żył jej brat Vincent,

napis pewnie brzmiałby „Paxton i Syn”. Świat nie jest sprawiedliwy. Była ledwie tolerowana przez innych budowniczych okrętów i to tylko dlatego, że jej ojciec był powszechnie szanowany i lubiany. Widzieli w niej ekscentryczną starą pannę, która ubiera się wprawdzie jak mężczyzna, ale nie żyje na własny rachunek. Przestrzega przecież nakazów ojca. Świat należał do mężczyzn i bardzo ją to irytowało.

Jednak dzień był zbyt piękny, by się wściekać. A ona, Eugene Paxton, miała właśnie zacząć pobierać nauki od lorda Sherarda, jak być lubieżnikiem. Bezwiednie przyspieszyła kroku.

Wcześniej niż zwykle dotarła do stoczni na Felis Point. Robotnicy jeszcze nie zaczęli pracować. Zobaczyła tylko Mimmsa siedzącego na pokładzie z kawałkiem szczególnie ładnego drewna wiśniowego w dużych dłoniach. Powitała go i pytająco spojrzała na drewno.

- Robię pokrywkę do kapitańskiego nocnika.

- Och - westchnęła Genny. - Jestem pewna, że kapitan, kimkolwiek będzie, doceni twoją pracę.

- Ja myślę - odrzekł Mimms i splunął. - Drzazgi nie będą mu się wbijać w siedzenie.

Genny bawiła się chwilę śrubami, które miały służyć do przymocowania desek do kadłuba.

- A co z tym angielskim lordem? - zapytał Mimms, wpatrując się w kawałek drewna.

- Angielskim kim? Ach, o niego chodzi. Odwiedzi nas znów dzisiaj, Mimms. A teraz pójdę na dół. Muszę uporządkować księgi rachunkowe.

Genny przeniosła większość ksiąg rachunkowych przedsiębiorstwa do kajuty kapitańskiej na „Pegazie”. W ten sposób mogła jednocześnie prowadzić rachunki i doglądać pracy robotników. To oszczędzało jej mnóstwo czasu. Właśnie uniosła nogę, by zejść pod pokład przez otwarty luk, gdy usłyszała:

- Dzień dobry. To ty, Eugene?

Podskoczyła na dźwięk głębokiego, miękkiego głosu i prawie spadła do luku. W ostatniej chwili uczepiła się otwartej pokrywy.

- Uważaj!

Ktoś chwycił ją za ramię i wyciągnął na pokład. Nic jej się nie stało, ale czuła się straszliwie upokorzona.

- Dziękuję - powiedziała, nie patrząc na zapewne drwiący wyraz jego pięknej twarzy.

- Nie ma za co. - Puścił jej ramię.

- Witaj, Alec. Żałuję, że nie mogłem się wczoraj z tobą spotkać. - Spojrzała jednak na niego i zobaczyła, że się do niej uśmiecha, ale bez cienia kpiny.

- Twoja siostra była przemiłym zastępstwem. Musisz się zmierzyć z prawdą, Eugene, wcale za tobą nie tęskniłem.

- Och, Virginia. Jest nawet miła, jak sądzę.

- Hm, tak. Jest w porządku. Lecz przejdźmy do ważniejszych spraw. Chciałbym obejrzeć księgi rachunkowe.

Ważniejsze sprawy! Genny przeszła przez luk i po drabinie zeszła pod pokład. Cierpkim głosem rzuciła przez ramię:

- Nie spodobała ci się moja siostra? Możesz być ze mną szczerzy. Genny czasem jest głuptasem.

- Nie sposób zaprzeczyć. Jest bardzo zabawna, zwłaszcza jej próby szycia.

- Co takiego?

- Szycie. Wiesz, co wymyśliła? Obcięła i zszyła koronkę na dekolcie sukni, niezbyt zręcznie zresztą. Zdajesz sobie sprawę, że kobiety powinny władać igłą i nitką, czyż nie? Ale twoja siostra

tego niestety nie umie. Chciałem jej powiedzieć, że nie obejdzie się bez nowej sukni o modnym fasonie, ale jestem grzeczny i dlatego wołałem milczeć.

- Tak, właśnie zaczynam się przekonywać, jaki masz subtelny charakter.

Odwróciła się i weszła do kajuty kapitańskiej. Zauważył jej sztuczkę z koronką. Czowała kolejną, nawet większą falę upokorzenia. Jednak sama się o to prosiła. Co za przeklęty człowiek! Alec szedł tuż za nią, chichocząc w duchu.

Genny mówiła dalej, nie patrząc na niego:

- Siostra... hm, jest znana ze swego uroku. Czy ty również sądzisz, że jest czarująca?

- Czarująca? Moim zdaniem, Eugene, jest odrobinę bezczelna. Może to dlatego, że jest starą panną i nie ma męża, który by ją powściągnął. Zdecydowanie zaś potrzebuje odpowiedzialnego mężczyzny, który pomógłby jej wybrać nowe suknie. Czy amerykańscy dżentelmeni nie są nią zainteresowani?

- Ależ przeciwnie. Całe tłumy uganiają się za nią już od lat.

- Od lat, no tak. To musi być już wiele, wiele lat, nieprawdaż?

- Hm... Jest bardzo wymagająca. Żaden z konkurentów jej nie skusił.

- A ja jestem przekonany, że to stocznia kusiła owych konkurentów.

Genny miała ochotę uderzyć go w głowę. Albo z całej siły kopnąć między nogi, żeby upadł na podłogę. Mniej więcej pięć lat temu ojciec zapewniał ją, że taki właśnie efekt osiągnie owym kopnięciem.

- Zechciałbyś może usiąść za biurkiem? Są tu wszystkie główne księgi rachunkowe. Genny nie jest jedną z tych niepoważnych kobiet myślących tylko o flirtach, modzie i tym podobnych głupstwach. Nie, ona jest bardzo poważna.

Alec usiadł.

- Poważna? Twoja siostra? Mój drogi, wybac mi, ale zupełnie się z tobą nie zgadzam. Zapewniała mnie, że jest zupełnie głupiutka i muszę ci powiedzieć, że ma absolutną rację. Poważna!...

Genny zapomniała, że to powiedziała. Alec wyraźnie miał taką samą niezgłębioną pamięć, jak cioteczna babka Millicent, która nigdy nie zapomniała najmniejszej psoty dokonanej przez Genny, odkąd skończyła trzy miesiące.

- Droczyła się z tobą, Alec. Kobiece gierki, to wszystko.

- Czyżby? Hm... Muszę jednak przyznać, że ma przepiękne włosy. Czy to u was rodzinne, Eugene?

Genny zrobiło się gorąco, gdy usłyszała komplement. To było głupie, naprawdę głupie, czuć się tak cudownie po wszystkich poprzednich impertynencjach. Odpowiedziała szybko:

- Och, nie. Moje włosy nie są nawet w przybliżeniu tak lśniące jak jej, ani nie mają tak głębokiego koloru. Ale skupmy się już na księgach. Wyjaśnię ci sposób księgowania i wtedy z łatwością się zorientujesz, jak stoją sprawy. W tej księdze - otworzyła gruby tom, wygładzając stronę dłonią - zapisuję kwoty, które płacę za materiały budowlane i dane rzemieślników, od których je kupuję oraz terminy płatności, jeśli są dłuższe niż miesiąc. Czy naprawdę uważasz Genny za głupiutką dziewczynę?

- W jej wieku nie powinno się już nazywać jej dziewczyną, Eugene. Nawet jako niewątpliwie kochający brat, musisz przyznać, że już przekracza dopuszczamy wiek panieństwa. Ile ona ma w ogóle lat?

- Dwadzieścia dwa. - To było maleńkie kłamstwo. Tylko jeden rok.

- No proszę, a mnie się zdawała dużo starsza. Tak, hm... Kim jest pan Mickelson? Ach, już widzę. Dostarcza ci większość drewna. Skoro płacisz za nie taką kwotę, musi być szczególnej jakości. Zdecydowanie dałbym jej dwadzieścia pięć, lub coś koło tego. Ale kto by odgadł wiek kobiety? Wydaje mi się, że to z powodu jej ubioru. Ten, hm, brak stylu sprawia, że wydaje się starsza.

- Nie zgadzam się. Jej suknie są zupełnie w porządku. Tak, drewno jest wyjątkowe, a Mickelson godny zaufania. Jak widzisz, mamy u niego spory kredyt i również dlatego chciałbym, żebyśmy szybko doszli do zadowalającego porozumienia. W innym razie będę musiał znaleźć kupca na „Pegaza”. Sądziś, że podobałaby ci się bardziej, gdyby była lepiej ubrana?

- Możliwe. Nie mogę być pewny, dopóki tego nie zobaczę. Posłuchaj mnie, Eugene. Płacisz Mickelsonowi trzynaście procent odsetek za... zaraz, co to jest? Aha, za przekroczenie umowy o dwadzieścia dni. To niezbyt korzystne. Dajesz sobie bardzo niewiele czasu na sprzedanie statku i oddanie długu. W zasadzie zdaje mi się, że cokolwiek mogłoby pomóc, a zwłaszcza suknia, która nie podciąga jej się na ramionach i jest uszyta nieco lepiej niż wczorajsza.

- Oczywiście, ale nawet w nowej sukni moja siostra będzie miała tę samą twarz i maniery.

Alec spojrział na nią i uśmiechnął się.

- Przykro mi, mój chłopcze, ale tak już jest. Trafiłeś dokładnie w sedno, strzeliłeś w środek tarczy, wyjąłeś mi to z ust...

- Rozumiem, rozumiem, rozumiem.

- Świetnie. A otóż i tygodniowe płace twoich robotników...

- Płace są zasłużenie wysokie, więc nawet nie próbuj mi wmówić, że coś na tym tracę, gdyż nie umiem się odnaleźć w sytuacji, bo jestem za młody!!! A moja siostra jest zupełnie ładna i czarująca!!!

- Oczywiście. Jest wspaniała.

- Serio? Naprawdę tak sądzisz?

- Jasne. Kwota, jaką płacisz robotnikom jest bardzo korzystna. Przyglądałem się wczoraj świetnym żaglom na bezanmaszcie. Naprawdę kawał dobrej roboty.

Genny wyrwała księgę z rąk Aleca i zamknęła ją z trzaskiem. Baron uniósł brew z niedowierzaniem.

- A cóż to miało znaczyć, mój chłopcze?

- Nie jestem twoim chłopcem. Jesteś tylko osiem lat starszy ode mnie, więc nie udawaj mojego dziadka.

- To prawda. To tylko dlatego, że wydajesz się taki... hm, naiwny. Może to ma związek z twoim całym bezwłosym, dziewiczym wizerunkiem. Ale obiecałem ci przecież rozwój i edukację w tej materii. Czy masz na to ochotę, Eugene?

Genny spojrzała na niego. Miała wielką na to ochotę, ale nie jako Eugene. Zdecydowanie wolała być Eugenią. Kiwnęła jednak głową.

- W porządku zatem. Oddaj mi tę księgę. Już rozumiem twój system, naprawdę. Zajmij się swoimi sprawami, a ja przypatrzę się rachunkom. Edukację zaczniemy dziś wieczorem. Przyjadę po ciebie o ósmej.

Rozdział 4

Całkiem przystojny z ciebie mężczyzna.

Genny wpatrywała się w niego w milczeniu. To baron Sherard był przystojny, a nie ona. A w zasadzie był niewiarygodnie piękny w czarnym wieczorowym fraku, wypolerowanych butach i czarnej jedwabnej pelerynie, która wirowała wokół jego kostek.

- Hm... Dziękuję. Jestem przystojny pomimo braku zarostu?

- Jest ciemno. Nikt nie będzie ci się przypatrywał z bliska. A damie z pewnością nie będzie to przeszkadzało. Oczywiście będziesz musiał zdjąć kapelusz. Mogę to zrobić już teraz? - Alec wyciągnął ku niej dłoń. lecz lęk przed odkryciem sprawił, że Genny cofnęła się z szybkością węża. Odskokczyła, śmiejąc się i przyciskając dłonie do kapelusza.

- Nie, dziękuję. Ten kapelusz jest właściwie częścią mnie. Zostanę w nim na razie.

- Czy nie zdejmujesz tego przeklętego kapelusza nawet przy damach? A może nawet w łóżku?

- Och, oczywiście, że go zdejmuję.

O ile dobrze wiedział, była to szczerza prawda. Kiedy zamierzała skończyć tę absurdalną maskaradę? Alec zdecydował, że to się musi skończyć już tego wieczora i jeśli będzie musiał ją do tego zmusić, to trudno.

Wieczór był chłodny i czysty, księżyc w nowiu rozświetlał ulice Baltimore. Zupełnie nieprzewidywalna baltimorska pogoda na szczęście dopisała.

- To jest Fort McHenry'ego - powiedziała Genny, wskazując dłonią.

- Wiem.

- Pięć lat temu, wam, Brytyjczykom, nie udało się wtargnąć do Baltimore. Musieliście zawrócić na waszą przeklętą małą wysepkę.

- Zgadza się. Wy, baltimorczyki, jesteście o wiele bardziej hardzi niż wasi sąsiedzi w Waszyngtonie.

Ten mężczyzna mógł przyprawić o frustrację.

- Nie chcesz się pospieszyć na ten temat nawet odrobinę?

- Jeśli nie masz nic przeciwko temu, wolałbym pomyśleć o tym, co będziemy robić dziś wieczorem.

- Ale, rzecz jasna, nie zdradzisz mi żadnych szczegółów?

- Jeszcze nie teraz.

Alec i Eugene skręcili z Charles Street w North West Street. Gdy zbliżali się do Howard Street, porządne, mieszczańskie domy ustąpiły miejsca bardziej ekstrawaganckim budowlom. Minęli gospodę „Pod Złotym Koniem” z oształamającą białą fasadą, następnie „Czarnego Niedźwiedzia”. Przechodnie zaczęli się zachowywać coraz głośniejsze i energiczniej. Gdy mijali gospodę „Maypole”, Genny zajrzała z ciekawością do środka. Było tam jasno i głośno; po sali kręciło się kilka skąpo

ubranych kobiet, zalecających się do dżentelmenów, którzy siedzieli przy stołach z drinkami i kartami w rękach.

- Lubisz tawerny, Eugene?

- Nie zawsze, ale czasami, czemu nie. Ty nie lubisz?

- Nie, raczej nie bardzo. Są stanowczo zbyt, hm... pospolite, jak na mój gust.

- Obrażają twój arystokratyczny smak, czyż nie?

- Nie bądź impertynencki, mój chłopcze.

- Dokąd idziemy? Nie wiedziałem, że tak dobrze znasz Baltimore. Spacerujesz tak swobodnie, jakbyś się tu urodził.

Alec spojrział na nią z rozbawieniem i skręcił w Dutch Halley.

- Nie ufasz mi? Nie wierzysz, że odpowiednio zajmę się twoją edukacją?

Genny spojrzała na niego uważnie.

- Sam nie wiem. Dokąd idziemy?

W miejsce, gdzie będziesz zmuszona zakończyć ten nonsens, droga Eugenio. W miejsce, w którym nawet w spodniach zbledniesz i będziesz potrzebowała wsparcia.

- Mój drogi chłopcze - powiedział Alec protekcyjnie, gotów do odpalenia największych dział - prawdziwy mężczyzna, będąc w nowym, nieznanym mieście, natychmiast dowiadyuje się, gdzie można znaleźć najlepsze kobiety.

- Znaleźć najlepsze kobiety? Mówisz to, jakby chodziło o znalezienie najlepszego sklepu z wędlinami! Najlepszej pasmanterii. Jakby były towarem i niczym poza tym.

- Oczywiście, że kobiety są towarem. Mówisz, jakbyś nie wiedział, do czego służą. Do czegoż innego się nadają poza rodzeniem dzieci mężczyźnie, gdy ten jest już zmuszony się ożenić i zapewnić sobie dziedzica? Musisz być bardziej praktyczny, Eu-gene. Mając dobrą kobietę w łóżku nocą, zapewniasz sobie właściwe samopoczucie na cały następny dzień.

- To jest zupełnie... niechrześcijańskie.

Alec wybuchnął śmiechem. Nie mógł się dłużej powstrzymać.

- Oczywiście. Najwięksi wrogowie kobiet i ich wdzięków siedzą w kościołach. Czy zdajesz sobie sprawę, że przez bardzo długi czas nasi przodkowie w wierze zastanawiali się, czy kobiety w ogóle posiadają duszę?

- Wymyśliłeś to sobie.

- Ależ skąd. Przekazuję ci tylko wiedzę nabytą w Oksfordzie.

- Oksford - odezwała się Genny z bezbrzeżną tęsknotą w głosie. - Jak bardzo bym chciał studiować w Oksfordzie, albo Cambridge.

- Więc dlaczego tego nie zrobisz? Jesteś może odrobinę podstarzały, przyznaję, ale spodziewam się, że twój ojciec zdołałby jakoś cię zaprotegować. Jest przecież wystarczająco bogaty.

To zamknęło jej usta. Tęskny wyraz zniknął z jej oczu i Alec wiedział doskonale, że miała ochotę wrzasnąć na niego, że do prestiżowych męskich uczelni nie przyjmują kobiet. Alec natychmiast wrócił do poprzedniego tematu:

- Jeśli tylko mężczyzna nie jest pederastą, nie ma innego wyjścia, jak znaleźć odpowiednią kobietę, która będzie mu dogadzała.

- Kto to jest pederastą?

- Dżentelmen, który od towarzystwa kobiet woli zabawy z innymi mężczyznami lub chłopcami.

Spojrzenie, które mu posłała, było tak cudownie przepelnione grozą, że mało brakowało, by Alec

się wydał. Udało mu się jednak zdusić śmiech. Genny potrząsnęła głową i odwróciła wzrok. Nagle zatrzymała się gwałtownie.

- Chyba nie prowadzisz mnie do domu publicznego? Nie, oczywiście, że nie. Nie mógłbyś przecież chcieć zabrać do takiego miejsca...

Wyglądała na bliską załamania, więc Alec postanowił przycisnąć ją jeszcze odrobinę.

- Ależ do najlepszego w tym mieście, do madame Lorraine. Trochę zbladłeś, Eugene. Czyżbym się pomylił? Nie jest najlepszy? Pan Gwenn powiedział mi, że bym bez wahania się tam udał i...

- Pan Gwenn? Pan David Gwenn?

- Tak.

Genny żałowała, że chodnik nie zapadł się pod jej stopami i nie pogrzebał jej na zawsze. David Gwenn był przyjacielem jej ojca i często huśtał ją na kolanach, gdy była małą dziewczynką. Jego żona była cudowną kobietą, która zawsze potrafiła znaleźć jakieś ciepłe słowo dla Genny. Wizja pana Gwenna w domu publicznym była obrzydliwa.

- Jest najlepszy - powiedziała przez zaciśnięte zęby. W istocie nie miała najmniejszego pojęcia, kim jest madame Lorraine.

- Doskonale - odpowiedział Alec i ruszył szybko przed siebie. - Twoja edukacja rozpocznie się u madame Lorraine. Naprawdę dokładnie przemyślałem kolejne etapy twojego doksztalcania, Eugene. To najlepsze miejsce na początek. Jeśli chcesz, mogę być blisko, obserwować cię i może nawet... hm, udzielać ci konkretnych rad dotyczących twojej techniki. Co się stało? Nie, nawet mi tego nie mów. Do diabła, przecież ty jesteś cholerną dziewicą, czyż nie? Jeszcze w ogóle nie masz techniki!

Genny wiedziała, że powinna skończyć tę farsę. I to natychmiast, zanim będzie za późno. Zanim kompletnie się ośmieszy w jakimś przeklętym domu rozpusty. Mało tego, istniało prawdopodobieństwo, że przebywający w nim dżentelmeni rozpoznają ją pomimo męskiego stroju i kapelusza. Przecież widzieli ją ubraną w ten sposób już wiele razy, gdy odwiedzali stocznię. Wtedy jej reputacja, niezależnie od tego, jaka jest w obecnej chwili, całkowicie i kompletnie legnie w gruzach. Musiała to natychmiast zakończyć. Otworzyła usta i odwróciła się do Aleca tylko po to, by poczuć, jak krew zaczyna jej wrzeć pod jego protekcyjnym, władcym spojrzeniem spod uniesionych brwi. Genny miała ochotę wycić do księżycy i kopnąć go tak, by rozważania na temat madame Lorraine do końca życia pozostały wyłącznie w sferze akademickich dyskusji. Niestety, z jej ust padły zupełnie inne słowa:

- Ależ oczywiście, że posiadam własną technikę. Nie jestem dziewicą. To, że nie jestem obficie owłosiony, nie oznacza, że nie mam doświadczenia.

Wciąż jej za mało, pomyślał Alec. Ależ ona jest uparta! Potrząsnął głową i błysnął zębami w drapieżnym uśmiechu.

- To dziwne, ale dałbym sobie rękę uciąć, że nigdy nawet nie całowałeś się z dziewczyną. Cóż, może Amerykanie mają inny sposób bycia niż Anglicy.

- Z pewnością. - W tym samym czasie Genny myślała o tym, że baron jest tak przystojny i ma tak cudownie wyrzeźbione ciało, że prawdopodobnie nie potrzebuje żadnej techniki, cokolwiek to oznaczało. Prawdopodobnie wystarczyło, że mówił kobiecie, że chce ją pocałować, a ta natychmiast stawiała na palce i podawała mu usta bez zastanowienia. - A jak to robią Anglicy?

Alec skłonił się dwóm przechodzącym mężczyznom i zwolnił.

- Mój świętej pamięci ojciec dał mi wspaniały prezent na czternaste urodziny. Zabrał mnie do swojej kochanki do Londynu, a ona, mój drogi Eugene, nauczyła mnie wszystkiego o kobietach i

mężczyznach oraz pokazała, jak mogą sobie nawzajem sprawiać rozkosz. Nazywała się Lolly, o ile dobrze pamiętam. Wspaniała kobieta, młodsza niż ty, drogi chłopcze, jednak z poziomu moich czternastu lat była już dojrzałą kobietą.

- I co się wydarzyło?

- Naprawdę chcesz to wiedzieć?

- Oczywiście. - W chwili, gdy wypowiedziała te słowa, Genny zdała sobie sprawę, że znów naraża się na jakąś straszliwą historię. Alec spojrział na nią dziwnie, ale ona myślała tylko o swojej edukacji.

Jak daleko powinien się posunąć? Alec rozważał to po raz kolejny. Dlaczego ta smarkula się nie chce poddać? Czy pozwoli się wprowadzić do domu ladacznic? Podejście ryzyko bycia rozpoznaną? Miał przeczucie, że jej męski strój nie był niczym nowym i że większość mieszkańców Baltimore była oswojona z ekscentrycznymi wyskokami panny Paxton. Lecz wizyta w takim miejscu zrujnuje jej reputację. Do diabła, zupełnie nie wiedział, co teraz zrobić. Był przekonany, że ustąpi pola już dobre dziesięć minut temu i będzie mógł ją głośno zbesztać, powiedzieć jej bez ogródek, gdzie jej miejsce i odprowadzić do domu, do dziewiczego łóżka. Czy powinien jej powiedzieć o Lolly i pamiętnej nocy? Zwierzyć się młodej kobiecie udającej mężczyznę? Zdecydował, że to ona powinna przerwać zabawę, lecz czuł się skandalicznie. Trudno, niech tak będzie.

- Cóż - odezwał się zblazowanym tonem - najpierw nauczyła mnie wszystkiego o moim ciełe. Będąc młodym, jurnym chłopcem, nie byłem w stanie się powstrzymać, ale jej to nie przeszkadzało. Bez wyrzutów pozwoliła mi eksplodować - zdaje się, że ze trzy razy. Wtedy rozpoczęła moją edukację. Czy opowiedzieć ci o tym szczegółowo, Eugene?

- Dziękuję, wystarczy. Miałaś czternaście lat? - Cóż, na Boga, miał na myśli, mówiąc o eksplodowaniu?

Słyszając grozę w jej głosie, wybuchnął śmiechem.

- Tak. Ojciec przeproszał mnie, że tak długo kazał mi czekać. Był dyplomatą i wiele podróżował. Nie zdawał sobie sprawy, że syn tak szybko... hm, dojrzał. Ale jakoś się udało. Wciąż czasami widuję Lol-y. Cudowna kobieta. Ach, jesteśmy na miejscu. Oto i dom madame Lorraine.

Genny zatrzymała się i popatrzyła na ponury, trzypiętrowy budynek z czerwonej cegły, skromnie ozdobiony brązowymi dodatkami. Był obszerny i wysoki, z niewielkimi mansardowymi oknami na stromym dachu. Zza zamkniętych okiennic sączyło się dyskretne światło. Nie słychać było głośnego śmiechu ani muzyki. Dom wyglądał jak plebania. Genny przechodziła tędy wiele razy, nigdy nie zastanawiając się, kto tu mieszka. Na chwilę zamknęła oczy, wiedząc, że powinna teraz się odezwać i skończyć wszystko. Powinna mu powiedzieć, że Eugene jest Eugenią i pozwolić mu spojrzeć na nią na nowo. Jednak to nowe spojrzenie w najlepszym wypadku będzie pełne niesmaku, a w najgorszym - nieskrywanego wstrętu tego była pewna. Lub co gorsza, mógł zacząć myśleć o niej tak, jak o dziewczętach w tym domu. Że jest istotą upadłą.

Co robić?

Los jednak nie pozwolił jej podjąć decyzji, a przynajmniej nie w tym momencie. W drzwiach otworzyło się niewielkie okienko na wysokości wzroku.

- Słucham panów? Głos mężczyzny był niski i dyskretny.

- Alec Carrick z towarzyszem.

- Ach, baron Sherard. Witam i zapraszam, sir.

Alec odwrócił się do Genny i powiedział bardzo poważnie:

- Chcesz tego, Eugene? Naprawdę chcesz wejść do środka?

Genny nie usłyszała niepokoju i powagi w jego głosie. Usłyszała wyłącznie wyzwanie. A co będzie, jeśli ktoś ją rozpozna? Co zrobi, gdy przyjdzie do niej jedna z dziewcząt madame Lorraine? Zamknęła oczy wiedząc, że brnie za daleko, że zachowuje się jak największa idiotka w Baltimore. Stojący przy niej arogancki mężczyzna widzi zbyt wiele, a jednak nie wszystko. Wie o niej zbyt wiele, a jednak nie wszystko.

- A wiesz, chłopcze - odezwał się Alec, który przypatrywał się od dłuższej chwili jej różnym minom - madame Lorraine ma także pokój dla podglądaczy.

Genny spojrzała na niego nieprzytomnie. Cierpliwie jej wytłumaczył:

- Nie musisz koniecznie się angażować. Niektórzy, na przykład, wolą przyglądać się innym. W ten sposób osiągają zadowolenie. W twoim zaś przypadku, mógłby to być taki... hm, wstęp. Z pewnością nauczyłbyś się tego czy owego.

- Sam nie wiem.

Alec nigdy wcześniej nie słyszał tak słabego, cichejuż wycofała. Oczy zwięzły mu się z gniewu. Czy o to właśnie jej chodzi? Naprawdę chce oglądać mężczyzn tarzających się w łóżku z prostytutkami? Może była zmęczona wszystkimi rygorami, którym poddane są młode kobiety? Może go właśnie wykorzystywała?

Drzwi się otworzyły i stanął w nich muskularny, jasnowłosy gigant.

- Jeszcze chwilę - powiedział do niego Alec. Złapał Genny za ramię i pociągnął ją w cień przy chodniku. - To jak będzie?

Genny trochę się otrząsnęła. Ależ on potrafił naciskać, niech go szlag! Ale ona także to potrafiła.

- Chcę zobaczyć twoją technikę. - Ciekawe, jak sobie z tym poradzisz, ty draniu! Nie rozbierze się, wiedząc, że ona mu się przygląda. Jest na to zbyt dumny.

Alec wpatrywał się w nią ze zdumieniem.

- Co takiego?

- Chcę patrzeć na ciebie i twoją osławioną technikę. Chętnie cię poobserwuję z tego pokoju, o którym wspomniałeś.

Z nieznanego mu powodu Alec poczuł tak gwałtowny przypływ żądz, że ledwie się powstrzymał przed zerwaniem jej z głowy dziwnego kapelusza i przyciśnięciem jej z całej siły do nabrzmiałej męskości.

- Wygrałeś - powiedział w końcu.

- Jak to, wygrałem?

- Chodźmy do środka. Napatrzysz się do woli. Och, Boże, pomyślała Genny. Nie wycofał się.

Mogłaby przysiąc, że się na to nie odważy, ale się pomyliła.

Alec odszedł na chwilę i cicho rozmawiał z gigantem. Mężczyzna kiwał głową, wcale niez dumiony jego słowami. Co mu powiedział? Czują jak poca jej się dłonie i łomocze serce. Była bardziej przerażona i podniecona, niż w ciągu całego swojego życia. Myśl o zobaczeniu go nagim, zobaczeniu go całego, całowaniu go... Nie, on będzie całował inną kobietę, prostytutkę. Nie chciała widzieć go nago z inną kobietą. Prędkiej by ją zabiła.

- Chodź, Eugene.

Genny podeszła do niego powoli, patrząc mu w oczy. Żadne z nich nie wyrzekło słowa. Ominęli główny salon i szli dalej długim, wąskim korytarzem.

Na końcu korytarza znajdowały się schody, które skręcały ku frontowi domu. Weszli za

jasnowłosym olbrzymem po schodach. Genny słyszała jakąś muzykę i śmiechy; nawet nie spojrzała na pozamykane drzwi.

Przewodnik zatrzymał się i przyjął napiwek od Aleca, kiwając głową. Patrzył na nią przez dłuższą chwilę, po czym odszedł. Alec odezwał się lekko:

- Wejdz tu, chłopcze. To właśnie jest pokój dla podglądaczy. Będę po drugiej stronie szyby, robiąc co tylko w mojej mocy, by ci zaprezentować cały mój kunszt.

Jego głos był szorstki i pełen złości. Spojrzała w górę i spostrzegła, że piękne błękitne oczy jednocześnie płoną jakimś ogniem i są zimne jak lód. Zadrżała.

- Wcale nie chcesz tego robić, prawda?

- Dlaczego nie? Od miesiący nie miałem kobiety. Może będę musiał ją posiąść dwa razy, żeby dać ci pojęcie o tym, jak należy sprawiać kobiecie rozkosz. - Mówił szybko, gwałtownie gestykulując. Gniew wypływał z niego i Genny czuła, że zaraz się podda. Był zły na Eugene'a? To nie miało sensu. Dom publiczny był przecież jego pomysłem. Poza tym wszystko szło nie tak jak trzeba. Odwróciła się weszła do pokoju i zamknęła drzwi.

Alec stał w mrocznym korytarzu. To był jakiś absurd. Nie miał najmniejszego zamiaru wchodzić do przyległego pokoju, rozbierać się, paradować nago, a w końcu uprawiać seks tylko po to, by zadowolić pannę Eugenię. Zobaczył nadchodzącego korytarzem dżentelmena. Był starszy, szczupły, siwowłosy i prowadził jedną z dziewcząt madame Lorraine - drobną blondynkę o dużych piersiach i szerokich biodrach. Alec cofnął się w cień. Niech ten mężczyzna da Eugenie lekcję pogładową, a Alec dołączy swoje komentarze. Tak, to był w stanie zrobić. Cicho wśliznął się do pokoju, w którym była Eugenia. Paliło się w nim zaledwie kilka świec. Wygodna sofa i kilka krzeseł stało na wprost ściany przesłoniętej zasłoną. Na barku stały drinki i drobne przekąski. Eugenia siedziała na sofie sztywna jak posąg, ze złączonymi kolanami i kapeluszem wciśniętym na głowę. Wpatrywała się w zasłonę.

Alec czekał w milczeniu. Minęło kilka minut. Pomyślał, że mężczyzna miał już dość czasu na rozpoczęcie przedstawienia. Podszedł do zasłony i pociągnął za sznur. Usłyszał westchnienie za plecami, ale nie zwrócił na to uwagi. Gdy szyba była już odsłonięta, usiadł na sofie, obok Eugenie.

- Zmieniłem zdanie - odezwał się, nie patrząc na nią. - Patrz i ucz się.

Przez szybę było widać cały przyległy pokój, z dużym łóżkiem nakrytym czerwoną kapą, równie czerwoną aksamitną sofą i komodą z dzbankiem i miską. Był tam nawet szkarłatny dywan. Dla Genny był to jakiś zupełnie obcy świat, upiorny i śmieszny.

Wpatrywała się w mężczyznę. Stał tuż za szybą, a przed nim stała młodziutka dziewczyna. Powoli głąskał jej piersi po czym opuścił jej suknie tak nisko, że piersi wysunęły się górą. Pochylił się i wziął jedną z brodawek do ust. Genny patrzyła.

- Ma całkiem duże piersi, jak na taką drobną dziewczynę. Myślę, że za duże. Chociaż trzeba przyznać, że mają ładny kształt, nie sądzisz? Szkoda, że za parę lat będą jej wisiały aż do pasa. Ten rodzaj pracy bardzo szkodzi delikatnym częściom ciała. Od lat nie widziałem tak dużych brodawek. Lubisz takie?

- Nie... nie wiem.

- Ale ten ciemnoróżowy kolor mi się podoba. Genny w milczeniu wpatrywała się w piersi dziewczyny.

- Ach, a teraz nasz dżentelmen domaga się pieścizot. W końcu to on tu płaci. Teraz dziewczyna go rozbierze. Robi to całkiem nieźle, nie sądzisz? Zwróć uwagę, jak go cały czas głaszczesz. Masz ochotę

na drinka?

Genny potrzęsła głową. Nie mogła uwierzyć, że siedzi w domu rozpusty, z mężczyzną u boku i ogląda dwoje ludzi w trakcie intymnego zbliżenia. Widziała, jak dłoń blondynki głaszcze brzuch mężczyzny i przesuwa się w dół, przyciskając rozpychające przód spodni ciało.

- Och, miałem przecież komentować. No więc mężczyźni bardzo lubią, gdy kobiety ich pieszczą dłońmi. I ustami. Jestem pewny, że dama zaraz nam pokaże wszystkie rozkoszne sztuczki. Ach, a teraz on chce ją zobaczyć. Ja na przykład wolę najpierw rozebrać kobietę, a ty?

- Nie... nie wiem.

Alec spojrział na nią, ale nic nie powiedział.

Dżentelmen był już tylko w spodniach. Miał blade, szczupłe ciało z wystającymi żebrami. Nie wyglądał źle, ale był wystarczająco stary, by być ojcem Genny. Blondynka zaś była na pewno od Genny młodsza.

Mężczyzna usiadł na łóżku i gestem zachęcił dziewczynę, by się rozebrała. Genny spytała stłumionym głosem:

- Jak oni mogą to robić na naszych oczach? Chyba nie wiedzą, że na nich patrzymy?

- Oczywiście, że wiedzą. Niektórzy lubią, gdy się na nich patrzy. Ja się do nich nie zaliczam. Teraz patrz. Uwolniła się wreszcie z sukni. O tak, jej brodawki robią wrażenie. Chyba jednak zmieniłem zdanie, są za ciemne. Wolę bardziej delikatny kolor, bardziej różowy, jeśli wiesz, co...

- Owszem, wiem.

To musi się wreszcie skończyć, na litość boską! A jednak siedziała dalej na sofie, przykuta do niej przez własną ciekawość.

- A jednak nie jest naturalną blondynką. Tak właśnie sądziłem. Jej włosy łonowe są za to bardzo ładnie uformowane. To niemal idealny trójkąt. Ma zgrabne nogi, ale trochę za krótkie jak na mój gust.

Genny patrzyła, jak dziewczyna zbliża się do mężczyzny lubieżnym krokiem, z dłońmi wspartymi o biodra i prowokującym wyrazem twarzy. Zatrzymała się dwa kroki przed nim, wygięła do tyłu i gładziła dłońmi uda. Zaczęła kołysać biodrami, prezentując swe wdzięki w wystudiowany sposób. Genny wstrzymała oddech.

Alec uśmiechał się chłodno. Patrzył na profil siedzącej obok niego kobiety. A więc jesteś zszokowana, Eugenio? Jedyne, co musisz zrobić, to powiedzieć mi, żebym przestał. Nagle mężczyzna złapał dziewczynę za ramię i pociągnął ku sobie.

- O nie!

Alec złapał Genny i przytrzymał na sofie. Ciche.

- On jej robi krzywdę.

- Nic podobnego. Bądź cicho.

Genny z przerażeniem patrzyła, jak mężczyzna wpycha dłoń między nogi dziewczyny. Robił to szorstko, lecz blondynka nie wyglądała na cierpiącą. Kołysała się i wiła, głaszała swoje piersi, pieściła brodawki, z zamkniętymi oczami i włosami spływającymi jasną kaskadą na plecy.

- To przedstawienie jest specjalnie dla nas. On wcale jej nie krzywdzi. To tylko gra, nic więcej.

Nagle mężczyzna pociągnął dziewczynę na podłogę. Pełnym gracji ruchem opadła na kolana, pomiędzy jego nogi. Rozpięła guziki spodni, a gdy się podniósł, zsunęła je na podłogę. Genny zobaczyła jego męskość - cienką, czerwoną i pulsującą. To było obrzydliwe. Dłonie dziewczyny przesuwały się po jego udach i między nogami. Mężczyzna położył się na łóżku, zamknął oczy i przyciągnął dziewczynę za głowę. Pochyliła się i wzięła jego członek do ust.

Genny skoczyła na równe nogi z oczami wciąż utkwionymi w szybę.

- Nie - wyszeptała z przerażeniem i wstrętem, czując, że jej żołądek odmawia posłuszeństwa. -

Och, nie! - Złapała się za gardło i Alec wiedział, że wyobraziła sobie męskie ciało we własnych ustach. Zanim jednak zdążył zareagować i zakończyć ten zły sen, Genny wybiegła z pokoju. Słyszał stukot jej butów na schodach.

- Genny! - Alec spojrział ostatni raz na scenę w przyległym pokoju i zobaczył, że mężczyzna otworzył usta, zacisnął pięści i eksplodował w ustach dziewczyny. - Niech to szlag - powiedział Alec i ruszył za Genny. Nawet przebrana za mężczyznę mogła narobić sobie kłopotów. Niech ją piekło pochłonie! Dlaczego ciągnęła to tak długo?

A dlaczego on ciągnął to tak długo?

To nie świadczyło o nim zbyt dobrze. Był dżentelmenem, a świadomie zabrał damę do domu rozpusty, by obejrzała sprośne przedstawienie. To nie świadczyło o nim dobrze. Dlaczego ciągnął to tak długo?

Nie wiedział. Nie był przekonany, czy w ogóle chce to wiedzieć.

Czy ona nigdy wcześniej nie widziała nagiego mężczyzny? Widocznie nie.

Cóż, odebrała swoją naukę, a nawet o wiele więcej, niż się spodziewała. Być może nawet tego nie chciała, ale Alec wątpił, by jeszcze kiedykolwiek z taką niefrasobliwością udawała mężczyznę. Przypomniała sobie jej widok stojącej z dłońmi zaciśniętymi na gardle.

Pobiegł w górę Howard Street. Zobaczył ją przed sobą i zwolnił. Genny zatrzymała się i oparła o ceglana kolumnę. Ramiona jej drżały. Nagle pochyliła się i zwymiotowała na chodnik, po czym opadła na kolana. Alec szedł ku niej, wzdychając ciężko.

Genny poczuła na ramionach jego dłonie. Wyraźnie starał się ją wesprzeć. Żołądek nie chciał oddać nic więcej i wstrząsały nią suche mdłości. Chciała umrzeć. A jeszcze bardziej chciała kogoś zabić. Jego.

Alec żałował, że nie ma przy sobie butelki brandy. Podał jej swoją chusteczkę.

- Wytrzymaj usta - powiedział stłumionym głosem. Wytarła, ale nie wstała. Wpatrywała się w krzaki, marząc o tym, by zjawił się przy niej Mojżesz i krzak spłonął wraz z nią.

Alec spojrział na ulicę, usłyszał nadchodzących mężczyzn i podniósł ją z chodnika.

- Nie chcę być przyłapanym z wymiotującym chłopcem w środku Baltimore.

- Już nie wymiotuję.

- Dziękujmy Bogu za drobne łaski. Pociągnął ją do zakrętu.

- Zostań tutaj. Nie ruszaj się. Nawet nie myśl o robieniu czegokolwiek poza oddychaniem.

Powiedziawszy to wszedł do „Złotego Konia” i wrócił z butelką whisky.

- Proszę, napij się porządnie.

Genny spojrzała na butelkę. Nigdy wcześniej nie piła whisky. Jednak w ustach miała ohydny smak. Otworzyła butelkę i pociągnęła solidny łyk. Odepchnęła od siebie butelkę i z trudem łapała oddech.

- Mój żołądek płonie - wyrzeźbiła z załzawionymi oczami. Alec wziął butelkę patrząc na nią z uwagą. Zwinięta wpół próbowała oddychać, trzymając się za brzuch. Nie czuł nawet cienia współczucia. Przeklęta mała smarkula, sama jest sobie winna. No, może w pewnym sensie on też był odrobinę winny, ale...

Minęło ich dwóch dżentelmenów pijanych w sztok.

- Lepiej?

- Hm... - wymruczała chrapliwym głosem. - Jak możesz pić to świństwo? Jest zabójcze.

- Czy czujesz się lepiej?

- Masz na myśli, czy będę jeszcze wymiotować? Nie, nie będę - spojrzała na niego z niechęcią. -

Spodziewam się, że powinienem ci podziękować.

- Niezbyt wiele skorzystałeś z mojego planu edukacji. - Wstrząsnął nią dreszcz, a Alec uśmiechnął się promiennie. - Nie podobało ci się, jak tamten dżentelmen pieścił piersi dziewczyny? Jak wsunął palec, a potem dwa, a w końcu całą dłoń w jej...

- Starczy już. To było wstrętne i poniżające. Ciekawe, czy podobałoby mu się, gdyby ona zrobiła coś w tym stylu.

Roześmiał się z głębi serca. Genny aż otworzyła usta ze zdumienia.

- To się zdarza, mój chłopcze. To się zdarza.

- Ależ to niemożliwe. Mężczyźni nie mają... - Głos jej się załamał.

- Mężczyźni bardzo lubią, gdy kobiety pieszczą ich ustami. Czy przyjrzałeś się dokładnie, zanim straciłeś głowę i uciekłeś?

Tego było już za wiele. Genny odwróciła się sztywno i odmaszerowała w dół ulicy. Nie chciała już nigdy więcej oglądać Aleca Carricka. Sama się w to wpakowała, musiała to przyznać, jednak gdyby nie był tak lubieżny i nie naciskał na nią...

- Mam już tego dosyć - usłyszała jego głos za plecami. Był zły, jak nigdy dotąd.

Dosyć czego? Zastanowiła się przez chwilę i przyspieszyła. Alec złapał ją za ramię i odwrócił jednym szarpnięciem.

- Dosyć tego - warknął z zaciśniętymi zębami. - Chciałbym wiedzieć, panno Paxton, jak, do diabła, zmusiłaś swego nieszczęsnego ojca, by ci pozwolił udawać mężczyznę.

Rozdział 5

(Jemy stała bez ruchu. Czowała się dziwnie spokojnie, jakby ten nagły zwrot akcji całkiem ją ogłuszył. Dziwne było też, jakie myśli przepływały przez jej głowę w tym momencie. Zdumiewające myśli. Czowała, jak gruby warkocz powoli ześlizguje się z jej głowy i spływa po ramionach jak wąż. Czowała nocne powietrze chłodzące jej spocone czoło. Cudownie było bez tego przekłętego kapelusza.

- I co teraz?

- Dobry wieczór - powiedziała Genny, wciąż wpatrując się w krzak i marząc, by zapłonął ogniem i pochłonął ją całą. Nie miała zamiaru patrzeć na barona i zobaczyć wstrętu i złości w jego oczach.

- Panna Eugenia Paxton, jak sądzę?

- Zgadza się. Jest pan niezwykle spostrzegawczy. - Odwróciła się, wciąż nie zaszczycając go spojrzeniem i odeszła.

- Stój, Genny. Niech cię szlag trafi! Wracaj tu. Genny przyspieszyła i ruszyła truchtem. Po chwili poczuła, jak Alec jednym szarpnięciem za ramię obraca nią dookoła.

- Puszczaj mnie, idioto! - Złość wezbrała w niej niebezpiecznie, gotowa wybuchnąć i porazić przeciwnika. Złość na samą siebie, że dała się zdemaskować. Ponieważ jej nie puścił, Genny odchyliła się, zrobiła zamach kolanem i usiłowała go kopnąć w najdelikatniejszą część ciała. Od czasów chłopięcych lat spędzonych w szkole w Eton Alec znał wszystkie nieczyste zagrania, widząc zatem, co planuje Genny, odwrócił się błyskawicznie. Siła, z jaką jej kolano uderzyło w biodro Aleca, uświadomiła mu, że niewiele brakowało, by pozbawiła go męskości. - Ty przekłeta...

Drobna pięść z furją wbiła się w jego żołądek. Jęknął, próbując złapać oddech.

- Puść mnie!

Alec z całej siły przycisnął ją do siebie i wreszcie udało mu się odetchnąć.

- To bolało.

- Nie poprzestanę na tym, jeśli mnie nie puścisz.

Alec trzymał ją mocno, drugą ręką podniósł niemal pełną butelkę whisky i wylał jej zawartość na głowę Genny. Wrzasnęła i zaczęła się wściekle miotać.

- Uspokój się, przekłeta kobieto! Nie mam najmniejszego zamiaru pozwolić na to, by młoda dama szwendała się sama po nocy. Jestem dżentelmenem, nawet jeśli ty nim nie jesteś. Przestań się szarpać.

Genny stanęła spokojnie. Z nosa kapiała jej whisky, a zapachu, jaki roztaczała, nie powstydzilby się nawet pijany w sztok włóczęga z przedmieść Baltimore.

- Nienawidzę cię. - Głos był cichy i spokojny. Alec poczuł, jak jego wściekłość osiąga nieznane dotąd granice.

- Posłuchaj mnie, nedorzeczna kobieto! Nie odejdziesz ani na krok, dopóki nie usłyszę jakichś wyjaśnień. Żaden z tych idiotycznych pomysłów nie był mój... Ach, dobrze, może ten dotyczący domu

publicznego, ale to tylko po to, żebyś wreszcie porzuciła tę głupią maskaradę. Nie mam zielonego pojęcia, na jakiej podstawie sądziłaś, że jestem na tyle ślepy i głupi, by uwierzyć, że jesteś mężczyzną. Po co w ogóle zaczęłaś tę zabawę?

Genny spojrzała na jego długie palce wciąż zaciśnięte na jej ramieniu. Za kilka godzin będzie tam miała ślicznego siniaka.

- Wiedziałaś, że nie jestem Eugene'em? Zatoczył szeroki łuk dłonią, w której cały czas trzymał pustą butelkę.

- Nie bądź głupia. Oczywiście, że wiedziałem. Masz kobiece dłonie, kobiecą twarz, kobiece piersi, kobiece...

- Wystarczy.

- Nawet przez moment nie miałem wątpliwości. Miałaś wielkie szczęście, że twoi pracownicy cię nie wydali, ale to i tak nie miało znaczenia. Wciąż jednak nie rozumiem, po co to robiłaś. Na początku mnie to bawiło, przyznaję. Nawet spotkanie z twoją siostrą było odrobinę podniecające. Gdy jednak upierałaś się przy udawaniu, zacząłem się irytować. Stwierdziłem, że muszę z tym wreszcie skończyć. Stąd pomysł domu ładacznic.

- Osiągnąłeś wspaniały sukces.

- O, tak. Jednak wolę mniej zawiłe układy. Nie lubię prowadzić idiotycznych gier.

- Ach, więc dzisiejszy wieczór był twoim zdaniem uczciwy?

- W porządku, dziś nie byłem wobec ciebie uczciwy. Ale nauczka ci się należała, czyż nie?

- Idź do diabła!

- Prawdziwa dama, nawet jeśli jest nieco podstarzała, nie wyraża się w ten sposób.

- Idź do diabła i niech cię tam szlag trafi! Roześmiał się.

- Wyglądasz jak pijany spaniel z tą whisky kapiącą z nosa, splątanymi włosami, i miotająca na mnie przekleństwa. Gdybym był twoim mężem, kochana dziewczyno, sprawiłbym ci tęgie lanie za odzywianie się do mnie w ten sposób.

- Mężem! Cóż za upiorna myśl. Jesteś draniem, aroganckim łajdakiem i...

- Może wróćmy do tematu? Chciałbym wiedzieć, z jakiego powodu kręciłaś mi przed nosem tyłkiem odzianym w męskie spodnie.

Odpowiedziała zimno, wpatrując się w srebrne guziki jego kamizelki:

- Gdybyś dostał list od panny Eugenie Paxton, tylko parsknąłbyś śmiechem. Wy, mężczyźni, traktujecie poważnie tylko siebie nawzajem. Jeśli kobieta robi dobrze coś, co uważacie za wyłącznie męskie zajęcie, śmiejecie się z niej, obrażacie ją i w ogóle traktujecie okropnie. Jak sam powiedziałeś, uznajecie, że kobiety nie nadają się do niczego innego poza seksem i wychowywaniem waszych dzieci. Nie chciałam zostać zignorowana albo, co gorsza, wyśmiana.

- To dlaczego twój ojciec do mnie nie napisał?

- Nie chciał.

- Ach, więc zrobiłaś to za jego plecami.

- Powiedziałałam mu wszystko, gdy tylko wysłałam list do Anglii. Nie zdawał sobie nawet sprawy, jak kiepska jest nasza sytuacja, zwłaszcza przy jego kłopotach zdrowotnych i w ogóle. Powiedziałałam mu, że potrzebujemy kapitału i ty miałaś go zapewnić. Zapewniłam go również, że prawdopodobnie będziesz jednym z tych niedorzecznych angielskich paniczyków zainteresowanych jedynie sposobem wiązania fularu i rodzajem pomady do włosów. Wtedy moglibyśmy zachować kontrolę nad stoczną i dalej pracować w spokoju.

- Trochę się pomyliłaś.
- Ale nie myślę się twierdząc, że jesteś aroganckim łajdakiem.
- Twój sposób prowadzenia rozmowy jest równie pociągający, jak widok ciebie opróżniającej żołądek na własne buty.

Genny syknęła.

- Puść mnie. Chcę wrócić do domu. Już się dość nabawiłeś.
- Śmierdzisz jak browar w Edynburgu. Nie jestem w stanie sobie wyobrazić, co na to powie twój ojciec. Ani bajki, którą dla niego wymyślisz.

- Mam nadzieję, że będzie już spał. Nie powiem mu ani słowa, możesz być tego pewien.

- Ja mu powiem.

- Nie. - Spojrzała mu w oczy. - Nie powiesz.

- Może ominę kawałek o domu publicznym, bo sam ponoszę część winy za tę wycieczkę. Ale powiem mu, że wyszliśmy sobie wieczorem, że w końcu skończyłaś maskaradę, a jedynym sposobem przywrócenia cię do zdrowego rozsądku i neutracenia przy tym męskości okazało się wylanie ci na głowę butelki whisky.

- Czy możesz już mnie puścić?

- W porządku. Tylko się nie ruszaj. Odwróciła się bardzo powoli, żeby znów jej nie gonił.

- Możemy już iść?

Kiwnął głową i dostosował swój krok do jej tempa.

- I co teraz zamierzasz robić? - zapytała.

- Z czym?

- Nie udawaj Greka. Wiem, że nie jesteś głupi.

- Nie jestem. Jeszcze się nie zdecydowałem. Mam wrażenie, że nieco przesadziłem dziś z whisky.

Genny zignorowała zaczepkę.

- Czy porozmawiasz przynajmniej z moim ojcem? Rozważysz możliwości naszej współpracy?

- Współpracy ze smarkułą, która przebiera się za mężczyznę?

Zesztywniała jak kij, lecz ku zdumieniu Aleca powściągnęła wybuch gniewu.

- W stoczni muszę się tak ubierać. Wspinanie się w sukni nie wchodzi w grę. Poza tym, gdy jestem w sukni, pracownicy patrzą na mnie zupełnie inaczej. Chcę, żeby widzieli we mnie szefa, a nie maskotkę i nie... towar, a tak przecież patrzą na kobiety. Noszę ten strój już od tak dawna, że w ogóle przestałam o tym myśleć.

- Czy ludzie mówią o tobie „ekscentryczna panna Paxton”?

- Nie wiem, co mówią ludzie. Przyjaciele ojca są do mnie przyzwyczajeni i nie przykładają do tego aż tak wielkiej wagi, mam nadzieję. Ja z kolei rzadko bywam w towarzystwie.

- Masz dwadzieścia trzy lata?

- Tak, jestem starą panną, dawno po ostatniej przecenie, mistrzynią maskarady i...

- Imponująca lista. Nie wiedziałem, że tak młode kobiety jak ty są krytykowane, gdy nie uda im się złapać męża. Czy tobie się nie udało?

- Nie udało? - W jej głosie było tyle niesmaku, że Alec poczuł, że krew zaczyna mu wrzeć - Nawet nie. pozwoliłabym zbliżyć się do mnie mężczyźnie, któremu w małym mózdzku zaświtała myśl o zalotach. Wszyscy jesteście tyranami i oczekujecie, że kobiety będą waszymi niewolnicami, że będą chichotały przy waszych beznadziejnych dowcipach i wychwalały was, gdy zdołacie doprowadzić jakąś sprawę do końca, że...

- To dopiero ciekawostka!

- Że będą się przed wami płaszczyć i usługiwać wam. Wszystko, na czym wam zależy, to pokażne wiano, które będziecie mogli przetracić na własne, śmieszne i egoistyczne przyjemności. Nie, dziękuję. Alec błysnął zębami w uśmiechu.

- Większa część twojej diagnozy jest trafna, z wyjątkiem tego kawałka o tyranizowaniu.

- Byłeś już raz żonaty. Sądzę, że twoja żona zgodziłaby się ze mną.

- W rzeczywistości sądzę, że Nesta nie zgodziłaby się z tobą w ogóle.

Jego głos był doskonale grzeczny, lecz Genny, bardzo wyczulona w jego towarzystwie, usłyszała jakiś cień goryczy.

- Przepraszam. Nie powinnam była jej wspominać.

- Zgadza się. Zaproponuję ci pewien układ, Eugenio.

- Wszyscy mówią na mnie Genny.

- Tak samo, jak na twoją siostrę, Virginie?

Nie odpowiedziała. Zmarszczyła brwi na widok wielkiej dziury w chodniku, tuż przed wejściem do Banku Stanów Zjednoczonych.

- Niech będzie Genny. Ty możesz wciąż mówić do mnie „Alec”. Czy nigdy wcześniej nie widziałas nagiego mężczyzny?

Jeseteś bezwstydną. Jak możesz o tym wspominać?

- Tylko po to, by się rozzłościć. Wyglądasz bardzo zabawnie, kiedy bełkoczesz i robisz się cała czerwona.

- On był odrażający i wystarczająco stary, by móc być moim ojcem.

- To prawda. Wielka szkoda. Pierwszy nagi mężczyzna w twoim życiu powinien być młody i pełen wigoru.

- Jak ty, na przykład? O ile dobrze pamiętam, prosiłam cię, żebyś mi zademonstrował swoją technikę, ale okazałeś się tchórzem.

- Masz rację, a poza tym chciałem widzieć twoją minę, gdy będę komentował wydarzenia. Nie mógłbym przy tobie zabawiać się z prostytutką. Zatem był pierwszym, którego ujrzałaś nago, prawda? I to z dziewczyną prawdopodobnie młodszą od ciebie. Taki już jest świat - dodał nieco łagodniej.

- Jest tak, jak mówiłam. Wszyscy jesteście egoistami, łajdakami i tyranami.

- Nie przypominam sobie, bym się zgodził z tą opinią.

- Nie przypominam sobie, żebyś się z nią nie zgodził.

Machnął ręką, ucinając wątek, po czym odezwał się, w zamyśleniu masując szczękę długimi palcami:

- Ale co my, do diabła, teraz zrobimy?

* * *

Mary Abercrombie z Hanover Street była jedną z najlepszych krawcowych w Baltimore, a raczej była nią jej siostra, Abigail Abercrombie. Mary pomagała siostrze, choć lubiła chwalić się swym talentem każdemu, kto zechciał słuchać. To ona jednak знаła się na krawieckim biznesie. Od dziewiętego roku życia umiała dogadzać bogatym klientkom i bezbłędnie oceniała wchodzącą przez drzwi ofiarę. Zwłaszcza gdy ofiara miała na sobie suknię, której fason wyszedł z mody pięć lat temu, w dodatku za krótką i za ciasną w biuście.

Genny przystanąła na środku salonu siostr Abercrombie i wpatrywała się w rozmaite bezgłowe

manekiny, otulone prześlicznymi tkaninami. Nie była u krawcowej, odkąd skończyła osiemnaście lat. Dziękowała Bogu, że nikogo poza nią nie ma w salonie.

Panna Mary z ulgą pomyślała o siostrze unieruchomionej na piętrze przez jeden z nagłych ataków migreny i uśmiechnęła się triumfalnie do klientki, gdy w zakamarkach swej doskonałej pamięci odnalazła jej twarz.

- Przecież to panna Eugenia Paxton. Jak cudownie znowu panią widzieć, moja droga. Jak się miewa pani szanowny ojciec?

Genny była zdumiona, że krawcowa ją pamięta. Sama mogłaby przysiąc, że widziała pannę Abercrombie po raz pierwszy w życiu.

- Cóż, ojciec ma się nieźle. Przyszłam zamówić kilka sukien. Jedną balową i dwie lub trzy codzienne. I... hm, potrzebuję pani pomocy.

Mary Abercrombie była gotowa śpiewać i tańczyć z radości. Wreszcie nadarzyła się okazja udowodnienia siostrze, że i ona potrafi wybierać materiały, odpowiednie wzory, kolory i kroje. Dzięki Bogu, młoda dama była szczupła, zgrabna i miała doskonałe proporcje.

Mary zaczęła wyciągać bele rozmaitych jedwabi, muślinów i miękkiej satyny, tłumacząc Genny, że tylko dlatego, że jakaś tkanina pochodzi z Francji i ma nieskończenie długą francuską nazwę, nie musi być wcale lepszej jakości niż podobna tkanina z Włoch. Genny tylko kiwała głową. Szybko zatoneła pod lawiną informacji i przerażona, uniosła ręce w geście rozpaczy.

- Panno Abercrombie, oddaję się w pani ręce. Nie znam się zupełnie na tych rzeczach. Proszę wybrać za mnie materiały i wzory.

Mary była rozanielona i miała ochotę uściskać pannę Paxton. Udało jej się powściągnąć emocje, gdy spostrzegła wchodzące do salonu kolejne klientki. Szybko wypchnęła Genny za drzwi i poprosiła, by przyszła po gotowe suknie za trzy dni. Westchnęła z ulgą, gdy jedna z dam poprosiła o spotkanie z panną Abigail. No cóż, pomyślała Mary, jeszcze im wszystkim pokażę. Wybierze kroje i tkaniny dla panny Paxton i w krótkim czasie jej imię będzie na ustach wszystkich dam w Baltimore. Zatarła dłonie, grzecznie uśmiechnęła się do klientek i poszła na górę po siostrę.

Genny wyszła z salonu z potwornym bólem głowy i poczuciem żalu, że ona, w końcu jednak kobieta, nie ma najmniejszego pojęcia o strojach. Gdyby jednak mogła zdecydować o tym, czy posiadać, czy też nie posiadać poczucia dobrego smaku, uznałaby, że nie jest to warte zachodu. Bycie kobietą w ogóle nie było warte zachodu. Było za to drażniące, męczące i bolesne. Bezwiednie pomasaowała ukłute szpilką biodro.

Przynajmniej będzie wreszcie miała jakieś nowe suknie. A skoro panna Abercrombie jest najlepszą krawcową w mieście, z pewnością będzie w nich wyglądała oszalamiająco.

Alec przychodzi na kolację. Skręciła w Charles Street i przyspieszyła kroku. Dzięki Bogu miała suknię, która nadawała się na wieczór. Była z bladozielonej krepy, ozdobiona dwoma szerokimi lamówkami, haftowanymi w białe kwiaty z zielonymi listkami. Jedną na samym brzegu sukni i drugą nieco wyżej. Była to raczej suknia dla osiemnastnletniej dziewczyny, a nie dwudziestotrzyletniej kobiety, ale przynajmniej nie miała żadnej koronki na dekolcie, która mogłaby skupiać na sobie uwagę. Na środku dekoltu Genny zamierzała przypiąć broszkę z czarnym agatem. Miała tylko jedną parę trochę poplamionych rękawiczek i jedno, wciąż dość porządne pantofle. Niestety, czarne.

To nie było istotne. Nie miała żadnego sensownego powodu, by przejmować się swoim wyglądem.

Alec Carrick, baron Sherard, to tylko mężczyzna i w dodatku Anglik. Był piękny i Genny

spodziewała się, że doskonale zdaje sobie z tego sprawę, choć jak dotąd nie zauważyła w nim przejawów wyniosłości. Ciekawe, jaka była jego żona. Czy równie piękna? Czy pasowali do siebie? Wyobraziła sobie Aleca i kobietę bez twarzy, siedzących obok siebie przed zwierciadłami i rozmawiających o pudrze i fryzurach. Roześmiała się głośno.

Słyszając w oddali grzmot, Genny spojrzała w niebo. Aura w Baltimore, w najlepszym wypadku nieprzewidywalna, w tej chwili szykowała się do wylania hektolitrów wody na głowę Genny. Przynajmniej spłucze mi z włosów resztki whisky, pomyślała patrząc na szybko ciemniejące niebo. Zaledwie trzy godziny temu było czyste. Baltimore! Zaciśnęła zęby i przyspieszyła kroku. Zanim dotarła do domu, była przemoczona do suchej nitki. Woda spływała z rozpuszczonych włosów i chlupotała w butach.

Moses otworzył jej drzwi, a potem szeroko otworzył oczy. Jęknął i narzekał na nią przez całą drogę do schodów.

- Moses, błagam cię, to tylko woda. Idę się już wysuszyć.

- Angielski dżentelmen dotrzymuje towarzystwa twojemu ojcu...

- Dzień dobry a może dobry wieczór jeśli pani woli. Czy bierze pani pod uwagę jeżdżenie powozem?

Jeszcze tego jej brakowało. Genny odwróciła się na dźwięk cudownego męskiego głosu i spojrzała na nienagannie ubranego barona Sherarda. Był uosobieniem elegancji, ale nie wyglądał na strojnisia, w skromnym jasnobrązowym surducie i nieco ciemniejszych dopasowanych spodniach. Fular miał zupełnie prosto zawiązany i tak biały, że... Genny przerwała te myśli. Cóż ją obchodzi, jak wygląda baron? Na Boga, mógł mieć nawet dziury pod pachami!

- Mój Boże, przecież to kobieta. A przynajmniej tak mi się wydaje. Być może trochę podtopiona, ach nie, jednak jest w stanie chodzić. To najprawdopodobniej jest jednak suknia. A ta bezkształtna materia na głowie, czyż to nie czepek? Zdumiewające. Nic tak nie dodaje uroku delikatnej twarzyczce jak przemoczone brązowe pióra.

Genny milczała. Nie powinna się czuć zawstydzona ani zakłopotana. W końcu jest we własnym domu, a gość pojawił się za wcześnie. Nie obchodziło jej ani trochę, co Alec o niej myśli. Niech się napawa drwinami i dokuczaniem. Uniosła wysoko podbródek.

- Idę się przebrać - powiedziała i sztywno pomaszzerowała przed siebie. Za plecami usłyszała chichot.

- Zostawiasz za sobą strugę wody wystarczająco szeroką, by nią spławić łódź.

- Jeśli chcesz, to możesz spływać. - Gdy tylko to powiedziała, prawie się zachłysnęła. Alec śmiał się już na cały głos, a Genny przyspieszyła, chwytając ociekającą wodą suknię w dłonie. Baron patrzył za nią, dopóki nie zniknęła za rogiem. Odwrócił się potrząsając głową.

- Sir.

Baron spojrzał na lokaja Paxtonów. W jego wzroku była troska.

- Czy byłem dla niej zbyt szorstki? Jestem pewny, że Genny potrzebuje trochę śmiechu i droczenia się, Moses. Jest piekielnie poważna.

- Wiem, proszę pana. Panna Genny zrobiła się taka po ostatnim ataku serca jej ojca.

- To znaczy, że wcześniej była inna?

- Tak, sir. Była radosna, szczęśliwa i zawsze żartowała ze mną, Lannie i Grace.

- Kto to jest Grace?

- Nasza pokojówka, bardzo miła dziewczyna. Ostatnio chorowała na płuca. Zwykle to ona

rozmawia z panną Genny i mówi nam, co mamy robić. Już prawie wyzdrowiała, pewnie niedługo ją pan pozna, sir. - Moses chyba cieszył się z tego, bo cicho zachichotał. Zaraz potem dodał: - Tyle mamy kłopotów, sir, tyle kłopotów. - Potrząsając głową odszedł w stronę kuchni.

Alec poczuł wyrzuty sumienia i wcale mu się to nie spodobało. Droczył się z nią, nic więcej. Nie robił nic złego. A Moses wyglądał, jakby niedługo miał wziąć udział w pogrzebie. Baron wrócił do salonu.

Podobał mu się dom Paxtonów, a zwłaszcza salon. Był to duży, kwadratowy pokój z wysokim sufitem pomalowanym na jasny, kremowy kolor. Dzięki temu był rozświetlony i przestronny. Ściany pokrywała błękitna tapeta, a na dębowych podłogach leżały tylko dwa nieduże okrągłe dywany. Klasyczne meble w stylu chippendale⁹ zrobione były z mahoni i jakiegoś jasnego drewna. Rozstawiono je w niewielkich grupach wokół salonu. Środek pokoju był pusty, dzięki czemu można się było czuć swobodnie. Po obydwu stronach kominka stały wazy z suszonymi kwiatami. Efekt był czarujący. Alec zastanowił się, jak wyglądałby salon w Carrick Grange, gdyby go umeblować w podobny sposób. Wyobraził sobie, jakie przekleństwa rzuciliby na niego przodkowie, gdyby wstawił do domu choćby jeden nowoczesny mebel.

- To Genny? - zapytał James Paxton.

- Tak, sir, przemoczona do suchej nitki. Czy ona nigdy nie korzysta z powozu?

- Nie. Od zawsze lubiła chodzić. Jest zdrowa jak rydz. No i nie sposób przewidzieć pogody w tym mieście. - James Paxton zamilkł na chwilę i pogłaskał satynową sofę w błękitno-kremowe paski. - Cieszę się, że Genny powiedziała ci, że nie jest chłopakiem.

- W zasadzie to mi tego nie powiedziała sir.

- Ach, zatem zerwałeś jej kapelusz z głowy, czyż nie?

Alec oniemiał.

- Skąd pan wie?

- Bo ja sam powinienem był to zrobić. Ten nedorzeczny kapelusz należy do mnie, jednak nie nosiłem go od dobrych kilku lat. Aż mnie palce swędziały, żeby go jej zabrać - westchnął. - Teraz wiem, że nie powinienem był jej na to pozwalać. Ale brała to tak bardzo poważnie, była tak pewna, że potraktujesz ją z szacunkiem. Cóż... Zrobiłbyś pewnie to samo, gdybyś był jej ojcem.

Był ojcem Hallie. Zastanowił się przez chwilę, co by zrobił, gdyby wbiła sobie do głowy, że chce się ubierać jak mężczyzna, powiedzmy za jakieś piętnaście lat. Nie miał pojęcia. Czy śmiałby się z niej? Groził? Przymuszał? Nie, raczej nie. Musiał powiedzieć prawdę.

- To prawda. Dałbym jej wolną rękę.

- No właśnie. Zanim Genny do nas dołączy, chcę ci zadać jedno pytanie, mój chłopcze. Czy nadal jesteś zainteresowany współpracą ze stoczną Paxtona, wiedząc, że to Genny nią kieruje, skoro moje ciało odmawia posłuszeństwa?

Przez dłuższą chwilę Alec nie odpowiadał. Wpatrywał się w stojącą na stoliku karcianym pustą klatkę dla ptaków. Czy chciałby prowadzić interesy z kobietą?

- Dużo o tym myślałem - podjął znów James. - Moje zdrowie już nie wróci. Nie, nie przerywaj mi. Nie wiem, ile jeszcze czasu mi pozostało. Mój doktor zachowuje się jak płaczliwa, stara panusia. Potrząsa łysą głową, drapie się w podbródek i ciągle powtarza, że bym się nie przejmował. Czy on wciąż wierzy, że będę się jeszcze wspinał po rejach? Czasem myślę, że go zamorduję, zanim stawię się przed Stwórcą. Wróćmy jednak do interesów. Genny jest moją spadkobierczynią. Jej brat Vincent zmarł prawie dziesięć lat temu. Wielka szkoda. Nie chodzi o to, że nie doceniam Genny. Jest

godna zaufania i pracowita, a poza tym pogodna jak słońce. Jednak jeśli jutro przeniosę się na tamten świat, zostanie zupełnie sama. Nie mamy żadnej rodziny. Wiesz równie dobrze jak ja, że żaden szanujący się dżentelmen nie będzie chciał z nią pracować.

- Z pewnością wszyscy wasi dotychczasowi kontrahenci będą chcieli...

- Nic z tego. Mężczyźni są dziwni. Dzielą świat na dom i pracę, dwie zupełnie oddzielne sfery. Jeśli jakaś kobieta wyrwie się z tej, do której ich zdaniem przynależy, wszyscy poczują się zagrożeni i staną przeciwko niej. Do diabła, sam bym pewnie tak zrobił. - Zamilkł na chwilę, patrząc na Aleca, który jak zaczarowany wciąż wpatrywał się w klatkę na ptaki, należącą kiedyś do żony Jamesa. - Mam dla ciebie pewną propozycję, Alec.

Słyszając tak złowieszcze słowa, Alec spojrział wprost na rozmówcę. W jego oczach zobaczył niepokój, nadzieję i coś jeszcze - błaganie. Nie spodobało mu się to. Nie wiedział jeszcze, co mu zaproponuje James Paxton, ale czuł już, że wcale mu się to nie spodoba. Nie było sposobu, by go uciszyć, więc Alec po prostu spuścił głowę i czekał. Topór spadł szybko i nieubłaganie.

- Stocznia Paxtona będzie twoja, cała twoja. Musisz tylko ożenić się z Genny.

Alec się wyprostował. Był sztywny, jakby połknął kij.

- Śliczna z niej dziewczyna. W zasadzie już kobieta. To prawda, że niezbyt wie, jak się powinna zachowywać kobieta. Nie zwraca uwagi na stroje, biżuterię i całą resztę. Ale jest mądra, dobra i ma poczucie humoru.

Baron Sherard uparcie milczał. James zawzięcie drążył temat.

- Jesteś baronem, mój panie. Musisz zapewnić sobie dziedzica. Genny urodzi ci tyle dzieci, ile zechcesz.

- Na jakiej podstawie sądzi pan, że nie mam dziedzica?

James spojrział zdumiony.

- Wybacz mi, ale byłem pewny, że nie masz. Alec westchnął.

- To prawda, nie mam. I sądzę, że kiedyś, w przyszłości, postaram się o męskiego potomka, który przejmie po mnie tytuł. Jednak proszę mnie wysłuchać, sir. Nie mam zamiaru teraz się żenić. Kochałem moją pierwszą żonę, ale... - Potrząsnął głową. - Nie, nie chcę być teraz obciążony kobietą. Poza tym nie znam pańskiej córki. Testem pewny, że posiada wszystkie te miłe cechy, o których pan mówił. A jednak nie znam jej, ani ona nie zna mnie. Odważę się nawet powiedzieć, że ona mnie nie lubi.

- I jest to szczerą prawdą, sir.

Teraz nadeszła kolej, by Alec odwrócił się gwałtownie i zobaczył Genny stojącą w drzwiach, sztywną jak pastor w obliczu orgii.

- Genny - powiedział tylko.

Dziewczyna zignorowała barona i zaczęła krzyczeć na ojca:

- Jak śmiałeś to zrobić? Chcesz kupić dla mnie męża? On dostanie stocznię, a ja jego? Nie mogę uwierzyć, że to zrobiłeś! Mój własny ojciec! Przecież nawet go nie znasz. Poza tym, to ja chcę dostać tę stocznię, ojczu. Jest moja w świetle prawa, a nie jego. Jest rozpustnym i zarozumiałym łajdakiem. Tylko na niego popatrz. Czy jakikolwiek Amerykanin wyglądałby tak, jak on?

- Baron jest najprzystojniejszym dżentelmenem, jakiego widziałem - powiedział James Paxton otwarcie, zastanawiając się nad tym wybuchem, zupełnie niepodobnym do jego córki. - A na to, że jest Anglikiem, to już nic nie może poradzić.

Alec poczuł się dziwnie. Stał między nimi, ale zupełnie jakby go nie było.

- Nie obchodzi mnie to, czy jest z Anglii, czy z Rosji. Nie chcę go. Nie chcę wychodzić za mąż. Nigdy!

Rzuciwszy te słowa, chwyciła spódnicę i chciała wybiec z pokoju, lecz jej wyjście skończyło się sromotną porażką. Przyzwyczajona do noszenia spodni, nadepnęła na halkę i potknęła się. Runęła na stół przy ścianie, lecz w ostatniej chwili udało jej się podeprzeć i straciła tylko wazon, który z hukiem rozbił się o podłogę. Hałas był straszliwy. Genny stała w milczeniu, wpatrując się w szczątki wazonu, rozsypane kwiaty i kałużę wody spływającą ku schodom. Alec rzucił się w jej kierunku.

- Nic ci się nie stało?

- Absolutnie nic - Genny uklękła i zaczęła zbierać róże i goździki. Nie patrząc na niego, zapytała:

- Czy zostaje pan na kolacji?

- A wciąż jestem zaproszony?

- To dom mojego ojca i on tu rządzi. Nie interesuje mnie, co będziecie razem robić.

Nagle wstała, rzuciła zebrane kwiaty z powrotem na podłogę i ruszyła w stronę frontowych drzwi.

- Gdzie się, do diabła, wybierasz? Przecież ciągle pada.

Zatrzymała się. Rzeczywiście padało. Gdzie miała się udać, doświadczywszy podobnego upokorzenia i zawstydzenia? Chciałaby zniknąć co najmniej na miesiąc. Odwróciła się i uśmiechnęła uprzejmie.

- Idę do kuchni dopilnować pańskiego posiłku, sir. Będę mogła przy obiedzie zachwalać panu kotlety. Cóż innego zrobiłaby dobra pani domu?

- Ja mam ci to powiedzieć? Potrzebujesz więcej edukacyjnych spotkań?

W jej oczach zapłonął ogień.

- Idź do diabła!

Alec widział, jak walczy z sobą, by go nie uderzyć, odwraca się na pięcie i odmaszerowuje w stronę kuchni. Gdy drzwi zatrasnęły się z hukiem, stwierdził, że wyglądała całkiem ładnie w tej sukience, dość niemodnej i na dodatek za krótkiej.

Rozdział 6

Tato?

Alec podszedł do łóżka córki.

- Jeszcze nie śpisz, kluseczko? Zdaje mi się, że zaledwie minutę temu słyszałem donośne chrapanie.

Hallie zachichotała, przetarła oczy dłońmi i podniosła się.

„Nocny Tancerz” kołysał się miarowo. Sztorm dotarł aż do zatoki i szarpał zacumowanymi w niej statkami. Alec usiadł obok Hallie i wziął ją za rękę. Taka mała, a już tak doskonale ukształtowana i godna zaufania, pomyślał patrząc na zgrabne palce córki. Miała odciski na kciukach.

HALLIE, NIE CHCIAŁABYŚ TROCHE pomieszkać na ladzie? W prawdziwym domu, który nie kołysze się pod stopami?

Córka spojrzała na niego uważnie.

- Dlaczego?

- Dlaczego, no właśnie. Zastanawiam się, dlaczego małe dziewczynki muszą zadawać tyle pytań. Hm... Sądzę, że przez jakiś czas zostaniemy w Baltimore. Ciągłe mieszkanie na statku jest niemądre. Jutro poszukamy razem jakiegoś miłego domu.

- Pozwolisz mi wybrać?

- Jeszcze nie jestem całkowicie pod twoim pantoflem, kluseczko. Spróbujemy znaleźć dom blisko morza. Ale gdy teraz o tym myślę, wydaje mi się, że może to zająć nieco więcej czasu. W każdym razie chciałbym, żebyśmy się jutro przenieśli na ląd.

- Dobrze. Pani Swindel też tęskni za terra firma10.

- Za czym?

- To po łacinie, tato. Pani Swindel często rozmawia po łacinie z doktorem Pruittem.

- Ach tak, dziękuję.

- Czy spędziłeś dziś wieczór z damą?

- Poniekąd tak. Trzeba dodać, że dama była na mnie nieco wściekła i nie odzywała się do mnie. Jej ojciec za to był bardzo serdeczny.

- Jak dama ma na imię?

- Genny. Kieruje stoczną, która należy do jej ojca.

- Dlaczego jest na ciebie wściekła? Alec uśmiechnął się.

- Zdaje się, że ją sprowokowałem i doprowadziłem do ostateczności.

- Czy jest ładna?

- Ładna? - powtórzył Alec, marszcząc brwi na widok małych spodni Hallie wiszących na oparciu krzesła. Powinien zatroszczyć się o odpowiedni strój dla córki, jeśli mają zostać na jakiś czas w Baltimore. Wrócił jednak do tematu: - Powiedziałbym, że jest raczej ładna, choć ona tak o sobie nie

myśli. Wiesz, że ubiera się jak mężczyzna?

- Tak jak ja?

- Jest pewna różnica, Hallie. Ona nie interesuje się mężczyznami i nigdy nie zamierza wyjść za mąż.

- Ty też jej się nie podobasz? - Najwyraźniej było to nie do pomyślenia dla największej wielbicielki Ale-

10 Terra firma - łac. stały ląd. ca. - To bez sensu, tato. Wszystkie damy cię lubią. - Alec nic nie odpowiedział na tę oczywistą prawdę. I to mówiła pięcioletnia dziewczynka! Ciekawe, co jeszcze wymyśli? - Chyba nie będę jej lubiła.

- Cóż, być może nigdy jej nie spotkasz, więc nie będzie to miało znaczenia.

- Dlaczego doprowadziłeś ją do ostateczności? Nie wiedziałam, że lubisz wściekłe damy.

Dobre pytanie, pomyślał Alec.

- Nie jestem pewien - powiedział. - Być może zrobiłem to, bo byłem ciekawy, jak zareaguje? Jest bardzo wojownicza i czasami oddaje mi z nawiązką. A teraz już śpij, kluseczko.

- Dobrze, tato - Hallie pociągnęła go za kłapy surduta i Alec pochylił się, by pocałować ją w nos i czoło. Po czym dokładnie okrył córkę kocem.

- Śpij słodko, kochanie. Do zobaczenia rano.

- Pójdziemy kupić dom?

- Być może. Muszę wiele rzeczy przemyśleć przed podjęciem tej decyzji.

Przypomniał sobie postanowienie, że musi znaleźć kochankę. Kobietę, która będzie gotowa na każde jego skinienie i nie była w obiegu zbyt długo. Zdmuchnął świecę i wyszedł z kajuty córki.

Na pokładzie Nocnego Tancerza było cicho i spokojnie. Znużony samotnością w kajucie, Alec wyszedł na pokład. Deszcz przestał padać, lecz powietrze wciąż było bardzo wilgotne. Statek kołysał się pod jego stopami. Na ciemnym, zachmurzonym niebie nie było gwiazd, ani nawet księżycy. Cumowali na nabrzeżu O'Donnella i dziób „Nocnego Tancerza” unosił się nad gwarną Pratt Street. Po prawej stronie znajdowała się fregata, a po lewej kliper. Cała zatoka była wypełniona statkami. Można tu było zobaczyć wszelkie rodzaje okrętów handlowych: barkentyny, szkunery, fregaty i brygi. Ich nagie maszty leniwie kołysały się przy nadchodzącym przypiływie. Uwagę Aleca przykuły dziwne statki, zbudowane specjalnie do pływania po zatoce Chesapeake. Zajmowały one całe nabrzeże Smitha. Baltimore naprawdę jest śródlądową przystanią, pomyślał Alec, spoglądając ku Felis Point. Było to zakrzywione pasmo lądu, wychylające się ku Wzgórzom Federalnemu i tworzące z nim niejako bramę do zatoki. Jeśli Alec dobrze pamiętał, co niegdyś czytał, Felis Point przyłączono do Baltimore dopiero w 1773 roku i to z ogromnymi zyskami, gdyż nowa dzielnica leżała blisko ujścia rzeki Patapsco. Ponieważ woda była w tym miejscu głęboka, natychmiast powstało tam kilka stoczní, w tym również ta, która należy do Paxtona. Po wojnie, która uczyniła Amerykanów jednym narodem, Baltimore stało się stolicą amerykańskiego handlu, wyprzedzając nawet Annapolis.

Od przylądka Virginii do ujścia rzeki Susquehan-ny zatoka miała ponad trzysta kilometrów i lekko łukowaty kształt. Wpływało do niej wiele rzek, a wśród nich Potomac, nad którą zbudowano stolicę Stanów Zjednoczonych. Piękna rzeka Patapsco przepływała przez Baltimore i Alec zamierzał się jej przyjrzeć przed wyjazdem z miasta. Można tu było zbić fortunę - na handlu mąką, bawełną i tytoniem - korzystając z wszystkich dostępnych dróg wodnych do transportowania towarów.

Alec wrócił myślami do terażniejszości, a konkretnie do swoich potrzeb. Po pierwsze, kochanka - zdecydował. Czuł wielkie napięcie i nie zamierzał się z nim dłużej męczyć.

A co z Paxtonami?

Po drugie dom. Spotka się z radcą prawnym jutro z samego rana. Pan Daniel Raymond z Chatham Street będzie mu towarzyszył i doradzał również w sprawie współpracy z Paxtonem. A co z Genny?

Małżeństwo? Parsknął na samą myśl. Cóż za idiotyczny pomysł. Do czego miałyby mu być potrzebne małżeństwo? Genny była zresztą równie przerażona i wstrząśnięta. To wywołało w nim dziwną, nieoczekiwaną reakcję. Przecież nie wypadł sroce spod ogona! Niczego mu nie brakowało, a wręcz przeciwnie - był bardzo przystojny i dobrze o tym wiedział. Nawet gdy był jeszcze pełnym młokosem, kobiety go pragnęły. Zwykle brał od nich wszystko, co mu oferowały i o ile się nie mylił, odpłacał im rozkoszą. Nagle przypomniał sobie, jak poznał Nestę, ponad dziesięć lat temu. Spotkał ją w Londynie, w czasie jej debiutu towarzyskiego. Z jakiegoś niewyjaśnionego powodu zapragnął jej od pierwszego wejrzenia. Pragnął jej bardziej, niż jakiegokolwiek innej dziewczyny czy kobiety. Było to niepokojące, ale prawdziwe. Nie chodziło o to, że była najpiękniejszą dziewczyną w czasie tamtego sezonu, bo nie była. Po prostu było w niej coś, co wywoływało w nim tak nieokiełznaną żądzę, że ledwie mógł chodzić, a już na pewno nie był w stanie racjonalnie myśleć.

Rzecz jasna, nie mógł jej uwieść gdyż była damą z towarzystwa. Dżentelmen nie uwodzi dziewicy, która jednocześnie jest damą.

Ponieważ był młody, ponieważ nie zastanawiał się poważnie nad przyszłością i swoimi planami, oświadczył się jej, został natychmiast przyjęty - szczerze mówiąc nie oczekiwał innej odpowiedzi, bo był naprawdę dobrą partią - i ożenił się. Wziął ją do Car-rick Grange i nie wypuszczał z sypialni przez kilka kolejnych tygodni, dając jej rozkosz i ucząc ją, jak może mu się odwzajemnić.

Wtedy odziedziczył statki od amerykańskiego wuja, pana Ruperta Nevilla z Bostonu. Spakował siebie i Nestę, i wyjechali. Nigdy nie narzekała, nigdy się z nim nie kłóciła i zawsze oddawała mu się z czułością.

Nesta była wspaniałą kobietą i naprawdę był do niej przywiązany. Gdy zmarła przy porodzie Hal-lie, czuł się tak winny, że niemal się załamał. Myślał tylko o tym, że jego córka nigdy nie pozna swojej matki.

Alec potrząsnął głową. Nie bardzo lubił rozmyślać o przeszłości. Nie mógł zmienić ani dawnych wydarzeń, ani swoich myśli na ich temat. Były to wyłącznie jałowe spekulacje.

Co z Genny Paxton? Dlaczego nie chce wyjść za mąż? Nie umiał zrozumieć takiego cynizmu. W końcu Nesta nie chciała niczego więcej od życia, jak tylko być jego żoną, spełniać jego życzenia, odgadywać zachcianki.

Genny Paxton była zbyt niezależna, zbyt pewna siebie. Nie lubił ani jej niezależności, ani postawy. Ani trochę.

Alec burknął na powitanie Grafa Pruitta, lekarza pokładowego. Ponury Graf, jak nazywał lekarza Alec, był pozbawiony poczucia humoru, chudy jak szczapa i obdarzony kręcnymi siwymi włosami. Pani Swindel miała na niego oko i Alec zastanawiał się, kiedy owa para odwiedzi pastora.

- Paskudna noc - powiedział Graf.

- Przynajmniej nie pada. Jak ci się podoba w Baltimore, Graf?

- Paskudne miasto.

- A co o nim myśli pani Swindel?

- Eleanor chce tu zostać. Dziwaczna kobieta...

- Jestem pewny, że znajdziesz tu równie dużo chorych, jak na „Nocnym Tancerzu” czy w Anglii.

- A kogo obchodzą Amerykanie? Gdyby wszyscy zgnili, nie zmartwiłbym się ani trochę. Zapomniałeś już, jak nas urządzili pięć lat temu? Dobry Boże, w zeszłym miesiącu minęło pięć lat. To było trzynastego września, jak mi się zdaje.

Alec roześmiał się, nie zamierzając odpowiadać na ten wybuch w typowym brytyjskim stylu. W zasadzie nie mógł sobie wyobrazić pani Swindel i Grafa Pruitta jako pary. Byli zbyt do siebie podobni. Stwierdził, że gdy tych dwoje przebywa razem, bez wątpienia krytykują wszystko dookoła, a nad ich głowami musi się unosić czarna chmura.

- Czasami się zastanawiam, co byśmy zrobili, gdyby udało nam się pokonać Amerykanów - odezwał się wreszcie Alec. - Upokarzalibyśmy ich przez jakiś rok zanim stwierdziliby, że mają już tego dosyć i wyrzucili nas stąd do diabła?

- Zastrzelilibyśmy ich wszystkich - powiedział Graf. - Albo powiesili.

- Bez wątpienia zajęłoby to mnóstwo czasu. Wybieram się do miasta. Życzę ci znośnej nocy, Graf.

- A ja sądziłem, że dopiero co wróciłeś z miasta. Alec uniósł jedną brew, po czym potrząsnął głową.

Graf Pruitt był doskonałym lekarzem. Jednak do jego wyczucia na innych polach można było mieć zastrzeżenia. Cóż, nikt nie jest doskonały. Alec nie odezwał się i opuścił okręt.

Udał się do madame Lorraine i wybrał młodą dziewczynę o bardzo zielonych oczach - choć nie tak zielonych jak oczy Genny Paxton - i gęstych, ciemnych włosach - choć nie były one tak lśniące, jak pyszne loki Genny Paxton. Miała na imię Oleah i mówiła z tak silnym południowym akcentem, że Alec ledwie ją rozumiał. Wcale mu to jednak nie przeszkadzało. Pochodziła z Virginii, z miasteczka

Mooresville, jak wyjaśniła. Za pomocą ust potrafiła doprowadzić go do wrzenia i wyraźnie sprawiało jej przyjemność, gdy wił się i jęczał. Ciało miała białe i delikatne, a gdy wszedł w nią jednym ruchem, uniosła biodra i krzyknęła. Alec opuścił ją dopiero przed świtem. Oleah spała głęboko, sownie wynagrodzona za swe starania, a Alec czuł się zaspokojony. To była uczciwa wymiana.

Prychnął po chwili. Jak długo będzie się czuł zaspokojony? Trzy dni? Może tydzień. Potem znów będzie z nim tak samo kiepsko, jak zaledwie zeszłego wieczora.

Co z Genny Paxton?

* * *

Tego dnia Alec wprowadził się wraz z córką i panią Swindel do gospody „Pod Fontanną” przy German Street. Została zbudowana w 1773 roku, w przedwojennym stylu, wokół sporego dziedzińca ocienionego nagimi o tej porze roku gałęziami buków i topól. Prowadził ją John Barney, który z całego serca nienawidził Anglików, lecz z jeszcze większym oddaniem uwielbiał dzieci. Obecność Hallie czyniła go grzecznym dla Aleca i pani Swindel. Pip-pin był głęboko nieszczęśliwy w związku z przeprowadzką pana, dopóki Alec nie obiecał, że będzie mu posyłał wszystkie zabrudzone ubrania, by mógł się nimi zająć.

Eleanor Swindel stwierdziła, że szafy w sypialniach jej i Hallie są stanowczo za małe i mają przykry zapach. Alec wyobrażając sobie zdechłe szczury na dnie szafy, pobiegł do sypialni córki. Pani Swindel zapewniała go, że nie sposób tego przeoczyć. Szafy istotnie wydzielają zapach... gałki muszkatołowej.

Pani Swindel załamywała ręce i narzekała, że ich ubrania będą pachniały jak piernik. Hallie chichotała, a Alec ze zboląłą miną szybko zebrał się do wyjścia. Wybrał się na Chatham Street, do

biura Daniela Raymonda. W tej chwili nie było żadnych domów na sprzedaż, ale pan Raymond zapewniał, że po śmierci generała Henry'ego, który był znany w Baltimore jako Harry Koniarz, jego dom zapewne w niedługim czasie zostanie wystawiony przez wdowę na sprzedaż. Radca obiecał, że sprawdzi dokładnie tę informację. Udzielił również Alecowi rad dotyczących stoczni Paxtona w postaci nudnego i szczegółowego przemówienia.

- Jak pan zapewne wie, baronie, od czasu wojny z... hm, Anglią, nasze stocznie nieco podupadły. Zbyt wiele jest teraz okrętów, zwłaszcza prywatnych, nie pojawiają się wrogowie, których trzeba zatapiać, i tak dalej. Przemysł z pewnością się podniesie, może być pan tego pewny. Niektórzy z naszych budowniczych przenoszą się na przykład na Kubę, by tam budować okręty do transportu niewolników. W ten sposób unikają wszelkich... hm, przeszkód, które mogliby im robić wstrętnei przedstawiciele władzy. Czy... czy jest pan zainteresowany handlem niewolnikami, sir?

Po zapewnieniu Aleca, że nie jest w najmniejszym stopniu zainteresowany tego rodzaju interesami, radca monologował dalej na temat ceny, którą uznawał za uczciwą za przejęcie części udziałów stoczni, możliwego terminu zakończenia negocjacji i innych pomniejszych kwestiach współpracy z Paxtonami, które koniecznie należało rozważyć.

Gdy pan Raymond skończył wreszcie przemowę na temat Paxtonów, stoczni jako takich i niezawodnych metod omijania prawa, natychmiast przeszedł na swój ulubiony temat. Był pedantycznym mężczyzną w średnim wieku, drobiazgowym do granic możliwości, a całe swe serce wkładał w kolekcjonowanie piór z różnych stron świata. W tej chwili, zarumieniony z uniesienia, pokazywał jedno z nich zdumionemu baronowi.

- To pióro, sir, pochodzi z Francji. Nigdy by pan nie zgadł, ale jest w kolorze pewnego egzotycznego ptaka. Proszę zwrócić uwagę na tę nowoczesną złotą stalówkę. Prześliczna, prawda? Wspaniały okaz!

Alec zgodził się, że pióro jest kolejnym cudem świata. Miał chęć zapytać, czy w ogóle działa, ale się powstrzymał i naprowadził radcę z powrotem na temat stoczni Paxtona, pytając konkretnie o reputację jej właściciela.

- Ach, James Paxton, tak. To bardzo prawy człowiek i wspaniały przedsiębiorca. Szkoda, że zdrowie mu nie dopisuje. Doktor nie zostawia mu zbyt wiele nadziei, jak słyszałem. Jeśli chodzi o stocznię, mają już prawie ukończony jeden nieduży kliper. Sądzę, że powinien teraz szybko znaleźć kupca.

- Czy jest pan świadomy tego, że to panna Paxton od dłuższego czasu kieruje stocznia? Że to ona wydaje polecenia pracownikom?

Pan Raymond patrzył na Aleca. iakbv ten zaczął nagle mówić po chińsku. Po chwili uśmiechnął się i machnął swym piórem przed nosem barona.

- Och, proszę pana! Proszę ze mnie nie żartować. Jeśli taka plotka pójdzie w świat, żaden dżentelmen już nigdy nie weźmie pod uwagę... i to nawet, gdyby przemysł nie był w złej formie...

- Sądzę, że owa plotka już ujrzała światło dzienne. Bo jeśli nie, to dlaczego wciąż nie ma kupca na kli-per? Zła gałąź przemysłu czy nie, okręt jest wspaniały. Wyłącznie najwyższej jakości drewno dębowe, w całości obłożony importowaną czerwoną miedzią. Stolarka pod pokładem jest równie imponująca. Zdaje pan sobie sprawę, że sprzęty w kapitańskiej kajucie są z hiszpańskiego mahoniu?

- Hm, tak. To już musiało się wydostać... - Pan Raymond przerwał baronowi, zbyt poruszony wiadomością, by zachować zasady grzecznej konwersacji. - A jednak trudno mi w to uwierzyć, sir. Kobieta kierująca stocznia, rozkazująca robotnikom? Z pewnością się pan myli. Pan James Paxton nie

zlekceważyłby w tak rażący sposób zasad społecznych, by zezwolić młodej kobiecie...

Alec słuchał kolejnego monologu i myślał o swej rozmowie z Jamesem Paxtonem. Nie potrafił wtedy zrozumieć, że kupcy odrzucają Genny tylko dlatego, że pracowała na polu tradycyjnie zarezerwowanym dla mężczyzn. Mylił się. Bardzo się mylił.

- ...do diabła, dziewczyna powinna wydać się za męża i urodzić dzieci! To jakiś absurd, że chodzi po pokładzie i...

Genny wkradła się do owej innej sfery, o której mówił James. I reakcja społeczna była nieuczciwa, a przynajmniej tak sądziła Genny. Alec sam nie wiedział, co o tym wszystkim myśleć, ale był już pewny, że musi coś zrobić. Może kupi stocznię i zrobi z Genny cichego wspólnika? Dziewczyna musi zrozumieć, że biznesmeni nie dopuszczają jej do konkurencji. Być może nie było to uczciwe, ale tak właśnie działa świat.

-i nie wiem, co mam panu doradzić w tej sprawie. Z pewnością James Paxton nie może oczekiwać, że dżentelmeni z Baltimore pochwalą takie zachowanie, ani też, że będą współpracować z młodą kobietą...

- Rozumiem, panie Raymond. - Tym razem Alec przerwał niegrzecznie, gdyż radca wyraźnie znów zmierzał ku swemu hobby. - Mam nadzieję, że niedługo zakończę negocjacje z panem Paxtonem. Wtedy znów będę potrzebował pana pomocy. - Alec uściśnął dłoń radcy i wyszedł z biura. - Na litość boską - powiedział do siebie idąc chodnikiem. - Egzotyczny ptak ze złotą stalówką!

Postanowił odwiedzić Paxtonów, a ponieważ tak samo jak Genny nie lubił korzystać z powozu, przeszedł piechotą całą drogę z Chatham Street. Na chwilę zatrzymał się przed wejściem i uświadomił sobie, jak bardzo podoba mu się dominująca w Baltimore architektura georgiańska¹¹. Czerwone cegły domu Paxtonów spłwiałały ze starości, lecz portyk z białymi kolumnami musiał być niedawno malowany. Ramy okien i okiennice były zielone, a cały dwupiętrowy dom osłonięty od słońca i wiatru przez kilka buków i topól. Był to miły, wygodny dom, z uroczym, pochyłym trawnikiem ogrodzonym białym płotem.

W drzwiach powitał go Moses i zaprowadził na piętro do pana Paxtona.

- Panna Paxton jest w stoczni?

- Tak, sir. Zawsze wychodzi bardzo wcześnie. Lan-nie bardzo się przejmuje, bo panienka nigdy nie ma czasu na śniadanie. Ach, proszę wejść tutaj, sir.

Sypialnia pana domu była przestronna z dwoma rzędami wykuszowych okien. Stały w niej stare krzesła z wysokimi oparciami, antyczne orzechowe łóża z baldachimem na podeście, a na środku podłogi leżał puszysty okrągły dywan. James Paxton siedział w wiekowym, głębokim fotelu z polerowanego mahoni, obitym pięknym bładoniebieskim aksamitem.

¹¹ Styl georgiański - dominujący w architekturze w XVIII wieku, czerpał wzorce głównie z budowli greckich i rzymskich.

- Proszę wejść, baronie, proszę. Spodziewałem się ciebie, choć nie tak wcześnie. Moses, przynieś herbatę i ciasteczka dla pana barona.

Alec wybrał krzesło z twardym, drewnianym oparciem i przysunął je bliżej fotela pana Paxtona.

- Przyszedłem porozmawiać o stoczni - powiedział bez wstępu. - Muszę panu powiedzieć, że celowo przyszedłem, gdy Genny nie ma w domu. Nie mam zamiaru pana oszukiwać, sir. Jeśli Genny nadal będzie kierowała stocznia, straci pan cały majątek. Miał pan rację. Dżentelmeni z Baltimore nigdy nie zdecydują się na kupno klipera, choćby był najwspanialszy na świecie, ze stoczni, którą prowadzi młoda dama.

- Wiem o tym - odezwał się James Paxton, przyglądając się świeżo opiłowanym paznokciom. - Pytanie brzmi: co dalej? - Na chwilę zamknął oczy i oparł głowę o fotel.

- Kupię całą pańską stocznię. Za sześćdziesiąt tysięcy dolarów.

James Paxton nie poruszył się, a jego twarz pozostała bez wyrazu. Powiedział bardzo cicho:

- To złamałoby serce Genny. Jest bardzo pracowita i oddana swojej pasji. Bardziej niż był kiedykolwiek jej brat Vincent Dziewczyna jest mądra i ma talent. Wie, jak należy budować statki i dobrze żegluje. Nie ma może takiego doświadczenia jak kapitanowie z czasów wojny, a jednak jest bardzo dobrym kapitanem. Nie, nie mogę złamać jej serca. Nie mogę jej tego zrobić.

- Jeśli jednak Genny nie zrezygnuje, jeśli nie przestanie się upierać, obydwójecie straciecie wszystko. Ktoś ją musi przekonać, by zauważyła sens tego działania.

- A sensem zawsze jest nadzór męczyzny. - James Paxton westchnął. - Przeklęte ciało! Byłem zdrowszy i silniejszy, niż jakikolwiek męczyzna, który ukończył pięćdziesiąt pięć lat. Zawsze w drodze, zawsze gotów zmierzyć się z każdym człowiekiem i każdym przeciwieństwem losu. Pewnego dnia poczułem ten ból w piersi, a lewa ręka zupełnie mi zdrętwiała. Nie zamierzam się nad sobą użalać. Śmierć jest tylko częścią życia, tak samo jak narodziny. Ale, co zrobić z Genny? Nie mogę jej skrzywdzić.

- Herbata i ciasteczka, sir.

- Dziękuję, Moses. Możesz postawić wszystko na stole, pan baron sam się obsłuży.

Moses wychodząc rzucił swemu panu długie, zaniepokojone spojrzenie. James kontynuował:

- Przykro mi, Alec, ale jedyne rozwiązanie, jakie dostrzegam to takie, by wszyscy nabrali przekonania, że stocznia zarządza męczyzna. Z kolei jedyny sposób osiągnięcia takiego stanu jest taki, by Genny wyszła za mąż. Z samą cytryną poproszę. Jeśli ty nie chcesz zostać jej mężem, musi się znaleźć ktoś inny.

- Na przykład Porter Jenks?

- Nie, on nie jest dobrym człowiekiem. Według ostatnich doniesień ma już trzy okręty niewolnicze. Wyremontował po wojnie trzy fregaty. Jednak klipery są znacznie szybsze, a jemu zależy na szybkim przemieszczaniu się, zwłaszcza że załadowany niewolnika mi statek musi wymykać się pogoni. Jak ci już wcześniej mówiłem, to bardzo zyskowne zajęcie. Nie mogę znieść myśli o tym człowieku, a nawet gdybym ja mógł, nie sądzę, by Genny kiedykolwiek się na to zgodziła.

- Na mnie też nie chce się zgodzić, sir. James spojrzał na barona przeciągle.

- Zgodziłaby się, gdybyś ty tego chciał. Zniecierpliwiony Alec, czując wyrzuty sumienia, odłożył nietknięte ciasteczko i zerwawszy się z fotela, zaczął przemierzać sypialnię.

- Nie zrobię tego - powiedział, odwracając się do gospodarza. - Mówiłem panu, że nie zamierzam się żenić. Naprawdę tak myślę. Nie jestem typem domatora. Nie jestem sentymentalnym głupcem, nie lubię domu i ciepła domowego ogniska, i... - Przerwał przypominając sobie uśmiechniętą twarzyczkę Hallie, gdy całował ją na pożegnanie o poranku.

Za każdym razem, gdy spojrzał na córkę, rosło mu serce. Nawet gdy była zmęczona i nie w humorze, gdy jęczała, marudziła lub w inny sposób była nieznośna. Była częścią jego samego i częścią Nesty. Krótka mówiąc, była wyjątkowa i kochał ją bardziej niż kogokolwiek na świecie. Powstała z domu i domowego ogniska. Nie miałby nic przeciwko posiadaniu tuzina dzieci takich jak Hallie.

- Cholera - powiedział, podszedł do jednego z okien i zapatrzył się na nieduży sad.

- W piątek wieczorem będzie bal w Sali Zgromadzeń. To taki duży budynek z czerwonej cegły na

rogu Fayette i Holliday. Udało mi się nakłonić Genny, by wzięła w nim udział. Będę jej towarzyszył.

- Nie może iść w stroju, w jakim do tej pory ją widywałem.

- Nie może, to prawda. Powiedziała mi, że była

Zaręczam ci, że będzie stosownie ubrana. Proszę cię, byś się również pojawił. W końcu chcesz pewnie poznać filary naszej społeczności, a nie będzie ku temu lepszej okazji, niż ten bal. Być może będziesz miał okazję zobaczyć Genny w innym świetle, a ona ciebie. Co ty na to?

Alec w końcu się zgodził. Jednak kłął cicho przez całą drogę do gospody „Pod Fontanną”. Kropla deszczu spadła mu na nos na rogu Charles Street i Market. Wredna baltimorska pogoda.

* * *

W piątek wieczorem zimny wiatr przenikał aż do szpiku kości, a nad głowami wisały ciężkie, nabrzmiące deszczem chmury. Paxtonowie jechali do Sali Zgromadzeń zamkniętym powozem. Genny nie pokazała ojcu swej nowej sukni, którą odebrała od panny Mary Abercrombie. Sama nie była pewna, czy jej się podoba, choć panna Mary zapewniała ją, że to ostatni krzyk mody i że wszystkie damy będą się zachwycały kreacją, a nawet pozielenieją z zazdrości, ponieważ to właśnie dla niej zaprojektowała ją i uszyła panna Mary.

Niech tak będzie, myślała Genny, podciągając co chwilę zbyt głęboko wycięty gorset szafirowej sukni z satyny. Nie interesowała się specjalnie kolorem sukni, choć gdy patrzyła w lustro, zdawało jej się, że jej cera stała się nieco ziemista. Jednak panna Mary była zdania, że klientka wygląda jak prawdziwy anioł. Na widok wszystkich zakładek, falbanek i całych rzędów białych aksamitnych kokardek Genny jęknęła, lecz krawcowa zapewniła ją, że gładkie suknie zdradzają brak smaku i gustu. To ostatni krzyk mody, powtarzała sobie w duchu Genny. Była to jedyna suknia, którą skończyła panna Mary, więc w zasadzie i tak nie miała wyboru.

Na sukni miała starą czarną pelerynę z aksamitu. Była już nieco wytarta od wielu lat noszenia, ale przecież była noc, a poza tym, kogo to obchodzi?

Genny nie była w Sali Zgromadzeń od trzech lat. Ignorowała ją tak, jak ignorowała wszelkie zaproszenia od rodzin baltimorskich i w efekcie przestały one przychodzić. Sala Zgromadzeń była jedyną możliwością, by spróbować na nowo zaistnieć w towarzystwie. Niech ci wszyscy biznesmeni zobaczą, że jest już odpowiedzialną kobietą, a nie jakąś głupiutką smarkulą. Wyprostowała się na tę myśl, lecz zaraz potem pożałowała, że jej piersi są tak bliskie wydostania się z sukni przez zbyt głęboki dekolt.

Ojciec nie usłyszał od niej ani jednego słowa sprzeciwu. Genny wiedziała, że jej sukces uzależniony jest od dobrych stosunków towarzyskich, a zwłaszcza z bogatymi kupcami. Muszą przekonać wszystkich, że kliper ze stoczni Paxtona jest godny pożądanego. Prawie mogła usłyszeć samą siebie, wyjaśniającą wszystkie mocne strony „Pegaza”, poczynając od prędkości, jaką może rozwinąć, a kończąc na świetnych elementach wykończeniowych z hiszpańskiego mahoni. W czasie ostatniego roku ani ona, ani jej ojciec nie widywali się z nikim. Nadszedł czas na wynurzenie się z zapomnienia i ogłoszenie światu, że żyją i mają się świetnie, a także, że są gotowi do prowadzenia interesów. Miała zamiar wziąć udział w balu, bo była odpowiedzialną kobietą interesu. To wszystko.

- Czy baron Sherard również wybiera się na bal?

W powozie było ciemno, więc James Paxton pozwolił sobie na uśmiech. Wiedział, że córka go nie dostrzeże. Więc jednak była zainteresowana baronem.

- Sądzę, że może chcieć się pokazać. W końcu chce poznać mieszkańców Baltimore. Gdzie znalazłby lepszą okazję?

- Prawda - powiedziała Genny i na nowo pogrążyła się w milczeniu. Gdy zajechali pod Salę Zgromadzeń, pomogła ojcu wysiąść z powozu. W drzwiach powitał ich pan McElhaney, mistrz ceremonii. Wspomniał o deszczowej pogodzie, o wyraźnie lepszym samopoczuciu pana Paxtona i rumieńcach na policzkach Genny, po czym wprowadził ich do środka i odszedł powitać następnych gości.

- Phi - powiedziała Genny, przysłaniając usta dłonią. - Wciąż mówi te same wytarte banały, nieprawdaż? Pamiętam identyczną konwersację, którą przeprowadziliśmy trzy lata temu.

Zdjęła pelerynę, podała ją lokajowi i wykonała pełen gracji piruet przed ojcem. Oczy Jamesa Paxtona prawie wyszły na wierzch i przełknął ślinę. Zamknął oczy, lecz obraz na dobre utkwiał w jego głowie. Och, Boże! Kto zrobił coś tak strasznego jego córce? Miał ochotę natychmiast przykryć ją peleryną i zabrać do domu, zedrzyć z niej tę obrzydliwą rzecz i spalić ją w kominku. Och, nie... aksamitne kokardki! Zbyt wiele, by je policzyć nie dostając przy tym mdłości.

Było już za późno.

- Dobry wieczór panie Paxton. Dobry wieczór... Eugenio. Cudownie was widzieć. Ach, jakże... interesująco wyglądasz. Jak nieskończony rój białych kokardek. Proszę, wybaczcie mi.

Wszystko to wypowiedziała pani Lavinia Warfield, żona bogatego i wpływowego biznesmena, Paula Warfielda. James patrzył, jak niemal biegła w stronę sali balowej, widział błysk złości w jej małych oczach i wiedział na pewno, że jest już za późno.

Och, Boże, co robić?

- Bardzo dziwnie się zachowywała, prawda, tato? - powiedziała Genny bezwiednie głaszcząc palcem jedną z kokardek.

- Tak - odrzekł James, usiłując powstrzymać przekleństwa cisnące mu się na usta. Westchnął znów. Genny ma przynajmniej najpiękniejsze włosy, jakie można sobie wyobrazić. Udało jej się spleść je w niezbyt ścisłą koronę na czubku głowy i liczne kosmyki spływały po jej szyi i okalały twarz. Piękne włosy. Zupełnie takie same, jak jej matki. Gdybyż tylko miała wyczucie stylu, jakim obdarzona była matka. Gdybyż tylko ludzie mogli patrzeć na nią od szyi w górę.

Nie mógł już uciec i nie miał czasu na ułożenie jakiegóż sensownej strategii. Nie miał też czasu na to, by powiedzieć córce, jak strasznie wygląda. Szybko otoczyły ich baltimorskie rodziny: Murrayowie, Prin-glesowie, Winchesterowie i Gaitherowie. Mężczyźni szczerze się cieszyli na widok ojca; ich żony, niestety, były zachwycone widokiem Genny. Nie dlatego że chciały odnowić z nią przyjaźń. Już dawno rozniosło się po mieście, że Genny zajmuje męskie stanowisko i damy z Baltimore były dobrze przygotowane do zemsty za tę niesubordynację.

A straszna suknia Genny dała im wspianiałą okazję. Nie do odrzucenia.

Rozdział 7

Przepraszam, czy pan jest baronem Sherard?

Alec z uśmiechem odwrócił się do pięknej kobiety stojącej po jego lewej stronie.

- Tak, jestem baronem Sherard - powiedział i uniósł jej dłoń do ust.

- Ach, jakież pan szarmancki, sir. Pan Daniel Raymond opowiedział już o panu nam wszystkim i... cóż, może mnie pan uznać za pierwszy szturm.

- Wolałbym jednak nazywać panią inaczej. Jak pani na imię?

- Laura. Laura Salmon, biedna wdowa. Mój drogi mąż handlował na Karaibach, głównie mąką. Słyszałam, że zamierza pan zostać i kupić stocznię Paxto-na. Świetny pomysł. Mógłby pan transportować moją mąkę. Mam młyn na rzece Patapsco, kilka kilometrów na południe od miasta.

- Ach, tak. Proszę mówić do mnie Alec. Czy mogę panią poprosić do walca?

Alec nie spodziewał się odmowy i rzecz jasna, jego przewidywania okazały się słuszne. Piękna i kobieca Laura Salmon zawzięcie z nim flirtowała, śmiała się do niego z błyszczącymi oczami i oblizywała wargi. Miał nieodparte wrażenie, że miałyby ochotę oblizać również jego wargi. Stanowili przepiękną parę. Angielski baron, piękny jak książę z bajki, i boska Laura jako księżniczka w śnieżnobiałej sukni i kolii z lśniących diamentów. Gdy skończyli tańczyć, Laura przedstawiła Aleca wielu miejscowym dżentelmenom i taktownie się wycofała, jednak nie spuszczała z niego oka. Wkrótce wszyscy mężczyźni byli skupieni wokół czarującego barona. Na Boga, jaki on piękny, pomyślała Laura, patrząc, jak się śmieje, jak uważnie słucha, gdy ktoś inny mówi. Podobały jej się jego gesty i jego ciało - żaden Anglik, żaden inny mężczyzna tak nie wyglądał. Całe jego ciało było pełne gracji, nie miało grama zbędnego tłuszczu ani żadnej widocznej skazy. Wiedziała, że nie może być tego zupełnie pewna, jednak niemal czuła ciepłą skórę Aleca pod palcami i jego gorący język na ustach. Zadrżała lekko i w tej chwili postanowiła go zdobyć. Jego opalone ciało będzie wspaniale wyglądało przy jej bardzo jasnej skórze, a złote włosy doskonale będą kontrastować z jej kruczoczarnymi. Obydwoje mieli błękitne oczy, choć jej były ciemne. Ciemne jak północ, jak jej powiedział jeden z młodocianych adoratorów. Oczy barona były jasne jak letnie niebo, błyszczące i żywe. Wydawało się, że Alec nie jest w pełni świadomy wrażenia, jakie wywiera na ludziach. Laura modliła się w duchu, żeby tak było. Z doświadczenia wiedziała, że tak przystojni mężczyźni oczekują, że kobiety będą robić dla nich wszystko tylko dlatego, że ci godzą się z nimi być.

Byli samolubnymi kochankami. Czy Alec Carrick również jest taki? Laura bardzo chciała to sprawdzić. Dzięki Bogu, jej stary, nieszczęsny mąż zeszłej wiosny przeniósł się do lepszego świata, zostawiając jej w spadku cały majątek.

Orkiestra zaczęła grać kolejnego walca i panowie rozproszyli się w poszukiwaniu swych partnerek. Rozczarowana Laura patrzyła, jak Alec podchodzi do Jamesa Paxtona i zaczyna z nim rozmowę. Odwróciła się w kierunku parkietu i wystukiwała stopą rytm walca. Och, mój Boże,

przecież to ta wstrętna Genny Paxton. Na wszystkich świętych, Oliver Gwenn poprosił ją do tańca! Na widok sukni Genny Laurą wstrząsnął dreszcz. Dziewczyna wyglądała szkaradnie. Kto jej uszył taką suknię? I dlaczego Oli-ver poprosił ją do tańca? Czy w ogóle on prosił? Oli-ver Gwenn był aktualnym kochankiem Laury, a ona nie mogła znieść obecności innej kobiety w okolicach swojej własności, mimo że wiedziała, jak niedojrzałym młodzieńcem jest Oliver.

Muzyka wreszcie się skończyła i pary zeszły z parkietu, a wraz z nimi Genny i Oliver. Laura czekała aż Oliver grzecznie i stanowczo pożegna się ze swoją okropną partnerką, jednak tak się nie stało. Został przy niej.

Baltimorska Sala Zgromadzeń przypominała Alecowi londyńską salę Almack, choć brakowało tu rzędu matron siedzących pod ścianą i nadających ton towarzystwu. Sala w Baltimore była duża, z wysokim sufitem, kwadratowa i przewiewna, pomimo zamkniętych okien. Orkiestra siedziała na podium w rogu sali. W przyległym pokoju stał duży stół z dzbankami ponczu i tacami pełnymi ciast i ciastek. Smak ponczu przypominał mu bardzo słaby migdałowy likier w Almack. Na szczęście ciastka były świeże i smakowite. W Londynie serwowano czerstwy chleb z masłem.

Alec zorientował się, że nie może oderwać oczu od Genny. Jej wygląd był tak zdumiewający, że czuł się niemal zahipnotyzowany. W pierwszej chwili, gdy zobaczył jej suknię, prawie wybuchnął śmiechem. Genny w ogóle nie zdawała sobie sprawy z tego, jak wygląda, niech Bóg błogosławi jej ślepotę. Jednak inne damy widziały i większość panów również. Metaforycznie można by rzec, że właśnie rozpoczął się sezon polowań na Genny Paxton.

Zauważył, że dżentelmeni obserwowali ją i kiwali do siebie głowami, jakby chcieli powiedzieć: Czego się spodziewałeś? Przecież ona nie wie, jak być damą. Widział ją pogrążoną w rozmowie z młodym Oliverem Gwennem, o ile Alec dobrze zapamiętał nazwisko chłopaka. Zatańczyli razem ostatniego walca. Być może przyjaźnili się w dzieciństwie. Przynajmniej taką miał nadzieję. Alec jeszcze nie rozmawiał z Genny, podszedł więc do niej i jej towarzysza.

- Dobry wieczór, Genny.

- Och, Alec. Witaj. Co za niespodzianka.

- Bez wątplenia - powiedział głosem pełnym ironii. Czy ona go ma za kompletnego głupca?

Genny odsunęła się z gracją, żeby Alec mógł chwilę porozmawiać z Oliverem. Była pewna, że zachowuje się nienagannie.

- Genny mi powiedziała - odezwał się Oliver - że rozważa pan pozostanie w Baltimore i prowadzenie interesów z nią i jej ojcem.

- Jest to bardzo prawdopodobne. Czy długo już znacie się z Genny?

- Od dzieciństwa - powiedział Oliver uśmiechając się do Genny.

Genny pogłaskała białą kokardkę z aksamitu. Było jej bardzo gorąco i czuła się spięta. Nie rozumiała, dlaczego damy traktują ją jak obcą. Wydawało jej się to niedorzeczne, ale na pewno sobie tego nie wymyśliła. A teraz pojawił się Alec, piękny jak młody bóg, i wprawiający damy w drżenie z pożądania. Gdy wreszcie odwrócił się do Genny i poprosił ją do tańca, nawet tego nie zauważyła. Cała jej uwaga skupiła się na Laurze Salmon, która władczy gestem wzywała do siebie Olivera.

- Oliverze - odezwała się Genny, przekrzywiając głowę - czy Laura chce z tobą porozmawiać?

Ku jej zdumieniu Oliver spłonął rumieńcem, co sprawiło, że nagle stał się brzydki. Wymamrotał coś i odszedł w kierunku Laury.

- O co mu chodzi?

- Mój Boże, jaka jesteś naiwna - roześmiał się Alec. - Chodź, Genny, spędźmy kilka miłych chwil

na parkiecie.

- Dobrze. Ale nie tańczyłam od trzech lat, Alec. Obawiam się, że całkiem podeptałam palce Olivera i z twoimi zrobię to samo.

- Zachowam spokój albo najwyżej będę syczał.

Objął ją ramieniem, przyzwoicie wysoko, w połowie pleców, jednak Genny poczuła falę przyjemności, gdy jej dotknął. Przyjemność była dojmująca, rozlewała się po całym ciele. Spojrzała w górę na jego niesłychanie przystojną twarz i zmarszczyła brwi.

- Om chodzi?

- O nic - odpowiedziała ostrym tonem. - Ojej, przepraszam.

- Mam nadzieję, że nie zrobiłaś tego specjalnie. Posłała mu bezczelny uśmiezek i potrząsnęła głową.

- Ależ skąd, sir. Jak ci się podoba bal? Czy udało ci się poznać większość szanownych mieszkańców miasta? Wysłuchałeś wszystkich nonsensów pana Raymonda? Ośliniłeś wiele rączek żon szacownych notabli? Pozwoliłeś oślinić swoje policzki? Przyjąłeś już tuzin zaproszeń?

- Jesteś nieskończenie impertynencka, Genny. Tak, poznałem tyle osób, że kręci mi się w głowie.

- Mówiąc to, wykonał z Genny szeroki obrót, aż roześmiała się z radości.

- Och, jesteś wspaniały.

- Dziękuję. Nie chciałbym ranić twoich uczuć, ale...

- Przestaję ufać ludziom, którzy zaczynają w ten sposób zdanie. Zawsze jest jakieś „ale”.

- Genny... - Alec odetchnął głęboko. - Skąd masz tę suknię?

- Och, od jednej z najlepszych krawcowych w Baltimore.

- To niemożliwe. Rozejrzyj się. Czy widzisz jakąkolwiek damę ubraną w tak krzykliwy odcień błękitu? Czy widzisz, by jakąkolwiek dama miała na sobie stada białych kokardek i kilometry falban? Genny była urażona i poczuła się niepewnie.

- Rzeczywiście suknia ma kilka kokardek i już wcześniej się nad tym zastanawiałam. Ale panna Mary Abercrombie zapewniła mnie, że tak właśnie ma być i że powinnam jej zaufać.

- Mary Abercrombie?

- Tak. Są dwie panny Abercrombie i ich salon jest jednym z najlepszych w mieście. Alec. A suknia... naprawdę nie wygląda zbyt dobrze?

Wyraz jej oczu go zaskoczył. Nigdy wcześniej nie widział w niej takiej bezradności i nie podobało mu się uczucie, jakie w nim wywołała. Jednak to nie mogło trwać dłużej.

- Przykro mi, Genny, ale to jest jakaś obrzydliwość i hańba. Czy ona szyje dla ciebie jeszcze inne suknie?

Bezradność zniknęła, zastąpiona przez kamienną maskę spokoju.

- Tak, szyje dla mnie kilka sukien. Nie mam ich zbyt wiele, jak dobrze wiesz, a w dodatku wszystkie są stare i niemodne.

Co zrobić? Zdecydował nic więcej nie mówić. Nie chciał jej bardziej ranić, ani nie chciał, żeby się na niego złościła. Obrócił ją w tańcu i z przyjemnością słuchał jej śmiechu.

- Czy ludzie byli dla ciebie mili? Pokiwała głową.

- Wystarczająco mili, jak sądzę. Większość z nich to znajomi ojca.

- A jak traktują cię damy? Spuściła głowę.

- Są grzeczne, ale chłodne, jeśli wiesz, co chcę przez to powiedzieć. Nie rozumiem tego. To prawda, że od ponad roku nie braliśmy udziału w życiu towarzyskim, a jednak zdawały się cieszyć ze

spotkania z ojcem.

- Czy mam ci powiedzieć dlaczego? Spojrzała na niego z kwaśną miną.

- Ty? Obcy? Anglik? Ty chcesz mi powiedzieć dlaczego...

- Tak. Posłuchaj mnie, Genny. Nie będę cię okłamywał. Wykonujesz męską pracę w stoczni.

Obraziłaś wszystkie damy. wrywając się z przyrodzonych im zakresów działania. Obraziłaś i zagroziłaś wszystkim dżentelmenom, nosząc ich ubrania i maczając palce w interesach. Teraz ubrałaś się jak... - spojrzał na nią i zadrżał - jak kompletne bezguście. Bez stylu, bez smaku. Oni wszyscy po prostu biorą na tobie odwet, a ty im to niesłuchanie ułatwiasz.

Genny odezwała się całkiem spokojnie.

- Czy już pan skończył, baronie?

- Tak, skończyłem. Nie chciałem sprawić ci przykrości, ale... Ach! Zrobiłaś to specjalnie!

Jeszcze raz nadepnęła mu na stopę, odmawiając sobie rozkoszy uderzenia go pięścią w brzuch i odbiegła, zostawiając barona Sherarda na parkiecie samego; patrzył za nią i czuł się jak głupiec. Pomyślał, że gdyby byli sami, zadarłby tę wstrętną suknię i wymierzył jej solidnego klapsa. Na tę myśl dłonie zwinęły mu się w pięści. Na pewno ma bardzo pociągające pośladki, krągłe i gładkie. Potrząsnął głową. Powoli, jakby o nic na świecie nie dbał, jakby zostawienie na parkiecie przez partnerkę było czymś zupełnie naturalnym, odszedł na bok i stanął oko w oko z Laurą Salmon.

Laura wspinała się na wyżyny uroku i Alec stwierdził, że jednak jej pragnie. Uśmiechnął się, przyjmując zaproszenie na kolację następnego wieczora. Po chwili dołączyła do nich grupka dam i dżentelmenów. Wprawdzie to nie Laura zaczęła dyskusję, ale dała z siebie wszystko, kiedy nadeszła jej kolej.

- Spójrzcie tylko na Genny Paxton. W całym swoim życiu nie widziałam większej zgrozy - powiedziała lekko zezująca młoda dama, która nie tylko cierpiała na nadwagę, ale była ponadto obdarzona ziemistą cerą.

- Istotnie. Jak to się stało, że drogi pan Paxton pozwolił jej wyjść w takim stroju? Mój ojciec bardzo go poważa.

- Dżentelmeni nie znają się na modzie - powiedziała Laura, uśmiechając się do pani Walters, żony bogatego kupca żelaznego.

- Wydaje mi się, że panna Paxton zamówiła tę suknię u świetnej baltimorskiej krawcowej - rzucił lekko Alec.

- Niemożliwe.

- To jakiś absurd!

- Naprawdę, u panny Abercrombie. Sama mi to powiedziała.

Laura kręciła z niedowierzaniem głową. Zmarszczyła brwi.

- Przecież Abigail Abercrombie szyje wszystkie moje suknie. Na pewno nie zrobiłaby czegoś podobnego.

Coś było nie tak. Abigail? Nie, Genny wspominała o Mary.

- Najwyraźniej panna Paxton sama szyje swoje suknie, a teraz opowiada jakieś bajki.

- Rozpaczliwie szuka męża, jak słyszałam - powiedziała Laura. - Stocznia zdaje się, niezbyt dobrze stoi. Być może nasz angielski lord uratuje ją i jej ojca? - Laura posłała Alecowi kuszący uśmiech, którego nie przegapiła żadna dama z grupki.

- Cóż - panna Poerson prawie parsknęła. - Nie upoluje nikogo, jeśli będzie wyglądała tak jak dziś. Jest naprawdę nieznośna, kiedy udaje lepszą niż my wszystkie.

- Jej suknię naprawdę uszyła panna Abercrombie - odezwał się Alec. - Panna Mary Abercrombie. To przykuło uwagę wszystkich dam.

- Mary? Na litość boską, to straszne!

- Panna Paxton musi być straszliwą ignorantką, skoro pozwala się dotknąć Mary Abercrombie. - Panna Poerson nie mogła przestać się śmiać.

- Jest żalosna - powiedziała Laura. - Obie są żalosne. Miejcie jednak odrobinę litości dla panny Paxton. Jak byście się czuły na jej miejscu, wyglądając tak, jak ona? I nawet nie wiedząc o tym, że poszła do niewłaściwej siostry i skończyła wyglądając jak... jak...

- Laura machnęła ręką, niezdolna znaleźć właściwe słowa.

- Widziałam, jak tańczyła z Oliverem - powiedziała pani Mayer ze złośliwym błyskiem w oczach. - Zdawało się, że nie zauważa jej wad.

- Po prostu starał się być mity. Poza tym znają się od wieków.

- Tak, rzeczywiście od wieków - odezwała się bardzo chuda dama z wąsikami nad górną wargą. - Jak ona ma znaleźć męża? Przecież ma co najmniej dwadzieścia pięć lat.

- Dwadzieścia trzy - powiedział Alec.

- A nie wygląda... - odezwała się Laura, lecz widząc, że baron jest dziwnie ponury, natychmiast porzucił dyskusję. Ten dżentelmen wyraźnie nie lubi plotek. - Czy nie zechciałby pan ze mną zatańczyć, baronie?

Alec kiwnął głową i poprowadził ją na parkiet. Po kolejnym tańcu przyjął zaproszenie Jamesa Paxtona, by wrócić do domu i odświeżyć się trochę po balu. Gdy weszli do środka, Genny zdjęła pelerynę i podała ją Mosesowi.

- Och - odezwał się lokaj, patrząc na swą panią. - Jest panienka najpiękniejszą młodą damą, jaką w życiu widziałem.

Genny podejrzewała go o ironię, lecz nie zobaczyła jej w oczach starego sługi. Jej jedyny sprzymierzeniec był tak daleko od niej, gdy go potrzebowała. W salonie Alec zapytał:

- Czy mówiłaś, że twoja krawcowa nazywa się Mary Abercrombie?

- Powiedziałeś już wystarczająco dużo, Alec.

- Nie - odezwał się ze swego fotela James. - Jeszcze nie wszystko zostało powiedziane. Odpowiedz, Genny.

- Tak.

- W takim razie, droga panno Paxton, najwyraźniej wybrałaś niewłaściwą pannę Abercrombie. Wnioskując ze słów pani Salmon... - Genny parsknęła, słysząc to nazwisko, lecz Alec zignorował to i mówił dalej: - Pani Salmon twierdzi, że kompetentprzerobiła polgaraną krawcową jest panna Abigail Abercrombie. Pomyliłaś się, moja droga.

Genny usiadła. Teraz sobie przypomniała, to była panna Abigail.

- Och, nie - powiedziała i jęknęła.

- Wrzuć tę suknię do kominka - czułym głosem stwierdził ojciec Genny.

- Teraz?

- Nie bądź impertynencka, Genny - powiedział Alec. - Może to szkoda, że nie masz... hm... doświadczenia w doborze strojów, ale masz inne zalety.

- Jakie, mój baronie?

- Na przykład przepiękne włosy.

- Zgadza się - powiedział James. - I nawet sama umie je uczesać, Alec. Jest bardzo

utalentowana.

- Już dobrze, Genny - mówił dalej Alec, poddając się pewnej wizji bez westchnienia. - Pójdę z tobą do właściwej panny Abercrombie. Odwołam zamówienie, które złożyłaś i porozmawiamy z drugą siostrą o nowych sukniach.

- Nie mogłabym tak skrzywdzić panny Mary. To ją upokorzy.

- W porządku. W takim razie wybierzemy się do innej krawcowej.

- Nie. Mowy nie. ma.

- Przestań się zachowywać jak smarkula - powiedział James, po czym zamilkł i poczekał, aż Moses wyjdzie w salonu.

- To nie ja bezwstydnie flirtowałam z Laurą Sal-mon!

- Flirt? Dwa tańce nazywasz flirtowaniem? Moja droga, nie rozpoznałabyś flirtowania, nawet gdyby pacnęło cię po nosie.

- Czyżby? Ty flirtowałeś z nią, a ona z tobą. Założę się, że już jesteś z nią umówiony na kolację, może nie?

Alec pozostał niewzruszony.

- To nie twoja sprawa.

Genny znów prychnęła. Na pewno ma zamiar spotkać się z Laurą, dobrze o tym wiedziała i doprowadzało ją to do furii. Nagle zacisnęła palce na aksamitnej kokardce, oderwała ją od sukni i wrzuciła do kominka.

- Brawo. Przed tobą jeszcze tylko kilkaset kokardek.

- Och, bądź cicho...

Alec w zamyśleniu potarł podbródek.

- Wiesz, co? Może ta suknia nie byłaby taka zła, gdybyś oderwała od niej wszystkie dodatki? -

Pochylił się, złapał jedną z kokardek i oderwał ją. Potem jeszcze jedna i kolejną. - Nie, jednak nie. W tym odcieniu błękitu, niestety nie jestem w stanie opisać go słowami, wyglądasz paskudnie.

Genny zerwała się na równe nogi.

- Zdaje mi się, że nie chcę wdawać się z panem w żadne interesy, baronie. Czy nie mógłby pan po prostu kupić „Pegaza”? Mogę potem zbudować dla pana inne statki.

- Będę twoim jedynym klientem, możesz być tego pewna. Żaden szanujący się kupiec z Baltimore nie będzie chciał mieć z tobą nic wspólnego.

- To nieprawda. To wszystko dlatego, że interesy ogólnie są w złym stanie oraz dlatego, że nie chcemy budować statków do przewozu niewolników.

James siedział spokojnie i świetnie się bawił obserwując tę scenę.

- Być może ma to niewielki wpływ, droga Eugenio, lecz chodzi głównie o to, że jesteś kobietą na męskim stanowisku. Jeśli w ogóle zdecyduję się zainwestować w stocznię Paxtona, wycofasz się. Z gracją, czy bez niej, ale się wycofasz. Nie pozwolę ci zrujnować stoczni tylko dlatego, że masz kaprys paradować w męskim stroju i rozkazywać robotnikom.

- Ojczy, każ mu natychmiast wyjść! - Ze wzburzeniem oderwała jeszcze dwie kokardki i rzuciła je na podłogę obok sutej falbany sukni. Alec podniósł je, spojrzał z obrzydzeniem i wrzucił je do ognia.

- Genny, Alec niestety mówi prawdę. Kiedy mówi, że chce, byś się wycofała, nie ma dokładnie tego na myśli.

- Tak? - spytał Alec przeciągłym głosem. - Cóż więc miałem na myśli?

- Miałeś na myśli - spokojnie kontynuował James - że Genny musi postępować dyskretniej, powstrzymać się nieco i bardziej uważać oraz zostawić sprzedaż i spotkania biznesowe dżentelmenom.

To brzmi całkiem nieźle, pomyślał Alec. Jednak twarz Genny nie zdradzała nawet szczypty zrozumienia. Zimnym jak stycziowy Londyn głosem powiedziała:

- Dawaliśmy sobie radę, zanim się zjawileś, baronie Sherard. Ciągłe się wtrącasz i jesteś zadufany w sobie, podczas gdy twoją jedyną zaletą jest piękne ciało.

- Co takiego?

- Przecież mówię. Twoje druzgocąco piękne ciało, baronie. Każda kobieta musi ci tego zazdrościć.

- Przestań się wygłupiać - podszedł i oderwał kolejną kokardkę. - Jeśli dobrze pamiętasz, panie Eu-gene, zanim się pojawiłem, prawie poszłście na dno, ty i twoja przeklęta stocznia. Jedynym powodem, dla którego w tej chwili jesteście na powierzchni jest fakt, że wszyscy spodziewają się, że mogę was wyciągnąć z tego bagna. Twoja pamięć ma wiele luk. Przypominam ci, że to ty do mnie napisałaś.

- Myliłam się, przyznaję.

- Nie masz za grosz poczucia rzeczywistości, myślisz jak kobieta. Żaden mężczyzna ze szczyptą rozumu nie pozwoliłby, by tak nim manipulowano. Nawet najbardziej rozpieszczony angielski fircyk. Czy zwierzyła się panu, sir? Miała nadzieję, że okażę się dandysem, słabeuszem, który pozwoli jej dzierżyć władzę.

- Tak, mówiła mi o tym. I mówiłem jej, że się myli. Genny jest strasznie uparta, Alec.

- Być może to prawda - Genny powiedziała do ojca spokojniejszym tonem. - Ale za to wiem, jak budować statki i wiem to lepiej niż większość mężczyzn. I zakładam się, że mogę pana pokonać na morzu, baronie.

- Wyścig, Genny? Chcesz się ze mną ścigać? Roześmiała się słysząc kompletne zdumienie w jego głosie.

- Wąsy nie są potrzebne do żeglowania, Alec, tylko wiedza i doświadczenie. Prawdopodobnie mam równie wiele doświadczenia, co ty, jeśli zaś chodzi o rozum... Cóż, nie sądzę, żebyś był w stanie się ze mną równać.

- Uparta, sir? Powiedziałbym raczej, że ma nie po kolei w głowie, jest zbyt arogancka i jest po prostu zwykłą jędzą. Chcesz się ze mną ścigać? - Alec odchylił głowę i śmiał się głośno.

Genny oderwała kolejną kokardkę i rzuciła mu ją w twarz. Złapał ją, spojrzał i zadrżał ze wstrętu.

- Twoja suknia wygląda coraz lepiej, Genny - odezwał się James, patrząc na nieduży kopczyk kokardek leżący pomiędzy córką a Alekiem. Te, które trafiły do kominka, paliły się z trudem, dymiąc okropnie.

- Jeśli „paskudnie” może oznaczać „lepiej” - powiedział Alec i znowu się roześmiał.

- Kiedy spotykasz się z Laurą Salmon?

- Jutro wieczorem - odruchowo odpowiedział Alec i zdał sobie sprawę, że przecież to nie jej sprawa. Miał ochotę nią potrząsnąć, a także sobą samym. Była naprawdę szybka.

- Tak - dodał po chwili, rzucając jej wściekłe spojrzenie - śliczna dama zaprosiła mnie na kolację.

- Założę się, że to nie wszystko, co będziesz z nią robił.

- Genny!

- Przepraszam, ojcze. Jestem zmęczona. Życzę wam obu dobrej nocy. - Szybko wstała i podeszła do drzwi. - Krzyżyk na drogę wszystkim Anglikom - powiedziała do siebie, ale nie dostatecznie cicho. Kątem oka zobaczyła, że Alec bezczelnie się do niej uśmiecha i zacisnęła zęby.

- Genny?

Odwróciła się niechętnie do ojca.

- Alec zawiezie cię jutro do innej krawcowej. Drogie dziecko, nie bądź taka uparta. Zaproponował to grzecznie, a musisz przyznać, że ma smak i wyczucie stylu. Nie zadzieraj nosa.

- Dziesiąta rano? - zapytał Alec.

- W przeciwieństwie do pana, baronie, mam pracę do wykonania - powiedziała Genny.

- Nie, nie masz. Chcesz iść do stoczni, bo po prostu sprawia ci przyjemność udawanie mężczyzny. Możesz już iść do swojego pokoju. Jutro się spotkamy, Genny, i nie każ mi na siebie czekać.

Następnego dnia o dziesiątej Genny nie było już w domu. Uśmiechała się triumfalnie siedząc przy wspaniale rzeźbionym kapitańskim biurku pod pokładem „Pegaza”. Mimms nadawał ostateczny blask ramie dużej koi z hiszpańskiego mahoni. Pokrywka nocnika z drewna wiśniowego była już skończona i oparta o ścianę.

Zbliżała się dziesiąta. Alec pewnie już idzie do jej domu, zadowolony z siebie i pewny swej władzy nad nią. Och, ileż by dała, by widzieć jego minę! Westchnęła. Cóż, nie można mieć wszystkiego. Na szczęście umie to sobie wyobrazić. Zamknęła oczy i wywołała obraz Mosesa otwierającego drzwi baronowi.

- Dzień dobry.

To był głos Aleca, jak żywy.

- Dzień dobry, sir.

- Świetna robota, Mimms. Masz talent.

- Dziękuję, sir. To drewno jest gładkie jak jedwab i naprawdę wspaniałej jakości.

Coś się nie zgadzało. Genny otworzyła jedno oko i zobaczyła Aleca w całej okazałości, stojącego w kajucie kapitańskiej i patrzącego z uwagą na pracę Mimmsa.

- To ty - powiedziała. - Nie powinieneś tu być. Powinieneś być...

- Wiem, gdzie powinienem być - powiedział lekko, odwracając się ku niej. - Nie jestem głupcem, za którego mnie uważasz. Czy jesteś gotowa, panno Paxton?

Była ubrana w swoje zwykłe ubranie, tylko jej włosy nie były przykryte.

- Nie, nie jestem gotowa. Nie pójdę w tym stroju do krawcowej.

- Dlaczegoż to? Nie wydaje mi się, żebyś kiedykolwiek miała kłopoty z paradowaniem w męskim stroju.

Mimms cały zamienił się w słuch i Genny wstała szybko zza biurka. Baron miał rację. Kogo obchodzi jej strój?

Powóz wynajęty przez Aleca stał pod dużym szyldem stoczni i przy nagich masztach szkunera wyglądał jak zabawka. Robotnicy przestali pracować, patrząc na Genny i barona. Wiedziała o tym i szła z wysoko podniesioną głową. Wspięła się do powozu, nie przyjmując ramienia Aleca. Czekala, zła i spięta, gdy baron tłumaczył stangretowi, jak ma dojechać do madame Solange na rogu ulic Pratt i Smith.

- Zapytałem - powiedział Alec zanim zdążyła się zdziwić. - Zapytałem i dlatego wiem.

- Dlaczego?

- Bóg wie, że nie chcę być odpowiedzialny za to, że będziesz chodziła w kolejnych szkaradnych sukniach. Madame Solange ma świetną opinię zarówno jako krawcowa i specjalistka w doborze materiałów i kolorów. Ja również mam wycucie stylu, jak powiedział twój ojciec. Wszystko, czego żądam, to twoje posłuszeństwo i współpraca. I pieniądze, rzecz jasna.

- Nigdy wcześniej nie byłam z mężczyzną...

- Wciąż jesteś dziewicą? Mając dwadzieścia trzy lata? Na Boga! Nigdy się nie odważyłaś, co?

Spojrzała na niego zimno.

- Nie byłam z mężczyzną u krawcowej.

- Cóż za urodzaj pierwszych razów, włączając w to bycie z mężczyzną.

- Mam nadzieję, że odpadnie panu język, baronie. Nie igraj z ogniem, Genny. Mój język mógłby zrobić z tobą zachwycające rzeczy.

- Spodziewam się, że to angielski sposób flirtowania? Alec zdawał się rozważać to przez chwilę.

- Nie, to jest zbyt frywolne jak na formalny angielski styl.

- Czy będziesz frywolny wobec Laury Salmon?

- Co za dziwaczne nazwisko¹². Rozumiem, że jej mąż był starym, bardzo bogatym kupcem.

Salmon - ang. tosoś.

- Nie odpowiedziałeś na moje pytanie.

- Trenuję te umiejętności, by móc zostać prawnikiem. Co o tym sądzisz?

Genny miała ochotę go kopnąć.

- Laura prawdopodobnie zdejmie ze mnie ubranie, zanim zdążę powiedzieć dwa słowa.

- Jesteś strasznie zarozumiała, wiesz o tym?

- A może chciałabyś przyjść i popatrzeć?

- Och, na Boga, czy chcesz, żebym cię zamordowała? Czym wolisz? Pistoletem czy szpadą?

- Ach, wreszcie jesteśmy. Chodźmy, panie Eugene. Zamieńmy twoje spodnie na czarującą haleczkę i pończochy. Czy chcesz, żebym wybrał dla ciebie również takie części garderoby?

Gdyby można było zabić wzrokiem, runąłby martwy u jej stóp. Spojrzała w dół i stwierdziła, że ma na stopach ciężkie buty. Alec podążył za jej wzrokiem, potrząsnął głową i zachichotał.

- Proponuję frywolną halkę z koronki, a do niej właśnie te buty. Będziesz wyglądała bardzo interesująco.

- Zmienię te przeklęte buty!

Rozdział 8

W spominając popołudnie, Alec doszedł do wniosku, że gdy tylko Genny pokonała początkowe zdenerwowanie, zakupy poszły zupełnie sprawnie. Była wciąż zdystansowana i oddalona, lecz jemu to wcale nie przeszkadzało. Pomyślał o tym, jak będzie wyglądała w bladożółtym jedwabiu, który dla niej wybrał i uśmiechnął się. Przypomniawszy sobie swój żart i uśmiechnął się jeszcze szerzej.

- Pomyśl, jaka piękna byłaby z tego koszula nocna, Genny. Twoje rozpuszczone włosy rozłożone na białej poduszce jak wachlarz, twoje biodra i piersi otulone miękkim jedwabiem. Bardzo ponętna wizja, nie

Pamiętał minę Genny. Zawstydzoną, zakłopotaną i wściekłą, gdy wysyczała w odpowiedzi:

- Noszę tylko czarne bawełniane koszule. Sięgające pod brodę i długie do ziemi.

Odpowiedział jej lekkim tonem.

- Jesteś dziewczyną wiedźmą? Nie, nie sądzę. Jesteś typową amerykańską dziewczyną, zatem moja droga, nosisz wyłącznie białe. Zapięte pod szyją i długie do ziemi, ale białe.

* * *

Alec uśmiechnął się znowu. Laura Salmon, jak łatwo było przewidzieć, myślała, że uśmiecha się do niej.

- O czym myślisz, Alec?

- Ach, jestem prostym mężczyzną i moje myśli są równie nieskomplikowane - odpowiedział i była to szczerza prawda, choć nie wiedział, dlaczego akurat Genny - pan Eugene - była obiektem jego prostych myśli. Po chwili powiedział: - Kolacja była wyśmienita. Muszę ci zdradzić, że cielece kotlety z odrobiną lekkiego sosu to moje ulubione danie.

- Przekażę to szefowi kuchni - odrzekła Laura, zadowolona, że pamiętała by powiedzieć „szef kuchni”, a nie „kucharz”. Alec był przecież angielskim arystokratą, z pewnością przyzwyczajonym do francuskich szefów kuchni, nie do prostych kucharzy. - Nigdy nie byłam w Anglii - powiedziała po chwili.

- Londyńska śmietanka towarzyska przyjąłaby cię z otwartymi ramionami.

- Naprawdę? Prowincjonalną gąskę z dziwacznym akcentem? Z pewnością zauważyłeś, że mówię jak południowiec.

Alec pomyślał o Oleah i uśmiechnął się.

- Już zapomniałaś, że to właśnie wy, mieszkańcy prowincji, pięć lat temu ze szczętem pobiliście Brytyjczyków?

- Ach tak, lecz wojna nie ma nic wspólnego z eleganckim towarzystwem.

- Być może.

- Masz ochotę na pasztecik z ostrygami? Jeśli dobrze pamiętam, to jakiś afrodyzjak, pomyślał Alec. Powinien jej powiedzieć, że nigdy nie potrzebował żadnych dodatkowych zachęt do bycia

gotowym w każdej chwili. Wolał jej to jednak pokazać.

- Nie, raczej nie, Lauro.

- Może zatem ciastko ze śliwkami? Są z Anglii, wiesz?

- Tak, wiem i bardzo ci dziękuję. Jestem już zupełnie najedzony.

- Czy życzysz sobie, żebym cię na chwilę zostawiła, żebyś mógł w spokoju wypić porto? Może masz ochotę na cygaro?

Alec uśmiechnął się do niej leniwie, wiedząc doskonale, jakie to wywrze wrażenie i błędził wzrokiem po jej pełnych piersiach. Była naprawdę piękna. Ciekawe, czy okaże się dobrą kochanką. Wiedział z doświadczenia, że piękne kobiety są zwykle dość samolubne. Nie bywały dobrymi kochankami. W istocie były całkiem zimne. Cóż, niedługo sam się o tym przekona.

- Najbardziej bym chciał - powiedział szczerze, obserwując puls na jej szyi - zdjąć ci tę suknię aż do pasa i całować twoje piersi.

Laura głośno wciągnęła powietrze, czując falę przyjemności spływającą aż do kolan.

- Naprawdę?

- Może pokażę ci, co miałem na myśli?

Wziął ją za rękę i poprowadził dość wąskimi schodami. Jej dłoń drżała i sprawiało mu to przyjemność. Zatrzymał się i pochylił, by ją pocałować. Usta miała miękkie i od razu je rozchyliła. Była całkiem doświadczona. Wybornie.

Popatrzył na nią przez chwilę i położył dłoń na jej lewej piersi. Czuł szalone bicie jej serca, gdy pocałował ją znowu i pieścił pierś przez suknię. Wyprostował się, wziął ją za rękę i zaprowadził do sypialni.

Był to duży, przestronny pokój, z dużymi oknami na całej wschodniej ścianie. W kominku płonął ogień. Sypialnia była klasycznie umeblowana, wysokie łóżko nakryte białą narzutą z koronki i otoczone zasłoną w różowe i zielone kwiaty. Tapety na ścianach miały ten sam wzór. Był to bardzo kobiecy pokój, urządzone ze smakiem. Alec zastanowił się, jak wygląda sypialnia Genny. Prawdopodobnie jak cela mniszki, pomyślał i parsknął.

- Alec?

Wrócił myślami do ślicznej kobiety, stojącej tuż przy nim. Pochylił się i pocałował ją znowu, czując, jak się do niego przytula. Zastanowił się, ile czasu minęło, odkąd ostatni raz była z mężczyzną. Wspomnił biednego Olivera Gwenna i był pewny, że nawet, jeśli był tu wczoraj wieczorem, nie zadowolili jej w pełni. Alec miał zamiar obdarować ją rozkoszą.

Całując ją, odpinał guziki z tyłu sukni. Całował jej ramiona i delikatnie zsuwał suknię aż do talii. Po czym wyprostował się i popatrzył na nią.

- Cudownie - powiedział, patrząc na jej piersi. - Są pełne, białe, z ciemnoróżowymi brodawkami. Dokładnie takie, jakich pragnąłem. - Dotknął ich. - Doskonale pasują do moich dłoni.

Objął ją czule i całował za uchem.

Nagle jego uwagę przykuł niespodziewany cień, jakiś ruch światła i ciemności. Nie przestając całować jasnej skóry Laury, zaczął się wpatrywać w parapet. Kolejny ruch i cień. Wtedy zobaczył czyjąś twarz i nos rozplaszczony na szybie.

Genny Paxton.

W pierwszej chwili Alec nie mógł uwierzyć w to, co zobaczył. Gdy już pojął, poczuł falę furii, a po chwili miał ochotę tylko śmiać się, aż go rozboli brzuch. Sam jej powiedział i kusił ją, by przyszła popatrzeć. No i przyszła.

Jak jej się udało dostać tak wysoko?

Przeklęta smarkula! Teraz dostanie lekcję, której długo nie zapomni. Delikatnie zaciągnął Laure blisko parapetu, przytulił ją mocno i obrócił się razem z nią profilem do okna. Potem zaczął pieścić jej piersi.

Genny patrzyła, z trudem przełykając ślinę. Czuła się okropnie zakłopotana i jednocześnie rozgrzana, spięta i bardzo zdumiona. Dłonie miał duże i opalone, o długich palcach, równie pięknie ukształtowanych, jak reszta jego ciała. Chciała, by dotykał nimi jej piersi. Widziała, jak się pochyla i bierze brodawkę Laury do ust. Słyszała, jak Laura głośno jęczy. Genny zaczęła szybciej oddychać na myśl o tym, że mógłby i ją tak pieścić i całować.

To było straszne. Nie powinna tu przychodzić. Spojrzała przez ramię na ziemię majaczącą jakieś sześć metrów poniżej. Jej pozycja była bardzo niestabilna. Wspięła się na zewnętrzny parapet po wątlym klonie i ledwie utrzymywała równowagę. Spojrzała znów przez szybę.

Zobaczyła, jak dłoń Laury - mała, biała dłoń - aż do jego męskości; Genny zauważyła wypukłość w jego spodniach. Znów przełknęła ślinę. Och, Boże, co ona tu w ogóle robi? Zachowuje się jak podglądacz, podle i nikczemnie, podpatrując kochających się ludzi.

Alec wciąż pieścił piersi Laury, aż głośno jęczała, a potem podciągnął jej suknię i Genny zobaczyła nogi Laury w pończochach.

Tego było już za wiele. Była nędzną, słabą, zazdrosną kobietą. Nagle Alec spojrzał prosto na nią i Genny odskoczyła od szyby. Wyglądał na bezgranicznie wściekłego.

Chciała się odwrócić i poczuła, że zaraz spadnie. Złapała cienką gałąź klonu, która złamała się pod jej ciężarem, ale jednak nieco zwolniła pęd. Genny z hukiem wylądowała na klombie i uderzyła głową o kamień. Pomyślała, że gdyby nie cudowna gałąź, z pewnością złamałaby nogę. A tak tylko rozbiła sobie głowę. Krzyknęła z bólu i zemdlała.

Gdy otworzyła oczy, nie ruszała się przez dłuższą chwilę. Potem powoli, bardzo powoli podniosła rękę i dotknęła głowy. Poczuła nieznośny ból, ale nie było tak źle, jak się obawiała. Popatrzyła w górę. Światła w sypialni wciąż się paliły. Może się pomyliła? Może tylko jej się zdawało, że Alec ją widział? Jak długo była nieprzytomna? Pięć minut? Godzinę? I tak zbyt długo. Musi stąd zniknąć zanim Alec wyjdzie z domu i znajdzie ją, leżącą jak niespełna rozumu na pełnym kwitnących przebiśniegów klombie Laury Salmon.

Czuła kolce róż wbijające się w kolano. Leżała jeszcze przez chwilę i żałowała, że się nie zabiła. Spróbowała znowu wstać i znów upadła. Przeturlała się na brzuch i podniosła na kolana. Poczuła ból w kostce i opadła na klomb. Czuła, jak ziemia i liście trzeszczą pod jej męskim strojem. Chciała się rozpłakać, lecz szybko powiedziała sobie, że nie może się zachowywać jak idiotka. Przyszła tu z własnej i nieprzymuszonej woli, wspięła się na to przeklęte drzewo z własnej woli i patrzyła jak Alec całuje piersi tej wstrętnej kobiety. Zbyt wiele dziś widziała. Spróbowała wstać jeszcze raz. Niestety, nie miała się czego przytrzymać i z impetem upadła na kwiaty.

Nie wiedziała, ile czasu minęło. Zdaje się, że wystarczająco dużo, by Amerykanie znów pobili Brytyjczyków. Może nawet więcej. Proszę cię, Boże, modliła się cicho, nie pozwól, żeby Alec mnie tu znalazł. Modliła się i obiecywała spędzić resztę życia, czyniąc dobro. Wolałaby, żeby nawet okazało się, że ma złamaną nogę, niż żeby Alec miał ją zobaczyć w takim stanie.

- Proszę, proszę, co my tu mamy? Zdaje się, że włóczęgę. A co najmniej półgłówka.

Jej żarliwe modlitwy nie zostały wysłuchane. Nie będzie musiała spędzać reszty życia na dobrych uczynkach.

- Jest to zaiste szokujące, spojrzeć w okno w czasie nader przyjemnego całowania kobiecych piersi i ujrzeć inną kobietę wpatrującą się w ciebie z nosem rozplaszczonym na szybie. To jest nawet więcej niż szokujące. To jest absolutnie niebywałe.

Genny nawet na niego nie spojrzała. Wpatrywała się w milczeniu w jego buty. Nie zdawał się szczególnie wściekły, a raczej rozbawiony. Sama już nie wiedziała, co jest gorsze.

- Dlaczego nic nie mówisz? Dlaczego nie wstajesz? Czyżbyś spadła ze swej tajemnej kryjówki?

- Owszem, spadłam. Uderzyłam się w głowę i skręciłam kostkę.

- No cóż, zasłużyłaś na to, choć wątpię, by cokolwiek miało szansę do ciebie dotrzeć. Nie masz za grosz rozsądku. Bardzo bym chciał po prostu cię tu zostawić, uwierz mi, ale być może będę robił interesy z twoim ojcem i nie chciałbym, żeby go wzywano w środku nocy, by odebrał swą jędzowatą córkę z klombu Laury Salmon.

- Idź już. Zastanawiałam się, czy mnie widziałeś przez okno i okazuje się, że tak. Wiedziałeś, że spadłam i mimo to nie przestałeś... hm, całować tej kobiety, żeby nie utracić cennego czasu. Mogłam już umrzeć do tej pory.

- Czy sądzisz, że kolejne pięć minut naprawi ten niewybaczalny błąd?

- Idź sobie - Genny jeszcze raz spróbowała wstać. Upadła jednak pod ścianę domu Laury. Alec nawet na nią nie spojrzał, w zadumie trąc podbródek.

- Nieźle zaczynasz. W tym tempie będziesz w domu najwcześniej rano. - A więc myślała, że został na górze i kochał się z Laurą, zanim przyszedł sprawdzić, czy przeżyła upadek...

- Och, daj mi spokój!

- Ach więc to wszystko moja wina? To ja, nędzny mężczyzna nie zrobiłem nic, tylko...

- Leżałam tu nieprzytomna, prawie martwa, a ty byłeś na górze i kochałeś się z kobietą.

- Mów trochę ciszej, bo ta kobieta może nas powystrzelać za wdzieranie się na jej teren lub wylać na nas wiadro pomyj.

Genny przygryzła dolną wargę. Kostka bolała ją niemiłosiernie, bolał też guz na głowie. Czowała tak wielki wstyd, że wystarczy jej na następne dziesięć lat. Jak mogła być tak głupia i przyjść go szpiegować?

- W porządku, niech będzie po twojemu. Jestem nędzną kobietą i jest mi wstyd. Jest mi też zimno.

Alec słyszał, jak coś mamrotała, ale nie zrozumiał słów. Zapytał za to:

- Jak długo byłaś nieprzytomna?

- Nie wiem. Ale z pewnością wystarczająco długo, żebyś miał czas na skończenie tego, co sprawiało ci tyle przyjemności.

Alec z łatwością mógł skorygować jej mniemanie, ale nie zrobił tego. Niech sobie myśli, że kochał się z Laurą. Niech myśli, że kochał się z nią dziesięć razy, zanim tu zszedł, żeby sprawdzić, czy jeszcze żyje. Wyszedł od Laury prawie natychmiast, przerażony jej upadkiem, choć w tym samym czasie miał ochotę ją udusić. Przerwał w takim momencie, że i Laura, i on sam byli sfrustrowani, a pani Salmon dodatkowo zaczęła się zastanawiać, czy przypadkiem nie jest niespełna rozumu. Powiedział jej po prostu, że koniecznie musi wrócić na statek, bo zapomniał o czymś niezwykle ważnym.

- Z rozkoszą stłukłbym cię na kwaśne jabłko, ale dam ci przykład sportowego zachowania i poczekam, aż będziesz miała siłę się bronić.

Genny milczała.

W sypialni Laury Salmon zgasło światło.

- Mówię serio, Genny. W tej chwili nie czuję się ani trochę dżentelmenem. W zasadzie rzadko czuję się przy tobie dżentelmenem. Gdy już wydobrzejesz, tak cię stłukę, że twoje pośladki będą równie czerwone jak wasze baltimorskie pomidory.

- Spróbuj tylko, a kopnę cię w... Podniósł dłoń w uciszającym geście.

- Wystarczy, panie Eugene. A teraz wynośmy się stąd, zanim Laura nas usłyszy, albo natknie się na nas jakiś przechodzień.

- Mógłbyś mi pomóc dojść do domu? Ja...

- Nie bądź głupsza, niż się okazałaś, dobrze?

Alec wziął ją na ręce. Genny na chwilę zeszywniała, ale niemal natychmiast się rozluźniła. Nigdy w całym życiu nie była noszona na rękach przez mężczyznę. To było niepokojące. Było to również bardzo interesujące. Alec był silny. Bardzo silny. Objęła go nieśmiało za szyję. Pachniał naprawdę wspaniale. Drzewo sandałowe, pomyślała, ale nie była tego pewna.

- Zaniesiesz mnie do domu, Alec? - Nie.

- Zatem dokąd?

- Na „Nocnego Tancerza”. Jest niedaleko, na Nabrzeżu O’Donnella.

- Dlaczego?

- Zanim cię złożę na progu domu twego ojca, chcę się upewnić, że nie złamałaś nogi ani nie rozbiłaś głowy.

- Nic mi nie jest.

- Cicho, Genny. Zamilkła.

Nieprzewidywalna baltimorska pogoda na szczęście dopisała. Było ciemno, chmury przykrywały sierp księżycy i nie padało. Mijali marynarzy; niektórzy z nich byli pijani, inni szukali bójki, reszta po prostu włóczyła się bez celu.

Genny podniosła głowę i zobaczyła, że Alec skręca na Nabrzeże O’Donnella. Dziób barkentyny sterczał wysoko nad Pratt Street. Alec wszedł na trap i cicho przemówił do mężczyzny stojącego na wachcie. Genny się nie poruszała. Po prostu patrzyła przed siebie.

Jednak nie udało jej się to zbyt długo. Chciała obejrzeć jego statek. Podniosła głowę i spojrzała prosto w bardzo zaskoczone oczy młodego chłopaka. Nie mógł mieć więcej niż piętnaście lat.

- Pippin - Alec odezwał się grzecznie do chłopca okrętowego. - Dobry wieczór. Jak widzisz, mam gościa. Dopilnuj, żeby nam nikt nie przeszkadzał.

- Tak jest, kapitanie.

Przejście przez luk nie było łatwe, ale w końcu Ale-cowi udało się tego dokonać. Tylko raz uderzył się w głowę i dwa razy zahaczył o deski łokciem Genny.

- Powiedziałeś to tak, jakbym była jakąś ladacznicą, która sobie przyniosłaś, by z nią robić wyuzdane rzeczy.

Alec roześmiał się głośno.

- Nie wyglądasz ani trochę jak ladacznica. Gdyby Pippin mnie nie znał, mógłby pomyśleć, że jestem jakimś przeklętym pederastą. Jesteś przebrana za mężczyznę, Genny, od butów po czapkę. - Och...

- Niech dobry Bóg strzeże mnie przed bezmyślnymi kobietami. - Zamilkł i dodał po chwili. - Mój Boże! Od miesiący nie czułem się tak zaspokojony.

Genny zacisnęła zęby.

Statek aż pachnie bogactwem, pomyślała Genny oddychając głęboko. Gdy Alec kopnięciem

otworzył drzwi kajuty, zapach drzewa sandałowego stał się jeszcze bardziej wyczuwalny. Wszedł do kajuty i zatrzasnął za sobą drzwi.

- Jak tu pięknie.

- Tak, dziękuję, madame. - Położył ją na szerokiej koi.

Genny natychmiast usiłowała się podnieść, ale Alec popchnął ją z powrotem na poduszkę.

- Leż spokojnie. Chcę obejrzeć twoją kostkę. Chociaż nie, tak naprawdę, to nie chcę, ale zdaje mi się, że nie mam wyboru.

- Powinieneś być wdzięczny losowi.

- Mylisz się. Jestem tak daleki od wdzięczności, że zadziwiam sam siebie. Po prostu leż cicho.

Genny zamknęła usta. Gdy Alec podniósł jej prawą nogę, zamknęła także oczy. Skrzywiła się i jęknęła.

- Przepraszam. Muszę ci zdjąć but. Wytrzymaj chwilę.

Genny zacisnęła pięści i zęby. Alec zdjął jej but i rzucił go na podłogę. Spojrzał na nią i zobaczył, że jej twarz jest idealnie biała. Od razu zmiękł. Wcale tego nie chciał, ale nie miał też na to wpływu. Usiadł koło niej i powiedział łagodnie:

- Przykro mi, że cię zabolalo, Genny. Już po wszystkim.

- Wszystko w porządku.

- Kłameczucha. - Poczula jego palce na policzku i ruch materaca, gdy wstawał. Zdjął jej wełnianą skarpetę. - Skoro nosisz męskie buty, nic dziwnego, że twoje stopy wydzielają równie męski zapach.

- Co to znaczy? - Otworzyła oczy i zobaczyła, że Alec szczyrzy zęby w uśmiechu.

- Daj mi chwilę na znalezienie odpowiednio odrażającego słowa... - Usłyszała, jak Alec wciąga z gwizdem powietrze. - Całkiem ładnie załatwiłaś sobie kostkę. Spuchła już jak melon. - Dotknął kostki i Genny syknęła z bólu.

- Przepraszam. - Wyprostował się. - Leż, proszę. Przyniosę trochę zimnej wody. Musimy zrobić ci okład i owinąć kostkę, zanim pójdziesz do domu.

Gdy Alec wyszedł z kajuty, Genny uniosła się trochę na łokciach. Było to pomieszczenie w bardzo męskim stylu i niezwykle przypadło jej do gustu. Wszystkie te książki, instrumenty do nawigacji, stosy dokumentów na biurku i absolutny porządek. Zobaczyła drzwi prowadzące do przyległej kajuty i była niezmiernie ciekawa, co w niej jest. Spojrzała na kostkę i skrzywiła się.

- Niedobrze - powiedziała.

- Prawda, ale czego się spodziewałaś? Chciałaś się trochę podszkolić, więc wspiełaś się na parapet sypialni Laury Salmon i zaglądałaś do środka. Patrzyłaś na mnie, Genny i wcale mi się to nie podoba. Jak byś się czuła, gdyby ktoś - mężczyzna czy kobieta - obserwowali nas w czasie, na przykład, kochania się?

- To jakiś absurd.

- Co jest absurdem?

- Ty i ja... nie, to bez sensu.

- Naprawdę tak sądzisz? Nie, nie odpowiadaj. - Wycisnął ręcznik i owinął nim spuchniętą kostkę Genny. Przez chwilę nie mogła się zdecydować, czy kostka boli ją bardziej od skręcenia, czy od zimnego ręcznika. Jednak po chwili skóra zdrętwiała i Genny poczuła się cudownie.

- Leż spokojnie. Będę ci robił zimne okłady przez jakiś kwadrans. Potem obandażuję ci kostkę i zabiorę cię do domu. Niestety Graf Pruitt, mój lekarz pokładowy, spaceruje po mieście z pewną bardzo pochmurną damą.

- A gdzie poznał tę pochmurną damę?

- Znają się już od jakiegoś czasu. Podobnie jak Laura Salmon, ona również jest obdarzona nazwiskiem, które budzi zdumienie. Nazywa się Swindel¹³. Czy masz ochotę na szklaneczkę brandy? Nieważne, nie musisz odpowiadać. I tak ci dam.

Genny wypła brandy. Była francuska, łagodna i rozgrzała ją od środka. Wypita trzy porządne łyki. Alec prawie się roześmiał.

- Dlaczego się uśmiechasz jak jakiś wioskowy półgłówek?

- Śmieję się z ciebie. Wypłaś brandy i założę się, że nie czujesz już żadnego bólu.

- Nie, nie czuję - odpowiedziała.

- Uwaga - ostrzegł Alec, odwinął ręcznik i owinął kostkę Genny drugim, bardziej mokrym i zimnym. Syknęła cicho, ale nic nie powiedziała.

Patrzyła w milczeniu, jak wyciąga krzesło z za biurka, siada na nim przy koi i krzyżuje nogi w kostkach. Założył ręce na piersi i przyglądał się, jak Genny pije brandy. Dużo brandy. Spojrzała na niego znad szklanki i uśmiechnęła się krzywo.

- Kochałeś się z nią?

- Już ci mówiłem, że tak. Wyczerpała mnie zupełnie. Jest całkiem niezła i bardzo, bardzo czuła.

13 Swindel - ang. szwindel, przekręt.

- Ja też jestem czuła.

Alec nie mógł uwierzyć, że z ust panny Eugenie padły te słowa. Z ust Eugenie, która nienawidzi mężczyzn. To go zaintrygowało. Alec wiedział, że w jego naturze leży ciągle przesuwanie granic, zarówno w świecie naturalnym, jak granic innych ludzi. Poza tym nic nie mogła mu zrobić oprócz rzucenia w niego mokrym ręcznikiem.

- Co masz na myśli mówiąc, że jesteś czuła?

- Mam na myśli to, że żyję po to, by kochać i być kochaną. A ty nie?

- O tak, zwłaszcza przez piękną kobietę.

- Nie o to dokładnie mi chodzi, ale już wystarczy, bo...

- Wiem. Bo jestem mężczyzną i nie jestem w stanie zrozumieć tych ulotnych i zawiłych rodzajów uczuć i wrażliwości, której wy, kobiety, doświadczacie.

- Zgadza się. Jesteś aroganckim...

- Już wystarczy. Siedziałem tu sobie i zastanawiałem się, w jaki sposób cię ukarzę. Zdaje mi się, że już się zdecydowałem.

- Zdecydowałeś?

- Jesteś dwudziestotrzyletnią dziewicą. Bardzo posuniętą w latach dziewicą.

Z wysiłku prawie dostała zęza, ale powstrzymała język, bo nie miała zamiaru dać się wpędzić w dyskusję, którą musiała przegrać.

- Czy kiedykolwiek miałaś orgazm, Genny?

Ze zdumienia otworzyła usta. Cudowna, zupełnie szczerą odpowiedź, choć bez słów.

- Orgazm, moja droga, jest serią prawdopodobnie najcudowniejszych odczuć, jakie może przeżyć człowiek. A więc nigdy nie przeżyłaś rozkoszy, czyż nie?

- Chcę już iść do domu.

- Och nie, Genny. Już zdecydowałem, jak cię ukarzę. I zaręczam ci, że będziesz zachwycona. Potem będziesz mogła mnie nazywać czarodziejem, wspaniałym mężczyzną, czy mistrzem.

- Chcę iść do domu. - Usiadła i zerwała ręcznik z kostki. Alec równie szybko wyrwał jej ręcznik

i wrzucił go do wiadra z wodą. Usiadł przy niej i przytrzymał ją za ramiona.

- Czy chcesz się dowiedzieć, co z tobą zrobię, Eugenio Paxton?

- Nie! Nie zrobiłbyś tego.

- Nie zrobiłbym czego?

- Tego, o czym myślisz. Tego orgazmu, czy czegoś. Nie zrobisz tego.

- Genny, dlaczego przyszłaś do Laury? Dlaczego wspięłaś się na drzewo i zaglądałaś przez okno do jej sypialni?

Cisza.

- Chciałaś się czegoś nauczyć? Głucha cisza.

- Chciałaś zobaczyć, co będę robił z kobietą, czyż nie? Mam zamiar teraz nauczyć cię czegoś.

Jej piękne, zielone oczy natychmiast zaszły mgłą.

- Nie - powiedziała. cze zmęczona byciem dwudziestotrzyletnią dziewczicą, Genny?

- Nie chcę, żeby jakikolwiek mężczyzna mnie dotykał.

- Nie jestem jakimkolwiek mężczyzną, moja droga. Jestem mężczyzną, którego śledziłaś. Jestem również pierwszym mężczyzną, który obdaruje cię rozkoszą.

- Nie możesz.

- Czego nie mogę?

- Rozkosz nie istnieje. Coś takiego nie może istnieć. Wredni mężczyźni wymyślili ją, by zaciągać kobiety do swoich łóżek.

Alec roześmiał się.

- Jesteś bardzo zabawna, Genny. Będziesz musiała to potem odwołać. Aha, ponieważ kochałem się już z Laurą, nie musisz się obawiać, że cię dziś w ten sposób zniewolę. Wciąż będziesz dwudziestotrzyletnią dziewczicą. - Szkoda, pomyślał, kiedy już to powiedział. Naprawdę miał ochotę odebrać jej dziewictwo w sposób ostateczny. Chciał w nią wejść i poczuć ją wokół swej męskości, zobaczyć jej zaskoczenie, jej szeroko otwarte oczy, gdy zanurzałyby się w niej głębiej i głębiej, a potem z niej wyjść. Chciał czuć jej dreszcze i słuchać jęków, gdy pieściłby ją palcami i ustami.

- W jaki sposób?

- W jaki sposób, co? Ach... Nie musisz się obawiać, że w ciebie wejdę. Mężczyzna potrzebuje trochę czasu na odzyskanie sił i trzeba czasem poczekać, aż jego ciało stanie się równie ochoce jak duch i...

- Nie chcę, żebyś to robił. - Co?

DOTYKAŁ MNIE. CHCĘ JUŻ DO DOMU.

- Jesteś w tej chwili tak podchmielona, że z pewnością wpadłabyś do Patapsco. Nic z tego. Zostaniesz tutaj i będziesz się świetnie bawić. Pamiętaj jednak, Genny, że jest to również kara za twoje skandaliczne zachowanie.

- To, co planujesz zrobić jest o wiele bardziej skandaliczne i nie zniosę tego, Alec! Zabraniam ci!

Złapał ją mocniej za ramiona, pochylił się i delikatnie pocałował jej zaciśnięte usta. Próbowwała się wyrwać z uścisku, ale był dla niej za silny. Alec całował ją i całował, i nie mógł w to uwierzyć. Bardzo chciał przestać to robić, ale nie był już w stanie. W ciągu swego dorosłego życia całował setki kobiet, a teraz całował Genny i okazało się, że to uwielbia i chciałby to robić do śmierci. To go przeraziło, ale nie przestał. Nie miał najmniejszego zamiaru przestać.

Gdy w końcu podniósł głowę i spojrzał na nią, zobaczył wyraźnie, że była równie mocno poruszona. Oczy miała zamglone i zaskoczone, jęknęła cichutko i Alec to zrozumiał, więc pocałował

ją znowu.

Chwilę później zaczęła go okładać pięściami. W zasadzie wcale go to nie bolało, ale przynajmniej zwróciło jego uwagę.

- Chcę do domu!

- Nie pójdziesz teraz do domu, więc bądź cicho. Wiem, że pocałunki podobały ci się tak samo, jak mnie. O co ci chodzi? Dam ci tylko trochę więcej przyjemności.

- Nie mam zamiaru stać się twoją ladaczną.

- I nie będziesz nią. Nie masz za grosz talentu do tych spraw, ani odpowiednich umiejętności. Nie przeszłabyś nawet przez wstępny etap. Kiedy z tobą skończę, panie Eugene, będziesz się zastanawiać, dlaczego kiedykolwiek chciałaś udawać mężczyznę, tak bardzo zachwyci cię twoja kobiecość. Prawdopodobnie spalisz wszystkie swoje spodnie...

- I będę cię błagać, byś był moim kochankiem? Nienawidzę cię, Alecu Carrick.

- Ja przynajmniej nie śledzę ludzi i nie podglądam ich przy najbardziej intymnych czynnościach wymyślonych przez naturę. Dość.

Teraz Alec był zły, a jego szorstki, władczy pocałunek zmusił ją do rozchylenia warg. Powiedział wprost do jej ust:

- Tylko spróbuj mnie ugryźć, a zaręczam ci, że to się źle dla ciebie skończy.

Dotyk jego języka wywołał zdumiewające odczucia w całym ciele Genny i nawet na myśl by jej nie przyszło gryzienie go. Jednak, skoro sam o tym wspomniał, musiała go ugryźć, żeby ratować swój honor. Ugryzła z całej siły.

Alec szarpnął głową. Kipiał złością i pożądaniem. Nigdy wcześniej nie czuł takiego zestawu uczuć.

- Ach, Genny, będziesz tego bardzo żałowała.

- Chcę do domu, Alec.

- Sugeruję ci, żebyś się nie szarpała. W przeciwnym wypadku wylądujesz w domu w zupełnie podartym przebraniu. - Zaczął ze spokojem rozpinać jej koszulę.

- Nie!

- Zwiążę cię, Genny, jeśli mnie do tego zmusisz. I wleję ci do gardła jeszcze trochę brandy.

- Nie zrobisz tego, nie pozwolę ci. Podrapię ci tę piękną twarz...

Alec szybko zdjął fular, złapał ją za nadgarstki, związał je razem i pociągnął jej ręce nad głowę.

- Nie!

Przywiązał jej ręce do ramy koi.

No, już dosyć. Kara i nauka. Zarazem wygrywasz coś i tracisz, Genny. Spróbuj pomyśleć o tym w ten sposób. Pomyśl też o tym, jak o odwiecznym akcie męskiego panowania nad kobietą tak, jak powinno być. Myśl o tym, jak sobie ciebie podporządkuję, jak sprawię, że będziesz czuła rozkosz pod moimi dłońmi. Myśl o tym w czasie, kiedy będę cię rozbierał, aż staniesz się równie naga, jak w dniu, kiedy pojawiłaś się w Baltimore.

- Nie urodziłam się w Baltimore.

Roześmiał się. Genny pisnęła, gdy zaczął rozpinać jej spodnie i próbowała się od niego odwrócić, ale zupełnie jej się nie udało.

- Gdzie się zatem urodziłaś? W piekle? Czy szatan zbladł, gdy pierwszy raz na ciebie spojrział?

Stanowczym ruchem zdjął jej spodnie aż do kolan.

Rozdział 9

Nie - powiedział miękko, patrząc na nią. - Szatan nie mógłby się od ciebie odwrócić. Nie przestajesz mnie zaskakiwać, Eugenio Paxton.

Przytrzymał jej nogi prawą ręką i wpatrywał się w biały brzuch i delikatne kasztanowe owłosienie, osłaniające jej kobiecość. Uniósł lewą dłoń i bardzo powoli opuszczał ją nad ciałem Genny. Wiedział, że Genny obserwuje jego palce. Odkąd zsunął jej spodnie, nie wydała z siebie najmniejszego dźwięku.

Nie patrzył na jej twarz, nie mógł oderwać wzroku od pięknego, kobiecego ciała. Dotknął jej lekko opuszkami palców, a potem położył dłoń na płaskim.

- Bardzo ładnie, Genny. Naprawdę bardzo ładnie. - Bardzo powściągliwie się wyraziłem, pomyślał. W milczeniu zdjął jej spodnie i bieliznę, i rzucił je na podłogę.

- A teraz reszta. Hm... Chyba będę musiał ci pożyczyć jedną z moich koszul.

Szybko podarł jej męską koszulę i lnianą halkę. Odrzuciwszy strzępy materiału, usiadł i zapatrzył się w nagie ciało Genny. Czuł się bardzo dziwnie. Nie mógł sobie przypomnieć, by kiedykolwiek czuł takie pożądanie. Była zwykłą kobietą i nawet nieszczerólnie piękną, jednak jej białe ciało, te pełne piersi, te bardzo długie, kształtne nogi... Zadrżał. Chciał jej dotykać i smakować każdy fragment jej ciała. Chciałby zerwać z siebie ubranie i wdrzeć się w nią głęboko i powiedzieć jej, że... Że co, na litość boską?

W tym momencie Genny podjęła beznadziejną próbę uwolnienia się. Podniosła biodra, zaparła się piętami i z całej siły szarpnęła fularem. Wiła się, skręcała i szamotała.

Nic to nie dało.

Zakłęła wyjątkowo szpetnie i szarpnęła znowu.

- Jestem żeglarzem, Genny. Dobrze sobie radzę z węzłami.

- Puść mnie, Alecu Carrick. Nie będę tu leżeć, podczas gdy ty wpatrujesz się we mnie i śmiejesz się i...

- Czy słyszałaś, żebym się śmiał?

- Na pewno będziesz, bo wyglądam jak mężczyzna, jestem chuda i zupełnie brzydka, i...

- Wyglądasz jak kto? Genny, gdybyś naprawdę wyglądała jak mężczyzna, od tej chwili stałbym się pederastą. - Podniósł dłoń z jej brzucha i położył ją na piersi. - Twierdzisz, że jesteś chuda? Spójrz na swoje piersi. Mam całkiem duże dłonie i... cóż, Genny, nie jesteś chuda.

Jej ciało było gładkie, a brodawki blad różowe i delikatne jak aksamit. Poczł nagłe wyrzuty sumienia i coś więcej. Już wiedział: nie czuł do siebie sympatii i nie dlatego, że przywiązał damę do koi, zerwał z niej ubranie i zamierzał dać jej rozkosz. Czuł się dziwnie, bo pragnął Laury, dotykał jej piersi i pożądał jej namiętnie, dopóki przez szybę nie zobaczył Genny. Wtedy jego pożądanie ulotniło się jak pierzchające motyle i zgasło w jednej chwili. Nie rozumiał tego i bardzo mu się to nie

podobało.

- Nie jesteś brzydka. Jak możesz tak myśleć? Nie masz lustra? Nawet mężczyźni używają luster, więc nie musisz go zapominać o jego istnieniu bawiąc się w swoje przebieranki.

Znów szarpnęła z całej siły.

- Dobrze wiesz, że przy damach, do których jesteś przyzwyczajony, wyglądam jak nędzna podróbka kobiecości.

- Nędzna podróbka kobiecości? - Alec wyszczerzył się w uśmiechu. - Naprawdę? Posłuchaj starego wiarusa, Genny. Jesteś chyba najmniej brzydką kobietą, której twierdzą usiłowałem kiedykolwiek zdobyć.

Przez chwilę przeżuwała jego wojskową metaforę i nagle wybuchła:

- Widziałam, jak całowałeś piersi Laury, jak je pieściłeś i głaskałeś!

- Prawda. - Cóż więcej mógłby powiedzieć? Nie uwierzyłaby mu, gdyby powiedział, że to nie było to samo, co dotykanie jej piersi. Nie uwierzyłaby mu, na Boga, on sam sobie nie wierzył, choć była to szczerza prawda.

Genny nie wiedziała, co robić. Wypita brandy osłabiała jej wolę i zdolność myślenia, choć nie na tygo dotyku jego cudownych palców i... Zatrzymała się. Nie mogła spokojnie przyjąć faktu, że leży związana i naga, dotykana przez mężczyznę.

- Alec, proszę cię, puść mnie. Przykro mi, że szpiegowałam cię i Laurę. Już nigdy więcej tego nie zrobię, obiecuję.

- Za późno na to, Genny - powiedział Alec głębokim, szorstkim głosem. - O wiele za późno na przeproszenie. Powiedziałem ci, że nie odbiorę ci dziewictwa. To jest prezent, który kobieta daje wybranemu mężczyźnie i żaden dżentelmen sam go sobie nie bierze. Jednak zdecydowałem już dać ci rozkosz, którą może czuć kobieta.

- Nie, nie chcę. To śmieszne. Nie ma czegoś takiego.

- Głupia dziewczyno. Staniesz się bardzo dzika, Genny, i będziesz całkowicie moja, zupełnie zdana na moją łaskę.

- Nie chcę być zdana na twoją przeklętą łaskę!

- Szkoda. - Znów się uśmiechnął i nagle zerwał jej z głowy wełnianą czapkę i odrzucił ją na stos ubrań na podłodze. Wyjął spinki z jej włosów i rozłożył błyszczące pasma na poduszce. - Tak jest o wiele lepiej. Teraz już nikt nie mógłby pomylić cię z mężczyzną.

- Proszę cię, Alec, rozwiąż mnie.

- Nie ma mowy, panie Eugene. Ze wszystkich sił starałaś się mnie uszkodzić. Nic z tego. Wolę, żebyś była związana. Będę ci mógł poświęcić całą moją uwagę nie martwiąc się o to, że pozbawisz mnie męskości. - Mówiąc to, przesunął dłonie wokół jej piersi, potem wzdłuż żeber i zatrzymał je na talii.

- Nie jesteś wcale chuda - powiedział. - Teraz pozwól, że nieco zmienię pozycję. Chcę widzieć cię całą, moja droga Genny, a najlepszy widok będę miał spomiędzy twoich ud.

Genny słysząc te oburzające słowa, zaczęła się wyrывać, lecz to go nie zniechęciło. Rozsunął jej nogi i przysiadł między nimi.

- Jeszcze troszkę szerzej - powiedział i rozsunął je naprawdę bardzo szeroko.

Zamknęła oczy. Czowała się strasznie. Nikt nigdy nie postępował z nią w ten sposób. Jednak nic nie mogła zrobić. Zerknęła na niego i zobaczyła, że wpatruje się w nią intensywnie.

- Ślicznie - powiedział i poczuła jego ciepłe, silne palce głaszczące jej intymne zakamarki i

rozchylające je powoli. Wiedziała też, że wciąż na nią patrzy. - Prześlicznie.

- Przestań to robić i przestań na mnie patrzeć! Podniósł głowę.

- Dlaczego? Rozsunąłem ci nogi, żeby sprawdzić, co tu ukrywasz. Mężczyźni lubią wiedzieć, w co się pakują. Tak ogólnie, nie chodzi mi konkretnie o dzisiejszy wieczór. Chcę, żeby to było zupełnie jasne.

Genny zawyła. Alec nie umiał znaleźć innego słowa na dźwięk, który z siebie wydała i uśmiechnął się. Była podniecona i wściekła, jeśli go słuch nie mylił, i nie znosiła bycia na jego łasce. Z kolei jemu bardzo się to podobało. Delikatnie wsunął w nią palec. Usłyszał, jak z sykiem wciąga powietrze i poczuł, jak zaciskają się wokół niego jej mięśnie.

- Jesteś bardzo wąska, Genny. Wspaniale wąska i gorąca... - Głos mu się załamał, lecz nadal powoli wsuwał w nią palec. Genny nie czuła bólu. Było to tak niewiarygodnie podniecające, że nie mogła tego z niczym porównać. Czekwała tylko, napięta, wściekła i podniecona, czekała i pragnęła. Gdy palec w końcu zatrzymał się na dziewiczym wianku, Alec zamknął oczy. Nacisnął lekko, lecz cienka błona nie ustąpiła.

- Genny - powiedział miękko. Powoli wysunął z niej palec i szybko wsunął go z powrotem. Genny jęknęła i uniosła biodra. Uśmiechnął się i spojrzał jej w twarz. Widział, że jest zszokowana i sprawiło mu to więcej przyjemności, niż się spodziewał. Zszokowana, a teraz rozczarowana, że już przestał.

- Oto twoja nauka - powiedział. Pochylił głowę, odnalazł ją palcem i Genny poczuła jego usta na swoim ciele. Wstrząs omal jej nie zabił.

- Nie!

- Ciiiicho - powiedział Alec i Genny zadrżała od jego ciepłego oddechu i niewiarygodnych doznań, które jej dawał za pomocą palca. Było to coś, czego się nigdy nie spodziewała. Nie wiedziała, że mężczyźni i kobiety robią razem takie rzeczy. Było to bardzo intymne; nie, nawet bardziej niż intymne. Alec całował i pieścił części jej ciała, których istnienia do tej pory w ogóle nie była świadoma. To się już zmieniło.

Och, Boże, czuła się cudownie.

Czuła, jak jej biodra podnoszą się do jego ust, a jego dłonie wsuwają się pod jej pośladki.

- Bardzo dobrze, Genny - powiedział i ciepłym oddechem znów wywołał w niej rozkoszne dreszcze. - Jesteś taka słodka, zupełnie jak kobieta.

Genny wciąż nie wiedziała, co robić. Czuła, że się poddaje. Gdyby miała być ze sobą zupełnie szczerą musiałaby przyznać, że ten proces zaczął się dawno temu, od dnia, w którym zobaczyła go po raz pierwszy. Dzień za dniem, minuta za minutą, poddawała mu się zupełnie. Czuła fale rozkoszy obmywające ją z coraz większą siłą, wypływające z miejsca, gdzie ją całował, lizał i pieścił. Wiedziała, że jest gorąca i wilgotna, czuła siebie samą. Gdyby nie była tak skupiona na oczekiwaniu czegoś, czego jeszcze nie potrafiła sobie wyobrazić, kazałaby mu natychmiast przestać. Zamiast tego jęknęła. Po chwili jęknęła znowu i wygięła się w łuk. Jej nogi zadrżały, a potem zeszywniały.

- To właśnie to, Genny - wymruczał, pieszcząc ją palcami. - Rozluźnij się, pozwól sobie to poczuć. Po prostu przyciśnij się mocniej do moich ust. Tak jest, właśnie tak. Smakujesz wspaniale. Czuję, jak twoje nogi się napinają, jak drżą. Chwileczkę... Ach, tutaj. Podoba ci się to?

Wsunął w nią palec do samego końca. Genny nie mogła już wytrzymać. Opadła na poduszkę, krzyknęła i poczuła skurcz o tak niespodziewanej sile, że przez chwilę myślała, że tego nie przeżyje. Chociaż prawdę mówiąc w ogóle o to nie dbała. Chciała tylko, by wspaniałe uczucia wciąż nią

wstrząsały i krzyknęła znowu.

Alec usiłował zachować spokój. Już miał ją w rękę, teraz należała do niego i była zupełnie poddana jego woli. Wiedział, że do końca życia Genny zapamięta tę noc i mężczyznę, który obdarował ją pierwszą rozkoszą. Nie miał najmniejszych wątpliwości, że on również nigdy nie zapomni tej nocy. Ale to nie miało teraz znaczenia. Genny należała do niego, a on pragnął jedynie wejść w nią natychmiast i poruszać się w niej, czuć, jak go przyjmuje coraz głębiej i głębiej, aż wypełni ją całą. Pragnął wypełnić ją swoim nasieniem.

Oddychał głęboko, coraz szybciej, w miarę jak skurcze jej rozkoszy się uspokajały. Wysunął z niej palec i złagodził pieśczętę warg. Gdy poczuł, że się całkiem uspokoiła, podniósł głowę i spojrzał jej prosto w oczy.

Patrzyła prosto na niego. W zupełnym milczeniu wpatrywała się w jego twarz. Wyglądała na zupełnie oszołomioną. Uśmiechnął się, choć sprawiało mu ból powstrzymanie żądy wdarcia się w jej ciało. Panie Eugene, myślał Alec, zdaje mi się, że właśnie stworzyłem niewolnika seksu. Chciałby być tak nonszalancki, tak arogancko spokojny, ale te słowa pojawiły się tylko w jego głowie.

- Wszystko w porządku, skarbie? - zapytał łagodnie.

Przez dłuższą chwilę patrzyła w milczeniu. Wreszcie wyszeptała:

- Nie wiem. Nic nie jest tak, jak powinno, ani jak było. Nie wiem.

- Po prostu oddychaj spokojnie. Właśnie tak. Twoje piersi nie są już tak nabrzmięte i czuję, że serce przestaje już bić tak szybko. - Podniósł dłoń z jej piersi. - Lepiej?

- Nie rozumiem - powiedziała wpatrując się w niego zdumionym wzrokiem.

- Kobięca rozkosz, Genny. Właśnie doświadczyłaś swojego pierwszego orgazmu. To tylko seks.

Całkiem sporą lekcję odrobiłaś dziś w nocy.

- Nic nie rozumiem. Ty przecież nie... Widziałam dłoń Laury przesuwającą się po twoim brzuchu i dotykającą cię. Był duży i...

Ach, jej słowa wywołały falę bólu w niezaspokojonej męskości. Potrzęsnał głową, mając nadzieję, że strząśnie część udręki.

- Wciąż jesteś dziewicą, nie masz się czym martwić. Ten legendarny mężczyzna, który cię któregoś dnia poślubi, nie będzie tobą rozczarowany. Przedrze się przez twój wianek pełen wdzięczności, to pewne.

- Nie.

- Co nie?

- Żaden mężczyzna nigdy tego nie zrobi. Alec westchnął.

- Wciąż masz zwyczaj stanowczego mówienia „nie”, co sprawia, że od razu mam chęć zrobić ci to, czego odmawiasz. Dobrze ci radzę, panno Eugenio, nie obieraj tak ostrego kursu w kwestii swego wianka.

- Zrobiłeś ze mną, co chciałeś, teraz mnie rozwiąż. Alec pochylił się i pocałował ją. Czowała własny smak na jego wargach.

- Rozchył usta - powiedział i zrobiła to od razu. Nie przyszło jej do głowy, by znów go ugryźć. Smakował cudownie. Całowanie go było wspaniałe i poczuła w brzuchu narastające napięcie.

- Och...

- Hm?

- Znowu się zaczyna.

Podniósł głowę, uśmiechnął się i delikatnie pogłaskał jej policzek opuszkami palców.

- Namiętna z ciebie kobieta. Chcesz, żebym znów dał ci rozkosz?

- Oczywiście, że nie - odpowiedziała szybko. - Chcę, żebyś mnie rozwiązał.

- Wiesz, moglibyśmy spędzić resztę nocy eksperymentując. Sprawdzilibyśmy, ile razy twoje ciało może eksplodować rozkoszą. Jest tyle sposobów na osiągnięcie tego celu, że nie jestem w stanie ich zliczyć. Czy chciałabyś zbadać to ze mną, Genny? Chciałabyś być moim osobistym eksperymentem?

- Nie jestem jakąś upadłą kobietą.

- Jesteś pełna namiętności, panno Paxton, i chętnie poznałbym cię lepiej od tej strony. I ten wyraz twojej twarzy w czasie orgazmu - piękna mieszanka dziewiczej niewinności i żądzy. Rozgrzał moją cyniczną, znużoną światem krew, powiadam ci.

- Puść mnie, Alec. Westchnął.

- Może powinienem. Ale wkrótce zobaczę cię wijącą się z rozkoszy raz za razem.

- Nie będzie następnego razu.

Wyraz twarzy Aleca stał się nagle twardy i nieprzejednany, choć jego głos był raczej rozbawiony.

- Tak sądzisz? Znów jesteś absolutnie pewna swoich słów. Musisz mnie poznać, Genny, poznać mnie naprawdę. Następnym razem podejść cię tak, że wcale nie będę musiał cię wiązać. A jak się miewa twoja kostka? Zdaje się, że opuchlizna trochę zesza. - Delikatnie dotknął jej palcem i Genny syknęła. - Wciąż obolała? Cóż, nic dziwnego. Spadłaś z dobrych sześciu metrów. Gdyby istniała sprawiedliwość na świecie, złamałabyś nogę w co najmniej trzech miejscach. Jesteś szczęściarą, dziewczyno. Jesteś podwójną szczęściarą, bo nie powiedziałem Laurze ani słowa. Możesz sobie wyobrazić historię, którą zaczęłaby natychmiast rozpowszechniać po całym Baltimore? Na Boga, aż kręci mi się w głowie!

Był to celny strzał, zwłaszcza że Genny wiedziała, iż ma całkowitą rację.

- Nie powiesz nikomu?

Posłał jej leniwy, nieprawdopodobnie kuszący uśmiech, który z pewnością sprawiał, że kobiety padały przed nim na kolana.

- Zawrzyjmy układ, panno Paxton. Będę trzymał język za zębami i nikomu nie pisnę słowa, nawet Laurze, pod warunkiem, że zgodzisz się być moją kochanką od tej chwili. Co o tym sądzisz?

Gdyby miała wolne ręce, pokazałaby mu dokładnie, co o tym sądzi. Skoro jednak była związana, szarpnęła się z całej siły, a potem wycedziła przez zęby:

- Mówiłeś, że nie mam wystarczających umiejętności, by być twoją kochanką.

- Mówiłem tak. Zostałem zmuszony do zrewidowania mojego pierwotnego poglądu na ten temat. Masz tak wiele pasji, tyle entuzjazmu. To cudowne, wiesz? Dodaje wartości o wiele większej niż doświadczenie.

- Któregoś dnia odpłacę ci tym samym. Otworzył szeroko oczy i zapytał z zaskoczeniem:

- Obiecujesz?

Genny przełknęła ślinę, gdyż w tej chwili wyobraziła sobie Aleca leżącego na plecach, z rękami przywiązanymi nad głową. Zobaczyła siebie, zdzierającą z niego ubranie, patrzącą na niego tak, jak on na nią patrzył, dotykającą go. To byłoby niezwykle doznanie. Chciałaby to zrobić już w tej chwili. Alec jednak był mężczyzną, a mężczyźni nie lubią, gdy ktoś przejmuje nad nimi władzę, zwłaszcza jeśli jest to kobieta.

- Nie miałbyś nic przeciwko temu? Chciałbyś leżeć bezradnie na plecach? Wiedząc, że mogę ci

zrobić wszystko, co mi przyjdzie do głowy? Nie mów, że chciałbyś, bo i tak ci nie uwierzę.

- Gdybym mógł ci zaufać, gdybym wiedział, że będziesz ze mną postępować z takim samym entuzjazmem i... hm, szacunkiem, jak ja z tobą, zgodziłbym się z radością. Mam nadzieję, że wiesz o tym, że jedynym sposobem osiągnięcia perfekcji jest ciągle próbowanie i uczenie się.

- Mężczyźni nie ufają kobietom.

- Cóż za banał. Na litość boską, Genny, kiedy zaczęłaś widzieć mężczyzn w takich ponurych barwach?

- Ha! Sam przyznałeś, że żaden szanujący się mężczyzna nie będzie ze mną współpracował, choć potrafię budować wspaniałe statki, a to dlatego, że jestem kobietą, która nie powinna mieć zbyt wiele wspólnego z żadną poważną działalnością. Moje obserwacje nie są ponure, są prawdziwe. Czy mógłbyś mnie już rozwiązać? Zimno mi.

Przesunął spojrzeniem po jej sylwetce od stóp aż do włosów rozrzuconych na poduszce.

- W porządku. - Rozwiązał jej nadgarstki, opuścił je i rozmasował, po czym okrył ją kocem do pasa. - Twoje piersi wcale nie są zimne.

- Nie możesz tego wiedzieć. Są zmarznięte.

- Brodawki masz miękkie i gładkie. Gdyby były zmarznięte, sterczałyby i... sama wiesz. Masz prześliczne piersi. Wspaniale wpływają na moją wyobraźnię.

- Twoja wyobraźnia jest sprośna. - Szarpnęła koc do góry, aż do brody. Zrobił minę pokrzywdzonego dziecka.

- Wybacz mi, ale nie uważam twoich piersi za sprośne. Nie powinnaś tak o sobie myśleć, Genny.

- Już mnie pan ukarał, baronie. Chcę do domu. Alec wzniósł oczy do nieba.

- Daję kobiecie rozkosz, a ona nazywa to karą. Chwalę jej piersi i nazywa mnie sprośnym.

Mężczyzna może się starać i starać, a kobieta i tak narzeka.

- Nie narzekam.

- Nie - powiedział cicho, patrząc na nią uważnie. - Nie narzekasz, prawda?

* * *

Moses spojrział na barona, a potem na stojącą obok niego i trzymającą go za rękę małą dziewczynkę, która wyglądała, jak miniatura Sherarda.

- Sir! Lord Sherard, proszę, niech pan wchodzi, sir. Mała dama również.

- Dzień dobry, Moses.

- A kimże jest ta mała dama? Znalazł ją pan pod kapustą, sir"? Mój Boże, jakaż to urocza mała istota.

- To moja córka, Hallie. Hallie, kochanie, to jest Moses. Prowadzi domostwo pana Paxtona i robi to wyśmienicie.

Hallie popatrzyła na szczupłego i wysokiego czarnego mężczyznę.

- Ma pan bardzo zabawne włosy. Całe kręcone i sterczące. Czy mogę ich dotknąć?

- Tak, młoda damo, oczywiście. - Alec kiwnął głową i Moses wziął Hallie na rękę. Przyglądała mu się z wielką powagą. Dotknęła włosów najpierw bardzo delikatnie, potem mocniej. Lekko pociągnęła. W końcu się uśmiechnęła.

- Są cudowne, proszę pana. Chciałabym, żeby moje włosy były równie miękkie.

- Jesteś bardzo słodką, miłą dziewczynką - powiedział Moses - ale załóż się, że twój tata woli twoje włosy takie, jakie są.

- A któż to?

Alec odwrócił się do Jamesa Paxtona.

- Dzień dobry, sir. Przyprowadziłem córkę, by ją wszystkim przedstawić. Hallie, kochanie, to jest pan Paxton.

Hallie nie zamierzała schodzić z rąk Mosesa.

- Dzień dobry, sir. Ma pan bardzo ładny dom. Tata mówi, że to styl georgiański. Jest zupełnie inny niż nasze domy w Anglii.

- Ile domów posiadasz, młoda damo? - zapytał James.

- Nie wiem. Musi pan spytać tatę.

- Cztery - odpowiedział Alec.

- Pan Moses ma bardzo fajne włosy.

- Nie zauważyłem tego wcześniej - powiedział James. Przyjrzał się dokładnie i odrzekł: - Zdaje się, że masz rację, Hallie. Moses ma bardzo interesujące włosy.

Moses przytulił Hallie, po czym oddał ją ojcu.

- Przyniosę państwu przepyszne zbożowe ciasteczka Lannie. Masz ochotę, maleńka?

- Och, tak panie MOSES. Bardzo wielka James uśmiechnął się ponad jej głową do Aleca.

- Czy rozważyłaś już umieszczenie jej w placówce dyplomatycznej?

Alec wyszczerzył się w uśmiechu.

- Jakie to były ciasteczka, tato?

- Ciasteczka Lannie. Zaufaj Mosesowi, skarbie. Skoro stwierdził, że będą ci smakowały zbożowe, obiecuję ci, że będziesz zachwycona.

Alec zauważył, że James Paxton porusza się tego ranka bardzo powoli. Po raz pierwszy w pełni dostrzegł, że zdrowie starszego pana jest mocno nadwerężone i zmartwiło go to. Wszedł za nim do salonu, pokazał Hallie złożoną klatkę i usiadł przy Paxtonie.

- Dobrze się pan czuje, sir? James uśmiechnął się.

- Wiek mnie przygniata, mój chłopcze. Czuję się nędznie, ale rzecz jasna, bycie martwym będzie o wiele gorsze.

- Czy zastałem Genny?

- To dziwne, ale tak - powiedział James. - Zwykle wychodzi bardzo wcześnie. Moses mówił mi coś o skręconej kostce. Trudno mi to sobie wyobrazić, ale niedługo się przekonamy. Twoja córka jest śliczna i bardzo do ciebie podobna. Mogę spytać, co odziedziczyła po matce?

Alec spojrzał na córkę, która bardzo ostrożnie i delikatnie badała palcami rzeźbiony drążek wewnątrz klatki.

- Widzi pan jej uważny wzrok? Jest całkiem skupiona na tym, co robi. Taka właśnie była jej matka. Hallie jest dla mnie najważniejsza - dodał.

- Czy jej matka zmarła przy porodzie?

- Tak.

- Tak jak moja żona. Wstrętni lekarze! A zdają się wiedzieć, co trzeba robić, gdy coś jest nie w porządku. Myśl o lekarzach wytrąca mnie z równowagi. Biedna Mary. Tyle lat mogła jeszcze przeżyć, mogliśmy przeżyć je razem... - James zamilkł i w tej nagiej ciszy Alec poczuł ból, teraz już blady i nikły, lecz zawsze obecny w jego sercu. Spojrzał na Hallie. Dzięki Bogu, że chociaż ona przeżyła.

- Wybacz te ckliwe zwierzenia starego człowieka. Czy podjąłeś jakąś decyzję?

- Dzień dobry ojczu. Baronie...

Na dźwięk głosu Genny Alec poczuł ostry skurcz serca. Słowa brzmiały sztywno, absolutnie formalnie. Uśmiechnął się do siebie i odwrócił w jej stronę, przyznając w duchu, że przyprowadził Hallie w charakterze buforu. Nie był przecież kompletnym głupcem.

- Witaj, Genny. Czy to prawda, że skręciłaś kostkę?

Choć w jego głosie brzmiała tylko troska, Genny usłyszała ukrytą kpinę i widziała złośliwe błyski w jego pięknych oczach. Chętnie by go złapała za kołnierz, szarpnęła z całej siły, rzuciła go na podłogę i... całowała, dopóki... Dopóki co? Była głupia, naprawdę głupia, a on pewnie śmiał się z niej w duchu i bawiło go jej zakłopotanie. Patrzył na nią i poprzez ubranie widział ją znów nagą, znał jej ciało i wiedział, jak ją pieścić. Zadrżała. Musiała wziąć się w garść!

- To nic poważnego. Skręciłam ją, wchodząc wczoraj na schody.

- Powinnaś była mi powiedzieć - odezwał się James. - Zrobiłbym ci zimne okłady.

- Zimne okłady są najlepsze na skręcenia - potwierdził Alec. - Jednak ciekawi mnie, jak ci się udało skręcić nogę na schodach? Nie spadłaś skądś przypadkiem?

- Nie, nie spadłam. Ach, jest wreszcie Moses z herbatą i ciastkami. Przepraszam, a kto to jest?

Genny zobaczyła Hallie. Wpatrywała się w nią ze zdumieniem, a Hallie patrzyła na nią równie ciekawie. Genny po prostu nie mogła przestać patrzeć. Hallie była najpiękniejszym dzieckiem, jakie w życiu widziała. Nie знаła zbyt wielu dzieci, nie rozumiała ich, ani zbytnio nie pragnęła ich towarzystwa, lecz ta poważna mała twarzyczka... Przecież to istny sobowtór Aleca. To on musiał być ojcem tego dziecka. Genny milczała, wdzięczna losowi za to, że nie musi się odzywać zanim Moses nie naleje wszystkim herbaty.

- Dziękuję, panie Moses - powiedziała Hallie z wyszukaną grzecnością, wyciągając dłoń po filiżankę.

- Lubisz herbatę z mlekiem, maleńka?

- Och, bardzo. Poproszę. Czy to są specjalne zbożowe ciasteczka Lannie?

- To właśnie one. Bierz sobie, ile tylko chcesz.

- Dziękuję.

Genny wciąż się wpatrywała. Alec miał dziecko, małą dziewczynkę i była ona ubrana zupełnie jak Genny, w męskie ubranie.

- Kim ty jesteś? - Hallie uśmiechała się do przystojnego młodego mężczyzny, widząc, że coś jest nie tak. - Nie jesteś mężczyzną, jak mój tata - powiedziała w końcu. - Ja nie noszę jeszcze wełnianej czapki, choć jest chłodno.

- Zaczynam myśleć, że tylko ja mogłam kiedykolwiek sądzić, że wyglądam jak mężczyzna - powiedziała Genny i ściągnęła czapkę.

- Jestem Hallie Carrick. To jest mój tata. Tak samo czesze mi włosy, kiedy chce mi włożyć czapkę. Bo inaczej moje włosy tak się płaczą, że tata mówi takie rzeczy, których nie mogę powtórzyć, bo pewnie dostałabym klapsa.

Ten piękny mężczyzna czesze włosy małej dziewczynce?

- Masz prawo wyłącznie mnie chwalić, Hallie.

- Jesteś najwspanialszym tatą na całym świecie.

- Już lepiej. I naturalnie jest to sama szczerza prawda. Usiądź teraz, kluseczko i wypij herbatę. Widzę, że ciasteczka Lannie są z sezamem i skórką cytrynową. To jest pan Eugene Paxton, gdy mu się wydaje, że zdołał mnie omamić wełnianą czapką. Eugene zmienia się w Eugenię, czyli Genny. Genny, to moja córka.

- Bardzo mi miło, Hallie. Poproszę kawę, Moses. Moses uśmiechnął się do niej i podał jej angielską filiżankę z porcelany.

- Właśnie sobie uświadomiłem - zaczął Alec, wciąż ze złośliwymi iskierkami w oczach - że Hallie jest w podobnej sytuacji jak ty, Genny. Potrzebuje kilku dziewczęcych sukienek, bielizny, pończoch i pantofelków. Rzeczy, o których być może kiedyś słyszałaś.

W kieszeni miał listę rzeczy sporządzoną przez Eleanor Swindel, która w zawołany sposób powiedziała mu, że spodnie są zupełnie nie do przyjęcia dla pięcioletniej dziewczynki. Dała mu listę i powiedziała:

- Wyrosła już z wszystkiego. Nawet te głupie spodnie są na nią za krótkie.

Przypomniała mu też, że szafa w sypialni Hallie wciąż pachnie gałką muszkatową. I dodatkowo kamforą, tak. Wstrętny zapach dla małej dziewczynki. Ci koloniści nic nie wiedzą na temat szaf, ani na temat małych dziewczynek. Alec nie widział w tym większego sensu, ale nie zamierzał się wdawać w dyskusję z panią Swindel. Już wystarczająco mu zaprzętnęła głowę gałką muszkatową.

- Przyszedłem więc, by prosić cię o towarzyszenie nam do krawcowej. Sądzę, że skończyła już kilka twoich sukien. Zechciałabyś się przebrać w coś bardziej... hm, społecznie akceptowanego?

- Kostka za bardzo mnie boli, żebym chodziła po wszystkich sklepach w mieście.

- Dziwne. Zdawało mi się, że to nic poważnego. Byłem nawet zdumiony twoim szybkim powrotem do zdrowia. Spadłaś... Mówiłaś, że podczas wchodzenia na schody? Nie powinnaś tego lekko traktować. Może rzucę na to okiem? Jestem znanym ekspertem w urazach kostek.

Genny miała ochotę rzucić kilka soczystych inwektyw prosto w jego twarz. W tej chwili spojrzała w jego oczy i zobaczyła w nich swoje odbicie, nagiej, leżącej na plecach, ze związanymi rękami i plecami wygiętymi w łuk, gdy pieścił ją palcami i ustami.

Przełknęła ślinę.

- Genny?

Rozdział 10

W ybieram się do stoczni. Hallie oderwała wzrok od ciastka.

- Do stoczni? To ty jesteś Genny, która pracuje w stoczni?

Genny spojrzała na Aleca.

- Tak. Wraz z ojcem prowadzimy stocznnię Paxto-na na Felis Point.

Nie musiała długo czekać. Zaraz dowiedziała się, co Alec powiedział o niej córce.

- Ach, więc to ty jesteś damą, którą tata lubi złościć.

- Zgadza się. Robi to szybko i sprawnie. - Hallie - wtrącił się nagle Alec nie chciałbyś może...

dotknąć włosów Mosesa?

- Nie teraz, tato - powiedziała spokojnie dziewczynka i znów skupiła się na Genny. - Zapytałam go, dlaczego to robi, a on powiedział, że nie wie. Powiedział, że jest ciekawy, jak zareagujesz. Mówił mi też, że nie lubisz mężczyzn i nie chcesz wyjść za mąż, ale ja mu powiedziałam, że to niemożliwe, bo przecież wszystkie damy go uwielbiają.

- Tak ci mówił?

Hallie spojrzała na nią ciekawie.

- Oczywiście, że nie. Przecież patrzę i widzę, jak się ludzie zachowują.

Genny poczuła się jak idiotka. Dziecko pokonało ją w rozmowie. Uśmiechnęła się i podała Hallie kolejne ciastko.

- Bardzo się ucieszyłam, kiedy tata powiedział mi, że ubierasz się tak jak ja. On chce mi kupić jakieś fal-baniaste sukienki. Myślisz, że posłuchałby cię, Genny?

- Nigdy w życiu.

- Hm, to trudno. Tata zwykle ma rację. Czy mogę obejrzeć stocznnię? Mogę, tato? Nie chcę teraz kupować śmiesznych sukienek dla dziewczyn. Proszę, tato.

- Po tym, jak nie zostawiłaś na mnie suchej nitki w obecności Genny, mam cię jeszcze nagradzać?

- Alec w udawanym oburzeniu wyciągnął ręce do nieba.

Hallie spojrzała na Genny pięknymi błękitnymi oczami.

- Pippin, chłopiec okrętowy, opowiedział mi wszystko o stocznjach. Przez jakiś czas uczył się uszczelniać...

- Uszczelniać?

- Właśnie, uszczelniać. Dawno temu był w Liverpoolu. Ja też chciałabym uszczelniać. Na pewno znajdę każdą najmniejszą szczelinę między deskami i mój statek nigdy nie będzie przeciekał. Mogę popatrzeć na twoich uszczelniaczy? Czy używają skręconych konopi? Pippin powiedział, że to są pakuły.

Genny nie mogła powstrzymać uśmiechu.

- Oczywiście, możesz popatrzeć, jak pracują. Zaczynają w przyszłym tygodniu. Koniecznie

musisz usłyszeć ten wspaniały dźwięk, a można go usłyszeć tylko w stoczni.

- O, tak - odezwał się James. - Brakuje mi stukotu młotków do uszczelniania. Tu, w Baltimore, używamy młotków z jodłowego drewna, a ich końce pokrywamy stalą. Myślisz, Hallie, że jesteś dość silna, by dołączyć do bractwa uszczelniaczy?

- To musiałyby być zgromadzenie sióstr - zauważył Alec.

- Ależ nic podobnego. Pokaż mi swoje mięśnie. Hallie pokazała Jamesowi ramiona, a on przyglądał im się z powagą.

- Robią duże wrażenie. Zupełnie jak mięśnie Bal-timorskiego Billa - powiedział, lekko uciskając biceps Hallie. - Twardy z niego gość. Nie chciałbym z nim zadzierać.

- I mogę się cała wysmarować smołą - powiedziała Hallie z taką dumą, że Alec wybuchnął śmiechem. Córka zmierzyła go urażonym spojrzeniem.

- Wybacz mi, kluseczko, ale mówisz o tym, jak o najwspanialszym prezencie gwiazdkowym. Genny złapała się na tym, że znów wpatruje się w dziewczynkę.

- A gdzie jest twoja mama? - Genny wcale nie chciała o to zapytać, jej usta same wypowiedziały te słowa. - Och, nieważne, przepraszam, zapomniałam. Ojej. Chcesz jeszcze ciastko, Hallie?

Hallie odpowiedziała beznamiętnym głosem:

- Mama umarła dawno temu, gdy ja się urodziłam. Nie pamiętam jej, ale tata ma jej obraz. Była bardzo ładna. Tata powiedział, że była też dobra i kochana, że nie lubiła podróżować, ale nigdy się na nic nie skarżyła.

- A ty podróżujesz z tatą? - zapytała Genny.

- O, tak. Zawsze jesteśmy razem. Jedliśmy nawet obiad z gubernatorem Gibraltaru. To było w lutym zeszłego roku. Pani Swindel bardzo narzekała na Gibraltar. Mówiła wciąż, że Hiszpanie przyjdą i wymordują Anglików. Że wszędzie pełno wstrętnych małp, które na wszystkich skaczą i można osiwieć ze strachu, a poza tym roznoszą dżumę.

James Paxton roześmiał się głośno i poklepał Hallie po ramieniu.

- A ty widziałaś jakieś wstrętne małpy?

- O, tak. Chciałam, żeby tata mi jedną kupił, ale powiedział, że małpka nie będzie szczęśliwa na pokładzie naszego statku. Powiedział też, że wolałby raczej zaprosić dżumę na statek, niż małpę.

- Zdaje mi się, że miał rację - powiedziała Genny. Miała wielką trudność z dopasowaniem tego nowego obrazu do Aleca, którego znała. Ale poprzednia noc nie była snem. Przywiązał ją do koi, zerwał z niej ubranie i dotykał nagiego ciała. Genny poderwała się z krzesła.

- Przestań! - powiedziała na głos. Podskoczyła, krzyknęła czując w kostce nieznośny ból i opadła na krzesło. Spojrzała na Aleca i powtórzyła: - Przestań, słyszysz?

Popatrzył na nią i Genny już wiedziała, od kogo Hallie nauczyła się tego zranionego spojrzenia; Alec wzruszył ramionami i zapytał złośliwie:

- O czym myślisz, Genny? Czy coś ci się przydarzyło wczoraj wieczorem? Chodzi o kostkę? Naprawdę powinnaś bardziej uważać. Mówiłaś, że spadłaś z drzewa?

- Nie, spadłam, schodząc... wchodząc na schody.

- Pokaż mi, jak to się stało. Dzięki temu wszyscy moglibyśmy uniknąć podobnych wypadków.

- Muszę się przebrać. Zobaczymy się za chwilę, Hallie.

- Myślałem, że pójdziecie do stoczni - odezwał się James.

- Później, tato. Najpierw kupimy Hallie trochę ubrań. Po obiedzie pójdziemy do stoczni. Zapoznam ją z Johnem Furringiem. On świetnie skręca konopie w pakuły. - Odwróciła się do Hallie i

dodała: - John jest starym marynarzem i opowiada wspaniałe historie. Hallie obdarzyła ją porażającym uśmiechem.

- Wspaniale. Dziękuję, Genny.

- Bardzo ciekawe - powiedział James, patrząc na swoją córkę wychodzącą z salonu.

- Hallie, weź sobie kolejne ciastko i obejrzyj dokładnie klatkę, dobrze?

- Dobrze, tato. Chcesz porozmawiać z panem Paxto-nem o interesach.

- Zgadza się.

- Twoja córka jest cudowna, Alec.

- To prawda. Nie przestaje mnie zaskakiwać. Nie miałem pojęcia, że wie cokolwiek na temat budowania statków. A więc mój chłopiec okrętowy był uszczelniaczem... Przejdźmy jednak do interesów, sir. Zanim pan zachorował, to właśnie pan kierował stoczną, czy tak? Pan był głównym budowniczym?

- Tak. Genny mi pomagała, głównie przy prowadzeniu ksiąg. Ale odkąd skończyła trzynaście lat, zna wszystkie etapy budowania. Zacząłem projektować „Pegaza” niemal rok temu. Po moim ataku serca Genny dokończyła plany. Czy widziałeś już nasz magazyn? Nie? Zdążyłem tylko zbudować wstępny model. Jednak należy on również do stoczni i sądzę, że powinieneś go zobaczyć. Mamy też spore pomieszczenie przy Pratt Street. W tej chwili ośmiu ludzi kończy tam szycie żagli „Pegaza”. Genny wymyśliła, żeby podzielić szwaczy na sekcje. Mówiła mi, że idziemy zgodnie z planem, więc ostatnie żagle powinny być gotowe do końca października.

- Pojawił się już jakiś kupiec?

- Nie. Jak już ci mówiłem, pan Donald Boynton wpłacił nam zaliczkę i zakupił część materiałów, ale potem zbankrutował. Później odkryliśmy, że stracił dwa swoje statki w czasie jednego sztormu. Oba przewoziły czarnych niewolników. Zapewniał mnie, że nie zajmuje się handlem niewolnikami, lecz cóż... - James wzruszył ramionami. - Był bardzo poważanym obywatelem, znasz ten rodzaj ludzi. Z pozoru sama dobroć, a wewnątrz podstępny jak wąż. Nasze oszczędności zaczynały topnieć. We wrześniu musieliśmy pożyczyć pieniądze z banku, by zapłacić robotnikom i kupić potrzebne materiały, albo rzucić to wszystko. Tego ostatniego nie mogliśmy jednak zrobić. To znaczyłoby utratę wszystkiego. Ten kliper będzie wspaniały, musimy go skończyć. Przyniesie nam spore zyski w ciągu następnych pięciu lat. Alec spojrział w dół na swoje dłonie.

- Chciałbym razem z córką obejrzeć, jak postępują prace.

- Magazyn i szwalnie również? Naprawdę warto. Mniejsze grupki szwaczy bardzo się zintegrowały i praca idzie znacznie szybciej. Oceniam, że ci mężczyźni zużyją coś koło tysiąca metrów kwadratowych płótna i całe kilometry nici, nie licząc dwudziestu kilogramów wosku pszczelego.

Alec gwizdnął i natychmiast ucichł. Do salonu weszła Genny. Miała na sobie prosta muślinową suknię, stanowczo za małą. Wycięcie dekoltu podciągnęła prawie do uszu, ale nie miało to znaczenia. Alec już wiedział, co kryje się pod ubraniem. Pragnął niedługo znów ją zobaczyć. Bardzo niedługo. Całą. Nie sądził, żeby się na to zgodziła, ale to również nie miało znaczenia. Alec stwierdził, że jest to jego ulubiona rozrywka - rozwścieczyć Genny Paxton, a następnie ją uwieść.

- Jesteś gotowa do wyjścia? - zapytał, wstając. Do Jamesa powiedział: - Wszystko się dobrze ułoży, sir. Proszę się tym już nie niepokoić.

- No cóż. Dobrze wiesz, czego ja chcę, Alec. Alec wiedział i skrzywił się. Nie mógł poślubić Genny Paxton tylko po to, by dobrać się do stoczni.

* * *

- Nie pozwolę, byś umarła, jak Nesta. Wiem, co trzeba robić i nic złego ci się nie stanie. Nic złego, przysięgam!

- Tato?

Alec zerwał się z posłania z łomoczącym sercem i niemal natychmiast się obudził, słysząc strach w głosie Hallie. Stała w drzwiach sypialni.

- Kluseczko? Wszystko w porządku? Dobrze się czujesz?

- Dobrze, tato. Słyszałam, jak z kimś rozmawiasz. Przestraszyłam się, że ktoś chce cię skrzywdzić. Krzyczałeś, ale tu nikogo nie ma.

A więc krzychałem, pomyślał, patrząc na córkę w bladym świetle poranka. Krzychał do Genny. Gen-ny noszącej jego dziecko pod sercem.

- To tylko sen, Hallie. Śnił mi się koszmar. Z Genny.

- Zimno mi, tato.

Alec strzasnął z siebie resztki dziwnego snu i podniósł róg narzuty.

- Chodź do mnie, kluseczko. Hallie wdrapała się na łóżko i Alec upewnił się, że położyła się na prześcieradle okrywającym jego nagie ciało. Przytulił ją do piersi, pocałował w ucho, przykrył narzutą i próbował ponownie zasnąć. Ale nie było mu to pisane.

- Co złego nie stanie się Genny, tato?

- Śniło mi się, że się z nią ożeniłem i miała urodzić moje dziecko - twojego brata lub siostrę. Bała się jednak porodu. Mówiłem jej, że nie musi się bać i że nie pozwolę, by coś złego jej się przytrafiło.

- Nie umarłaby, tak jak mama?

- Nie. Przekonywałem ją, że wiem, co robić i że nie pozwolę jej umrzeć.

- Czy ja zabiłam mamę?

- Nie, oczywiście, że nie. Skąd przyszedł ci taki pomysł do głowy, Hallie?

- Cóż, ja przyszłam na świat, a ona umarła. Pani Swindel rozmawiała o tym z doktorem Pruittem. Powiedziała, że niektóre dzieci są po prostu za duże dla swoich mam.

- To prawda, ale to nie znaczy, że to twoja wina. Ty też mogłaś umrzeć, Hallie. Chybabym tego nie przeżył. Teraz przynajmniej mam ciebie.

- Dlaczego nie uratowałaś mamy?

- Wtedy byłem jeszcze głupi, kluseczko. Niczego nie wiedziałem o dzieciach, a doktor Richards... Nie sądzę, żeby wiedział więcej niż ja. Gdy byliśmy w północnej Afryce w zeszłym roku, spotkałem bardzo mądrego człowieka. Pamiętasz Oran? - Czując senne kiwnięcie głową, dodał: - Ów człowiek był arabskim lekarzem i jakoś tak się złożyło, że opowiedziałem mu, co się przytrafiło twojej mamie. Powiedział mi wtedy co trzeba robić, kiedy kobieta rodzi dziecko.

- Czy Genny boi się mieć dzieci?

- To jest właśnie najdziwniejsze w moim śnie. Nie mam zielonego pojęcia, czy Genny się tego boi, czy nie. Myślę, że to raczej ja się boję jej śmierci. Twoja mama była cudowna, Hallie, i strasznie cierpiałem, gdy odeszła. Poza tym czuję się winny, bo sądzę, że gdybym wtedy wiedział to, co wiem teraz... cóż, być może wciąż byłaby z nami. Ale tego nie da się cofnąć, wiesz? Twoja mama była bardzo, bardzo kochana, zawsze o tym pamiętaj.

- Ale nie lubiła podróżować, jak my.

- To prawda. - Alec wiedział, że nadejdzie dzień, gdy będzie żałował tak otwartej rozmowy z

córka, lecz od zawsze miał zwyczaj rozmawiać z nią bez ogródek.

- Dobrze się bawiłam z Genny. Ona nie ma pojęcia na temat damskich ubrań, tato. Jest zupełnie inna niż pani Swindel. Pani Swindel ma zdanie na każdy temat i zwykle jej zdanie jest okropne. To było bardzo dziwne, że Genny tak często czegoś nie wie.

- Ty również nie miałaś o niczym pojęcia. Czuję się jak projektant mody.

- Lubię Genny... - Ale?

- Ona nie wie, kim jest, tato. To dopiero strzał, pomyślał Alec, czując, jak spinają się jego mięśnie.

- Co masz na myśli, kluseczko?

- Wydaje mi się, że ona się ciebie boi, a ty się z nią okropnie droczysz, ale... Czy ona będzie moją mamą?

Kolejny strzał, pomyślał Alec, czując, że jeszcze nie zdążył się otrząsnąć z pierwszego.

- Nie - odpowiedział. - Raczej nie będzie.

- Ale śniło ci się dziecko w jej brzuchu i byłeś przestraszony.

- Wiem. Sam tego nie rozumiem. Powiedz mi, co miałaś na myśli mówiąc, że Genny nie wie, kim jest.

- Ona się boi, to wszystko.

- Boi się mnie?

Poczuł, jak Hallie kiwa głową. Cóż, Genny ma wszelkie powody, by się go bać. Zrobił z nią wszystko, czego pragnął... No, może nie wszystko. Bardzo by chciał się z nią kochać, stać się jednością. Pokazać jej, jak może być cudownie między mężczyzną i kobietą, między nimi. Prychnął nad własną głupotą.

- Jest na ciebie naprawdę wściekła. Myślę, że chętnie stuknęłaby cię w głowę.

- Prawda. Lubię ją wyprowadzać z równowagi.

- Jak ona skreśliła tę kostkę, tato?

- Twierdzi, że wchodząc na schody.

Hallie prychnęła zupełnie jak Alec. Jej ojciec uśmiechnął się w ciemności.

- Zrobiłeś jej coś?

- Nie, nie zrobiłem. A przynajmniej to nie ja skreśliłem jej kostkę.

Hallie milczała. Po chwili odezwała się zaspianym głosem:

- Chciałabym mieć brata i siostrę, tato. Genny nie jest niemądrą dziewczyną, więc na pewno nie chciałaby, żebym ja była niemądra. Nauczyłaby mnie, jak się buduje statki, prawda? I na pewno chciałaby z nami podróżować. Myślę, że nawet chciałaby tego bardziej niż ty.

- Może tak być.

- Może nie chciałaby być moją mamą. Może chciałaby po prostu być taka, jak ty. Podróżować i nie mieć męża.

Ale kobieta powinna pragnąć męża i dzieci, domu i ciepła rodzinnego ogniska, pomyślał Alec i zdumiał się tokiem własnych myśli. Gdy był z Nesta, nigdy nie zastanawiał się nad tym, że wszystko robił dokładnie tak, jak chciał, i nigdy nawet nie wziął pod uwagę, że Nesta może pragnąć czegoś innego. Zawsze bez oporów akceptowała wszystkie jego plany. To on był samolubnym i aroganckim draniem. Nie było przyjemne ujrzenie się w takim negatywnym świetle, lecz Alec wiedział, że to prawda. A teraz w jego życiu pojawiła się Genny. Ale Genny jest upartą, irytującą kobietą - ani trochę niepodobną do Nesty. Ktoś musiał jej powiedzieć, jak powinna się zachowywać, najlepiej

ktoś taki, jak on. Chciał powiedzieć córce, że Genny będzie robiła to, co on jej powie, ale zdał sobie sprawę, że to byłoby głupie. Poza tym Hallie już spała. Posłuchał jej równego oddechu i sam również zasnął.

* * *

Alec i Hallie siedzieli przy stole u Paxtonów. Hallie miała na sobie nową wzorzystą sukienkę w biało-niebieskie kwiatki, a Genny brzoskwińską suknię z jedwabiu, przy której jej skóra promieniała świeżością, a we włosach pojawiały się złote i czerwone błyski. Jej oczy stały się tak zielone, że... Alec powstrzymał się przed dalszym wyliczaniem zalet Eugenii Paxton. Wyglądała w porządku, naprawdę nic niezwykłego. Spostrzegł, że wpatruje się w jej brzuch i widzi, jak nabrzmięwa dzieckiem, jak w jego śnie.

Genny śmiała się wesoło, zupełnie nieświadoma, że jest w ciąży. Gestykulowała sztuczkami, by lepiej objaśnić sytuację słuchaczom:

- Posłuchaj tego, tato. Alec stał tuż przy pokrywie rufowego luku. - Z uśmiechem zwróciła się do Hallie. - Pokrywa jest potrzebna do zakrywania luku, gdy pada deszcz. W każdym razie jeszcze nie była dobrze nrzymocowana i gdy Alec odwrócił się by spytać o coś pana Knowlesa, jeden z robotników, który mocował takielunek nad ich głowami, upuścił młotek, który spadł z hałasem tuż obok luku. Pokrywa podskoczyła i prawie zmiażdżyła nogę Aleca. Nigdy w życiu nie widziałam, by ktoś podskoczył tak wysoko i kłął tak szpetnie, będąc wciąż w powietrzu.

- Pana córka, sir, jest sadystką.

- Co to znaczy, tato?

James odpowiedział zamiast Aleca:

- Sadystka cieszy się z cudzego nieszczęścia, zupełnie jak w tej chwili moja córka.

Hallie zachichotała.

- Chciałabym to zobaczyć, lecz pan Furring był taki miły... Czy to naprawdę było śmieszne? Tata nigdy nie podskakuje, ani nie robi żadnych innych śmiesznych rzeczy. Nie opowiedział mi nawet o spadającym młotku.

Alec uniósł brwi ze zdumienia.

- O czym ty mówisz, kluseczko? Oczywiście, że robię czasem śmieszne lub głupie rzeczy.

- Nie, tato. Zawsze jesteś taki doskonały - powiedziała Hallie i ugryzła kawałek pieczonej kuropatwy.

Genny wciąż się śmiała:

- Mówię ci, Hallie, piszczał jak dziewczyna. Włosy stanęły mu dęba, a oczy miał wytrzeszczone. Usta otworzył tak szeroko, że można było policzyć mu wszystkie zęby. - Genny znowu wybuchnęła śmiechem. - Jesteś strasznym zarozumiałcem, Alec; nawet niewinne dziecko wyszkoliłeś do głoszenia hymnów pochwalnych na swoją cześć.

- Wcale nie - powiedziała poważnie Hallie. - Tata nigdy by tego nie zrobił. Po prostu wszyscy go lubią i poważają. Dżentelmeni dlatego, że jest taki mądry, a damy... Czasami patrzę na nie i widzę, jak rozmawiają o nim ukryte za wachlarzami.

- Jedz, Hallie - powiedział Alec. - Dostyc gadania, bo inaczej sprowadzę tu panią Swindel wraz z jej gradową chmurą.

- Co to znaczy? - spytał James podnosząc kieliszek z winem.

- Pani Swindel nie należy do optymistek. Gdy zauważy choćby maleńką chmurkę na błękitnym niebie, zaczyna na nią narzekać z takim entuzjazmem, dopóki wszyscy nie zasną lub nie zaczną mówić

równie ponuro, jak ona.

- Jest po prostu damą, która nie zachwyca się przez cały czas tatą.
- Jedz, Hallie. Bądź cicho, bo źle się to dla ciebie skończy.
- Dobrze, tato. Genny też nie jest tobą zachwycona, ale mogę się mylić.
- Hallie - Genny prawie zapisała. - Słuchaj taty, jedz.

- Zastanawiałem się... - powiedział James, gdy wszyscy biesiadnicy już się uspokoili - Jestem przekonany, że gospoda „Pod Fontanną” jest czarującym miejscem, słyszałem też, że szukacie dla siebie domu. Jednak nasz dom jest bardzo duży, Alec, i w większości niewykorzystany. Genny i ja bylibyśmy zachwyceni, gdybyś wraz z Hallie i panią Swindel zamieszkał u nas, dopóki nie znajdziesz odpowiedniego domu.

- Mogłabym codziennie widywać pana Mosesa. Grace też jest bardzo miła i daje mi porzeczkę i jabłko, gdy Lannie nie patrzy. Byłoby cudownie, tato.

Alec szybko włożył córce do ust pełną łyżkę sosu.

- Trzymaj buzię zamkniętą, dopóki nie pozwolę ci połknąć.

Genny wpatrywała się w ojca. Ani słowem nie wspomniał o swoim pomysle. Nie wiedziała, co o tym sądzić. Cała jej świadomość była skoncentrowana na Alecu i wspomnieniu, jak jej dotykał i na nią patrzył. Sama myśl o tym przywoływała rumieniec na jej policzki. A mieszkanie z nim w jednym domu, świadomość, że leży w sypialni na końcu korytarza, cóż, ta myśl wywołała u niej...

- Już możesz połknąć. A teraz kolejna łyżka. Grzeczna dziewczynka.

- Zgadzasz się ze mną, kochanie? - James zwrócił się do córki. - Mamy tyle wolnego miejsca. Mogłabyś zatrudnić jeszcze jedną pokojówkę.

- Tak, istotnie.

Alec spojrzał Genny w oczy. Wyglądała na zaskoczoną, przestraszoną i zdecydowanie podnieconą. Natychmiast podjął decyzję i wiedział doskonale, że jest perwersyjnym nędznikiem.

- Skoro jest pan pewny, że nie byłoby z tym za dużo kłopotu, sir, Hallie i ja bylibyśmy zachwyceni mogąc tu mieszkać. Jeśli zaś chodzi o panią Swindel, to nie mam wątpliwości, że wszystko będzie widziała w czarnych barwach, ale jest dobra dla mojej córki i obiecuję, że nie będzie chciała dotykać włosów wszystkich służących.

- Wspaniale. Zatem sprawa jest załatwiona. Mo-ses, przynieś porto dla dżentelmenów. Genny, zabierz Hallie do salonu i opowiedz jej o swoich pierwszych próbach uszczelniania. Ach, jaki bałagan wtedy zrobiłaś!

James oparł się o krzesło i uśmiechnął się. Było miło osiągnąć cel, nie miał co do tego wątpliwości. Genny wyraźnie dostała twardego orzech do zgryzienia, ale na pewno sobie z tym poradzi. Był bardzo ciekaw, w jaki sposób naprawdę skręciła kostkę.

Alec patrzył, jak Genny ujmuje dłoń jego córki. Znowu wypełniło go to niezwykle uczucie; potrzeba, której nie chciał nazywać. Musi się spotkać z Oleah, może nawet tego wieczora. Z pewnością czuł pożądanie i nic poza tym. Po prostu musi przestać sobie przypominać tamtą noc. Jednak zacisnął pięści i czuł falę ciepła, gdy wspomnienie samo do niego napłynęło. Mógł prawie poczuć jej ciało zaciskające się na jego palcu. Przełknął ślinę.

Pół godziny później stał w milczeniu przed drzwiami do salonu. Był już najwyższy czas, by zabrać Hallie do gospody, zanim zaśnie na dywanie Paxtonów. Moses odprowadzał pana domu do jego sypialni i zostawił Aleca samego. Stojąc, usłyszał głos Genny:

- Wezmę cię na połów kiełbi, ale dopiero w kwietniu. Wtedy zaczynają swoje wędrówki.

Kiełbie? To ryby podobne do karpi. Mają opalizujące niebieskie grzbiety i srebrne brzuchy. Popłyniemy rzeką Patap-sco do Relay. To kilka kilometrów na południe od Baltimore. Słucham? Och, tak. Czyścimy je, obtaczamy w mące kukurydzianej i smażyjemy. Mniemam. Są przepyszne, zobaczysz.

- Kiełbie? - zapytał Alec, wchodząc do salonu.

- Tak, tato. Genny zabierze mnie na polów. Zabierzesz też tatę? - spytała patrząc na Genny.

- Pojadę - powiedział Alec - pod warunkiem, że nie będę musiał wyciągać z ryb tych makabrycznych wnętrzności.

- Tata lubi łowić ryby, ale czyszczenie uważa za obrzydliwe.

Alec wyszczerzył się w uśmiechu. Nie mógł liczyć dyskrecję Hallie. Ani trochę.

- Czy zamierzasz zdradzić Genny wszystkie moje wady?

- Nie, tato, przysięgam, że nie. Och, pianino! - Pobiegnęła do rogu pokoju obejrzeć instrument.

- Umiesz grać, Hallie? - zapytała Genny. Hallie z żalem pokręciła głową. Bardzo delikatnie i w skupieniu dotknęła klawiszy.

- Zostało wykonane w Nowym Jorku przez Johna Geibala. Ojciec kupił mi je na ostatnie urodziny.

- Na pokładzie statku nie ma miejsca na pianino - powiedział Alec, zastanawiając się, czy powinien tłumaczyć się przed panną Eugenią Paxton, starą panną z Baltimore i bardzo namiętną kobietą, która mogłaby, jeśli sny się spełniają, nosić pod sercem jego dziecko. Ostatnimi czasy zbyt szybko tracił głowę.

- Rzeczywiście, na statku nie ma zbyt wiele miejsca i poza tym ciekawie by się przesuwało po kajucie w czasie sztormu. Nie gram zbyt dobrze, ale byłabym szczęśliwa mogąc trochę pouczyć Hallie.

- To bardzo miłe z twojej strony, Genny. Czy bardzo jest ci wstrętą myśl, że mamy się tu wprowadzić z Hallie?

- I z panią Swindel.

- Odpowiedz mi, Genny.

Genny spojrzała na jego piękną twarz i powiedziała szczerze:

- Nie chcę, żebyś tu mieszkał. Chciałabym, żebyś zainwestował w stocznię i wyjechał. Gdybyś dodatkowo kupił „Pegaza”, byłabym zachwycona.

Coraz lepiej radziła sobie z wyprowadzaniem go z równowagi. Odpowiedział chłodno:

- Nie zamierzam wyjeżdżać, zanim nie pójdziesz ze mną do łóżka.

- Byłam już z tobą w łóżku.

Hallie, dzięki Bogu, z uwagą studiowała pianino.

- Owszem, byłaś, ale ja nie byłem w tobie. Genny podskoczyła, poczuła ból w kostce i opadła z powrotem na sofę.

- Przestań, Alec. Nie będę twoją kochanką.

- Prawdopodobnie nie, lecz będę pierwszym mężczyzną, który cię posiadzie, Genny. - I miejmy nadzieję, że ostatnim. Skąd, do licha, ta nagła myśl? - Zechciałabyś pójść ze mną dziś na statek?

Genny zamachnęła się pięścią, lecz Alec był szybszy. Złapał ją za nadgarstek i pociągnął dłoń w dół. Przyciągnął ją blisko i Genny poczuła jego słodki, ciepły oddech na swej twarzy.

- Wejść w ciebie, Genny, a ty obejmiesz mnie nogami. Będiesz zachwycona, będziesz ciasna i bardzo gorąca, specjalnie dla mnie. Będę cię pieścił palcami, a ty będziesz jęczeć wprost do moich

ust...

- Tato?

- Nie ma lepszej przyzwoitki niż własna córka. - powiedział Alec. - Słucham cię, kluseczko?

Nie puścił nadgarstka Genny.

- Genny wygląda na wściekłą.

- Jest wściekła, ale jakoś sobie z tym poradzi. Chodźmy już, Hallie. Pani Swindel ma wychodne z doktorem Pruittem, więc dziś ja będę ci pomagał przy wieczornej toalecie, dobrze?

Hallie pokiwała głową, lecz wciąż była zaniepokojona.

- Już w porządku, Hallie - powiedziała Genny szarpiąc ręką i Alec wreszcie ją puścił. - Twój tata uwielbia się ze mną droczyć. Zobaczymy się jutro rano. Jeśli chodzi o pana, baronie, wyzywam pana na pojedynek. „Pegaz” kontra „Nocny Tancerz”. Do Nassau i z powrotem.

- Jesteś nienormalna i przyjmuję zakład.

Rozdział 11

Genny uwielbiała delikatne kołysanie „Pegaza” pod stopami. Jak zawsze, cieszyła się, że statek jest już na wodzie i poza halą stoczniową. Było to bardziej naturalne, choć okręt był wciąż mocno przymocowany do doku.

Odkąd Genny sięgała pamięcią, o każdym zbudowanym statku jej ojciec mawiał:

- Już czas spuścić go na wodę. Może jeszcze nie jest gotowy na Zatokę Chesapeake, ale da sobie radę z Patapsco.

Zwodowali „Pegaza” dwa dni przed przyjazdem Aleca. Chciałaby, żeby mógł to zobaczyć. Było to zawsze ekscytujące pełne emocji wydarzenie. Ojciec rozbił butelkę czarnego rumu o burzę, dając tym znak robotnikom, by usunęli drewniane kołki i „Pegaz” ześliznął się do wody. Wszyscy wznosili głośne okrzyki.

Potem Moses zabrał ojca do domu, bo był tak zmęczony, że ledwie trzymał się na nogach. Westchnęła, patrząc na jednego z pracowników, skaczącego zręcznie jak małpa po olinowaniu, wciągającego reję na fokmaszt.

Genny zdawało się, że od rzucenia wyzwania Alecowi minął moment, w istocie były to ponad dwa dni.

Nie widziała go od tamtej pory. Wiedziała, że przejrzał rachunki stoczni z ojcem i zwiedził magazyn oraz szwalnię z panem Furringiem. Była bardzo ciekawa, co robił tego ranka.

Nie musiała się długo zastanawiać. Spojrzała w górę i zobaczyła jego smukłą postać. Wszedł na pokład „Pegaza”, rozmawiając z każdym mężczyzną mijanym po drodze, komentując, jak sądziła, postęp prac. Zachowywał się, jakby był u siebie i wprawilo ją to w furję.

Alec widział, jak błyszczą jej oczy spod nedorzecznej wełnianej czapki, uśmiechnął się więc i podszedł do niej, pytając bez wstępów:

- O co się zakładamy?

Genny zadarła nos do góry i odparła natychmiast:

- Doskonale wiesz o co.

- Czyżby? Cóż, jest z góry przesądzone, że pokonam cię pomimo potencjalnej prędkości, jaką może osiągać „Pegaz”...

- Brednie. Dobrze wiesz, że „Pegaz” jest szybszy. Wiesz również, że mąż... kobieta kierująca statkiem, poprowadzi go do zwycięstwa.

- Wiem, Genny, wiem. W porządku. Jeśli przegram, oczekujesz, że kupię część udziałów stoczni, powiedzmy czterdzieści dziewięć procent i wyjadę zostawiając cały interes w twoich białych dłoniach, zgadza się?

- Co do joty.

- Doskonale. Zgadzam się na tę część. Zgadzam się też na kwotę, którą twój ojciec przedstawił mi

wczoraj. Zadziwiłem cię, czyż nie? A oto, czego chcę, jeśli wygram... - Mówiąc to, wpatrywał się w piersi Genny. Wiedział, że ją to rozzłości, więc patrzył najbardziej lubieżnym wzrokiem, na jaki było go stać. Milczał przez chwilę, celowo, wiedząc, że

Genny spodziewa się najgorszego. Ociągał się z dokończeniem zdania, udając nagle zainteresowanie Bossem Lambem i jego załogą, którzy kręcili się po statku, naciągali nasmołowane konopne liny, aż ustawili smukły maszt na miejscu. Boss Lamb żuł koniec węża, kołysząc się w przód i w tył na punkcie obserwacyjnym na drugim maszcie, patrząc na pion i sprawdzając naprężenie lin. Był małym człowiekiem, ale najwyraźniej nie miał problemu z tym, że kieruje nim kobieta. Wciąż mówił do Gen-ny: „dziewczyno”, choć nie był z nią spokrewniony, ani ona nie była zwykłą dziewczyną. Boss Lamb obserwował Aleca z nieufnością, ale nie wyrzekł słowa. Zdaje się, że Genny wspominała, że znają się z Jamesem Paxtonem, odkąd obaj byli chłopcami. To pewnie jest przyczyna jego troski.

- Zatem?

Alec odwrócił się do niej.

- To zdumiewające, że potrafisz jedno krótkie słowo wypowiedzieć z taką dozą zgryźliwości. Ach, popatrz, wciągnęli takielunek na bukszpryt15! Mój wuj zwykł mawiać, że okręt trzeba stroić jak gitarę. Zbyt duże napięcie na topmaszcie przekłada się na buksz-pryt i tak dalej, i tak dalej...

Alec, walnę cię w głowę, jeśli natychmiast nie przestaniesz się ze mną bawić.

- Kiedy sprawia mi to tyle radości. Drocę się z tobą, to prawda. Cóż, moje dłonie wciąż płoną, gdy myślę o wypełniających je twoich pięknych piersiach i...

Warknęła jak wilk. Wydawało mu się, że jej największym marzeniem jest mieć w rękach młotek i stuknąć go w głowę.

15 Bukszpryt - długie drzewce wystające do przodu z dziobu żaglowca.

- Ale chwileczkę, przecież to niemożliwe, prawda? Leżałaś na plecach z rękami wyciągniętymi za głowę. W takiej pozycji kobiece piersi nie ukazują swych pełnych kształtów i w związku z tym...

Najdyskretniej, jak mogła, Genny uderzyła go łokciem w żebra. Alec wybuchnął śmiechem i uniół dłoń w geście pokoju.

- Już dobrze. Będę milczał jak grób i zachowywał się poważnie. - Oparł się o wypolerowane na wysoki połysk relingi. - Jeśli ja wygram, oczekuję dwóch rzeczy. Po pierwsze, chcę ciebie, chętniej, w moim łóżku. Po drugie, chcę dostać pięćdziesiąt jeden procent udziałów, a to, mój drogi panie Eugene, oznacza kontrolę nad stoczną.

Z rozkoszą wpatrywał się w absolutne niedowierzanie i furję, które malowały się na jej twarzy. Ciekaw był, czy wywołało je pierwsze żądanie, czy raczej drugie. Na Boga, w tej chwili najbardziej pragnął zerwać jej z głowy czapkę i całować ją, aż jej zmiękną kolana. Pomyślał o kilku nocnych zbliżeniach z Oleah. Można by pomyśleć, że dziewczyna go wykończyła. Z pewnością zrobiła wszystko, co w jej mocy, a jednak wciąż czuł pragnienie. Pożądał kobiety przebranej za mężczyznę, z twarzą czysta i lśniąca w białych promieniach baltimor-skiego słońca, w luźnych spodniach i z cudnymi włosami, dokładnie schowanymi pod szkaradną czapkę.

Przerwał ten zaskakujący bieg myśli, mówiąc szorstko:

- Gdy już odbiorę swoją nagrodę, postaram się nawet znaleźć dla ciebie męża, żebyś miała czas wypełniony rzeczami, którymi powinna się zajmować kobieta. I będziesz się trzymała z daleka od stoczni. Z daleka od męskich spraw.

- Nie. Nigdy. I jeszcze jedno: nie chcę męża, Alec! Nigdy, słyszysz mnie? Przestań o tym myśleć.

Nigdy nie pozwolę jakiemuś idiocie rządzić moim życiem i rozkazywać mi.

- Na Boga, naprawdę? Jejku, jejku, czujesz się taka pewna niektórych rzeczy, nieprawdaż? Posłuchaj mnie, panie Eugene. Twoje wtrącanie się do stoczni skończy się w ten czy w inny sposób.

- Wtrącanie się? - wrzasnęła Genny, aż Alec się spłoszył. - To jest moja stocznia, Alecu Carrick, i będę nią kierowała, a ty nie powiesz na ten temat ani słowa, w przeciwnym razie...

- Jeśli ta stocznia pozostanie w twoich rękach, nie utrzymasz jej. Jak możesz być tak ślepa, Genny? Możesz mieć mało szacunku do mężczyzn albo nawet nie mieć go wcale, lecz to mężczyźni rządzą światem i jedyne, co możesz zrobić, to się z tym pogodzić. Nie musisz się z tym zgadzać, ale powinnaś wreszcie zauważyć, że świat po prostu taki jest. Możesz się wciąż interesować statkami, ale przebieranki nie przyniosą ci niczego dobrego. Rozumiesz, co do ciebie mówię?

Dłonie, mocno zaciśnięte w pięści, trzymała przy bokach. Czowała tak wielką frustrację i furję, że najchętniej okładałaby go pięściami. Udało jej się jednak odpowiedzieć spokojnie:

- Wyścig odbędzie się, jak tylko „Pegaz” będzie gotów do drogi, czyli za półtora tygodnia.

- Przyjmujesz warunki?

Genny spojrzała na niego przeciągle i odezwała się lodowato:

- Miałabym pójść z tobą do łóżka? Wiesz, sądzę, że mogłabym to zrobić, baronie. Mężczyźni sądzą, że seks jest czymś tak wspaniałym, że...

- Powinnaś dobrze to pamiętać. Twoja pamięć nie jest ani tak krótka, ani wybiórcza. Dałem ci rozkosz.

Dam ci ją za każdym razem, gdy znajdziesz się w moim łóżku, Genny. I o wiele, wiele więcej... Odpowiedziała natychmiast:

- Jejku, jejku, baronie... Zdaje się, że uważasz, iż jesteś najlepszym kochankiem w całym cywilizowanym świecie...

- Śmiem twierdzić, że w niecywilizowanym również.

Wzruszyła ramionami z doskonałą obojętnością.

- Cóż, czemu nie? Jestem już kobietą, a nie głupią nastolatką i mogę robić dokładnie to, co mi się podoba. Jeśli masz chęć przechwalać się i chełpić, że jesteś najlepszym kochankiem, kimże jestem, by ci nie wierzyć i rezygnować z tak wstrząsającego doświadczenia? Poza tym, nie będę musiała doznawać tego więcej niż raz, więc...

Przerwał jej łagodnie:

- Warunki mówią, że to ja będę kierował tymi doznaniem, Genny. Jestem mężczyzną i ode mnie oczekuje się aktywności w tej materii. Kobieta w swej naturze nie ma nic innego do roboty, jak tylko leżeć na plecach, albo na boku, albo klęczeć, jeśli wiesz, o czym mówię.

- Nawet nie chcę wiedzieć, o czym mówisz. Jak mówiłam wcześniej, zanim mi niegrzecznie przerwałeś, nie chcę robić tego więcej niż raz. Wszystko to wydaje mi się odrażające i nienaturalne.

Alec roześmiał się szczerze.

- Nie będziesz chciała, wiesz?

- Czego nie będę chciała?

- Kochać się ze mną tylko raz. Będziesz chciała mnie znowu i znowu, Genny i jeśli chcesz, to możemy się założyć również o to. Co ty na to?

- Piekło jest zdecydowanie zbyt miłym miejscem dla ciebie, Alec.

- Robisz to tak wspaniale, panie Eugene, podziwiam cię. Naprawdę podziwiam. Celnie osadziłaś mnie w moim nędznym, męskim miejscu. Poza tym właśnie zmieniłem zdanie...

- Nie możesz!

- Jeszcze nie uścisnęliśmy sobie rąk, panie Euge-ne. Jako prawdziwy mężczyzna, musisz wiedzieć, że żadna umowa nie jest ważna, dopóki nie przypieczeruje się jej uściskiem dłoni.

- Na jaki temat zmieniłeś zdanie?

- Chcę się z tobą kochać teraz. Dziś wieczorem. Nie chcę czekać na powrót z Nassau.

- O, jest już Jake, chyba go poznałeś. To jeden z ludzi pana Furringa ze szwalni. Prowadzi ze sobą Hallie. Nie chcę, żeby się kręciła po pokładzie, gdy mocują takielunek. Wezmę ją ze sobą pod pokład i pokażę jej kajutę kapitańską.

- Sądzę, że wolałaby raczej zobaczyć kajuty marynarzy.

- Pokażę jej wszystko. I tak muszę porozmawiać z Jake'em. Hallie będzie mogła w tym czasie pozwiedzać.

- Kiedy wrócisz na górę, chcę, żebyś mi dała odpowiedź.

- Umrze pan młodo, baronie. Taki jest pana los i jest on w rękach wściekłej kobiety.

- Ale nie w twoich, dziewczyno.

To nie przypadek, pomyślał Alec. Gdy tylko Gen-ny zniknęła z Hallie pod pokładem, Boss Lamb ześliznął się z bardzo wysokiej reji. Jakby czekał, aż Alec zostanie sam.

- Maszty są już w porządku - powiedział Boss Lamb i wypluł przeżuty tytoń za burtę. - Ameryka zyska najpiękniejszy okręt na świecie. Robimy najlepsze maszty, wiedział pan?

- Czytałem, że trzymacie drewno na maszty w ściekach, żeby wypłoszyć z niego całe robactwo.

- Prawda. Korniki są naszą zmorą. Pewnie pan wie, że dębowe burty pokrywamy smołą, potem warstwą filcu i na koniec cienką warstwą białej sosny? Ponadto część kadłuba, która jest poniżej linii wody dodatkowo osłaniamy blachą miedzianą. To powstrzymuje robactwo.

- Zgadza się.

- Wiem, że to nie jest mój interes, sir, ale martwię się o dalsze losy stoczni. James Paxton jest moim przyjacielem, jego córka także.

- Genny mówiła mi, że jest pan ich wiernym druhem. Jednym z niewielu, którzy zgodzili się pracować z nią i dla niej.

Boss Lamb, niezwykle szczupły mężczyzna w średnim wieku, zdawał się przeżuwać tę myśl razem z tytoniem.

- Tak. Dziewczyna jest mądra, naprawdę mądra, i zna się na rzeczy. Mówi jej pan, że jest jakiś problem z pompą, kotwicą, czy kabestanem, a ona znajdzie rozwiązanie. Ale nie jest prostacka ani nieokrzesana. Po prostu nie jest mężczyzną, jeśli wie pan, co mam na myśli. Nawet gdyby mogła się zachowywać jak oni, nigdy by jej nie zaakceptowali. To wcale nie jest obojętne na obrażanie i oszczerstwo, a może być pan pewien, że głównie to otrzymuje. Nie tylko od zacnych obywateli Baltimore, ale również od wielu naszych własnych robotników. Patrzą na nią, jakby uważali, że jej miejsce jest na plecach, z rozłożonymi nogami. Bardzo ich drażni, że muszą robić, co ona im każe. Mnie czasami też. Jednak gdyby była głupsza, byłoby zupełnie inaczej.

- Nie sądzisz, że to niezbyt uczciwe? - Alec poczuł się zdumiony własnym komentarzem i szybko zamilkł.

- Tak. To nie jest uczciwe, ale taki jest świat, czyż nie? Biedna dziewczyna. Zamierza pan kupić stocznię? Codziennie doglądać tu pracy?

- Prowadzimy rozmowy. Stocznia nie zbankrutuje.

- Żal mi dziewczyny. - Boss Lamb wypluł kolejną porcję tytoniu za burtę. - Nie jest stworzona do

ozdabiania domu jakiegoś dżentelmena. Nie umiem sobie wyobrazić, że siedzi w salonie i częstuje herbatą te wszystkie zakłamanie kobiety z towarzystwa.

- Ojciec ją niewłaściwie wychował - powiedział Alec. Boss Lamb nie skomentował tego, więc Alec dodał: - Sądzi się, że nikt nie kupi „Pegaza” tylko dlatego, że Genny go zbudowała?

- Tak sądzę, sir. Odkąd ten stary drań Boynton zbankrutował, rozeszła się wieść, że James już nie rządzi w stoczni. Ze szefem jest mała Genny. I teraz wszyscy dżentelmeni siedzą w swoich klubach, palą cygara i naśmiewają się z niej, że jest smarkulą w spodniach. Jestem pewny, że tak ją nazywają. A ich żony tylko dolewają oliwy do ognia. Zazdrosne matrony! Nadają się tylko do rodzenia dzieci i rozmów o przeklętych sukniach.

Alec pomyślał o Hallie i powiedział:

- Cieszę się, że kobiety rodzą. Świat szybko stałby się pustkowiem, gdyby nie było dzieci.

- Och, tak. Wie pan, co miałem na myśli.

- To wszystko brzmi, jak historia o kimś, kto na złość babci odmroził sobie uszy. Kliper jest wspaniały, świetnie wykończony. Co za różnica, kto go zrobił? Niechby i troll...

- Prawda, ale przecież tak to właśnie jest. Każdy musi patrzeć na kogoś z góry, a w tym wypadku wszyscy wykwinęci dżentelmeni mają dziewczynę, z której mogą sobie bezkarnie drwić.

- Zdaje się, że masz rację. Nie martw się, Boss. Nic złego jej się nie stanie, przysięgam.

Alec nie podawał w wątpliwość własnych przyrzeczeń. Miał zamiar dopilnować, by stocznia Paxto-na się rozwijała i kwitła. Nie był tylko pewien, jak zamierza tego dokonać, ani co ma zrobić z Genny.

To nie jest w porządku, że Genny stanowi obiekt drwin i naśmiewa się z niej całe miasto. Alec zmarszczył brwi. Jak powiedział Boss Lamb, wiele rzeczy na świecie nie jest w porządku. Czemu miał się przejmować jedną z wielu rzeczy, które nie idą tak, jak powinny? Nie jest przecież rycerzem i nie próbuje naprawiać świata, zwłaszcza gdy sam nie był pewny, czy postępuje w tej sprawie słusznie.

Czekał na pokładzie, uważnie przyglądając się mocowaniu takielunku. Maszty były wysokie, smukłe i wcale nie równe, jak na innych statkach, lecz zwężające się u góry, nawet bardziej niż na wszystkich kliperach, jakie dotąd widział. Dno było również ostro wysklepione, zupełnie różne od jego barkenty-ny, niemal płaskiej, ze wznoszącymi się prawie prostopadle burtami.

Baltimorskie klipery bardzo przypadły mu do gustu i z dnia na dzień podobały mu się coraz bardziej. Pomyślał o kilometrach lin które już były zaciągnięte na masztach i kolejnych kilometrach czekających na wciągnięcie. „Pegaz” był pełniej ożaglowany niż jego barkentyna, trzy razy większa od klipera, a jednocześnie bardzo lekko zanurzony. Będzie brał wiatr jak złoto i żaden, nawet bardzo ciężki ładunek, nie będzie w stanie go spowolnić.

Na pokładzie „Pegaza” nie stały żadne rupiecie, odmiennie niż na „Nocnym Tancerzu”. Był pusty, przestronny i niezbyt wysoko nad linią wody. Łatwo mógł sobie wyobrazić, jak w czasie sztormu fale będą się przelewały po deskach. Jednak bez wątplenia będzie to bardzo szybki statek i prędkość stanie się jego znakiem rozpoznawczym. Naprawdę niezwykle precyzyjnie skonstruowany.

Alec otrząsnął się z rozmyślań, słysząc nawołującą go Hallie.

- Tato! Tato! W szwalni jest cudownie i bardzo chłodno, a wszyscy panowie siedzą tam w kółku i szyjąc żagle opowiadają sobie rozmaite historie. Używają trój kątowych...

- Trójkątnych - powiedziała ze śmiechem Genny.

- Właśnie, trójkątnych igieł i specjalnych kawałków skóry ochraniających dłonie, żeby się nie

pokłuć.

- Ach, wspaniały pomysł. - Alec zmierzwił czuprynę Hallie i podziękował Jake'owi za oprowadzenie jej - Mądra z niej dziewczynka - powiedział Jake. - Okrutnie bystra. Przeraza mnie trochę.

- Nie odziedziczyła widocznie umysłu po ojcu - wyszeptała Genny, lecz Alec usłyszał to wyraźnie. Nie odpowiedział. Spojrzał tylko na nią, ale Genny nie spuściła wzroku. Ostatecznie Alec wzruszył ramionami, pożegnał się i wziął Hallie na rękę.

- Dokąd idziemy, tato?

- Do gospody „Pod Fontanną” zjeść miły obiad z panią Swindel. Wydaje mi się, że pan Barney, właściciel gospody, jest w tobie zakochany. Beze mnie łatwo by sobie poradził, jak sądzę.

- Och, tato. Pani Swindel nie znosi jedzenia, które podają. Mówiła, że karp smakował jak spleśniała brukiew...

- Litości! A co mówiła o mieczniku?

- Chciałabym poznać panią Swindel.

- Kobietę podobną do ciebie temperamentem?

- Możemy zjeść z tobą kolację, Genny? - spytała prostodusznie córka Aleca.

- Cóż, oczywiście, będzie miło. Jakoś poradzicie sobie ze spleśniałą brukwią, a potem Lannie nakarmi was porządnie surowym szpinakiem.

- Faj - skrzywiła się Hallie i śmiała się przez całą drogę po trapie.

Gdy Alec stał już na lądzie, odwrócił się i powiedział cicho:

- Odpowiesz mi dziś wieczorem, albo nasz zakład jest nieważny, panie Eugene. Masz niewiele czasu.

Genny milczała. Wiedziała doskonale, że Boss Lamb jej się przygląda, a Jake stoi tuż obok z niepewną miną. Na ustach Mintera błąkał się lubieżny uśmiezek.

Chciała do nich krzyknąć, że to ona jest szefem w stoczni. Że nie jest jakąś panną lekkich obyczajów, na którą mogą się gapić.

- Och, do diabła - powiedziała i zeszła pod pokład, do kapitańskiej kajuty.

* * *

Gdy Genny wróciła ze stoczni późnym popołudniem ALEC Hallie i paniSwindel już się rozgościli.

- Witam - powiedziała, wyciągając dłoń do starszej damy, która stała na pierwszym stopniu schodów. - Czy mam przyjemność z panią Swindel?

- Tak, to ja. A pani jest... hm, jest pani młodą damą, tyle tylko mogę powiedzieć. Lord Carrick powiedział mi, że jest pani dość niezwykła i wydaje mi się, że ma rację w tej sprawie.

Po tej przemowie, ku zaskoczeniu Genny, pani Swindel chwyciła ją za rękę i potrząsnęła nią serdecznie.

- Dziękuję - powiedziała Genny. - Czy przyłączy się pani do nas w czasie kolacji?

- Z pewnością nie. Jestem nianią Hallie i byłoby to niewłaściwe. Poza tym wychodzę na kolację z doktorem Pruittem.

- Ach, tak. Cóż, mam zatem nadzieję, że spędzi pani miły wieczór na mieście. Gdyby pani miała jakieś potrzeby, proszę rozmawiać z Mosesem.

- Próbowałam rozmawiać z Grace i jeśli wolno mi to powiedzieć, proszę pani, to jest jakiś słabowity cień. Jest całkowicie niezdecydowana i powiedziała mi, że Moses wszystkim się zajmuje.

- Grace chorowała przez jakiś czas - powiedziała Genny, odruchowo stając w obronie kobiety, która pracowała w jej domu, odkąd Genny skończyła siedem lat. - Niedługo nas opuści i przeniesie się do siostry w Annapolis.

- Tak będzie właściwie - powiedziała Eleanor Swindel.

Biedna Grace, pomyślała Genny, patrząc, jak pani Swindel odchodzi korytarzem. Zapewne jest bardzo zdecydowaną kobietą. Podniosła głowę i zobaczyła Grace Limrher wychodzącą z jadalni. Genny uśmiechnęła się do niej ciepło.

- Lepiej się czujesz?

- O wiele lepiej - odpowiedziała Grace. - Goście są bardzo mili, panienko. Ta pani Swindel wie dokładnie, czego chce i na pewno weźmie sprawy w swoje ręce. - Wzięła głęboki wdech i wyrzuciła z siebie: - Powiedziałam panu, że jutro wyjeżdżam.

Genny uściskała ją i życzyła wszystkiego dobrego. Nie była tym zaskoczona - przez ostatnie kilkanaście miesięcy Genny działała jak w odurzeniu. Nadszedł czas na zmiany. W zasadzie zmiany same stały w progu.

- Dobra robota, proszę pana. - Genny usłyszała, jak pani Swindel schodząc po schodach, przemawia do nieobecnego Aleca. Uśmiechnęła się. Ekscentryczna pani Swindel okazała się bardzo zabawna. I zupełnie niespodziewanie stara dama zaakceptowała jej męski strój.

Wchodząc do sypialni Genny wciąż się uśmiechała. Więc jestem niezwykła, panie baronie? Ciekawe, co miał na myśli.

Genny bardzo siebie za to nie lubiła, ale zanim opuściła sypialnię, była przebrana w piękną suknię, którą wybrał dla niej Alec. Wieczorowa kreacja z kremowego i żółtego jedwabiu miała dość głęboki, okrągły dekolt i wąską satynową tasiemkę pod biustem. Włosy upięła w koronę na czubku głowy i mnóstwo wijących się loków okalało jej twarz i szyję. Założyła nawet ametystowy naszyjnik matki, którego bardzo ciemne, purpurowe kamienie w niewytłumaczalny sposób podkreślały zieleń jej oczu.

Drzwi do salonu były otwarte. Widząc przez nie Aleca, zatrzymała się. To jest nie w porządku, pomyślała i wcale nie chciała wchodzić dalej. Był tak piękny, zapierający dech w piersiach, że czuła się przy nim jak włóczęga. Włożył czarny wieczorowy surdut i śnieżnobiałą koszulę. Ze swą opaloną twarzą i złotymi włosami wyglądał wspanialej niż jakikolwiek książę z bajki, którego mogła sobie wymarzyć. Minęło kilka dobrych chwil zanim Genny oderwała od niego wzrok i spojrzała na Hallie. Dziewczynka, w nowej muślinowej sukience, siedziała obok Jamesa Paxtona i opowiadała mu o wszystkim, co widziała w ciągu dnia. Włosy Hallie, tak jak włosy jej ojca, były wyszczotkowane do połysku, oczy lśniły takim samym błękitnym blaskiem. Dziewczynka nie tylko wyglądała uroczo; była też nad wiek dojrzała. Genny sądziła, że to dlatego, iż wciąż przebywa z dorosłymi.

Albo dlatego, że odziedziczyła rozum po mamie.

A urodę po ojcu.

Zmusiła się do wejścia do salonu i rzekła pogodnie:

- Dobry wieczór. Witajcie w naszym domu. Alec cicho zagwizdał.

- Wielkie nieba, panie Eugene - powiedział i ujął jej dłoń. - Widzę teraz, że w sukni jesteś prawie równie słodka, jak bez niej - wyszeptał.

- Cicho!

- Co mówiłeś, tato?

- Witałem się z Genny, kluseczko. Wiem, jak cię dobrze ubrać, Genny, muszę to przyznać. I wiem,

jak cię rozbierać - dodał po chwili ścisząc głos. Po czym odezwał się do Jamesa: - Co pan o tym sądzi, sir? Czyż nie jest to nowo narodzona Wenus? Nowa bogini miasta Baltimore?

James milczał w zdumieniu i nie odrywał wzroku od córki. W końcu odezwał się stłumionym głosem:

- Nie zdawałem sobie sprawy, jak bardzo jesteś podobna do swojej matki. Jesteś piękna, Genny, po prostu piękna.

- Cóż, tato, usłyszałam niedawno że, najlepsze autorytety twierdzą, że jestem niezwykła.

- Co to znaczy? - spytała Hallie.

- To znaczy - powiedział Alec, patrząc wciąż na Genny - że panna Eugenia Paxton jest zupełnie inna niż reszta dam w mieście. Jest wyjątkowa.

Dlaczego powiedział to z takim uwielbieniem? Było to zapewne zwykłe kłamstwo. Po prostu chciał jej w swoim łóżku, by mógł odebrać jej wianek.

Niestety, ona sama również chciała, by Alec odebrał jej wianek. Genny zbladła na samą myśl o tym wydarzeniu. Zanim w jej życiu pojawił się Alec, nie zaprzętała sobie głowy seksem. Tylko na nią patrząc, uświadomił jej, że posiada części ciała, o których dotąd nie widziała. Uświadomił jej, jaka rozkosz może kryć się w jej piersiach, w sekretnym miejscu między udami. Alec patrzył na nią również teraz i nie było cienia powagi w jego spojrzeniu. Tylko rozbawienie, drwina i szaleństwo. Wiedziała, o czym myśli.

Zadarła nos do góry i spróbowała uśmiechnąć się tak, jak grzeczna pani domu uśmiechnęłaby się do wyjątkowo niemiłego gościa.

- Wydaje mi się, że podano kolację.

- Panie Moses! - krzyknęła Hallie i pobiegła do lokaja, wyciągając ramiona.

Moses chwycił ją na ręce i powiedział:

- Jakaż z panienki urocza istota. Bardzo ładną masz sukienkę, Hallie. Tata ją dla ciebie wybrał?

- O, tak. Wybrał też suknię Genny.

Alec przypuszczał, że powinien powiedzieć córce, iż nie należy rzucać się na szyję lokajowi, lecz powstrzymał go wyraz radości w oczach starego sługi i jawny entuzjizm Hallie. Słyszał, jak Hallie opowiada lokajowi swój dzień.

- Tak, panie Moses, pani Swindel powiedziała: częstuje nas surowym szpinakiem. A co na to Lan-nie?

Moses, poczciwa dusza, śmiał się razem z Hallie. Alec odwrócił się do Jamesa i podał mu ramię.

- Sir?

James z wdzięcznością przyjął pomoc, a Genny szybko przeszła na drugą stronę i wsparła ojca.

- Jestem taki zmęczony - powiedział James i szybko dodał: - Długi, bardzo pracowity dzień, Genny, tylko tyle.

James nie powinien schodzić na dół na kolację, pomyślał Alec, ale się nie odezwał.

* * *

Właśnie minęła północ i w domu panowała cisza. Alec siedział na łóżku, czytając wyjątkowo nudny traktat Edmunda Burke'a. Wieczór był chłodny i ogień wciąż płonął w kominku.

Odłożył książkę, westchnął i oparł się o miękki zagłówek. Życie się mocno skomplikowało. Bardzo nagle i, wiedział o tym, nieodwołalnie, skomplikowało się przez jedną kobietę, która nawet nie jest Angielką.

Nie powinien był przyplływać cło Baltimore na wezwanie pana Eugene'a Paxtona. Był ślepy, a

teraz został wplątany w ich życie, a oni w jego i nie widział żadnego sposobu, by z tego się wydostać. Nawet tego nie chciał.

Chciał Genny. Pragnął jej bardziej niż jakiegokolwiek innej kobiety w całym dorosłym życiu. Na początku miał nadzieję, że to tylko pożądanie. Z tym poradziłby sobie całkiem łatwo. Jednak to nie było tylko to. Już się z tym pogodził. Nie potrafił sobie tego sensownie wytłumaczyć, lecz niestety, była to prawda. Oczyma duszy wciąż widział jej brzuch wypełniony jego dzieckiem. Do diabła, nie chciał tego! Nie po tym, jak Nesta zmarła przy porodzie. Nie chciał mieć jednego domu i być uwiązany, siedzieć w salonie wieczorami i powoli obumierać.

Pokręcił głową, wspartą o poduszki. Wcześniej tego nie chciał, ale teraz nie był już pewny, niech diabli porwą jej zielone oczy. Przecież Genny, przewrotna kobieta, nie chciała wcale mieć domu, dzieci i męża, który by nad nią panował i mówił jej, co ma robić. Nie, ona chciała pozostać wolna, a nawet nie potrafiła dostrzec, że wcale wolna nie jest. Każdy rozumny mężczyzna musiał to widzieć. Chciała tworzyć, budować, odkrywać, podróżować i zobaczyć rzeczy, o których większość ludzi może tylko marzyć.

To było nie w porządku. To nie było naturalne. To kobiety powinny namawiać mężczyzn do ustatkowania się, a nie odwrotnie. Jednocześnie potrafił sobie wyobrazić siebie i Genny, siedzących razem w salonie, dyskutujących i kłócących się. Och, tak, kłócących się często i potem godzących się w łóżku. Mógł sobie wyobrazić ich dzieci i życie zbudowane wokół jednego domu oraz przyjaciół i inne więzy, które staną się tak drogie i bliskie sercu, że żal będzie je zrywać.

Słyszając, że drzwi sypialni cicho się otwierają, pozostał nieruchomy i nie odwrócił głowy. Patrzył przed siebie i czekał z bijącym głośno sercem i całym ciałem napiętym z pożądania.

- Alec.

- Witaj, Genny. Przyszłaś. Miałem nadzieję, że przyjdiesz.

- Spodziewam się tego... Czy mógłbyś na mnie popatrzeć?

Odwrócił głowę i uśmiechnął się do niej. Miała na sobie bawełnianą koszulę nocną przypominającą namiot, która okrywała ją od stóp do brody.

- Wyglądasz jak westalka. Dość podstarzała dziewczica, jednak kimże jestem, by mieć zastrzeżenia?

Genny słyszała kpinę w jego głosie, lecz była zbyt zdenerwowana, by się tym przejąć. W duchu powtarzała sobie, że sama powinna się zgłosić do szpitala dla obłąkanych. Jednocześnie dobrze wiedziała, czego chce. Była zdecydowana. Alec pewnie nie zamieszka w Baltimore. Nie jest mężczyzną, który chciałby osiąść w jednym miejscu. Niedługo stąd wyjedzie, tym samym ona straci szansę na przekonanie się, jak wygląda zbliżenie kobiety i mężczyzny. Nie wyobrażała sobie, by mogła chcieć, żeby jakikolwiek inny mężczyzna poza nim chociażby na nią spojrział.

- Uciekłaś wieczorem, zanim udzieliłaś mi odpowiedzi na propozycję. Cieszę się, że postanowiłaś naprawić ten błąd.

- Chcę, żebyś mnie kochał.

- Ach. A ja sądziłem, że chcesz, żebym cię poczęstował filiżanką herbaty. - Widział jej szeroko otwarte oczy i szybko zrezygnował z dalszych drwin. Uniósł róg narzuty. - Chodź do mnie, Genny.

Był nagi, a jego męskość była już twarda jak słup od baldachimu.

Genny powoli podeszła do łóżka i stanęła. Oblizwała spierzchniętą dolną wargę i zapytała:

- Alec, czy mogę cię zobaczyć?

- Masz na myśli moje ciało?

- Tak. Nigdy wcześniej nie widziałam nagiego mężczyzny.

- Chcesz, żebym wstał i zaprezentował ci się z każdej strony, czy możemy to zrobić w naturalny sposób?

- Co to znaczy naturalny?

- Chodź do mnie i porozmawiamy sobie o tym. Genny patrzyła na uniesioną narzutę. Wiedziała, że jeśli położy się obok Aleca, nie będzie już odwrotu.

- Chcesz, żebym zdjęła koszulę? Była śmiertelnie przerażona.

- Jeszcze nie. Sam ci ją zdejmę w naturalny sposób. Chodź już, Genny.

Rozdział 12

Genny zamachała rękami i znieruchomiła, wciąż wpatrując się w uniesioną narzutę.

- Może chciałabyś usiąść? - Alec odsunął narzutę i poklepał materac przy swoim boku. - Moglibyśmy trochę porozmawiać. Może o haremach w Konstantynopolu, albo o tym, jak muzułmanki zakrywają całe ciała i twarze, gdy chcą wyjść z domu.

Był rozbawiony, piekielnie rozbawiony i protekcyjny. Genny żałowała, że nie ma dość tupetu, by zmiażdżyć go ciętą ripostą, prychnięciem... czymkolwiek.

Usiadł przy nim z dłońmi splecionymi grzecznie na kolanach i bosymi stopami dyndającymi nad podłogą. Czowała się jak dziecko, gorzej, jak głupiutkie dziecko. Nie powinna była przychodzić. Straciła rozum, ostrość widzenia, a teraz traciła nadzieję na utratę dziewictwa.

- Nie chcę o tym rozmawiać.

- Co zatem proponujesz? Spojrzała mu w oczy.

- Czy naprawdę wycofałbyś się z zakładu, gdybym się z tobą nie kochała?

- Oczywiście. Przecież to właśnie powiedziałem, czyż nie?

Przełknęła ślinę.

- Zawsze łatwiej jest zaplanować jakieś działanie, niż dobrnąć do końca, nieprawdaż, panie Eugene?

- Zanim tu weszłam, byłam naprawdę zdecydowana - powiedziała Genny wbijając wzrok w białą poduszkę tuż nad jego prawym ramieniem, które było zupełnie nagie, tak jak jego tors. Chciała na niego patrzeć, aż nasyci wzrok - pięćdziesiąt lat powinno wystarczyć - a potem dotykać go i całować. Odetchnęła głęboko.

- W porządku. Już jestem gotowa.

Uśmiechnął się do niej, choć wcale nie było to łatwe. Jego męskość pulsowała boleśnie, w sercu również czuł dziwny ucisk, a jednocześnie wypełniło go słodkie i pełne satysfakcji uczucie spełnienia.

- Nie musisz tego robić, Genny. Spojrzała mu prosto w twarz.

- Słucham? Teraz już mnie nie chcesz? Nie wydaję ci się kusząca? Wiem, że moja koszula jest ogromna i paskudna, ale nie mam żadnej innej. Jestem pewna, że koszule Laury Salmon wyglądają inaczej...

- Ależ jesteś kusząca, swoją drogą, skąd w ogóle wzięłaś to słowo? Poza tym ta koszula do ciebie pasuje - zaśmiał się Alec, lecz Genny była zbyt zdenerwowana, by się z nim sprzeczać. Przyglądała dłońmi bawełnianą koszulę. - Nie o to chodzi, moja droga. Po prostu uświadomiłem sobie, że jestem dżentelmenem, a dżentelmeni nie sypiają z córkami gospodarzy, których poważają i podziwiają.

- Mogłoby się zdawać, że jesteś bardzo szlachetny, Alec, ale to nieprawda. Poza tym, to nie ty

mnie uwodzisz, lecz ja ciebie. - Opadła na jego pierś, złapała go za ramiona i pocałowała. Za pierwszym razem nie trafiła w usta, ale za drugim udało jej się dosięgnąć kącika.

Alec śmiał się, trzymając ją w ramionach i próbując uniknąć pocałunków, lecz gdy jej usta dotknęły jego warg, wiedział, że nie będzie się długo opierał. Była miękka i słodka.

- Genny - powiedział, całując ją i poczuł, jak się napięła z podniecenia.

Głaskał jej włosy i kark, nie przestając całować. Usta miała ściśnięte, jak niedojrzała dziewczynka, którą w duchu była, lecz nie przeszkadzało mu to wcale. Wyobraził sobie kolejne pięćdziesiąt lat w towarzystwie tych gładkich ust i przytulił ją mocniej. Powoli, bardzo powoli odgarnął jej włosy z twarzy i odsunął ją od siebie. Nachylona nad nim, wpatrywała się w jego twarz z zaskoczeniem, rozkoszą i rozczarowaniem.

- Proszę cię, Alec.

- Nie mogę, kochanie. Przepraszam. Naprawdę nie mogę. Nie mogę tego zrobić twojemu ojcu. On mi ufa. I mam nadzieję, że jeszcze nie straciłem resztek honoru. Czy mam cię obdarować rozkoszą? To mogę dla ciebie uczynić, chodź tu.

Genny wiedziała już, jak będzie smakowała ta rozkosz lecz wiedziała też, że będzie, naga. a on będzie na nią patrzył. Że pod jego spojrzeniem stanie się dzika i pełna namiętności, a on wciąż będzie patrzył. Nie chciała tego. Nie tym razem.

Czuła jego palce rozpinające guziki jej koszuli. Chciała mu powiedzieć, żeby przestał, ale nie mogła wydobyć z siebie głosu. Położyła więc swoją dłoń na jego palcach. Uśmiechnął się do niej.

- Spokojnie, Genny.

Rozchylił koszulę, obnażając jej piersi.

- Śliczne.

Alec usiadł na łóżku i posadził sobie Genny na kolanach. Wtuliła się w zagłębienie jego ramienia, naga do pasa, a on zdawał się sycić wzrok jej kształtami. Bardzo powoli dotknął palcem jednej brodawki. Czując jej skórę, przymknął oczy, lecz otworzył je, gdy westchnęła.

- Och...

- To wspaniale, prawda? Daj swoją dłoń. Chcę, żebyś poczuła samą siebie.

Genny poczuła, jak ujął jej dłoń i opuszczył ją wolno na pierś. Poczuła twardą brodawkę.

- To po prostu moja skóra.

Alec roześmiał się i znowu ją pogłaskał. Jej niespodziewany jęk wprowadził go w ekstazę. Poderwała się nagle.

- W porządku, Genny. Powinno ci się podobać to, co robię. Musisz tylko zawsze mi mówić, co lubisz i czego pragniesz.

- Chciałabym cię dotknąć.

Znów go przeszły niezwykle poczucie spełnienia.

- Dobrze.

Genny położyła dłoń płasko na jego ciele i głaskała nagie ramiona i tors pokryty złotymi włosami. Jego ciało było sprężyste i umięśnione.

- Nikt nie może się z tobą równać - powiedziała, a Alec jej uwierzył i upajał się zarówno jej szczerym wyznaniem, jak i słodką, erotyczną pieszczotą jej dłoni.

Pochylił się i pocałował ją. Zamknął w dłoni jej pierś, uniósł ją i lekko przycisnął, by poczuć bicie jej serca. Ułożył znowu głowę Genny na swoim ramieniu i zsunął dłoń niżej, na biały brzuch.

Drżała na całym ciele i całowała go z roztargnieniem, skupiając się na odczuciach płynących z

miejsca tuż poniżej jego dłoni.

- Alec - wyszeptwała, a on dokładnie wiedział, czego od niego chce, czego pragnie. Może nie tak bardzo, jak on, ale całkiem mocno.

- Dobrze - powiedział i przesunął palce po kręconych włosach. Patrząc na jej twarz, znalazł to sekretne miejsce. - Jesteś taka gładka, Genny.

Poruszał palcami w powolnym rytmie i widział, jak jej oczy się rozszerzają.

- Wspaniałe uczucie, prawda? Tak jak mężczyźni najbardziej pragną wsunąć się w kobietę, gdzie z pewnością doznają więcej rozkoszy, niż na to zasługują, tak kobiety kryją swoje rozkosze właśnie tutaj. To taki niewielki, dobrze schowany, cenny skarb, dzięki któremu ogarnia was cudowna żądza. Pamiętasz tamtą noc, Genny? Pamiętasz, jak jęczałaś i przyciskałaś się do moich ust, a potem wszystko się rozpadło i twoje ciało przejęło nad tobą władzę?

- Pamiętam - odpowiedziała Genny, zdumiona, że wciąż jest w stanie formułować myśli.

- Chcę cię pieścić ustami, Genny. Ty też tego chcesz, prawda?

- Nie, Alec, nie możesz... Och, proszę cię, proszę! Drżała i poruszała biodrami zgodnie z rytmem pieszczących ją palców.

- Nie chodzi o to, żebym... - Alec nigdy nie dokończył tej myśli, gdyż nagle usłyszeli krzyk Mosesa:

- Na Boga! Panno Genny! Baronie! O Boże! Chodźcie tu szybko!

Alec zdjął Genny z kolan.

- Szybko, Genny. - Wyskoczył z łóżka i z pośpiechem włożył koszulę nocną. Słyszał, jak Genny dopina guziki.

Ktoś głośno załomotał w drzwi i po chwili Moses wpadł do sypialni.

- Szybko, sir! Coś złego stało się panu Paxtonowi! O Boże, panienko Genny!

Alec odepchnął go i pobiegł korytarzem do sypialni pana domu, słysząc, że Genny biegnie tuż za nim. Zatrzymał się na sekundę i wszedł do środka. Przy łóżku paliła się tylko jedna świeca. Alec od razu zrozumiał, że James Paxton nie żyje.

Stał przy łóżku, czując zaskoczenie i ból. Oczy Jamesa były zamknięte, twarz spokojna i pogodna. Umarł we śnie. Alec pochylił się i delikatnie dotknął szyi gospodarza. Rzecz jasna, nic nie poczuł.

- Tato?

- On odszedł, Genny. Bardzo mi przykro. - Alec odwrócił się i ujrzał Mosesa stojącego w nogach łóżka ze wzrokiem utkwionym w pana.

- Zajrzałem do niego, sir. Zwykle tego nie robię, ale coś nie dawało mi spokoju i przyszedłem. Był tak zmęczony dziś wieczorem. To mnie niepokoiło, więc przyszedłem. A on już nie żył.

Genny obeszła Aleca i usiadła przy ojcu. Wzięła go za dłoń i przyciągnęła ją do ust.

- To pewnie serce, Genny. Bez wątplenia serce. Umarł we śnie, dzięki Bogu.

- Tak - powiedziała, wciąż wpatrując się w twarz ojca.

- Tato?

Alec obrócił się i zobaczył Hallie stojącą w drzwiach w nocnej koszuli i z modelem barkenty-ny pod pachą.

- Chwileczkę, Hallie. Moses, wezwij doktora. On będzie wiedział, co należy zrobić.

- Dobrze, sir.

- Zaraz wracam, Genny. Zajmę się tylko Hallie. - Alec wziął córkę na ręce, żeby odnieść ją do

sypialni.

Genny powiedziała cicho:

- Przepraszam cię, tato, bardzo przepraszam. Alec mówi, że miałeś spokojną śmierć. Mam nadzieję, że naprawdę tak było. Tak bardzo cię kocham. Nikt już mi nie został. Nawet nie byłam przy tobie, gdy umierałeś. Mościłam się na kolanach mężczyzny, czując jego palce na ciele, a ty umierałeś tu sam.

Mówiła cicho, stłumionym głosem, ale Alec wszystko słyszał. Stał w bezruchu. Widział, jak Genny przytuliła się do ojca i kładzie twarz na jego piersi. Nie płakała, po prostu leżała.

Zostawił ją samą.

* * *

Na pogrzeb Jamesa Paxtona przyszło ponad sto osób. Członkowie baltimorskich elit, wszystkich innych grup społecznych, marynarze, najważniejsze rodziny, a nawet Laura Salmon. Pogoda nie dopisała. Było zimno i wietrznie, słońce ani na chwilę nie wyszło zza chmur. Alec stał przy Genny, podtrzymując ją pod ramię, choć nie potrzebowała wsparcia. Nie poruszała się, patrzyła tylko przed siebie stojąc całkiem sztywno. Wyglądała, jakby była nieświadoma obecności wszystkich wokół. do końca rozumiała, co się stało, poza tym, że pan Paxton poszedł do nieba, jakiej mama. Została wraz z panią Swindel w domu. To jest kolejna sprawa do przemyślenia, pomyślał Alec i zmusił się do skupienia na słowach wielebnego Murraya, pastora epi-skopalnego Kościoła pod wezwaniem świętego Pawła. Pastor był surowym mężczyzną, z twarzą spaloną przez ostre słońce. Z namaszczeniem wygłaszał mowę na cześć zmarłego. Mówił o tym, że znał Jamesa Paxtona odkąd obydwaj byli chłopcami łowiącymi ryby na North Point. Wspomnił zasługi Jamesa dla rozwoju Baltimore i wodowanie jego pierwszego kli-pera - „Galileusza” w 1785 roku. Mówił o dzielnej postawie zmarłego we wrześniu 1814 roku w czasie bitwy o Baltimore z angielskimi najeźdźcami. Był wtedy w Forcie McHenry’ego w czasie ostrzału i dodawał ludziom odwagi. Był swego rodzaju bohaterem i wielebny Murray był dumny z tego, że znał Paxtona. Opuścił swą dzielną córkę Eugenię Paxton. Amen.

W trakcie całej przemowy Genny się nie poruszyła. Alec żałował, że nie zrobiła czegokolwiek, by pokazać, że zostały w niej jeszcze jakieś uczucia. Cokolwiek. Zobaczył, że Laura Salmon wpatruje się w niego i zmusił się do słabego uśmiechu.

Po ceremonii stał nadal przy Genny, gdy przyjmowała wyrazy współczucia od setki ludzi. Przypomnił sobie ten dzień sprzed pięciu lat, gdy sam stał i przyjmował kondolencje, pozostając w szoku i zastanawiając się nad sensem tego wszystkiego.

Zabrał Genny do domu i wciąż stał przy niej, gdy goście jedli i rozmawiali przyciszonymi głosami, a potem składali kolejne kondolencje. Była spokojna, opanowana. W zasadzie była nieobecna. Zastanawiał się, czy zachowywał się tak samo po śmierci Nesty.

Ku zdumieniu wszystkich pani Swindel wzięła sprawy w swoje ręce. Grace została jeszcze na tydzień, lecz wszystkie swe obowiązki przekazała ponurej damie. Lannie przygotowała jedzenie, którego wystarczyłoby dla połowy mieszkańców Baltimore. Ostatni goście opuścili dom późnym popołudniem. Został tylko pan Daniel Raymond.

- Jeśli można, panno Paxton, chciałbym przeczytać testament pani ojca.

Alec chciał już protestować, że przecież to może poczekać, lecz Genny tylko pokiwała głową i weszła do małej biblioteki we wschodnim skrzydle.

- Pana również zapraszam, baronie. Alec patrzył w zdumieniu.

- To z pewnością nie może mnie dotyczyć, panie Raymond.

- A jednak dotyczy, sir. Przekona się pan, że...

- Dobrze. Niech pan mówi, co ma do powiedzenia, ale w obecności panny Paxton.

Genny patrzyła, jak pan Raymond wchodzi do biblioteki, a tuż za nim Alec. Co tu robi Alec?

Właściwie nie ma to znaczenia. Nic już nie ma znaczenia. Wskazała panu Raymondowi miejsce za biurkiem ojca.

- Panno Paxton - zaczął radca, gdy usadowił się za biurkiem - pani ojciec sporządził nowy testament.

- Słucham?

- Nowy testament, panno Paxton. Zaledwie pięć dni temu.

- Nie rozumiem...

- Co jest w tym testamencie? - przerwał Alec. Dlaczego jest taki zły? Genny rozmyślała o tym przez chwilę, patrząc na kamienny wyraz jego twarzy.

- Już mówię, sir. Są tu zapisy dla służby; największy, w wysokości pięciuset dolarów dla Mosea, a trzysta dla pani Limmer. Jak wiecie, Moses był niewolnikiem, ale pan Paxton z chwilą swej śmierci zwraca mu wolność. Jednak zaleca, by umożliwić mu pracę w tym domu, jeśli takie będzie jego życzenie.

Pan Raymond zamilkł i Alec czuł, że radca zbiera się w sobie przed nieprzyjemnym zadaniem. Alec dobrze wiedział, co zaraz usłyszy. Przeklęty James Paxton!

- Panno Paxton, ojciec chciał, by zrozumiała pani, że to, co zrobił, ma służyć wyłącznie pani dobru. Jest pani sama, nie ma żadnej rodziny ani męskiego opiekuna. On panią kochał i chciał zapewnić pani bezpieczną przyszłość.

- Tak - powiedziała tylko Genny.

Dobry Boże, pomyślał Alec, patrząc na jej bladą twarz, niewyrażającą nawet cienia zainteresowania.

Pan Raymond odchrząknął i posłał zbolące spojrzenie Alecowi.

- Pan James Paxton zapisuje stoczną panu Aleco-wi Carrickowi, baronowi Sherard, pod warunkiem, że poślubi jego córkę w ciągu trzydziestu dni od jego śmierci. Jeśli baron Sherard odmówi zaślubin lub pani się na nie nie zgodzi, stocznia ma być sprzedana komukolwiek, wykluczając barona Sherarda, a pani otrzyma całą kwotę z jej sprzedaży.

Genny tylko na niego patrzyła.

- Widzi pani - ciągnął zrozpaczonym głosem pan Raymond - James zdawał sobie sprawę, że nie może pani dalej prowadzić stoczni. Wiedział, że wszystko pani straci i chciał panią ochronić. Nie chciał, by została pani żebraczką.

- Dziękuję, panie Raymond. Doskonale wszystko rozumiem. - Genny wstała i wyciągnęła dłoń do nieszczęsnego radcy. Potrząsnął nią bezwiednie.

- Czy ma pani jakieś pytania?

Pokręciła głową i wyszła z pokoju, nawet nie patrząc na Aleca. Wyglądała okropnie w czarnej sukni z krepy. Czerń nadawała jej twarzy ziemisty odcień, poza tym suknia była za krótka. Alec nie cierpiał tego stroju.

- Sir, bez wątpienia pan ma jakieś pytania... Alec czuł się pokonany, wściekły i miał chęć na ostrą kłótnię. Powściągnął jednak emocje. To w końcu nie była wina pana Raymonda.

- Człowiek, któremu chciałbym je zadać, jest martwy, mój panie. Proszę zostawić mi kopię

testamentu, żebym miał czas na dokładne przyjrzenie się treści. Dziękuję, że pan przyszedł. Och, jednak mam jedno pytanie. Czy owe trzydzieści dni ma się liczyć od dnia śmierci, czy pogrzebu?

Pan Raymond zerknął na gęsto zapisaną stronicę.

- Od dnia śmierci, baronie.

- Mamy zatem dwadzieścia siedem dni. Dziękuję panu jeszcze raz. Niedługo się spotkamy.

Od śmierci Nesty minęło prawie pięć lat i w tym czasie Alec ani razu nie myślał o ponownej żeniączce. Przypomniawszy sobie Marię Cordovę Sanchez z Madrytu, bardzo bogatą, owdowiałą księżniczkę. Ze wszystkich sił starała się go zachęcić do dzielenia z nią życia, pokazując mu erotyczne umiejętności, jakich nigdy wcześniej nie widział, wdzięcząc się i gruchając do Hallie, aż dziewczynka zwymiotowała na jej najlepszą suknię. Alec wyszczerzył zęby w uśmiechu. Maria nie gruchała już nigdy więcej.

Nie, nie chciał żenić się z księżniczką. Nie chciał się z nikim żenić.

Ale co miał począć z Genny? James tak sformułował testament, że Alec. musiał się za nią czuć odpowiedzialny. Wiedział oczywiście, że Genny nie powinna odziedziczyć stoczni, gdyż ją straci, zanim upłynie kilka miesięcy. James podał Alecowi wszystko jak na tacy. Stocznnię i bardzo niepokorną córkę.

I co teraz? Od śmierci ojca Genny była jak manekin, odcięta od niego i od wszystkich, których spotykała. Skrzywił się wspominając jej stłumione wyznania nad martwym ciałem ojca. Ogniem poczucia winy, który przygniatał Genny, zapewne przekraczał jej wytrzymałość. Było mu bardzo przykro w związku z rolą, jaką on sam odegrał w całej sytuacji, lecz to się już nie odstanie. Gdy jej ojciec umierał, była w jego łóżku, to fakt.

A może jednak mógłby się z nią ożenić? Zaśmiał się gorzko. Choć jego krokami kierował starszy dżentelmen leżący już w grobie, Alec nie miał nic przeciwko temu. Musi tylko porozmawiać z Hallie.

Znalazł córkę w jej sypialni na drugim piętrze we wschodnim skrzydle. Hallie, niezależna i samowystarczalna mała osóbką, siedziała po turecku na podłodze, skoncentrowana na modelach statków.

- Hallie - odezwał się cicho Alec, żeby jej nie wystraszyć.

Popatrzyła na niego przenikliwie.

- Cześć, tato. Chodzi o Genny, prawda? Jest taka blada i smutna.

- Poradzi sobie, klusieczko. - Usiadł przy niej na podłodze i podniósł jeden z modeli. Była to brygantyna z czternastoma działami.

- To francuski okręt, tato. „Eglantine”. Zatonął w 1804 roku koło Gibraltaru.

- Zgadza się - powiedział Alec nieobecny głosem. Odstawił model na miejsce. - Hallie, chcę z tobą porozmawiać o Genny.

Patrząc na nią, pęczniał z dumy.

- Czytałem dziś testament pana Paxtona. Napisał to w dość skomplikowany sposób, lecz mówiąc wprost, chciał, żebym ożenił się z Genny. Ona nie ma nikogo, jak wiesz, żadnej rodziny. Chciałbym wiedzieć, co myślisz o tym wszystkim.

- Czy musisz ożenić się z Genny? Pokręcił głową.

- To dobrze - powiedziała Hallie i podniosła model angielskiej fregaty. Nazywała się „Zimorodek”.

- Co dobrze?

- Cóż, gdybyś czuł się zmuszony do poślubienia Gen-ny, to nie byłoby dobrze. Musisz chcieć się z

nią ożenić.

- A czy ty chcesz, żebym się z nią ożenił?
- Lubię Genny. Czy urodzi mi brata i siostrę?
- To bardzo prawdopodobne. Ja bym bardzo chciał.
- Ona teraz czuje się okropnie źle, tato.
- Wiem, Hallie, wiem. Musimy jej pomóc. Sprawić, by poczuła się lepiej.
- Myślisz, że chciałyby obejrzeć moją kolekcję modeli?
- Myślę, że bardzo by ją to ucieszyło.

* * *

Alec siedział sam w jadalni Paxtonów. Wyglądało to tak, jakby już był właścicielem domu, siedzącym tu w pełni władzy, i czuł się z tym dziwnie. Pełen szacunku Moses stał przy drzwiach do kuchni, gotów służyć Alecowi pomocą.

Powiedziano mu, że Genny poprosiła o tacę z posiłkiem do pokoju. Alec przełknął porcję potrawy z zająca. Nie była zła. Może troszkę zbyt pikantna, ale niezła. Położył nóż i widelec na talerzu. Nie był głodny. Patrząc na wino stwierdził, że nie jest również spragniony.

- Czy panna Genny zjadła kolację, Moses?
- Tak, sir. Lannie zniosła tacę na górę.
- Zajrzę do niej - westchnął Alec. - Mamy problem, co?
- Tak, sir. Panna Genny, sir... jest dzielna, ale miała tylko ojca. To musiało ją bardzo zranić, sir.
- Wiem. Myślę, że zajrzę do niej teraz. Jeśli usłyszysz trzaskające talerze... Nieważne.
- Oczywiście, sir.

Pięć minut później Alec stanął przy drzwiach do sypialni Genny. Podniósł dłoń, żeby zapukać, ale po chwili opuścił ją. Płakała. Słyszał stłumiony szloch i czuł, jak serce mu się ściska. Nie płakała, odkąd umarł jej ojciec, a przynajmniej nigdy w jego obecności. Najwyższy czas, żeby się wypłakała. Jednak czuł, że nie może się odwrócić i zostawić jej samej. Otworzył cicho drzwi i wszedł do pokoju. Na gzymsie kominka stał jeden lichtarz, więc większa część pokoju pozostawała ukryta w mroku. Alec nie ruszał się przez chwilę, przyzwyczajając wzrok do ciemności.

Genny siedziała na parapecie, z kolanami podciągniętymi do brody. Ramiona jej się trzęsły. Podeszedł do niej cicho i położył dłoń na drżącym ramieniu.

- Genny. Szarpnęła głową.
- Idź sobie, Alec. Wyjdź stąd i zostaw mnie samą.
- Nie, nie zrobię tego. Zmieszczę się obok ciebie? Zdaje mi się, że tak. - Napierał na nią tak długo, aż zrobiła mu wystarczająco dużo miejsca, żeby obok niej usiadł. - Widzę, że nie zjadłaś kolacji.

- Nie lubię potrawy z zająca.

Alec wyjął chusteczkę z kieszeni. Opuszkami palców uniósł jej brodę i osuszył łzy na policzkach.

- Czego chcesz?

Wycierał jej twarz, nie odpowiadając. Złapała go za nadgarstek i odepchnęła.

- Idź sobie, Alec. Nie chcę cię więcej widzieć.

- Posłuchaj mnie, Genny... - Zamilkł nagle, widząc ogromny ból w jej oczach. To było dla niego za dużo, bo wywoływało wspomnienia z czasów, gdy opłakiwał śmierć Nesty. Chwycił ją w ramiona i przytulił mocno.

- Tak mi przykro, kochanie. Wiem, że to strasznie boli. Mój Boże, jak dobrze to wiem.

Jego czułość zupełnie ją rozkleiła. Łkała cicho i jednostajnie. Alec mówił do niej, opowiadał jakieś nonsensowne historie, chcąc, by wyplakała cały ból i żal. Podniesienie się z żaloby zajęło mu całe miesiące tylko dlatego, że nie miał się komu wyplakać.

Gdy jej płacz zaczął ustawać, on wciąż ją trzymał. Głaskał jej plecy i mruczał do niej uspokajająco. W jednej chwili zmieniła się z kobiety potrzebującej jego wsparcia w kobietę potrzebującą go jako mężczyzny.

Podniosła głowę i spojrzała na niego. Popatrzyła na jego usta i lekko rozchyliła wargi. Alec natychmiast stracił kontrolę nad sobą. Pocałował ją mocno, na siłę rozchylając jej wargi i próbując językiem. Nie zastygła, nie odsunęła się od niego. Otworzyła usta i chętnie przyjęła jego język. Jej absolutna uległość uspokoiła go bardzo szybko.

- Ach, Genny - wyszeptał wprost do jej ust. Przyłgnęła do niego całym ciałem i otoczyła go ramionami.

- Alec, proszę cię.

Ostatkiem woli kontrolował swoje działanie. Było to ogromnie trudne, ale wiedział, że tym razem jej pierwszym razem, nie może jej stłamsić ani skrzywdzić. Nie może jej wziąć zbyt szybko. Wiedział już, że ją posiada, pogodził się z tym, choć zdawał sobie sprawę, że jej poddanie wypływa ze złych pobudek. Jeśli zaś chodzi o jego motywy... Nie odważył się ich analizować. Nie miało to znaczenia. Obrął kurs i wiedział, że musi się go trzymać, bo jest dobry. Dla niego i dla niej.

Ku ich obopólnemu zaskoczeniu Genny poruszała się gorączkowo, jak rozpustna kochanka, wstał więc i pociągnął ją za sobą. Genny ocierała się o niego piersiami i brzuchem, aż Alec myślał, że zaraz eksploduje z pożądania. Złapał ją za pośladki i podniósł do góry, pocierając jej intymnymi zakamarkami o własną męskość, słuchając jej westchnień, czując żar jej oddechu na twarzy.

Coś było nie w porządku. Nie podobał mu się jej gorączkowy pośpiech, lecz nie był już w stanie się zatrzymać. Genny chciała się upewnić, że wciąż jeszcze żyje i Alec to rozumiał. Nagle opuściła rękę i wsunęła ją między ich rozgrzane ciała. Poczuł jej palce prześlizgujące się po członku, a potem zaciskające na nim.

- O Boże - powiedział i jęknął, wypychając do przodu biodra, pragnąc czuć jej pieszczoty. A ona pieściła go niemal do orgazmu.

Ciężko dysząc, wyrwał się z jej dłoni i zaniósł ją do łóżka. Położył Genny na plecach, szybko podszedł do drzwi sypialni i zamknął je. Wracając ku niej zaczął się rozbierać. Genny podniosła się na łokciach i patrzyła jak zahipnotyzowana, jak Alec zrzuca z siebie koszulę i buty. Miał już na sobie tylko spodnie, a Genny chciała go zobaczyć całkiem nagiego. Chciała tego bardziej, niż czegokolwiek w całym życiu.

Alec spojrzał na nią i zastygł z palcami na guzikach spodni. Jej oczy były szeroko otwarte, leżała bez ruchu.

- Rozbierz się, Genny.

- Chcę cię zobaczyć.

- Dobrze. Zobaczysz mnie. - Alec z uśmiechem zdjął spodnie. Wyprostował się i pozwolił jej nasycić wzrok. Zerknął w dół i zobaczył, że jego męskość jest twarda i wyprostowana. Pulsował z pożądania. Wyobraził sobie jej białe, szeroko rozłożone uda; wyobraził sobie siebie, wchodzącego w nią głęboko i wypełniającego ją w całości. Odchrząknął. - Jestem tylko mężczyzną, Genny.

- Przekraczasz moje najśmielsze marzenia na temat mężczyzn.

- Dziękuję. Twoja kolej.

Podszedł do łóżka i zdawało jej się, że czuje jego dłonie na całym ciele. Zdjął jej suknię i bieliznę. Gdy już była naga, rozłożyła szeroko nogi, wciągnęła go na siebie i oddychała urywanym oddechem, szepcząc namiętnie:

- Proszę cię, Alec, och, proszę cię...

Jednak on był na tyle mądry i doświadczony, by zwolnić. Położył się na niej i zaczął do niej mówić:

- Czy wiesz, co zamierzam z tobą zrobić?

- Tak. Zamierzasz we mnie wejść, ale nie wiem, jak chcesz tego dokonać i trochę się boję, ale nie na tyle, żeby przestać pragnąć, byś to wreszcie zrobił.

Alec w zasadzie nie liczył na tak składną odpowiedź.

- Zmieszczę się, Genny, zostaliśmy dla siebie stworzeni, zobaczysz, ale za pierwszym razem może cię trochę zboleć. Ten jeden jedyny raz.

Spojrzała mu w oczy i objęła go.

- Chcę już być kobietą, Alec.

To była jej ostatnia jasna myśl, ostatnie sensowne słowa. Dotknął jej piersi, a potem głaskał plecy coraz niżej, aż do pośladków, i Genny już wiedziała, że jest zgubiona. Nie zdawała sobie sprawy, jaka jest namiętna. Że wychodzi mu naprzeciw z pasją, która jest niezwykła za pierwszym razem. To było cudowne. Pocałował ją, czując jej język i to wywołało w nim równie dziką pasję.

Jego palce odnalazły sekretne miejsce i Alec poczuł, że jest wilgotna i gorąca, a gdy wsunął w nią palec, jęknęła i wygięła się w łuk. Mój Boże, pomyślał, wpatrując się w jej twarz. Przecież ona jest bliska orgazmu. Ułożył się między jej nogami, podnosząc jej kolana i powiedział:

- Genny, popatrz na mnie. Chcę widzieć twoją twarz, gdy będę w ciebie wchodził.

Spojrzała na niego i w jej oczach zobaczył gorączkowe pragnienie. Leżał między jej nogami, przytrzymując je dłońmi. Poczula, jak jego męskość się do niej przyciska; był twardy i nabrzmiął. Genny ogarnął lęk. Przełknęła ślinę.

- Wszystko będzie dobrze. Nie bój się mnie. - Wsunął w nią palce, otwierając ją dla siebie i po chwili poczuła, jak w nią wchodzi. Nieświadomie uniosła biodra, otwierając się na niego jeszcze bardziej. Alec jęknął i zamknął oczy z rozkoszy.

- Genny - powiedział głębokim, szorstkim głosem i napał na jej wianek, słysząc jęk Genny. - Wytrzymaj chwilę - powiedział ni to do niej, ni do siebie. Wiedział, że jest jej pierwszym mężczyzną, więc było to bardzo zagadkowe, że jest taka otwarta i chętna. Odetchnął głęboko i wysunął się trochę, zmuszając się do opanowania.

- W porządku?

Spojrzała na jego piękną twarz, napiętą z wysiłku utrzymywania samokontroli. Dotknęła jego policzka, ust, nosa.

- Nigdy w życiu nie wyobrażałam sobie czegoś takiego. Jesteś teraz we mnie. Czy to nie dziwaczne, że tak jesteśmy stworzeni?

- Tak - powiedział i wysunął się niemal do końca. - Tak - powiedział znowu i wszedł w nią cały, jednym ruchem.

Genny poczuła nieznośny ból, lecz w tym samym czasie jego palce odnalazły ją znowu i zaczęła się poruszać w rytm ich pieśczości. Gdy powiedział jej, by objęła go nogami, posłuchała bez pytania. Czula, jak wchodzi w nią głęboko, a jego palce odnajdują wspólny rytm i wiedziała, że już nic nie będzie jak dawniej. Zmieniała się w kogoś innego, w Genny, której jeszcze nie znała ani nie

rozumiała. Wiedziała tylko, że nie jest już tą Genny Paxton, która żyła własnym życiem, podlegała tylko sobie i nie знаła mężczyzny. Alec ją poznał.

Krzyknęła i jej ciało wyrwało się spod kontroli. Spojrzała w jego twarz, zobaczyła, że na nią patrzy z zaskoczeniem i usłyszała, jak jęczy. Wchodził w nią gwałtownie, a ona przyjmowała jego męskość i pieszczotę jego palców. I nie chciała, by przestawał.

Był w niej głęboko. Czuł jak miesza się w niej jego nasienie z jej dziewiczą krwią, ale się nie poruszył. Nie mógł. W końcu zdołał unieść się na łokciach.

Oczy miała zamknięte, długie, wilgotne rzęsy rzucały cień na policzki. Wyglądała, jakby spała.

Powiedział bardzo cicho:

- Wyjdź za mnie, Genny.

Rozdział 13

Genny nie spała. Wciąż była odurzona tym, co się między nimi wydarzyło. Nie mogła się nawet skupić jego słowach.

- Co mówiłeś, Alec?

Milczał, nie chcąc powtarzać, gdyż nagle uświadomił sobie, że jest jeszcze za wcześnie i Genny jest zbyt wrażliwa, a on sam... cóż, nawet nie wiedział, czego chce, ani co zamierza zrobić. Nie, to nie było dokładnie tak, jednak nie powinien się spieszyć. Pochylił się i pocałował ją w czubek nosa.

- Nic takiego, same nonsensy. Podziwiałem to, jak się na mnie zaciskałaś i mówiłem, że chętnie bym cie jeszcze raz posiadał. Co o tym sądzisz?

- Poprzednim razem wyraziłeś swój podziw w zadziwiająco krótszych słowach.

Zachichotał, lecz Genny wyczuła jego napięcie. Westchnęła i powiedziała:

- Och, nie chcę być znów rozsądna. Chcę pozostać z tym uczuciem na długi, długi czas, powiedzmy na kilka tygodni. Z lekką głową i miękkim ciałem.

- Bardzo miękkim.

Genny wierciła się przez chwilę i Alec wypełnił ją znowu, twardy i gorący. W bardzo dziwny sposób na niego wpływała.

- Moja Genny, jesteś taka wąska i delikatna. Czy nie jestem dla ciebie za ciężki?

Pokręciła przecząco głową, nie mogąc wyrzec słowa.

- Popatrzysz na mnie? Jako twój pierwszy mężczyzna potrzebuję zapewnienia, że dałem ci odpowiednią rozkosz, Genny.

Słyszając ten nonsens, otworzyła szeroko oczy.

- Nie wiem, jaka jest odpowiednia, a jaka nie.

- Zastanówmy się... Jęczałaś, wiałaś się i wbijałaś paznokcie w moje ramiona. Zdaje się, że nawet ugryzłaś mnie w wargę...

- Byłeś odpowiedni.

- To dobrze. Cieszę się, że nie byłem wspaniały, bo mogłabyś wtedy zabić mnie swoim zapalem. To dobrze, że widzisz rzeczy takimi, jakie są. - Poruszył się w niej delikatnie. - Wciąż cię boli?

- Nie. Może troszeczkę.

Wysunął się z niej odrobinę i wszedł z powrotem, czując jej mięśnie, pulsujące i zaciskające się na jego męskości. Przymknął oczy z rozkoszy i znieruchomiał. Genny odezwała się z namysłem.

- A więc zrobiłam to i nic strasznego się nie stało. Wiesz, że młodym dziewczętom wciąż się powtarza, że nigdy nie mogą pozwolić mężczyźnie na jakiegokolwiek poufałości. Że gdy pozwolą się dotknąć, powypadają im włosy lub stanie się coś równie strasznego. Zdaje się, że włosy mam wciąż na głowie.

Alec uśmiechnął się szeroko.

- Tak. Są jednak nieco spocone po twoich wyczynach.

- Może jest to nieco wstydlive, ale to nic strasznego. Dziękuję ci, Alec. Zaczynam się czuć jak bardzo mądra kobieta-naukowiec, której wspaniale powiódł się eksperyment. Rozwiązałam zagadkę. Teraz jestem wolna.

Mówiąc to, chciała ukryć swoje prawdziwe uczucia i udało jej się to wybornie. Alec wściekł się bez pamięci. A więc po prostu go wykorzystała? Nie dbała o niego wcale, chciała tylko wykorzystać jego ciało do własnych, niskich potrzeb? Zaciśnął zęby, by nie okazać jej gniewu i poczucia niesprawiedliwości. Zdumiało go, że stłumiony gniew wzmógł jego pożądanie i nie mówiąc słowa, zaczął się w niej poruszać, rytmicznie i coraz głębiej.

- Alec?

- Ja jeszcze nie zgłębiłem tajemnicy. Rozłóż nogi trochę szerzej, Genny i unieś biodra. Właśnie tak.

- Ale ja już nie chcę, ty... Ach, Alec.

- No właśnie. Nie myśl, skup się na odczuwaniu.

Genny próbowała nie jęczeć, ale wytrzymała zaledwie trzy sekundy. Oplotła go nogami, a Alec wsunął jej dłonie pod pośladki. To, co do niej mówił i co z nią robił, było niesłychanie erotyczne, lecz Genny nie chciała znów mu się poddawać, tracić zmysłów i rozsądku. Przerazało ją takie zatracenie się w drugiej osobie, oddawanie siebie i poddanie się uczuciom, które przekraczały rozum i logikę.

- Czy wiesz, na ile sposobów mogę cię posiąść, Genny? Na ile sposobów mogę cię pieścić? Ta pozycja jest klasyczna... ty na swoich prześlicznych plecach, z uniesionymi i szeroko rozłożonymi nogami. Ale, widzisz, gdybym odwrócił cię na brzuch i podniósł za biodra, wszedłbym w ciebie o wiele głębiej i jednocześnie mógłbym pieścić twoje piękne piersi. - Alec jęknął głucho i Genny była ciekawa, czy naprawdę reaguje na własne słowa tak silnie, jak ona. - Czuję, jak się na mnie zaciskasz, och, unieś nogi wyżej. Tak...

Nagle, bez ostrzeżenia, wyszedł z niej gwałtownie. Genny krzyknęła i wyciągnęła ręce, by go przyciągnąć z powrotem, lecz on zniknął. Równie nagle objął ramionami jej biodra i podniósł je trochę. Zauważyła jeszcze jego skupioną twarz, zanim opuścił głowę i zaczął ją pieścić ustami. Czowała rozkosz tak ogromną, że niemal graniczącą z bólem, a jednak Genny nie chciała, by przestał. Jęczała głośno i zaciskała dłonie na zmiętym prześcieradle, prężyła się, a on wciąż całował ją, lizał i ssał.

- Alec, och, proszę cię...

Alec szybko zastąpił usta palcami, by mógł patrzeć na jej twarz w czasie orgazmu. Przekroczyło to jego najśmielsze oczekiwania. I to on ją do tego doprowadził! Sprawił, że wyla się w rozkoszy, straciła kontrolę i stała się dokładnie taka, jakiej jej pragnął. Zanim czar chwili prysł, uniósł się i wszedł w nią głęboko.

Eksperyment, niech ją piekło pochłonie!

Niedorzeczna kobieta. Należała już do niego. I to byłoby na tyle.

Podjął decyzję.

TYM RAZEM naprawdę spała głębokim snem. Alec delikatnie podniósł się i okrył ich dokładnie kocem.

- Głupiutka kobieto - powiedział i pocałował ją w czoło.

Przyciągnął ją do siebie i oparł o własne ramię. Jej włosy spływały jedwabną kaskadą po jego torsie.

- To jest twoje miejsce i mam nadzieję, że będziesz o tym pamiętała.

Genny jęknęła cicho przez sen. Pocałował ją jeszcze raz. Potem ułożył się wygodnie i zamknął oczy. Pamiętał, jak odmówił jej bliskości tamtej nocy, ze względu na szacunek dla jej ojca. Ciekaw był, czy teraz go za to zgani. Prawda była taka, że kochał się z nią częściowo również ze względu na jej ojca. A przynajmniej brzmiało to sensownie dla kompletnie wycieńczonego męskiego umysłu. Teraz musi za niego wyjść.

Miał nadzieję, że uczynił ją brzemienną.

Musi wreszcie zrozumieć, że to, co zrobił było również zgodne z pragnieniem jej ojca. Czy James wiedział, że tak ją posiadzie? Prawdopodobnie tak; starszy dżentelmen był bardzo przenikliwy. Wiedział, że Alec pragnie jego córki.

Sherard westchnął.

- Tato?

Poderwał się. Jego otumaniony z niewyspania umysł rozjaśnił się natychmiast na widok Hallie stojącej w drzwiach. Cholera! Choć było to trudne, zdołał się jakoś opanować i zmusił się do uśmiechu.

Nigdy nie dałby nigdy Hallie do zrozumienia, że jest ostatnią na świecie osobą, którą chciałby w tej chwili zobaczyć.

- Dzień dobry, kluseczko. Nie jest jeszcze o wiele za wcześnie na włączenie się po korytarzach?

- Nie wiem. Obudziłam się, więc nie może być bardzo wcześnie. Słońce już prawie wstało tato. Dlaczego przytulasz Genny?

Genny poruszyła się, westchnęła, przeciągnęła się i otworzywszy oczy ujrziała pięcioletnią dziewczynkę stojącą w jej własnej sypialni, z modelem statku pod pachą. O ile się nie myliła, była to fregata.

Genny wydała z siebie zduszony okrzyk i usiłowała się ukryć pod ramieniem Aleca.

- Nie bądź tchórzem, Genny. Chodź do nas, Hal-lie, jest zimno. Aha, zamknij drzwi z łaski swojej.

- Och, nie - jęknęła Genny chowając się głębiej.

- Dlaczego tulisz Genny? I dlaczego ona wydaje śmieszne dźwięki i chowa się pod kołdrę?

- Dzień dobry, Hallie - powiedziała Genny wystawiając głowę z pościeli. Nie mogła się jednak podnieść, bo była naga. Podciągnęła narzutę aż do szyi i spróbowała się usadowić nieco wyżej. Jednak Alec miał inny pomysł. Objął ją mocno ramionami i nie mogła się poruszyć.

- Ja też czasami śpię z tatą - powiedziała Hallie i nadal patrzyła na nich pogodnym, życzliwym wzrokiem.

- Wciąż jest tu trochę miejsca, kluseczko. Chodź do nas. Genny nie ma nic przeciwko temu i na pewno cię szybko rozgrzeje.

- Och, nie - powiedziała znowu Genny w kompletnym oszołomieniu.

Hallie ostrożnie ustawiła fregatę na nocnym stoliku i wspięła się na łóżko. Ułożyła się między Genny i ojcem, na prześcieradle okrywającym ich nagość.

- Przytul się do nas, kochanie. Bardzo dobrze.

Alec okrył wszystkich narzutą i położył się na plecach, z głową Hallie spoczywającą na jego ramieniu i głową Genny w zgięciu łokcia.

- Ale fajnie - powiedziała Hallie. - Genny jest taka ciepła, jak ty, tato.

- Och nie - powiedziała Genny.

- Dlaczego tu przyszłaś, Hallie?

- Najpierw poszłam do twojej sypialni, tato, ale cię tam nie znalazłam. Wiem, że bardzo lubisz Genny, więc pomyślałam, że poszukam tutaj.

Alec zachichotał.

- Genny, jeśli jeszcze raz jękniesz, będę tobą bardzo rozczarowany.

Genny nie jęknęła. Westchnęła tylko. Alec odezwał się lekko.

- Jeszcze zobaczymy, jak to będzie, kluseczko. Poważne sprawy potrzebują czasu, prawda? Ale będę się starał. Myślisz, że dogadasz się jakoś z Genny?

Hallie zastanawiała się w milczeniu. W końcu powiedziała:

- Lubię ją o wiele bardziej niż tamtą damę, pannę Chadwick, która zawsze mi powtarzała, jaką to jestem słodką śliweczką. Ona była straszna, tato. Ale ty ją bardzo lubiłeś, więc nic nie mówiłam.

Alec powiedział do Genny:

- To dziecko ma ciekawy sposób milczenia, by nie urazić uczuć swego biednego ojca. Naląła paskudnego ponczu do trzewików panny Chadwick. Owa dama zdjęła je na chwilę po jednym szczególnie żarliwym walcu. Wtedy Hallie wyraziła swoje uczucia.

- Panna Chadwick krzyczała - powiedziała Hallie z wyraźną satysfakcją. - Zrobiła się strasznie czerwona na twarzy. Tata mówił, że ten kolor nazywa się chińska purpura i śmiał się głośno. Ale dopiero później.

- Naprawdę lubiłeś tę pannę Chadwick?

Alec wyczuł cierpkość w jej głosie i sprawiło mu to niesłychaną przyjemność.

- Była partnerką pełną entuzjazmu. Ale nie miałem zamiaru się z nią żenić.

- Żeglujesz sobie od portu do portu i znajdujesz odpowiednie partnerki, a wszystkie są chętne i czekają niecierpliwie na twoje względy, oferując ci swoje walory.

- Hm... Ciekawy pomysł. Mówiłem ci, Genny, że jestem tylko mężczyzną. Jednak jeszcze nigdy nie miałem tyle szczęścia, co w Baltimore. Znalazłem tu partnerkę o wiele więcej niż odpowiednią, która zaspokaja całkowicie moje gusta. Być może znajdę również żonę? Jestem bardzo zadowolony z pobytu w tym mieście.

- Między nami leży twoja córka i z pewnością cała zamieniła się w słuch.

- Śpisz, Hallie?

- Nie, tato.

- A nie mówiłam? - wykrzyknęła Genny. - Wiesz, że teraz nie mogę ci powiedzieć tego, co o tobie myślę.

- Kochasz tatę, Genny? Genny warknęła przez zęby:

- Chciałabym rozbić mu na głowie twoją fregatę, Hallie.

Hallie odwróciła się i spojrzała na Genny. Przez chwilę wpatrywała się w jej twarz.

- Jesteś bardzo ładna i masz śliczne włosy. Mają tak wiele różnych kolorów - widzę i rudy, i brązowy, a nawet jasne jak moje i złote. Masz też piękne oczy. Tata mówi, że są całkiem zielone, bez żadnych cieni. Jednak żadna kobieta nie może być tak piękna jak tato, nawet ja. Ale wydaje mi się, że ty jesteś dla niego wystarczająco ładna. Mam nadzieję, że nie muszę ci tego dwa razy tłumaczyć.

- Hallie, masz dopiero pięć lat!

- W sprawach kobiecych jest już całkiem dojrzała, jest wręcz staruszką - powiedział Alec.

- Hallie, gdy dorośniesz, wszyscy dżentelmeni będą się za tobą snuli i pisali poematy na cześć twoich brwi i rzęs...

- A to dlatego, że wszystkie ich siostry będą szalały za tatą.

Słowa Hallie wywołały w umyśle Genny wizję małżeństwa z Alekiem. Miałby pięćdziesiąt lat i wokół nich bez przerwy kręciłyby się tłumy młodych dziewcząt zalecających się do jej męża, wciąż wyglądającego jak w tej chwili. Och, mój Boże...

- Nie możesz tak przy nim mówić, Hallie. Przez to staje się nieznośnie arogancki i pewny siebie. Już teraz jest nie do zniesienia. Nie możesz wciąż mu powtarzać, jaki jest doskonały.

- Wcale nie jest doskonały, Genny, i nigdy nie zgadza się na to, żebym tak mówiła. Ale jest wspaniałym tatą.

- To dziecko potrafi wszystko doskonale ująć w słowa, nieprawdaż? Jestem szczerym i prostym człowiekiem, Genny.

Genny wpatrywała się w sufit. Nagle zdała sobie sprawę z tego, że nie patrzyła tam już od lat. Był nawet dość jasny. Tylko tuż nad łóżkiem widać było jakiś zaciek od wody. Tapeta na ścianie kiedyś była jasnyniebieska w żółte wzory. Teraz stała się szara, spłowiała i bardzo nieelegancka. Dlaczego nikt jej tego nie powiedział? Czyżby służba sądziła, że ją to w ogóle nie obchodzi? Najwyraźniej tak było. Odezwała się z rozbawieniem:

- To jest najdziwniejszy poranek w moim życiu. Leżę we własnym łóżku z mężczyzną oraz jego córką. To musi być jakiś dziwaczny sen spowodowany potrawką z zająką.

- Nie zjadłaś ani kęsa. Hallie zachichotała.

- Pani Swindel powiedziała, że nie muszę tego jeść. Powiedziała, że to wygląda jak rozgotowane kości. Dała mi wielką miskę puddingu śliwkowego. A co ty zjadłeś, tato?

Alec rzucił na Genny przeciągłe spojrzenie i powiedział:

- Ja uszczęśliwiłem Lannie i zjadłem cały obiad. A teraz, kluseczko, czas, żebyś wróciła do swojego pokoju. Genny nie chce wstać z łóżka, gdy ty tutaj jesteś, a ja nie mogę.

- W porządku - powiedziała Hallie. Pocałowała Genny w policzek i uściskała ojca. Wybiegła z sypialni z fregatą pod pachą.

Alec doczekał się wreszcie. Przyciągnął Genny do siebie i spytał:

- Dobrze się czujesz, kochanie?

Wolałaby, żeby jej tak nie nazywał, ale brzmiało to w jego ustach tak słodko, że nic nie powiedziała. Pokiwała tylko głową.

Głaskał jej policzki opuszkami palców.

- Boli cię?

Genny nagle zdała sobie sprawę, że jest nie tylko obolała, ale dziwnie klejąca. Usiadła natychmiast, w ostatniej chwili przytrzymując prześcieradło na piersiach.

- Ojej...

- Co się stało? Zarumieniła się.

- Idź już, Alec. Proszę. Popatrzył na nią w zadumie.

- To tylko krew, Genny. Dlatego, że odebrałem ci dziewiczy wianek. I moje nasienie. Czy to jakiś problem?

Odwróciła się do niego i ze złością powiedziała:

- Jaki ty jesteś uczony, baronie. Wiesz dokładnie, co należy powiedzieć, by mała, przerażona, jeszcze niedawno dziewica, przestała się bać...

- Może i jesteś nieco przerażona, ale na pewno nie mała. Gdybyś mogła opuścić trochę to prześcieradło, wykazałbym ci, że twoje śliczne piersi...

- Bądź cicho! Zaczynam podejrzewać, że jesteś łajdakiem wciąż uganiającym się za spódniczkami i przyzwyczajonym do goszczenia we własnym łóżku dziesięciu różnych kobiet tygodniowo. Może i nie jestem już dziewicą, ale nie jest mi z tego powodu przykro, bo chciałam wiedzieć, jak to jest. I już nic więcej od ciebie nie chcę, słyszysz?!

Jaka ona śliczna, nielogicznie pomyślał Alec, widząc ją wrzeszczącą na niego w furii. Wystarczająco ładna dla niego, jak poważnie stwierdziła jego córka. Włosy spletaną burzą spadały jej na twarz i kark. Zielone oczy były chyba nawet bardziej zielone niż zwykle, być może z powodu nienaturalnej bladości jej twarzy. Zdał sobie sprawę, że schudła od śmierci ojca. Wysokie kości policzkowe były teraz bardzo wystające, przez co wyglądała krucho. Zaniepokoił się bardzo i jednocześnie zapragnął jej znowu. Chciał od niej brać i obdarowywać ją.

Och, do diabła!

- Słyszę cię. Przecież krzyczysz. Genny uderzyła pięścią w materac.

- Niech cię diabli, baronie! Mówię poważnie i...

- Możesz już być brzemienna, Genny. Mam nadzieję, że jesteś. Może dzięki temu odzyskasz nieco rozsądku.

Nagle urwała swój monolog.

- Brzemienna - powtórzyła nieswoim głosem.

- W ciąży, mówiąc innymi słowami. Dwa razy wypełniłem cię nasieniem. W czasie orgazmu byłem w tobie bardzo głęboko. Aż do końca.

Spokojny, przeciągły ton jego głosu ostatecznie wyprowadził ją z równowagi. Zerwała się z łóżka, uderzyła go pięścią w szczękę i wskoczyła na niego z impetem. Alec opadł na plecy i śmiał się donośnie, podczas gdy Genny szarpała nim i okładała go pięściami, krzycząc wniebogłosy. Jej włosy opadły kaskadą na jego tors i w końcu złapał ją za ramiona i pociągnął ku sobie.

- Jesteś rozkoszna i obłąkana - powiedział i pocałował ją. Próbowwała go ugryźć, więc pocałunek zakończył się bardzo szybko. Trzymał ją za ręce, lecz pozwolił jej się wyprostować.

- To jest kolejna wspaniała pozycja do kochania się, moja droga Eugenio. Ach, po twoim lekkim zezie wnioskuję, że rozumiesz, o co mi chodzi. W takim układzie, to ty musisz się poruszać. Wyobrażasz sobie tę rozkosz, gdy wchodziłbym w ciebie od dołu? Jednak ty byłabyś panią tej sytuacji i nadawałabyś tempo, ja tylko mógłbym przyciągnąć cię i całować twoje piersi i...

Zeskoczyła z niego, przeturlała się do krawędzi łóżka i wstała. Zerwała z łóżka prześcieradło, owinęła się nim szczelnie i spojrzała Alecowi w oczy. Chciała mu powiedzieć, co o nim myśli, lecz zabierając prześcieradło odkryła jego ciało i leżał teraz na środku jej łóżka z lekko rozchyłonymi nogami, zupełnie nagi. Jego członek był twardy i nabrzmiały. Genny westchnęła. Miał tak wspaniałe ciało, że odczuła ochotę wskoczyć na niego znowu, dotykać go całego i całować. To musi się skończyć. Musi wreszcie wziąć się w garść.

- Ojej - powiedziała tylko.

Alec wyszczerzył zęby w uśmiechu i podniósł się na łokciach.

- Zanim stąd uciekniesz. Genny proszę, wysłuchaj mnie. Z pewnością, nawet gdy przebierałaś się za mężczyznę, wiedziałaś o tym, że jesteś kobietą i że kobieta może stać się brzemienna, gdy sypia z mężczyzną.

- Sypia, ha!

- Wiesz, o co mi chodzi. Kochaliśmy się dwa razy. Możesz już być w ciąży, Genny, już w tej chwili, gdy rozmawiamy...

- Och, nie musisz sobie zawracać tym głowy. Idź już, Alec. Proszę. Mam tak dużo pracy i...

- Czy naprawdę tak łatwo odrzuciłaś lub zapomniałaś warunki zawarte w testamencie twego ojca?

Natychmiast zeszywniała. Zgarbiła się i włosy otoczyły ją lśniąca peleryna, zakrywając jej profil.

- To się samo nie rozwiąże, Genny. - Głos Aleca był niesamowicie delikatny. - Miesiąc szybko minie i będzie po tobie i po mnie. Musimy o tym porozmawiać.

Usiadł i spuścił nogi z krawędzi łóżka, po czym się przeciągnął. Genny mogła tylko wpatrywać się z zachwytem w ruch mięśni na jego plecach. Wyglądał, jakby to było jego właściwe miejsce - jej łóżko, jej sypialnia.

- Teraz nie mogę - powiedziała cicho i bezdźwięcznie. Alec zachował spokój.

- Dobrze. Więc dziś po południu. Zostało nam tylko dwadzieścia sześć dni.

Nie podniosła głowy. Myślała o tym, że ojciec umarł, a ona szamotała się we własnym łóżku z mężczyzną i z zapalem pozbywała się dziewictwa. Czuła pod powiekami piekące łzy i przelknęła je szybko. Nie odezwała się więcej, czekając aż Alec wreszcie opuści jej pokój.

* * *

- Genny, ty chyba straciłaś resztki zdrowego rozsądku.

- Nie, nie straciłam. Mówię zupełnie poważnie, Alec. Nalać ci jeszcze herbaty?

Spojrzał na nią zdeprymowany, ale podał filiżankę.

- Czy dobrze cię rozumiem? Chcesz wiedzieć, czy naprawdę, poważnie i szczerze chcę cię poślubić?

- Zgadza się. Proszę, powiedz mi prawdę, Alec.

- W porządku. Tak, chcę cię poślubić.

- Mimo że znasz mnie dość krótko?

- Tak.

- Mimo że widziałeś, jak wymiotuję?

- Twoje pytania nabierają wagi, lecz tak, również mimo to.

- Mimo że śledziłam cię u Laury Salmon, wdrapałam się na drzewo i podglądałam was przez okno?

- Robi się coraz trudniej, ale wciąż mówię tak.

- Kochasz mnie?

Alec spojrzał w głąb swojej filiżanki i przypomniał sobie Cyganki, które przychodziły czasem do Carrick Grange. Jedna z tych starych wiedźm potrafiła wróżyć z fusów. Uważała, że Alec jest bardzo miłym chłopcem i nauczyła go podstaw swej wiedzy. W tej chwili jednak nie było mu to w stanie pomóc. Niczego nie potrafił odczytać z dna filiżanki.

- Zależy mi na tobie, Genny - powiedział w końcu cichym głosem. - Lubię cię. Wierzę, że może być z nas dobrana para.

- Nie kochasz mnie.

- Natarczywie nalegasz na rozmowę o czymś, o czym nie jestem przekonany, że w ogóle istnieje. Czy ty mnie kochasz, Genny?

To pytanie wyraźnie ją zaskoczyło. Posłała mu zagubione spojrzenie, po którym chciał ją przytulić, trzymać w ramionach, kołysać i chronić przed wszelkim złem. Genny zerwała się z krzesła i podeszła do okien wychodzących na podjazd. Widział, jak oplotła się ramionami, jakby

potrzebowała wsparcia.

- Czy kochasz mnie, Genny, mimo że wzięłem cię do domu rozpusty? Mimo że przywiązałem cię do koi, rozebrałem i doprowadziłem do krzyku z rozkoszy?

- Teraz ty jesteś natarczywy - powiedziała, wpatrując się w okno. - Poza tym, jak można pokochać człowieka, którego zna się tak krótko?

- Wiele już było między nami. Moja męskość, na przykład. Między nami i w tobie. Wyszliśmy ponad poziom zwykłych znajomych. Nie chciałbym cię zawstydzać...

- Uwielbiasz mnie zawstydzać i dobrze o tym wiesz.

Wciąż się do niego nie odwróciła, więc uśmiechnął się triumfalnie do jej pleców.

- To prawda. Jesteś takim wspaniałym obiektem żartów, Genny. Jednocześnie arogancka i niewinna. Mieszanka, której nie sposób się oprzeć, wierz mi. Znamy się już całkiem dobrze. I pragnę, żebyś była ze mną szczęśliwa.

- Nie chcę wychodzić za mąż. Naprawdę, Alec, nie drocę się z tobą. Chcę podróżować, odkrywać nowe miejsca, poznawać nowych ludzi i... - Podniosła rękę do góry. - Chyba nie wiesz, o co mi chodzi.

- Może to nieprawdopodobne, ale rozumiem cię doskonale. Tylko w całym życiu nie słyszałem, żeby takie słowa padały z ust kobiety. Są to zwykle obszary zarezerwowane dla mężczyzn: podróże, działanie, zwiedzanie.

Odwróciła się wreszcie.

- Mężczyźni - powiedziała, rozczapierzając palce. - Myślicie, że należy wam się CAŁY zasób rozrywki wszystkie możliwe przygody. Ja też chcę ich doświadczyć. Nie chcę podawać gościom herbaty i niańczyć dziesięciorga dzieci w czasie, gdy mój szanowny mąż rozbija się po świecie i poznaje nowe kraje. Nie ma mowy, słyszysz?

- Znowu krzyczysz. Oczywiście, że słyszę. - Alec przypomniał sobie słowa Bossa Lamba. Zdaje się, że wtedy pomyślał, że Genny mogłaby zażyć nieco przygód, ale... Cholera, przecież ona wyrażała jego własne myśli i pragnienia. To było denerwujące. Od dobrych dziesięciu lat rozbijał się po świecie, wcześniej jako żonaty mężczyzna, który czuł się winny zostawiając Nestę samą w domu i równie mocno winny, gdy ciągnął ją ze sobą. Potem podróżował swobodnie, nie widząc nic złego w obwożeniu córki po wszystkich portach od Brazylii do Genui. Jednak już nie pragnął tego z taką mocą. Gdy myślał o Genny przez ostatnie kilkanaście dni, wyobrażał sobie ich dwoje, siedzących razem w domu, bezpiecznych i szczęśliwych.

Przeklął pod nosem.

- No i?

- No i co?

- Och, nieważne. Wiem, że jesteś taki sam, jak inni mężczyźni, Alec. Kiedy nie podoba ci się pytanie, po prostu ignorujesz kobietę, która je zadaje.

- Właśnie zamyśliłem się nad bardzo poważnymi rzeczami.

- I jaki jest wniosek?

- Że powinniśmy się pobrać pod koniec tygodnia. Albo szybciej, jeśli to możliwe.

Genny ruszyła ku drzwiom.

- Idę do stoczni.

- To kolejna sprawa, Genny. Jeśli w ciągu dwudziestu sześciu dni mnie nie poślubisz, stracisz ją.

- Kup „Pegaza”. To da mi wystarczającą ilość pieniędzy na otworzenie nowej stoczni.

- Mogłabyś to zrobić, ale w mojej opinii byłaby to nieroztropna strata pieniędzy. Mogłabyś otworzyć najlepszą stocznię w Baltimore, ale i tak polegniesz. Nie chcę o tym więcej dyskutować. Nie możesz zmienić całego świata...

Wyszła, trzaskając drzwiami. Słyszał, jak wbiega po schodach i domyślił się, że udała się do sypialni, przebrać się w męskie ubranie. Westchnął. Genny wciąż nie dostrzegła, że jego obecność w jej domu - bez przyzwoitki - jest wysoce niewłaściwa. Odmiennie od Genny, Alec zdawał sobie z tego sprawę i wiedział, że całe towarzystwo omawia wyłącznie ich domniemane sposoby wspólnego spędzania czasu. Nie to, żeby nie mieli racji, pomyślał. Wstał powoli i podszedł do kredensu. Nalał sobie brandy i wypił ją niespiesznie. Nagle wpadł mu do głowy pewien pomysł. Przemyślał go dokładnie, potem jeszcze raz i odstawił szklanke.

To powinno zadziałać i jednocześnie nie naruszyć godności i dumy Genny. Zdał sobie sprawę, że wcale nie chce, by czuła się poniżona. Z pewnością tak właśnie się czuła w związku z testamentem ojca. Alec tak wykorzysta wolę pana Paxtona, że Genny ocali swą dumę, a on ocali stocznię.

Ocali ich oboje.

Rozdział 14

Przez głowę Genny przebiegła myśl o niestosowności mieszkania z Alekiem bez przyzwoitego towarzystwa. Była jednak zbyt zdruzgotana śmiercią ojca, by się tym przesadnie przejmować. Czy to miało w ogóle znaczenie? Śpiąc z nim i tak przekroczyła już wszystkie granice i nie żałowała tego. Ojciec nie żył, stocznia miała zostać niedługo sprzedana - oczywiście mężczyźnie - i Genny nie widziała swej przyszłości w różowych barwach. Prawdę mówiąc, nie widziała jej wcale. Przynajmniej będzie miała pieniądze za stocznię. Zastanawiała się, czy wieść o niesławnym testamencie dotarła do Portera Jenksa. Nie raczej nie. Nikt nie znał szczegółów. Wiedziała, że Daniel Raymond potrafi milczeć jak grób. Co zrobić z Alekiem?

Genny spędziła na „Pegazie” tylko dwie godziny. Porozmawiała z Bossem Lambem i cierpliwie wysłuchiwała jednej ze starych historii o nim i jej ojcu. Gdy schodziła do kajuty kapitańskiej, słyszała, jak głośno wydmuchiwał nos. Genny wolała płakać w samotności i ciszy. Szlochała przez chwilę, lecz szybko potrząsnęła głową. Ojciec nie chciałby, żeby snuła się tu jak cień. Usiadła do rachunków i wstała dopiero, gdy zaczęła ją boleć głowa. Kombinowała, jak tylko mogła, jednak końcowa kwota była niezmienna. Ledwie wystarczy pieniędzy na piątkową wypłatę dla robotników. Jeśli wtedy nie znajdzie się kupiec na „Pegaza... Znowu potrząsnęła głową. To nie ma znaczenia. Ktokolwiek kupi stocznię, dostanie także „Pegaza”. To po prostu nie ma znaczenia.

Dwie godziny później Genny opuściła stocznię. Postanowiła iść do domu na piechotę. Była to przyjemna, spacerowa odległość, lecz tego dnia niebo zasnuło się ciemnymi, deszczowymi chmurami. W związku z tym ulice wyglądały jak wymarłe. Na rogu ulic Pratt i Frederick zatrzymała się na chwilę, by zerknąć na „Nocnego Tancerza” kołyszącego się sennie w doku na Nabrzeżu O'Donnella. To był piękny okręt, nie tak wąski i sięgający nieba, jak jej kliper, ale solidny i skonstruowany do bezpiecznego przejścia przez najsrozsze zimowe sztormy.

Genny zwiesiła głowę i poszła dalej.

Alec chce się z nią ożenić? Co robić?

Wiedziała, że jej nie kocha, lecz z drugiej strony ona jego również nie kocha. Chciała z nim spędzić co najmniej kolejne pięćdziesiąt lat, ale miłość? Alec chciał mieć przy sobie kobietę, która będzie się zachowywała tak jak on i większość mężczyzn uznaje za stosowne. To dziwne, jak kobiety surowo oceniają się nawzajem i wykluczają ze swego grona te, które śmiały przekroczyć przykazane im granice. Zdawało się, że kobiety są nawet bardziej wymagające na polu odpowiedniego zachowania niż mężczyźni. Ale mężczyźni... Och, tak. Dobrze wiedziała, jakiej kobiety pragnie Alec. Z pewnością podległej, oddanej, nigdy niedyskutującej i zawsze w koronkach, albo ostatecznie nagiej. Alec nie zniósłby żadnego zachowania, które nie pasowałoby do jego wyobrażeń o kobietach. Łajdak.

Co robić?

Alec chce stoczni. I chce „Pegaza”. Dostanie obydwie rzeczy nie wydając złamanego grosza, tylko żeniąc się z nią. Potrząsnęła głową. Ten tok myślenia donikąd nie prowadzi. Alec jest bardzo bogaty, a przynajmniej wygląda na bogatego. Jeśli rzeczywiście tak jest, nie ma dla niego znaczenia, czy dostanie stocznię Paxtona. Z łatwością może zainteresować się inną z wielu stoczni w Baltimore. I w tym celu nie musiałby wiązać się z kobietą, która nie jest w jego typie.

A co, jeśli jest w ciąży?

Cóż, wtedy będzie prowadziła takie życie, jak Alec. Będzie żeglowała po morzach i szukała kolejnych przygód, a jej dziecko będzie jak Hallie - dojrzałe, prawie zbyt szczerze i kochane. Skąd jednak weźmie załogę? Gdzie znajdzie się tylu ślepych marynarzy, którzy będą udawali, że Genny jest mężczyzną? Przyspieszyła kroku. Martwienie się o rzeczy, których nie sposób zmienić, wydało jej się bez sensu.

- Panno Paxton! Zdaje się, że ufa pani pogodzie... Genny odwróciła się w stronę Laury.

- Witam, pani Salmon. Spodziewam się, że nie mamy zbyt wiele czasu, zanim zaczniesz porządnie padać.

Laura machnęła lekceważąco ręką.

- Proszę przyjąć moje szczerze kondolencje z powodu śmierci ojca. Czy już lepiej się pani czuje?

- Dziękuję, już lepiej.

- Wnioskując ze stroju, rozumiem, że znowu wspinałaś się pani na olinowanie w stoczni ojca?

- To jest moja stocznia, Lauro - powiedziała Gen-ny, wiedząc, że będzie to trwało jeszcze tylko przez dwadzieścia sześć dni.

Laura była stylowo ubrana w spacerową suknię z ciemnozielonego aksamitu, ozdobionego białymi wstawkami. Na głowie miała wysoki czepek, również z zielonego i białego aksamitu. Długie czarne strusie pióro kołysało się przy jej policzku. Wyglądała kusząco. Wyglądała tak, jak powinna wyglądać kobieta. Tak, jak chciałby Alec.

Z wyszukaną nonszalancją, która nie przekonałaby nawet jej własnej matki, Laura mówiła dalej:

- Słyszałam, że baron Sherard wciąż u pani mieszka. Jest to bardzo niewłaściwe, zważywszy na zaistniałe okoliczności.

- Jego córka jest znakomitą przyzwoitką. - Genny pomyślała o Hallie wchodzącej o świcie do jej sypialni i pomyślała, że kompletnie zaskoczyłaby swego ojca, gdyby weszła wieczorem poprzedniego dnia.

- Jego córka? Obawiam się, że nie rozumiem. Co to...

- Jego córka jest prześliczną dziewczynką. W zasadzie ona nim kieruje, jeśli mnie pani rozumie. Mówi mu, co ma zrobić, i on to robi. Baron jest pod jej pantoflem.

- Nikt nie mówił mi, że ma córkę - powiedziała Laura do siebie raczej niż do Genny. W tym momencie kropla deszczu spadła jej na nos, lecz Laura jeszcze nie skończyła, więc nie zwróciła na to uwagi. - Spodziewam się, że baron jest wdowcem i jego córka nie jest z nieprawego łoża?

- Jest wdowcem.

- Ach. Naprawdę, moja droga, baron nie może u pani mieszkać. Pomyślałam, że ktoś powinien pani o tym powiedzieć. Przyjacieli dbający o pani dobre imię.

Genny miała ochotę wyrwać Laurze parasolkę i zaczepić ją o piękną szyję młodej wdowy.

- To nie ma znaczenia - powiedziała.

- Jak dotąd miała pani reputację nieco ekscentrycznej panny, moja droga, ale to już idzie za daleko. Ja to oczywiście rozumiem, ale inni nie będą tak pobłażliwi. Baron powinien wrócić do

gospody „Pod Fontanną” albo wynająć sobie dom.

- Może z nim pani porozmawia, Lauro? Proszę przyjść do nas na popołudniową herbatę. Baron powinien być w domu. Będzie mu pani mogła wyraźnie powiedzieć, co powinien, a czego nie powinien robić.

- To bardzo miłe z pani strony, moja droga. Chętnie przyjmę zaproszenie. Do widzenia, panno Paxton.

- Do zobaczenia o szesnastej, pani Salmon - powiedziała Genny równie formalnie. - Proszę nie zmoknąć.

Pół godziny później Genny powiadomiła Aleca o wielkim szczęściu, które miało go spotkać. Była przemoczona i zarumieniona od deszczu. Alec wpatrywał się w nią spod zmarszczonych brwi.

- Kim jest pani Salmon? - zapytała Hallie, podnosząc głowę znad książki z wierszykami, którą dostała od pani Swindel. - Co za śmieszne nazwisko.

- Jest to dama, która ani trochę nie przypomina zimnej ryby i wprost uwielbia twojego tatę. Nie chciałyby, żeby robił cokolwiek, co mogłoby mu zepsuć opinię w towarzystwie.

- Ona pragnie taty - powiedziała Hallie. - Widziałam to już wiele razy. Genny. Założę, się że nawet nie umie tego dobrze ukryć. Tak, tato, ona ciebie pragnie.

- Już go miała - szepnęła Genny do Aleca - jeśli to w ogóle cokolwiek warte.

Alec uśmiechnął się leniwie.

- Zostaniesz zamordowany przez kobietę - powiedziała z zaciśniętymi zębami.

- Zazdrosna?

To domagało się ciętej odpowiedzi, ale Genny nie była na nią gotowa, więc go zignorowała.

- Hallie, kochanie, muszę się przebrać w strój bardziej odpowiedni do popołudniowej herbaty - powiedziała Genny. - Czy masz ochotę mi towarzyszyć?

Hallie chętnie przystała na propozycję i wyszły z salonu, pozostawiając Aleca samego. Wrócił z miasta zaledwie kilka minut przed Genny. Miał bardzo pracowity dzień, ale był zadowolony z postępów, jakie uczynił. Miał nadzieję na spokojny wieczór w towarzystwie córki i Genny oraz na równie spokojną kolację. Teraz musi się zmierzyć z Laurą, zanim złoży Genny pewną propozycję.

Alec zawsze wierzył, że jeśli planuje się coś zrobić, należy robić to dobrze. I właśnie tak zrobił. Poradził sobie z Laurą w sposób czarujący. Genny i Hallie nie były zachwycone postępującym zacieśnieniem więzów między baronem i wdówką.

- Cóż za słodka dziewczynka - powiedziała Laura chyba po raz trzeci i Hallie znowu zastygła jak figurka. Po drugim razie Hallie przyciszonym głosem powiedziała Genny, że ta dama przypomina jej pannę Chadwick.

- Dziękuję - powiedział Alec - ale mi rzadko zdarza się myśleć o niej jak o słodkiej dziewczynce, jeśli wie pani co chce powiedzieć.

- Nie wiem dlaczego wyobraziłam sobie, że pana córka jest starsza, prawie dorosła, choć rzecz jasna, jest pan stanowczo za młody na prawie dorosłą córkę, czyż nie, baronie?

- To chyba zależy od wszystkich tych dziewcząt, przy których dorastał - odezwała się Genny. - Słyszałam historie, wedle których Hallie mogłaby z łatwością mieć już ponad piętnaście lat, gdyby tylko baron był bardziej przekonującym chłopcem.

- Ależ panno Paxton...

- Genny ma rację - powiedziała Hallie i pani Salmon spojrzała na nią zgorziona. - Oczywiście nie znałam taty, gdy był chłopcem, jednak spodziewam się, że był wtedy dokładnie taki sam jak teraz.

Alec roześmiał się głośno. Wziął z talerza małe ciasteczko cytrynowe i rzucił je w stronę córki. Zręcznie je złapała.

- Do buzi, klusieczko. I zachowaj resztę swych przerażających obserwacji dla siebie.

- Dobrze, tato.

- Grzeczna dziewczynka. Czasami. Hallie już otwierała usta, lecz Alec potrząsnął głową.

- Nie, klusieczko. Bądź cichutko, albo odeślę cię do pani Swindel.

- Kto to jest pani Swindel?

- Nasza przyzwoitka...

- Towarzyszka Hallie...

Alec i Genny spojrzeli na siebie i wybuchnęli śmiechem.

- Jedno i drugie - powiedział w końcu Alec.

Laura bawiła się babeczką, z której bokami wyciekał truskawkowy dżem. W końcu straciła opanowanie, a przynajmniej tak to widziała Genny, i powiedziała:

- Panno Paxton, może zabierze pani to rozkoszne dziecko na górę? Naprawdę muszę porozmawiać z baronem na osobności.

Genny uśmiechnęła się promiennie do Aleca.

- Ależ oczywiście. Chodź, Hallie. Nie, nie kłóć się ze mną. Zatrzymamy się po drodze w kuchni i weźmiemy sobie trochę słodyczy.

Hallie chwyciła swoją książkę i pobiegła do drzwi. Usłyszała, jak Alec cicho wymawia jej imię i natychmiast się odwróciła.

- Bardzo miło było mi panią poznać, panno Sal-mon. Do widzenia.

- Cudowne dziecko - powiedziała Laura. Wspinając się na schody, Hallie powiedziała poważnym głosem:

- Ona naprawdę się stara, ale go nie dostanie, Genny. Nie martw się. Tata nigdy nie igra z poważnymi sprawami, a ciebie traktuje poważnie.

Genny zatrzymała się i popatrzyła na małą dziewczynkę przemawiającą pogodnym głosem.

- Naprawdę - Hallie poklepała ją po dłoni. - Jest bardzo ładna, a nawet piękna, ale musisz zrozumieć, że tata nie lubi takich dam jak ona. Och, może czasem z nimi flirtuje, jeśli ma dobry humor, może nawet czasem odwiedza je w ich sypialniach, jak to dorośli mają w zwyczaju. Ale damy, które naprawdę lubi, są piękne wewnątrz. Jak ty.

- Zdaje się, że powiedziałaś mi, że jestem ładna. Hallie pokiwała głową z powagą.

- Tak, to prawda. Ale pani Salmon jest naprawdę wyjątkowa. Chce zostać lady Sherard i uważa, że jest wystarczająco piękna i na to zasługuje. Tata nie jest głupi, wiesz?

- To nie ma dla mnie znaczenia, Hallie.

Dziewczynka popatrzyła na nią z wyższością i politowaniem. To spojrzenie miało wywołać w Genny poczucie, że się nieodpowiednio zachowała i osiągnęło cel. Jednak Genny udawała spokój. Na szczycie schodów nagle się zatrzymała.

- Hallie, czy ty...? Nie, nie mogłaś, to niemożliwe.

- Co takiego, Genny?

- Powiedziałaś, że twój tata odwiedza damy w ich sypialniach.

- Oczywiście, że czasami to robi. Nie bądź niemądra, Genny. Przecież jest mężczyzną. Poza tym przecież w twojej sypialni też był. Dorośli! - Hallie wzruszyła ramionami. - Przecież dorośli tak robią.

Genny zagryzła wargi, słysząc tę odwieczną mądrość.

- Hallie, czy przez najbliższą godzinę mogłabyś być małą dziewczynką, bardzo cię proszę?

Hallie uśmiechnęła się promiennie.

- Poczytasz mi, Genny? Tata myśli, że już umiem sama przeczytać sobie wszystkie historyjki, ale nie umiem.

- Z przyjemnością.

* * *

- Może to zabrzmie dziwnie, ale do twarzy ci w czerni.

- Dziękuję. Może masz jeszcze chęć na baraninę?

- Raczej nie, choć to bardzo smakowite. Wspaniale jest mieć takich bliskich przyjaciół jak pani Sal-mon, nieprawdaż?

- Istotnie. Może bekonu?

- Dziękuję bardzo. Zaprosiła mnie do swego domu na jutro.

- Koniecznie się wybierz. Może brukselki?

Sama myśl o niej wywołuje u mnie skurcze żołądka. Pani Salmon jest zaniepokojona - jak każda dobra przyjaciółka - tym, że mieszkam tu z tobą, biedną, bezbronną, podstarzałą dziewczyną.

- Może trochę z królika?

- Już wystygła. Zapewniłem ją, że nie jesteś wcale bezbronna, że nie będziesz biedna jeszcze przez trzy tygodnie oraz że twój wiek zupełnie mi odpowiada. Ach, prawda, zapewniłem ją również, że nie musi się obawiać o twoje już nieaktualne dziewictwo.

- Może chciałbyś, żebym wylała ci zimną zupę z królika na głowę?

- Genny, Genny... Zwykle rzucasz inwektywami z niewiarygodną energią, co ci się stało? Pogoda cię źle nastraja? Jest paskudna, to prawda. A może chodzi o to, że odkąd odkryłaś rozkosze bliskości fizycznej, masz chęć na jeszcze? Cóż, myślę, że udałoby ci się przekonać mnie, bym cię znów odwiedził w sypialni. Może dzisiaj? Chciałabyś może wypróbować jakąś inną pozycję? Leżenie na boku jest przyjemne, powinno ci się spodobać. Miałabyś zgięte kolana, piękną prawą nogę podciągniętą do piersi, a wtedy owinąłbym się wokół ciebie i...

Garść groszku uderzyła Aleca w twarz. Roześmiał się. Znowu się z niej śmiał.

Genny pisnęła, gdy Alec rzucił garść groszku w jej stronę. Jedno dość spore ziarenko wylądowało na jej dekolcie i zatrzymało się tam.

- To robi wrażenie - powiedział Alec, wpatrując się w jej piersi. - Naprawdę tam pasuje. Pani Salmon ma najwspanialsze piersi, jakie miałem zaszczyt pieścić. Chwileczkę, czy ty nie zobaczyłaś również jej dolnych części ciała?

- Owszem, widziałam je.

- Zanim spadłaś na swój wspaniały tvłek i skrzyłaś równie wspaniałą kostkę?

- Tak.

- Ach, rzeczywiście. Wtedy zaczęła się noc twojej pierwszej rozkoszy. Czy podobało ci się, jak przywiązałem cię do koi, Genny? Zapewniam cię, że mnie się niesłuchanie podobało twoje przeżywanie rozkoszy. Te westchnienia i jęki sprawiły mi wielką przyjemność. Jesteś całkiem śliczna, wiesz? Twoje nogi są szczupłe, długie i dość zgrabne...

- Przestań.

Alec nabrał oddechu, by mówić dalej, lecz Genny krzyknęła:

- Moses, Moses!

Moses bezszelestnie wszedł do jadalni.

- Słucham panią? Uśmiechnęła się do niego.

- Chyba już czas na kawę.

- Jeszcze nie skończyłem baraniny - powiedział Alec.

- Przytyjesz. Proszę o kawę, Moses.

- Sir?

Genny miała ochotę krzyczeć. Jej służący weryfikował polecenia u Aleca!

- Panna Genny ma rację. Nie chciałbym obrosnąć tłuszczem. - Aprzynajmniej nie mogę tego zrobić, zanim cię nie usidlę, panno Eugenio. - Kawa dobrze nam robi. Poproszę z odrobiną brandy.

- Takjest, sir.

Moses wyszedł równie bezszelestnie, jak wszedł. Genny pochyliła się nad stołem.

- Czy mógłbyś przestać zachowywać się tak skandalicznie?

Natychmiast spowaźniał.

- Przez ostatnie pół godziny nie byłaś zrozpaczoGenny wpatrzyła się z zaskoczeniem w prawie pusty talerz. Miał rację. Tak bardzo chciała go zamordować, że prawie zapomniała o ojcu, bolesnej rzeczywistości i zazdrości o Laurę, do której nie mogła się przyznać. Naprawdę była głodna. Spojrzała na niego. Nie zobaczyła w jego oczach kpiny ani rozbawienia.

- Nie, Genny. Nie patrz teraz w przeszłość. Musisz zacząć patrzeć do przodu. Nie masz innego wyjścia.

- Nie chcę. Przyszłość jest beznadziejna.

- Niezbyt to dla mnie pochlebne, że sądzisz, iż jestem beznadziejny. Nie kłóć się ze mną, wysłuchaj mnie, choć przez chwilę. Chcę cię uratować, Genny. Kochałem się z tobą i wyraźnie ci się to podobało. - Alec zamilkł na chwilę i zmarszczył brwi. - Szczerze mówiąc, moje ciało głośno domaga się kolejnych upojnych chwil przy tobie. Chciałbym podciągnąć ci suknię i tu, na tym stole... Ach, jest już Moses z naszą kawą. Cóż za zdumiewające wyczucie chwili.

Genny nie odezwała się ani słowem. Widziała, jak Moses spojrzał na Aleca, a ten wydał jakieś polecenia wyłącznie kiwnięciem głowy. To beznadziejne. Nawet tu, w jej własnym domu. Ojciec przynajmniej zostawił jej dom.

- Wyglądasz, jakbyś się znów pogrążyła. Może nalać ci brandy? Nie? Cóż, będę chyba nalegał. Alkohol przywróci ci siły witalne.

Przywrócił. Genny przełknęła brandy i zaczęła kaszleć. Alec w milczeniu sączył kawę, wpatrując się w portret ojca Jamesa Paxtona, wiszący na ścianie przy kredensie. Dżentelmen nosił perukę i długi, usztywniany płaszcz z purpurowego brokatu z koronkowymi mankietami. Wyglądał imponująco, lecz był pewnie zimny jak Morze Północne.

Genny uspokoiła się i dopiła brandy. Czowała ciepło i ogarnęła ją błogość. Przyszłość przestała już być taka beznadziejna.

- Jak już mówiłem - kontynuował Alec, dolewając jej nieco kawy i kolejną porcję brandy do filiżanki - powinnaś widzieć we mnie swego rycerza-wybawicie-la. Jestem mężny i prawy, a ty możesz występować w roli Świętego Graala. Podoba ci się taka wizja?

- Zaczynasz mówić od rzeczy - powiedziała Gen-ny, choć sama nie czuła zbyt powagi. Kawa była pyszna i tak rozgrzewająca, aż czuła drżenie kolan.

- Oto, co zrobimy, damo mego serca: wyjdiesz za mnie w piątek.

To stwierdzenie poderwało Genny na nogi. Patrzyła na niego z niedowierzaniem.

- Jesteś szalony. Zupełnie szalony. Nie kochasz mnie. Chcesz tylko dostać stocznę i „Pegaza”. Dlaczego?

- Ponieważ chcę się z tobą kochać przez kolejne czterdzieści lat. Każdej nocy, każdego poranka, a być może nawet również po śniadaniu, przed herbatą i...

- To jakiś nonsens!

- Powtarzasz się, droga Eugenio. Lepiej już nic nie mów. Jak już powiedziałem, w piątek cię poślubię. To ocali stocznę. A potem odbędziemy nasz wyścig do Nassau.

- Myślałam, że już o tym zapomniałeś. Ja zapomniałam. Dlaczego? Nie ma już się o co zakładać. Przecież dostałeś wszystko.

- Nie jestem głupcem, za jakiego mnie uważasz, Genny. Nie chcesz mieć ze mną nic wspólnego, a już na pewno nie uważasz, że jestem dobrym kandydatem na męża.

- Żadnego mężczyzny nie uważam za dobrego kandydata na męża. Wszyscy jesteście napuszonymi.

- Wystarczy. Wiem, co na ten temat myślisz, a jednak chcę ci złożyć pewną propozycję. Jeśli pokonasz mnie w wyścigu do Nassau i z powrotem, zostawię cię w spokoju. Sceduję na ciebie stocznę. Będziesz mogła nią kierować, zbankrutować, co z pewnością nastąpi, cokolwiek, czego sobie zażyczysz. Nie będę się wtrącał, ani przez chwilę. Kupię od ciebie „Pegaza”, żebyś miała jakiś kapitał. Ale nie będziesz musiała mieć ze mną do czynienia, ani z moją córką.

- A jeśli jakimś straszliwym zrzędzeniem losu nie wygram?

- Ach... Wtedy, Genny, będziesz mnie we wszystkim słuchała.

- To znaczy?

- Będiesz moją żoną. Będziesz prowadziła mi dom. Nigdy więcej nie ubierzesz się jak mężczyzna. Będziesz rodzić moje dzieci, jeśli Bóg nam pobłogosławi. Będziesz się trzymała z dala od interesów. W sposób absolutny i całkowity zostawisz mi stocznę.

- Chcesz, żebym umarła!

Zamilkł zaskoczony i poczuł coś w rodzaju wyrzutów sumienia, lecz po chwili mówił dalej.

- Wręcz przeciwnie. Niezależnie od twoich zwariowanych fantazji, zostajesz kobietą. Bóg mi świadkiem, że ostatniej nocy upewniłem się o tym. Jestem pewien, że pogodzenie się z rzeczywistością przyniesie ci ulgę i szczęście.

Spojrzała na niego zagubiona i znów poczuł wyrzuty sumienia. Wstał i stanął przy jej krześle.

- Czy masz jakieś pytania? Czy chciałabyś cokolwiek zmienić lub zmodyfikować?

Potrząsnęła głową i powiedziała:

- Zanim odbędzie się wyścig, będziesz już moim mężem, lecz jeśli wygram, wyjedziesz. Wciąż jednak będziemy małżeństwem. Nie dbam o siebie w tym wszystkim, lecz czy ty nie będziesz chciała się kiedyś ożenić?

- Nie.

Brandy wciąż rozgrzewała ją od środka, a pod powiekami czuła łzy. Powstrzymywanie ich wywoływało nieznośny ból głowy. Łzy nie były spowodowane śmiercią ojca, były... Znowu potrząsnęła głową.

- Dobrej nocy, baronie.

- Czekam na twoją odpowiedź, Genny.

Nie spojrzała na niego, opuściła tylko głowę.

- Odpowiem ci rano, dobrze?

- Dobrze. Ale na pewno.

Genny wyszła powoli z jadalni i zamknęła za sobą drzwi. Życie stało się niesłychanie dziwne. Jeszcze miesiąc temu wszystko było tak, jak powinno. Lecz teraz... teraz panował chaos.

* * *

Genny budziła się powoli, całym ciałem czując, że żyje. Żyje pełnią życia, o czym świadczy drżące i pulsujące miejsce między udami. Jego duże dłonie były ciepłe; muskały i głaskały jej skórę. Koszulę miała podciągniętą do talii i zupełnie rozpiętą. Ustami delikatnie pieścił jej brodawkę.

- Alec! Co ty tutaj...

- Ciiiicho, Genny. Przyszedłem, żeby cię przekonać. Podoba ci się to? - Jego gorące wargi objęły jej sutek i Genny wyprężyła się, jęcząc cicho. Czowała, jak wsunął dłoń pod koszulę i położył płasko na jej brzuchu.

- Alec...

- Słucham, Genny. Chcesz, żebym cię dotknął? Tutaj? - Odnalazł palcami jej zakamarki. Czowała samą siebie, gdy ją pieścił. Ale jak to możliwe? Powinna być zawstydzona i chyba nawet była, przez jakąś sekundę czy dwie. Potem uniosła biodra.

- Bardzo dobrze, Genny. Zdajesz sobie sprawę, jak na mnie działasz? Na mężczyznę, który zostanie twoim mężem? Nie, nie kłóć się ze mną. Poczuj mnie. Będę ci to dawał każdego dnia, Genny. Do końca życia. Obiecuję ci.

Jęknęła, a Alec pocałował ją, wsuwając język do jej ust. Poczul jej nagłe zaskoczenie i zwolnił, uspokoił pieszczoty. Potem wsunął w nią palec. Była bardzo wąska i miał ochotę w nią wejść. Pragnął tego tak bardzo, że ledwie był w stanie zachować opanowanie. Jego męskość, twarda i gorąca, ocierała się o jej uda. Chciał jednak, żeby Genny miała orgazm, zanim się w nią wsunie.

- Genny, rozchyl nogi.

Nie zrozumiała go, tak dalece była zajęta odczuwaniem wszystkich dreszczy, które wywoływał w jej ciele.

- Rozchyl nogi - powtórzył i rozsunął jej uda dłońmi, a potem usadowił się między nimi. Położył się na niej całym ciężarem i całował jej usta.

- Masz chęć porozmawiać o filozofii? - zapytał. - A może o podbojach Napoleona?

Droczył się z nią, lecz Genny nie była w stanie wyrzec słowa, by mu odpowiedzieć.

- Alec - w końcu udało jej się wyszeptać, lecz to było wszystko.

- Ślicznie, kochanie - powiedział i znów ją pocałował. Czuł, że w końcu zrozumiała, iż pewne rzeczy są nieuchronne, zaakceptowała to i być może nawet ich chciała. Ufała, że Alec da jej rozkosz i wiedziała, że właśnie tego od niego chce i że jest to dla niej dobre. NIE zawiódł jej. Opuścił się niżej, całując całe jej ciało, pieszcząc ją dłońmi i wreszcie unosząc biodra. Gdy zamknął usta na jej kobiecości, jęknęła głośno, potem krzyknęła.

Alec doświadczał jakichś głębokich, nieuchwytnych uczuć, których nie potrafił nazwać. Wiedział, że pochodzą od Genny i przepływają przez niego zupełnie naturalnie.

Gdy wygięła się w łuk, a jej uda zastygły w bezruchu, nie przestawał jej całować, dopóki nie tłukła go pięściami po ramionach. Nie pozwolił jednak ulecieć rozkoszy. Wszedł w nią jednym, silnym pchnięciem, wysoko unosząc jej biodra i jeszcze szerzej rozsuwając nogi.

- Poczuj ten rytm - powiedział głębokim, ciemnym jak noc głosem.

Genny dostosowała się do niego i poczuła delikatne skurcze rozkoszy przepływające przez jej ciało. Alec przyspieszył i Genny za nim nadażała. Wtem wsunął palce między ich ciała i wtedy Genny krzyknęła i szarpnęła całym ciałem, łapiąc go za ramiona i wtulając twarz w jego tors. Alec

wyszedł jej naprzeciw i wsunął się tak głęboko, że stali się jednością. Poczul to i wtedy wypełnił ją nasieniem.

To była chwila, która mogłaby trwać wiecznie.

Po jakimś czasie wróciły mu zmysły. Nie wiedział, czy minęło pięć minut, czy godzina. Po prostu spostrzegł, że Genny cichutko płacze. Wszeptał jej imię i uniósł się na łokciu.

Rozdział 15

Nie płacz, kochanie. Co się stało? Genny usiłowała powstrzymać szloch, który wstrząsał całym jej ciałem. Alec pochylił się i delikatnie pocałował ją w szyję.

- Tak bardzo się boję, Alec - wyszeptała tuż przy jego uchu.

Alec podniósł głowę i odsunął się trochę.

- Popatrz na mnie, Genny.

Obróciła głowę i spojrzała mu w oczy. Alec zapalił jedną świecę w lichtarzu. W półmroku wyglądał tajemniczo. Jego twarz ujawniała załamania i linie niewidoczne w świetle dnia, a oczy miały tak głęboki odcień granatu, że zdawały się czarne. Genny prześliznęła się wzrokiem po jego gładkiej szyi, ramionach i złotych włosach na torsie.

- Czego się boisz? - zapytał Alec pocierając podbródek.

To było trudne. Naprawdę trudne. Czowała się głupio.

- Miesiąc temu byłam sobą. Po prostu sobą. Miałam różne troski i niepokoje, ale były one częścią mojego życia, które znałam. Tata był chory, ale oboje zdążyliśmy się do tego przyzwyczaić. I wtedy pojawiłeś się ty. Zakochałam się w tobie od pierwszego wejrzenia, choć wcale tego nie chciałam. Ale byłeś taki oszałamiający.

- Miesiąc temu w ogóle nie wiedziałem, że istniejesz, Genny. Tak jak ty znałaś barona Sherarda, ja znałem pana Eugene'a Paxtona, lecz nie ciebie. Choć nie zdawałem sobie z tego sprawy, zakochałem się w tobie, podtrzymując twoją głowę tej pamiętnej nocy, gdy wymiotowałaś na trotuar po wizycie w domu publicznym. Czy żałujesz, że pojawiłem się w twoim życiu?

- Tak. Nie. Och, na Boga, nie wiem, Alec.

- Cieszysz się, że podtrzymywałem twoją głowę? Chciała coś odpowiedzieć, przełknęła to i uderzyła go pięścią w ramię.

Alec pogładził opuszkami palców jej podbródek. Jaki gładki, pomyślał, i uparty.

- Już będę poważny. Posłuchaj mnie, Genny. Nie jestem do końca pewny, co powinienem teraz czuć: radość czy grozę, czy zwykłe zaskoczenie. Nie bój się mnie, Genny. Nigdy cię nie skrzywdzę, nigdy.

Skrzywdzisz mnie, choć nie zdajesz sobie z tego sprawy. Och, Boże, co ja mam zrobić? Szloch wyrwał się z jej piersi i odwróciła od niego głowę.

Tulił ją do siebie tak, jak tuliłby Hallie, kołysał, jakby była dzieckiem obudzonym przez koszmarny sen, głaskał jej włosy i plecy. Drażniło ją to i jednocześnie w zdumiewający sposób koło jej strach.

- Nie jestem dzieckiem - powiedziała. Uśmiechnął się.

- Za to, moja droga Genny, osobiście mogę poręczyć. - Położył dłoń na jej brzuchu i głaskał delikatnie. - Jesteś taka gładka - powiedział, patrząc na swoje długie palce pieszczące jej skórę.

Zawsze uważał, że kobiece ciało jest fascynujące i zapewni mu nieskończone i rozkoszne godziny badań. Lecz ciało Genny... Było czymś więcej. Nie umiał tego wytłumaczyć, ale wiedział, co czuje. Zaczął powoli godzić się z myślą, że nigdy nie zdoła się nią nasycić. Stwierdził, że zwyczajnie chce jej dotykać, upewniać się, że wciąż jest przy nim. Ona musi należeć do niego.

Widział, jak jej oddech przyspiesza i uśmiechnął się leniwie, lecz stwierdził po chwili, że wcale nie chce teraz się z nią kochać. Chce, by z nim porozmawiała. Zmusił się do przerwania pieśczoły.

- Możemy przez to przejść, Genny. Musisz tylko zaufać mi także w innych sprawach, poza seksem.

- Nie masz pojęcia, czy ufam ci w tej kwestii. Uśmiechnął się do niej drapieżnie.

- Nie zdajesz sobie sprawy z tego, że oddajesz mi się cała? Mówię ci, że masz rozchylić nogi, a ty mnie słuchasz i robisz to natychmiast, bo wiesz, że obdarzę cię rozkoszą. Czulem, jak unosisz biodra, bym mógł wejść w ciebie głębiej. Słyszałem twoje jęki i patrzyłem w twoją twarz w czasie szczytowania. A szczytujesz przepięknie, Genny. Entuzjastycznie, z czymś, co postanowiłem nazywać amerykańskim zapamiętaniem. To właśnie nazywam ufnością w sprawach seksu. Czy w innych sprawach zaufasz mi tak samo?

- Czy śmiesz twierdzić, że wiesz, co jest dla mnie najlepsze?

Słyszał ostry ton jej głosu i ukrytą gorycz, lecz nie pozwolił sobie na nazbyt pospieszną odpowiedź. Śmierć ojca była wciąż zbyt świeżą i zbyt bolesną raną, zaś jej duma... Cóż, ojciec źle ją pokierował, zachęcając ją do niezależności, budując w niej dumę ponad poziomem kobiecych możliwości. To tylko utrudniało mu porozumienie z Genny.

- Chciałem tylko powiedzieć, że jestem od ciebie starszy i że bardzo mi na tobie zależy. Powiedzmy, że leży mi na sercu twoje dobro.

- Ale nie chcesz przyjąć do świadomości tego, co ja sama uważam za moje dobro.

- Genny, ja naprawdę myślę, że w tej chwili nie wiesz, co jest dla ciebie dobre. Myślę, że jesteś bardzo zagubiona i niepewna przyszłości ani nas. Tyle zmian nastąpiło w twoim życiu, tyle niespodziewanych spraw, z którymi musisz się mierzyć. Wiem jedno. Twój ojciec nie postąpił z tobą sprawiedliwie, pozwalając ci udawać mężczyznę, prowadzić stocznię, zadawać się z mężczyznami, których żadna dama nie wpuściłaby do swojego salonu.

To nie ma sensu, myślała Genny w milczeniu, powstrzymując łzy. Niedorzeczne kobiece łzy. On nie mógł jej zrozumieć, a nawet gdyby rozumiał, nie był w stanie tego zaakceptować. Nie było już żadnej nadziei. Miała do wyboru albo wyjść za niego i przyjąć jego zakład, albo pozwolić, by stocznia została sprzedana jakiemuś obcemu.

Tego nie mogła zrobić.

Czy coś z nią jest nie tak? Czy ojciec naprawdę ją skrzywdził, próbując zamienić ją w syna, którego stracił?

Chciała krzyknąć, że to nieprawda, że jest tym, kim jest i wszystko z nią w porządku, a ojciec się nie mylił.

Pomyślała o Hallie. Alec wyraźnie pozwalał córce na wszystkie wybryki, które byłyby dozwolone chłopcom. Czy kiedy Hallie dorośnie, będzie jej kazał się zmienić i zmusi ją do haftowania i noszenia halek? Czy oczekuje, że córka zapomni o wolności, którą cieszyła się w dzieciństwie? Genny bardzo chciała go o to zapytać, zażądać wyjaśnień.

Ale palce Aleca znów gładziły skórę na jej brzuchu, zsuwały się niżej i Genny poczuła narastające pożądanie. Zastanawiała się, jak to możliwe, że Alec bez żadnego trudu wywołuje w niej

te wszystkie odczucia. Chciała je zignorować, odepchnąć go. W końcu przyszedł tu bez zaproszenia i zmusił ją do zbliżenia.

- Nie chcę, żebyś mnie znowu zmuszał.

Alec usłyszał zdumiewające zdanie wypowiedziane kamiennym głosem, lecz nie przestawał jej pieścić.

- Zmuszał? Zabawna myśl. Przyznaję, że zacząłem całą sprawę. Jednak wystarczy, że pozwolę palcom pieścić cię jeszcze przez moment i będziesz mnie błagała o rozkosz.

Genny nic nie powiedziała. Pieszczota była coraz bardziej natarczywa, jej ciało wilo się pod jego palcami, nie była w stanie go okiełznać. Alec zaśmiał się, a ona miała wielką ochotę wrzasnąć na niego i cisnąć jego pięknym ciałem o boazerię.

- Dwa razy każdej nocy przez czterdzieści lat. To więcej razy, niż jestem w stanie sobie wyobrazić. Może się mną znudzisz, Genny, ale ja wciąż będę się starał być blisko ciebie, obiecuję. Właśnie tak, kocha-nie. Oddaj mi się, Genny, zaufaj mi. Będę się tobą opiekował, będę cię chronił. Wszystko będzie dobrze, jestem przy tobie. Będę przy tobie już zawsze. Czy mogłabyś w to uwierzyć?

Chciała, by był przy niej, ale nie potrzebowała jego opieki, nie chciała, by jej mówił, co ma robić i czego nie robić. Nie chciała być traktowana jak dziecko, jak dama, jak jakaś Laura Salmon. Otworzyła usta, by mu powiedzieć, że mu wierzy, ale że potrafi sama o siebie zadbać.

Zamiast tego jęknęła.

Poczuła, jak zadrzał, przesunął się ku niej i rozsunął jej szeroko nogi. Pocałował ją i Genny wiedziała, że jest dla niego całkowicie otwarta - tak jak powiedział. Wiedziała, jaką rozkosz jej da, pragnęła tego i w tym momencie nie dbała o jutro i o to, jak będzie patrzyła na siebie i na niego w świetle dnia. Wiedziała, że będzie musiała podjąć decyzję, która zaważy na całym jej przyszłym życiu. I na jego życiu. I Hallie.

Orgazm zawładnął nią; krzyknęła. Chwilę później Alec wbił palce w jej biodra i zadygotał z głową odrzuconą do tyłu.

Opadł na bok i przyciągnął ją do siebie. Leżała wtulona w niego plecami, a Alec całował jej kark i splecione włosy, jedną dłonią powolnym ruchem dotykając jej piersi, zupełnie jakby robił to dlatego, że pierś była w zasięgu jego dłoni i sprawiało mu przyjemność dotykanie jej. Genny próbowała jakoś dojść do siebie, lecz czuła się schwytna w pułapkę zbyt poplątanych myśli, które były raczej pytaniami, niż odpowiedziami. A przynajmniej nie znalazła odpowiedzi leżąc w ciemności z mężczyzną, który kochał ją dwa razy i chciał się nią opiekować. Poddała się i zasnęła.

Prawdę mówiąc, trzymając jej pierś w swojej dłoni, Alec myślał o tym, że niezależnie od wyniku wyścigu, Genny musi pozostać jego żoną. Nie to, żeby wątpił w wynik, rzecz jasna. Zamknął oczy i znów poczuł falę niesamowitych uczuć, które przepływały przez niego, gdy w nią wchodził z dłońmi zaciśniętymi na jej biodrach, głaszczącymi jej piersi i brzuch. Pragnął jej całej i to pragnienie zdawało się rosnać w siłę. Pogodził się z tym i w milczeniu ofiarował jej całą swą wierność i lojalność aż do śmierci. Czuł, jak jej brodawka twardnieje pod jego palcami. To było wspaniałe. Wspaniałe, łatwe i spokojne. Ale to, co czuł jeszcze niedawno nie było wcale spokojne i czułe, czuł pośpiech, konieczność i przymus. Gdy nappełnił ją nasieniem, a Genny przyciągnęła go jeszcze bliżej i pragnęła go tak samo jak on jej... Wciąż słyszał w głowie jej jęki i krzyki, widział włosy opadające falą ku talii, gdy wyginała się i unosiła ku niemu biodra.

Gdyby ktoś go o to zapytał, odpowiedziałby z całą pewnością, że tej nocy uczynił Genny

brzemienną. Niedługo będzie musiała pogodzić się z faktem, że jest kobietą - jego kobietą. Będzie chciała nosić damskie ubrania, kołysać jego dzieci, będzie chciała, żeby się nią opiekował.

W końcu zaakceptuje to, kim powinna być. Na pewno.

Pomyślał o Neście. Była jego żoną przez pięć lat. Słodka, kochana Nesta, umarła tak młodo, tylko dlatego, że jakiś konował nie wiedział, co trzeba robić. Alec już wiedział. Nigdy nie pozwoli, by coś podobnego przydarzyło się Genny. Nigdy.

Jak ona mogła kiedykolwiek żywić nadzieję, że pokona go w wyścigu?

To, czego w ogóle nie umiał zrozumieć i co uważał za największy błąd wychowawczy jej ojca, to była potrzeba Genny grania męskiej roli w życiu. Na szczęście niedługo zapomni o tym nonsense. Na pewno.

* * *

Nadszedł drugi listopada. Jesienią Baltimore mogło być równie piękne, jak rajski ogród, a przynajmniej tak uważali baltimorczyki i powtarzali to wszystkim, którzy chcieli słuchać. Jednak na ogół było zbyt zimno, w powietrzu wisiała mżawka, a niebo przybierało mroczny szary kolor, zupełnie jak właśnie tego dnia.

Alec pomachał do Genny stojącej na pokładzie „Pegaza” w męskim stroju, na szeroko rozstawionych nogach i trzymającej dłoń wsparte na biodrach. Alec uważał, że jest pobłażliwy, że zachowuje się niezwykle tolerancyjnie. Przecież to ma być jej ostatni występ w męskiej roli. Pozwolił sobie zauważyć, że wygląda ślicznie pomimo luźnych spodni, skórzanej kamizelki kryjącej kuszący zarys piersi i linię talii, a nawet pomimo tej wstrętnej wełnianej czapki. Spotkały się ich spojrzenia i Genny odmachnęła mu, uśmiechając się promiennie.

Była już Eugenią Mary Carrick, baronową She-rard. Alec miał również nadzieję, że jest brzemienista. Nie zapytał jej o to. Nie był nawet pewny, czy ona może już to wiedzieć. Nie krwawiła, odkąd przychodził do jej łóżka, a trwało to już ponad trzy tygodnie. Nie mówiła z nim na ten temat, ale spodziewał się, że nie była przyzwyczajona do rozmawiania o tak intymnych szczegółach, nawet ze swoim mężem. Nesta nigdy tego nie robiła i Alec wciąż z niej żartował, czasami nazywając ją nonsensowną Nestą. Słodycz i ból wspomnień wywołały skurcz serca Aleca. Ożeniłem się znowu, Nesto. Po pięciu długich latach. Ona jest Amerykanką, to dość gorzka pigułka, prawda? Ale jest też niezwykła. Okazało się, że tego właśnie potrzebowałem i wiem, że ona potrzebuje właśnie mnie. Hal-lie za nią przepada, a ona uwielbia Hallie. Pochwaliłabyś to, Nesto, jestem tego pewien. Naszej córce nic nie grozi.

Od dwóch dni Alec znów był mężem.

To dziwne, ale nie czuł wahania ani niepewności co do najdrobniejszej kwestii, jaką podejmował w tych dniach. Może dlatego, że Genny była wprost przepelniona nienazwanymi lękami i niepewnością. Na nic nie mogła się zdecydować, jak prawdziwa trzpiotka wciąż zmieniała dawane służbie instrukcje, aż pani Swindel powiedziała jej, żeby zostawiła dom i przygotowania w jej rękach i poszła dokończyć budowanie statku. Alec rozsądnie nie wypowiadał się w ogóle oprócz wspierania Genny we wszystkim. Gdy to nie zadziałało, w końcu powiedział jej, co ma zrobić, potem powiedział jej to jeszcze raz podniesionym głosem i posłuchała go. Wciąż jednak była kompletnie rozbita, nawet w momencie, gdy wielebny Murray ogłosił ich mężem i żoną wobec niewielkiej grupy gości zgromadzonej w kościele pod wezwaniem świętego Pawła.

Alec przypuszczał, że właśnie wtedy Genny zdała sobie sprawę, że nie ma już żadnych decyzji do podjęcia, że wszystko już się wydarzyło i musi wyłącznie przyjąć to do wiadomości. Alec uniósł jej

welon i uśmiechnął się triumfalnie. Potem bardzo lekko i delikatnie ją pocałował. Jej szeroko otwarte oczy już go nie martwiły.

Większość przyjaciół rodziny Paxtonów była uszczęśliwiona małżeństwem Genny i Aleca, choć wydaje się, że dominującym uczuciem była ulga. Eugenia Paxton nie była już dłużej ekscentryczną panną, o którą należało się martwić. Teraz była ekscentryczną mężatką i baronowa oraz młoda dama, którą spotkało wielkie szczęście. Ciekaw był, czy Genny zgadzała się z opinią baltimorczyków. Zastanawiał się również, czy Genny wyszłaby za Olivera Gwenna, gdyby Alec nie pojawił się w mieście. Oliver miał minę bardziej skwaszoną niż odrzucony konkurent, którym przecież nie był. A przynajmniej Genny nigdy o tym nie wspominała.

Jeśli chodzi o Hallie, przetrwała ceremonię niewiele mówiąc, ale dużo się uśmiechając do Genny i chwytając ją za rękę w dziwnych momentach, jakby próbowała dodać jej odwagi. Jego pięcioletnia córka była dojrzałą, mądrą kobietą. Kilka dni przed ślubem powiedziała:

- Tato, bardzo lubię Genny. Wiem, że ona sobie z czasem poradzi i wszystko będzie dobrze. Kiedy wrócicie z podróży, będziemy prawdziwą rodziną.

Alec odpowiedział, tuląc córkę do siebie:

- Dziękuję ci, kluseczko. Opiekuj się nią, dobrze? Nie chcemy przecież, żeby stchórzyła w ostatnim momencie.

- Genny nie jest płocha, tato - powiedziała Hallie, ale mimo wszystko wciąż miała oko na swą już niedługo mamę.

Laura Salmon, wściekła, że nie dostała zaproszenia na ślub, zaczęła energicznie rozsiewać plotki o tym, że baron mieszkał u Genny bez odpowiedniej przyzwoitki. Plotki, rzecz jasna, nie zatoczyły szerokich kręgów, poza tym Alec wiedział, że nikt nie słucha jadu Laury, i że ludzie ledwie potrząsają głowami w reakcji na jej napady gadatliwości.

Alec upewnił się również, że wszyscy liczący się w mieście dżentelmeni dowiedzieli się o wyścigu i o tym, że jest to ostatni, pożegnalny wyskok panny Eugenie. Że on, jako jej mąż, godzi się na to, ale po powrocie, z Nassau Genny bez wątpienia stanie się damą i wspaniałą żoną, która z przyjemnością ugości ich wszystkich wraz z żonami na proszonym obiedzie. Dżentelmeni uznali, że Alec jest bardzo przenikliwym mężczyzną, zaś wszelkie dawne przewinienia Genny zostały wybaczone, bo baron miał ją już pod kontrolą. Poza tym on sam zgodził się na wyścig. Dlaczegoż oni mieliby się gorszyć?

Gdyby Genny wiedziała to wszystko, wzięłaby stary, przedwojenny pistolet ojca i przestrelała Aleco-wi stopę. przerobiła polgara68

Był to jednak jedyny sposób również na zapewnienie Genny załogi na czas wyścigu. W istocie to Alec dowodził na „Pegazie” i wszyscy marynarze dobrze to rozumieli. Młoda dama była po prostu rozpieszczana przez swego świeżo poślubionego małżonka.

Alec modlił się, by żadna wieść o jego poczynaniach nie dotarła do czujnych uszu panny młodej.

Tego ranka obydwa okręty były przycumowane na Felis Point. Woda była spokojna i gładka, wiatr ledwie wyczuwalny. Genny wiedziała jednak, że strzeliste maszty i wielkie żagle „Pegaza” złapią wysoko wiejący, typowy dla zatoki Chesapeake wiatr. Jej kli-per minie North Point zanim Alec będzie w stanie rozwinąć żagle barkentyny. Alec zaś wiedział, że to nie ma znaczenia. Jego umiejętności i jej brak doświadczenia dadzą o sobie znać, gdy już wypłyną na Atlantyk. Spojrzał ku niej znowu.

Już czas, postanowiła Genny. Odchrząknęła i zwołała załogę na pokład. Patrzyła z uwagą na

dziewięć twarzy, spośród których tylko dwie były jej obce.

- Niektórzy z was: Morgan, Phipps, Daniels, Snugger, znają mnie od czasów, gdy nie byłam wyższa niż ten ster. Mam nadzieję, że powiecie tym, którzy mnie nie znają, że mogą mi zaufać, że zadbam o „Pegaza” i mogą powierzyć mi swoje życie. Wiem, że jesteście ciekawi, dlaczego odbywa się ten wyścig. Wiem, że zastanawiacie się nad słuchaniem kapitana, który jest kobietą. To prawda, panowie, jestem kobietą, ale jestem także lepszym żeglarzem i kapitanem niż przeklęty Anglik na tamtej niezgrabnej starej barkentynie. Wszyscy tu jesteśmy Amerykanami, a „Pegaz” jest amerykańskim okrętem. Jest bal-timorskim kliperem, panowie, najszybszym statkiem na świecie. Jak dobrze wiecie, zaprojektował go mój ojciec. Ma bardziej strome dno niż jakikolwiek inny statek i wyższe maszty niż którykolwiek kliper tej wielkości. To jego dziewiczy rejs. Ale pokona tę angielską krypę i to dzięki wam! Jest lekko zanurzony, lecz dobrze ożaglowany i wystarczy nasza dziesiątka, żeby doskonale go poprowadzić. Popatrzcie tylko na ten pokład. Żadnych zwojów lin, żadnych powiązanych beczek. Gdy tylko dotrzemy na Atlantyk, zobaczycie, że może płynąć tak blisko wiatru, że bar-kentyna zostanie daleko w tyle, bo może wyciągnąć tylko jedną trzecią naszej prędkości. Jestem dumna z „Pegaza”, bo pomagałam go budować. Jestem z niego dumna, bo jestem Amerykanką, jak on. Pomyślcie o tym zakładzie nie jak o wyścigu między kobietą a mężczyzną, lecz o wyścigu między Ameryką a Anglią.

Ku wielkiej uldze i radości Genny marynarze spoglądali na siebie, kiwając głowami. Snugger splunął w stronę barkentyny i w końcu wszyscy wzniesli okrzyk.

- Pamiętacie, jak pięć lat temu przegnaliśmy Anglików precz z naszego miasta? Zrobimy to znowu, tym razem na wodzie.

Odpowiedział jej dziki, głośny okrzyk.

- Poszukajmy wiatru!

Przyglądający się z oddali Alec zamrugał gwałtownie, słysząc radosne okrzyki. Co, do diabła, ona im powiedziała? Przekupiła ich? Zdławił swoją ciekawość i odczekawszy aż okrzyki umilkną, zawołał:

- Czy jest pan gotowy, panie Eugene?

- Jestem gotowa zabrać ci wiatr sprzed nosa, baronie!

- Bardzo proszę.

Alec przyglądał się, jak „Pegaz” wypływa z doku i słyszał komendy wykrzykiwane przez Genny spokojnym głosem.

Tego ranka na Patapsco dało się wyczuć tylko lekką bryzę. Nie była to dogodna okoliczność dla bar-kentyny, zaś kliper mógł złapać wysoki wiatr poza jej zasięgiem. Statek Aleca będzie się pewnie włókł po rzece aż do zatoki, być może złapie jakiś lekki wiatr, który napełni potężne żagle i zdoła dogonić kliper, zanim ten zrobi już pięćdziesiąt mil wodą do oceanu. Alec był realistą. Nawet najbardziej niedoświadczony kapitan świata wie, że prawdziwy wiatr czeka na nich dopiero na Atlantyku.

Po prostu musi jakoś zagospodarować sobie czas na rzece, a ma go sporo. Minie pewnie z dziewięć godzin, zanim dotrą na otwarte wody. Minęli North Point, przylądek na rzece Patapsco, miejsce, gdzie brytyjski komandor został zmuszony do odwrotu. Czując podmuch wiatru, Alec uśmiechnął się pod nosem.

„Pegaz” i „Nocny Tancerz” burta przy burcie przemierzili zatokę i około osiemnastej razem wpłynęły na ocean.

Alec spojrział na Genny, zasalutował jej i złożył drwiący ukłon.

Genny była tak szczęśliwa, że po prostu odwzajemniła się szerokim, bezmyślnym uśmiechem.

- Panowie! Wyścig się rozpoczął!

Rozdział 16

Pierwszym oficerem na „Pegazie” był Snugger. Niski, bardzo umięśniony mężczyzna, z wielką szopą włosów i tak silnym głosem, że z pewnością można go było usłyszeć nawet w czasie huraganu. Snugger przekazywał rozkazy kapitana załodze. Genny sama wpadła na pomysł, żeby robił to pierwszy oficer. Pomyślała, że może załoga zapomni, że jest pod komendą kobiety i pomyśli, że kieruje nią Snugger, doświadczony marynarz i mężczyzna ze wszech miar godzien zaufania. Daniels stał przy jej boku, obserwując marynarzy uwijających się przy linach.

- Podskakujemy na falach, jak płasko rzucony kamień.

- Racja, kapitanie. Pani ojciec byłby bardzo dumny z tego okrętu. I z pani.

Mówił do niej „kapitanie”. Genny czuła falę satysfakcji obmywającą jej ciało. Rzeczywiście zastanawiała się, czy ojciec byłby z niej dumny. Miała różne wątpliwości. Ach, jak bardzo żałowała, że go tu nie ma, że nie może jej zobaczyć, a ona nie może się upewnić, że ojciec pochwała jej działanie.

Genny kierowała statkiem i czuła, że to ona trzyma stery. Zwróciła się do Daniela spokojnym, wypracowanym tonem:

- Trzymajcie się blisko wiatru, a ta wstrętna barka będzie wyglądała, jakby płynęła do tyłu.

- Śmigniemy jak wiatr.

Genny odchrząknęła. Na czystym niebie lśnił sierp księżycy i miliony gwiazd rozświetlały czarne fale oceanu. Ziewnęła i przeciągnęła się.

- Doceni dziś pani koję, kapitanie.

- Zgadza się, Daniels. Wezmę trzecią wachtę. Niech Snugger obudzi mnie po drugim dzwonku.

- Tak jest, kapitanie.

Genny uśmiechnęła się szeroko, ucisnęła brązową dłoń Daniela i odeszła w kierunku luku. Zeszła po schodach i odetchnęła głęboko. „Pegaz” był zbyt nowy, zbyt świeży, by roznosił się po nim zapach zę-zyl6, szczurów, czy wilgotnej odzieży. Dzięki Bogu, nie czuła też potu i niemytych męskich ciał.

W odróżnieniu od barkentyny kliper był cichy, burty nie skrzypiały, gdy przedzierał się przez fale. Ponieważ był lekko zanurzony, takielunek nie jęczał i nie zakłócał ciszy.

Mój okręt, pomyślała Genny. Mój „Pegaz”

Jednak formalnie należał do Aleca, jak zresztą wszystko inne. Nawet jej dom był teraz jego własnością tylko dlatego, że stał się jej mężem. O to przecież chodziło jak wywnioskowała z pewnej rozmowy między dwoma dżentelmenami na temat posiadania żon i w konsekwencji posiadania dóbr, które były do nich przypisane.

Musi wygrać ten wyścig. Alec nie jest w stanie zrozumieć, że Genny żegluje od szóstego roku życia, a kieruje załogą klipera od piętnastego. Pamiętała najniższe miejsce wewnątrz kadłuba statku,

w którym zbiera się woda wraz ze wszelkimi nieczystościami (np. rozlane paliwo, smary czy różne śmieci). okręt o nazwie „Bolter”, który zbudowała kilka lat wcześniej. Wtedy wyprzedzał on mocno swoje czasy, ale nie mógł się nawet równać z „Pegazem”. Ten kli-per jest naprawdę wyjątkowy. Nie miała najmniejszej wątpliwości, że zostawi Aleca wraz z jego ciężką bar-kentyną daleko z tyłu.

Alec jest bardzo uparty, ale w końcu będzie musiał przejrzeć na oczy. Zastanawiała się, co wtedy zrobi. Czy zachowa się jak większość znanych jej dżentelmenów i wpadnie w furję, bo pokonała go kobieta? Czy naprawdę odda jej stocznię?

Genny zapaliła latarnię i umieściła ją w stojaku na pięknym kapitańskim biurku. Zamknęła drzwi i zdjęła przemoczone ubranie. Przygotowała sobie drugi, podobny zestaw wiedząc, że w przypadku niebezpieczeństwa będzie musiała w ciągu trzydziestu sekund znaleźć się na pokładzie.

Zgasiła latarnię, włożyła przez głowę flanelową koszulę nocną i wyciągnęła się na koi. „Pegaz” przechylał się mocno na lewą burtę, lecz był to tak monotony ruch, że po kilku minutach już go nie zauważała. Można było się ułożyć wzdłuż tego ruchu, bądź w poprzek, jak to uczyniła Genny. „Pegaz” był tak smukły i gładko mknął po falach, jak założyła to W swoich projektach.

Dlaczego nikt go nie chce od niej kupić? Dlaczego jej kobiecość odbiera wartość okrętowi?

Głupie pytania, na które nie sposób znaleźć odpowiedzi. Alec prawdopodobnie tylko pokręciłby głową i powiedział jej, że tak właśnie działa świat i żeby o tym nie myślała. On, rzecz jasna, zapomnieliby o tym natychmiast, w końcu jest mężczyzną. Ziewnęła. Dzień był emocjonujący, marynarze podekscytowani wyścigiem i perspektywą pokonania przeklętych Brytyjczyków. Ta sztuczka była doskonała, pomyślała Genny, szczerząc się w ciemności. Musi tylko podsycać w nich te emocje i mówić o barkentynie jak o statku wroga, żeby nie spędzali czasu na rozmowach o tym, że ich kapitan jest kobietą.

Podróż do Nassau zajmie około dwóch tygodni, być może nieco mniej, jeśli wiatry będą im sprzyjać. Jednak na tych wodach, zwłaszcza jesienią, wiatr jest nieobliczalny i nie sposób tego przewidzieć. Tuż przed zmrokiem widziała w oddali barkentynę. Dystans między nimi nie zwiększał się ani nie malał. Założyłaby się o ostatniego dolara, że jego ludzie już teraz byli wyczerpani, próbując utrzymać odległość między statkami.

Genny zamknęła oczy i zobaczyła Aleca. Nie tego Aleca, który kierował barkentyną, lecz jej męża i kochanka, leżącego na niej i całującego ją, pieszczącego i przymykającego oczy. A gdyby był już w niej, westchnąłby z rozkoszy i zaczął się w niej poruszać. A ona całowałaby jego szyję, tors, łapałaby go za ramiona, czuła jego pchnięcia i pieszczoty, czułaby, jak się z niej wysuwa. On najlepiej wie, jak ją rozbudzić. Uniosłaby biodra, próbując przywołać go z powrotem, a on uśmiechnąłby się i spytał, czego chce. Jeszcze mu tego nie powiedziała, gdyż jej umysł był zbyt przytłoczony dzikością uczuć, które w niej wywoływał, a poza tym wstydziła się wyznać swoje pragnienia. Lecz on zawsze wiedział, czego jej trzeba i to również sprawiało mu przyjemność. Domyślała się, że chodzi o to, że miał nad nią władzę.

Genny otworzyła szeroko oczy. Czuła na czole krople potu. Na Boga, jej ciało reagowało nawet na myśli o nim. Pragnęła go. Teraz. Bardzo. Intensywność uczuć zaskoczyła ją. Nie minęło wiele czasu, odkąd po raz pierwszy obdarował ją rozkoszą. Jednak stało się to i ona stała się inną kobietą. Zdała sobie w tej chwili sprawę, że nigdy nie podjęła inicjatywy. Ciekawa była, czy kobiecie wolno to robić. Niestety, sama nie umiała tego zgadnąć. Pomyślała o jego męskości, twardej i gładkiej, przyciskającej się do jej brzucha i ciekawa była, jak czułby się, gdyby pieściła go dłonią lub ustami. Czy było to inne od chwil, gdy on ją pieścił? Nie wiedziała, ale była zdecydowana to sprawdzić.

Obydwoje powinni mieć władzę nad sobą. Tak byłoby uczciwie. To przywołało kolejną myśl.

Jeśli ona wygra wyścig, co powinna zrobić? Zostawić go? Zażądać, by ją zostawił? Nie mogła sobie wyobrazić życia bez Aleca. Nie mogła sobie wyobrazić, że nigdy więcej miałyby go nie ujrzeć.

Nie mogła też sobie wyobrazić, że miałyby nie pracować w stoczni, nie żeglować, nie być odpowiedzialną, nie odczuwać triumfu po ukończeniu ważnego zadania, po odniesieniu sukcesu. A Alec powiedziałby, że pozna wspaniały smak sukcesu, gdy urodzi jego dzieci.

Wszystkie klacze mogą rodzić źrebięta, lecz nie każda klacz może wygrać wyścig. Była to raczej przemądrzała, zadufana metafora, lecz spodobała się Genny. Nie każda kobieta może budować baltimor-skie klipery.

Prawda jest taka, że bardzo niewiele dziewczynek ma okazję robić cokolwiek oprócz bawienia się lalkami i wyszywania. Są uczone już od kołyski, ale nie po to, by stały się niezależne i kompetentne, nie. Cała ich nauka ma na celu poznanie wszystkich sposobów dogadzania mężczyznom i prowadzenia ich domów. Genny po prostu miała szczęście, że ojciec traktował ją tak samo, jak jej brata. Do czasu przekłętego testamentu.

Ojciec powiedział pewnego razu, że życie jest serią kompromisów; niektóre z nich piekielnie bołą, inne sprawiają, że czujesz się jak król. Wątpiła jednak, by ojciec zakładał jakiegokolwiek kompromisy, gdy miał zdecydować o własnym małżeństwie.

A może zakładał. Może dlatego tak sformułował swój testament? By ją zmusić do kompromisu?

Potrząsnęła głową. Jeśli to prawda, kompromis oznaczał dla niej kompletną i zupełną kapitulację.

Zasnęła zastanawiając się, co robi Alec, o czym myśli i czy rozmyśla o niej. Spała głęboko, aż Daniels obudził ją na wachtę.

Jeśli zaś chodzi o jej męża, baron Sherard sącył doskonałą francuską brandy i żałował, że w ogóle zgodził się na ten głupi wyścig. Na wszystkie potęgi piekieł! Nie docenił jej. I nie docenił jej wstrętnego klipera. Z otwartymi ustami wpatrywał się, jak jej okręt ustawił się tak blisko wiatru, że niemal brał go czołem, podczas gdy on i jego załoga musieli halsować w pocie czoła, by utrzymać dystans między okrętami na rozsądnym poziomie. Wygrała. Jego ludzie po prostu nie mogli spędzać dwudziestu czterech godzin na szarpaniu się z linami. To było zbyt wyczerpujące. Alec wypił kolejny łyk brandy. Niech ją piekło pochłonie! Wygrała. Nie miał już nadziei.

Genny pewnie go zostawi albo zażąda, żeby odszedł. Jednak Alec nie mógłby tego zrobić. Jest jego żoną. Nie może oddać jej stoczni i pozwolić zbankrutować. A tego akurat był pewny, jak w banku.

Czy jest brzemienna?

Alec zdał sobie sprawę, że dręczą go nazbyt czarne myśli. Jeszcze nie przegrał wyścigu. Jeśli on i jego załoga będą musieli halsować sto razy w trakcie jednego halsu „Pegaza”, to trudno, zrobią to. Zrobi wszystko, co jest konieczne do pokonania Genny. Dla jej własnego dobra.

Zastanawiał się, co na to powie jego załoga.

Po południu zaczęło mżyć. Niebo było szare jak ołów, fale lekko wzburzone, a wiatr bardziej gwałtowny, niż zaledwie dwie godziny wcześniej.

„Pegaz” nie czuł się najlepiej w taką pogodę.

- Taki już jest Atlantyk, Genny - powiedział Daniels zapominając, że stojąca przy nim dziewczyna o rumianych policzkach jest również jego kapitanem. - Sezon powoli się kończy. Jest trochę za późno na to, by wierzyć, że taki lekki kliper może tu sobie pływać bez żadnych przygód. Wiesz o tym dobrze. Sama zdecydowałaś się na wyścig w czas niepewnej pogody.

- Wiem o tym. Miałam nadzieję, że dopisze nam szczęście i ten wspaniały północno-zachodni wiatr utrzyma się dłużej.

- Być może jeszcze się uspokoi. Jeśli utrzymamy dzisiejszą odległość między statkami, nie będzie żadnego problemu. Myśl tylko o słońcu i spokojnych wodach koło Nassau.

- W tej chwili myślę o czymś zgoła innym. - Nagły podmuch wiatru zerwał Genny czapkę z głowy. Chciała ją złapać, ale była zbyt wolna. Patrzyli z Danielsem, jak wełniana czapka wiruje na wietrze i spada za burtę „Pegaza”.

- To tylko łagodny, przelotny sztorm - powiedziała Genny.

Daniels posłusznie pokiwał głową. W duchu modlił się, żeby miała rację. Prawdę mówiąc, nie podobała mu się wizja panny Genny - w roli kapitana, czy też nie - złapanej w oko cyklonu na Atlantyku, a szczególnie na pokładzie „Pegaza”. Wiedział, że Genny myśli o huraganie. To był ich czas, było to możliwe. Daniels nie był przekonany, że tak niezwykle skonstruowany kliper przetrwa zwykły sztorm, nawet na pozornie spokojnych wodach. Pan Paxton zaprojektował wyższe maszty, niż dotąd się budowało, a zanurzenie było mniej niż minimalne. Pod pełnymi żaglami obydwie maszty przypominały wielkie białe trójkąty równoramienne. Gdyby wpłynęli w huragan, silne wiatry połamałyby maszty i podarły żagle. Pokład był bardzo blisko linii wody i fale przelewałyby się swobodnie przez niego.

Do diabła, pomyślał Daniels i uważnie obserwował niebo. Nic więcej nie mógł zrobić. Słyszał, jak panna Genny - na Boga, była teraz angielską baronową! - krzyczy, żeby zrzucić żagle ze szczytów obydwu masztów. To był doskonały pomysł, w odpowiednim czasie. Nawet w czasie zwykłego porywistego wiatru nie byłoby mądrze nadwerężać maszty. Słyszał jak Snugger swoim głosem olbrzyma powtarza komendę marynarzom. Wreszcie usłyszeli i rzucili się do pracy, zwinnie wspinając się na reje.

Daniels polizał palec wskazujący i wystawił go na wiatr. Wciągnął nosem powietrze i cicho zaklął.

Spodziewał się, że dziewicza podróż „Pegaza” okaże się brzemienna w skutki.

* * *

- Co pan myśli kapitanie? - zapytał pierwszy oficer Aleca, Abel Pitts.

- Myślę... - powiedział Alec z wszystkich sił próbując dojrzeć „Pegaza” w gęstniejącej ciemności - że lepiej, żeby to był łagodny, krótki jesienny sztorm, bo inaczej moja świeżo poślubiona żona będzie miała nieliczne kłopoty.

Wiedział, że brzmi to dość niefrasobliwie, jednak był śmiertelnie przerażony. Niezbyt dobrze znał się na żeglowaniu jesienią po południowym Atlantyku, wiedział jednak, że zdarzają się tu w tym czasie huragany. Nie, to był tylko przelotny sztorm, nic więcej. Nie trzeba się martwić. Spojrzał na swój okręt. „Nocny Tancerz” przedzierał się przez wysokie fale, jakby nie były niczym nadzwyczajnym. Takielunek jęczał, gdy zanurzali się głęboko, liny i żagle skrzypiały i trzeszczały jak potępione dusze, gdy wiatr szarpał nimi na wszystkie strony. Były to dźwięki, do których Alec był przyzwyczajony.

- Gdzie jesteście, Abel?

- Zgaduję, że około sto mil na północ od przylądka Hatteras.

- Czy to w Północnej Karolinie? Przy cieśninie Pamlico?

- Tak jest, kapitanie. Niezbyt dobre wody, podobno zdradliwe. Marynarze mówią o nich Cmentarzysko Atlantyckie.

- Jestem pewny, że moja żona o tym wie. Będzie szła na wschód.

- Tak jest, kapitanie - powiedział Abel i zamyślił się. Widział, jak baron wpatruje się w horyzont i czuł, że kapitan oddałby wszystko, żeby choć przez chwilę zobaczyć kliper.

Abel uklonił się i wrócił do pracy. Sprawdził ożaglowanie masztów, czując, że wiatr się podnosi. Było już prawie ciemno. Słyszał jak Pippin mówi do drugiego oficera:

- Wcale mi się to nie podoba, Tick. Powietrze jest tak gęste, że można prawie poczuć jego smak. Ani trochę mi się to nie podoba.

Ticknor odchrząknął i sprawdził liny żagli. Były napięte, cicho pomrukujące na wietrze.

- Nie będzie źle - odrzekł. - Kapitan wie, co robi. - Myślenie o tym, to nie nasza rola.

- Ale na tym kliperze jest jego żona, Tick.

- Zgadza się. Widziałeś ją? - zapytał Ticknor.

- Przyjrzałem jej się dobrze, gdy baron przyprowadził ją kilka tygodni temu na statek.

- Tutaj? Baron przyprowadził ją na statek? Nie wspomniał o tym ani słowem.

- Widocznie nie była to twoja sprawa. Niósł ją na rękach, jakby była ranna.

- Dziwne - powiedział Ticknor. - No wiesz, ona jest damą.

- Baron nie ożeniłby się z nią, gdyby nie była damą, ty ptasi mózdzku!

- Och, przecież wiesz, o co mi chodzi. Jest inna. Jest kapitanem klipera.

- Tak jest - powiedział Pippin. - To prawda. I musimy ją pokonać, bo inaczej nasz kapitan nie zazna spokoju do końca swoich dni.

Alec w tym czasie porzucił beznadziejne próby przenikania wzrokiem ciemności. Usiadł do stołu, nieobecny głosem podziękował kucharzowi i zabrał się za kolację. Studiował mapy okolicznych wód i stwierdził, że jeśli wiatr się nie zmieni, będą mieli szczęście, jeśli dotrą do przylądka Hatteras późnym rankiem. Czy Genny będzie trzymała kurs w bezpiecznej odległości od przylądka, nawet jeśli miałoby to oznaczać stratę kilku cennych minut? Oczywiście. Przecież nie jest głupia.

Ale chce go pokonać. Tu jest pies pogrzebany. Prawdopodobnie chce go pokonać najbardziej na świecie. Zaklął nad wołowym kotлетem, który już zakrzepł wraz z sosem. Odsunął talerz i wstał. Nie był w stanie znieść siedzenia w kajucie ani własnych myśli. Został na pokładzie, dopóki zacinający deszcz nie zagnał go do kajuty.

Gdy wreszcie udało mu się zasnąć, miał przerażający sen. Genny krzyczała do niego i słyszał strach w jej głosie. Próbował się do niej odwrócić, lecz coś trzymało go nieruchomo w miejscu. Wołał ją po imieniu. Potem ją zobaczył, ale nie całą, tylko same oczy. W jej oczach był taki ból, że żołądek odmówił mu posłuszeństwa. Potem nagle nie były to już jej oczy, lecz kogoś innego, nieznanego.

Alec obudził się, nadal czując ucisk w piersi.

Coś jej się stanie, wiedział to i nigdy w życiu nie czuł się bardziej bezradny. Nie licząc dnia, w którym Nesta krzyczała i krzyczała, a potem umarła, podczas gdy on nic nie zrobił, bo nie wiedział, że w ogóle można coś zrobić.

Alec wstał z koi i zapalił latarnię. Feeria cieni roztańczyła się w kajucie. Wyjrzał przez rufowe okno. Padało jeszcze mocniej, z nieba lały się gęste strugi wody. Wciąż jednak nie było to coś, czym należałoby się bardzo martwić. Chyba że to preludium huraganu. Założył buty i sztormowy płaszcz, po czym wyszedł na pokład.

Wszystko było w jak najlepszym porządku.

- Dobry wieczór, kapitanie - powiedział Ticknor stojący na wachcie.

Alec kiwnął mu głową. Ucisk w piersi trochę zelżał; mógł już przestać masować brzuch. Co za przeklęty sen! Był potworny. Co, do diabła, teraz zrobić?

Gdzie ona jest?

* * *

Genny patrzyła, jak fale robią się coraz wyższe. Jeśli sztorm będzie przybierał na sile, niedługo woda zacznie przelewać się przez pokład. To nie będzie przyjemne, lecz z drugiej strony, nie będzie to także koniec świata. Niebo nagle zrobiło się czarne. Wtedy poczuła gdzieś głęboko w sercu pewność, że znad Karaibów nadciąga prosto na nich huragan. Czuło się go w powietrzu, czuło się go całym ciałem. Jakiś pierwotny instynkt podpowiadał, że już niedługo rozpęta się piekło.

- Chyba czas się zastanowić nad naszym obecnym stanem, Snugger.

Snugger chciał jej powiedzieć, że porywisty wiatr jest czymś zupełnie normalnym o tej porze roku, że poradzą sobie, nawet jeśli znajdą się w centrum takiego podmuchu. Że to tylko przelotny sztorm. Nie miał okazji powiedzieć niczego, bo Genny już wydała rozkazy i pozostało tylko przekazać je załodze.

- Trochę w prawo - powiedziała do Danielsa. - Właśnie tak. Trzymaj się tak blisko wiatru, jak tylko się da.

- Tak jest, kapitanie.

- Daniels, przekaż im, żeby wciągnęli najwyższe żagle. Na głównym maszcie trzeba... nie, zaczekaj. Daniels, szybko, schodź natychmiast z kursu!

Daniels gwałtownie zakręcił sterem. Wielkie koło migąło w jego dużych, silnych dłoniach. Genny zjechała po pokładzie do burty i upadła, uderzając się w biodro.

- W porządku, kapitanie?

- Tak. Słuchajcie mnie teraz i nie spierajcie się. To huragan. Płyniemy do cieśniny Pamlico do wyspy Ocracoke. Tam jest najgłębiej. Będziemy tam bezpieczni i przeczekamy huragan. - Przez chwilę stała, patrząc na fale przelewające się po pokładzie. Włosy przyklejały się jej do twarzy i wpadały do ust. W końcu chwyciła je w garść i zaczęła splatać w warkocz. Gdy skończyła, zdała sobie sprawę z tego, że nie ma go czym związać. Snugger bez słowa podał jej kawałek rzemienia. Udało jej się związać warkocz.

- Powiedz ludziom, żeby uważali. Nie chcę nikogo stracić. Powiedz im, co się święci.

Snugger pokiwał głową i ryknął, zagłuszając nawet wiatr.

- Powiedz im, że to huragan. Snugger wypełnił polecenie. Odwrócił się i odchrząknął.

- Cieśnina jest wąska i zdradliwa.

- Wiem o tym. Opłyniemy Diamond Shoals i wpłyniemy do przesmyku, a potem do wyspy. Potrwa to jakieś trzy, cztery godziny, w zależności od wiatru.

Snugger westchnął.

- To będzie iście diabelska sztuczka.

- Ale lepsze to niż pójdzie na dno Atlantyku. Huragan połamie maszty na trzy części, a fale będą się przez nas przewalać i poślą nas na dno w ciągu kilku minut. Lepiej módl się, żebyśmy dotarli do Hatteras na czas.

- Mamy dobry kurs - powiedział Snugger i krzyknął do Danielsa, żeby odbił jeszcze trochę w prawo. Nawet stojąc pół metra od kogoś, musiał krzyczeć. Walczyły z sobą trzy wiatry, wyjąc jak przebierańcy w Halloween.

- Chcę, żeby barkentyna płynęła za nami. Nie spodziewam się, żeby pan baron miał wystarczające

doświadczenie na tych wodach. Musi wejść za nami w przesmyk.

- Wejdzcie, bez wątpienia - odparł Snugger. - 0'Shaya mu pomaga.

Genny spojrzała na niego szeroko otwartymi oczami.

- Wziął ze sobą 0'Shaya?

- Musi pani przyznać, że ten człowiek jest czarodziejem, jeśli chodzi o pływanie na tej półkuli.

Jasne, że czuje nazbyt duży pociąg do butelki, w końcu jest Irlandczykiem. Baron raczej nie da mu whisky, zanim podróż się skończy.

- 0'Shaya jest szalony.

- Tylko w tawernie, panno Genny. Weź go na pokład i zamienia się w czarodzieja. On twierdzi, że to jakaś irlandzka magia. Twój tata mówił, że to magia jego duszy.

Na pokładzie „Nocnego Tancerza” Alec omawiał sytuację z panem 0'Shayem, który mieszkał w Baltimore przez niemal całe życie, a mimo to mówił z tak wyraźnym irlandzkim akcentem, jakiego Alec nigdy wcześniej nie słyszał.

- Tak jest, kapitanie, to z pewnością jest huragan. Mam nadzieję, że dziewczyna na kliperze wie, co trzeba robić. Jej ojciec zawsze mówił, że jest mądrą, nieważne czy dziewczyną, czy nie.

- A co trzeba robić?

- Jeśli ma trochę oleju w głowie, odbije na prawo i wpłynie w cieśninę Pamlico, przez przesmyk do Ocracoke. Tam jest wystarczająco głęboko i sam w czasie sztormu bym się tam zasył.

- Musimy dogonić ten kliper, panie 0'Shaya. Jeśli miałyby się coś wydarzyć, chcę być przy niej.

- Rozumiem. Uda nam się, baronie.

* * *

Jeszcze nigdy w życiu Genny nie była tak przemoczona. Właściwie czuła, że tak już musi być, że jest mokra, zmarznięta, a palce ma zgrabiałe. Znalazła drugą wełnianą czapkę i nałożyła ją na głowę. Wiatr zdawał się przenikać wszystkie kości. Próbowwała stać do niego tyłem, lecz w sposób zupełnie nieprzewidywalny wciąż zmieniał kierunek. Marynarze wyglądali równie nieszczęśliwie jak ona, lecz nie zwracali na to uwagi, wiedząc, że każdy z nich musi być czujny, bo inaczej wszyscy mogą zginąć. A nikt nie chciał ginąć.

Moja pierwsza podróż i proszę, co się dzieje. To jest nieuczciwe. To nawet nie jest śmieszne. Nie to powinno się wydarzyć.

Uderzyła się pięścią w biodro i skrzywiła usta.

Wiatr był przejmująco, silniejszy niż chwilę wcześniej. Oceniała, że musi mieć około pięćdziesięciu mil na godzinę. Kliper płynął tylko wtedy, gdy wiatr wiał z tyłu; wystrzelał wtedy jak wyrzucony z procy kamień. Jednak przez większą część czasu halsowali, zmieniali kierunek, modlili się i wpatrywali w fale obmywające pokład.

Przeklęty huragan. Świat nie wie, czym jest uczciwość.

- Zdaje mi się, że w ciągu godziny powinniśmy dopłynąć do Hatteras - powiedział Daniels, plując tytoniem. Dzięki Bogu, z wiatrem.

Wstawał świt. Niebo przybrało kolor stalowy i można już było zobaczyć zacinające smugi deszczu, tłukące o żagle i spływające po linach. Wiatr wiał im w plecy i kliper rozwijał prędkość, o jakiej nikt jeszcze nie słyszał.

- Może nawet szybciej, jeśli wiatr się nie zmieni - powiedziała Genny.

Bardzo chciała, żeby wiatr się utrzymał. Mógłby wtedy popchnąć także barkentyne. Wycie stało się nieznośne. Genny zadrżała i przejęła ster od zmęczonego Daniela.

- Przynieś nam kawy! - krzyknęła.

Zanim ją dostała, kawa była już zimna i w połowie składała się z deszczu, ale wypła ją jednym, zdrowym haustem. Gdy Diamond Shoals pojawiły się na horyzoncie, Genny krzyknęła i wskazała na nie palcem. Załoga odwróciła się w tamtą stronę i krzyknęła równie donośnie. Za nimi, ze środka skłębionych, czarnych chmur wypłynęła barkentyna, popychana przez silny wiatr wydymający jej żagle. Marynarze na barkentyńie usłyszeli krzyki załogi klipera i odkrzyknęli.

Genny nigdy jeszcze nie czuła tak ogromnej ulgi, co było niedorzeczne, zważywszy na fakt, że będą musieli jeszcze pokonać płytkie wody cieśniny Pamlico. Modliła się cicho:

- Boże, proszę cię, ocal Aleca i ocal „Pegaza”. Snugger usłyszał jej słowa i poprosił:

- Proszę się też za mnie pomodlić, panno Genny. Jestem zbyt słodki i zbyt kochany przez damy, żeby służyć już za pokarm dla ryb.

Uśmiechnęła się i dodała do modlitwy imię Snug-gera.

Wiatr wciąż się wzmaczał, zdołali jednak ominąć Diamond Shoals i skierować się do przesmyku. Nagły podmuch prawie zdarł Genny płaszcz z pleców. Chwyliła go pod brodą skostniałymi, sinymi palcami.

Oddała ster Danielsowi. Jeśli istniał na świecie ktokolwiek, kto był w stanie wprowadzić ich w ten przesmyk, to był to Daniels.

I O'Shay.

Alec trzymał lunetę przy oku. Widział Genny; czapka spadła jej z głowy i włosy ociekały wodą. Widniał jak podmuch wiatru zmiotł ją w stronę burty.

- Uważaj, na litość boską!

Obserwował ją z sercem podchodzącym do gardła, jak z gracją złapała linę i patrzyła na jednego z marynarzy, który w panice trzymał się drabinki.

Wiatr wył i gwizdał. „Nocny Tancerz” jęczał, takie-lunek klekotał pod ciężarem ciężkich żagli.

Dwadzieścia minut później O'Shay ominał Dia-mon Shoals i skręcił ostro w prawo.

- Dzięki Bogu - powiedziała Genny. - Udało się. Udało się nam.

Snugger nie był tego taki pewien. Wiatr miotał lekko zanurzonym klipere, spychał go w zdradliwe wody cieśniny, szarpał statkiem, jakby był tylko zabawką. Genny dobrze wiedziała, co się dzieje. Wykrzykiwała komendy dopóki zupełnie nie ochrypła. Snugger jednak nigdy nie męczył się krzykiem.

- Żagle na topmaszt staw!

„Pegaz” kołysał się i szarpał jak szalony na wzburzonych wodach cieśniny. Jak nieokiełznany szalenciec, myślała Genny w rozpacz.

- Zwrot przez sztag! Osiąga największą siłę, kapitanie!

- Odpadasz do zawietrznej, Daniels. Trzymaj kurs!

Genny połowę swej uwagi poświęcała barkenty-nie, która drżała i chybotwała, przedzierając się przez fale, lecz trzymając kurs.

- Wybierać fal! Daniels, ostro w prawo! Trwało to całą wieczność, aż w końcu oba okręty wpłynęły w przesmyk. Barkentyna wyprzedziła kli-per, gdyż była większa i głębiej zanurzona.

- Zostajemy blisko - powiedział O'Shay.

- Och, Boże, patrzcie na fokmaszt! - krzyknął

Abel Pitts.

Alec spojrział, a potem przyglądał się przez dłuższą chwilę. Żagle były tak ciasno zwinięte, że

maszty i reje zdawały się nagie na tle szarego nieba.

- Maszt się złamie - powiedział O'Shay beznamiętnym głosem. - Nic się na to nie poradzi. Nigdy nie widziałem tak wysokich masztów.

- Do diabła, człowieku, przecież mogą kierować się z wiatrem i trzymać z dala od tych porywów.

- Niby tak, baronie, ale cieśnina jest zbyt niebezpieczna. Muszą trzymać kurs, iść dokładnie tak jak teraz. I modlić się o wpłynięcie w głęboki przesmyk.

Solidna barkentyna przecinała spienione fale, na pokład spadały litry wody rozprysnięte o burty. Alec widział, że fale zupełnie zalewają pokład klipe-ra. Na Boga, Genny, trzymaj się. Nie daj się.

Genny wciąż stała na mostku. Nie ruszyła się na krok od steru. Widział, jak porusza ustami, a potem dobiegł do niego dudniący męski głos.

Jeszcze nigdy się tak nie bał.

Ten wyścig miał być tylko zabawą, bez żadnych niebezpieczeństw. Wyobrażał sobie, jak pomacha triumfalnie do Genny, płynąc z ciepłą, pachnącą bryzą od Nassau, gdy barkentyna minie kliper. Był głupcem. Przeklęty wyścig w listopadzie. Nie zdawał sobie z tego sprawy. Ale Genny pewnie wiedziała, jednak tak bardzo chciała się już od niego uwolnić, że nic nie powiedziała. Znała niebezpieczeństwo i zataiła je. Bo chciała dostać przeklętą stocznię i chciała się pozbyć własnego męża.

Jeśli Genny to przeżyje, zamierzał ją zabić.

- Chcę zejść na pokład klipera - krzyknął do Abla. - Jak tylko dotrzemy do przesmyku.

- Tak jest, kapitanie!

Rozdział 17

Genny wstrzymała oddech obserwując, jak bar-kentyna kołysząc się i trzeszcząc zbliża się do burty klipera. W pewnym momencie zamknęła oczy i zaczęła się cicho modlić. „Nocny Tancerz” zbliżał się szybko. Nieważne, jak się to skończy, przynajmniej Alec będzie blisko niej. „Pegaz” zmienił hals, gdy wiatr zaczął wiać od sterburty. Nawet, gdy okręty zbliżyły się do siebie, kliper wciąż miotał się przy zmiennych wiatrach, które bezlitośnie ciągnęły go na zawietrzną. Przez wiele minut trwało istne pandemonium. W końcu wiatry uderzyły z wszystkich stron i na chwilę ucichły. Kliper płynął dalej w głąb przesmyku

Alec patrzył na to wszystko skamieniały z przerażenia.

- Dziewczyna jest sprytna i niezła z niej mądrała, kapitanie - odezwał się O'Shay. Słyszając jego rozbawiony głos, Alec chciał ukręcić mu szyję.

- Daleko jeszcze do wyspy?

- Już niedaleko. Widzi pan tamten skrawek lądu, te sosny i dęby? Cała moc huraganu może uderzyć w Ocracoke, lecz gdy wiatr ucichnie, te przeklęte drzewa wciąż będą stały.

Alec spojrział ku drzewom i zobaczył płaski, spustoszony kawałek lądu. Zadrżał. Nie chciałby zginać przy tym nieszczęsnym skrawku ziemi.

Genny nie była pewna, w jaki sposób tego dokonali, lecz w końcu udało im się wpłynąć na głębokie wody przesmyku.

- Przytrzymaj go na wprost wiatru - powiedziała do Danielsa.

Niższe żagle były już zwinięte i dobrze przywiązane do rei. Genny widziała, jak jednego z marynarzy podmuch wiatru prawie zerwał z olinowania, i krzyknęła. Marynarz, zręcznie czepiając się drabinki, zsunął się na pokład, wyszczerzył do niej zęby w uśmiechu, zsalutował i zniknął pod pokładem. Ponad statkiem wznosiły się nagie maszty. Genny dokładnie obejrzała kliper. Wszystko zostało dobrze przymocowane i nic więcej nie miała do roboty oprócz przeczekania sztormu.

Barkentyna wciąż się zbliżała. Genny mogła już dojrzeć Aleca w płaszczu przeciwdeszczowym i z gołą głową. Pokazywał coś i wykrzykiwał komendy, których nie rozumiała.

Co on robi?

Gdy zrozumiała wreszcie, że Alec zamierza przeskoczyć do niej na kliper, poczuła się, jakby połknęła tuzin pestek od śliwek Czy on oszalał? To było niebezpieczne, zbyt niebezpieczne. Och, Boże, on naprawdę chce to zrobić! Jeśli wiatr się nagle zmieni, barkentyna może się zderzyć z kliperem. Jeśli przybierze na sile, popchnie „Nocnego Tancerza” i zmiążdży dziób „Pegaza”. Świat nie był stworzony z przypuszczeń, lecz z faktów, a faktem było to, że Alec chce się do niej przedostać. Genny w milczeniu obserwowała zbliżanie się barkentyny.

Mogą zginać w tym sztormie. Myśląc o tym, nie mogła powstrzymać wściekłości na samą siebie.

Chciała, by stał teraz przy niej. Nic innego się nie liczyło, tylko Alec przy jej boku.

„Nocny Tancerz” podpłynął niebezpiecznie blisko. Wiatr nagle się zmienił i Genny wiedziała już, że statki się zderzą. Objęła podstawę masztu, przygotowując się do zderzenia, jednak w ostatnim momencie barkentyna odbiła. Genny musiała przyznać, że O'Shay rzeczywiście jest czarodziejem. Zobaczyła, że Alec przygotowuje się do skoku z olinowania barkentyny.

Na pokładzie czterech marynarzy czekało na jego skok. Alec odbił się od reji. Przez chwilę wiatr trzymał go w powietrzu, jakby był zabawką, a potem nagle popchnął go do przodu. Wylądował bezpiecznie na stopach, kolana miał ugięte, lecz nagle w plecy uderzył go podmuch o wielkiej sile. Alec padł na pokład z gracją, przeturlał się po nim i wstał z uśmiechem na ustach.

Dwóch marynarzy rzuciło się ku niemu i uściśnięło mu dłoń. Na barkentyńce rozbrzmiał okrzyk. Genny stała bez ruchu, uśmiechając się głupkowato do męża.

O'Shay odbił dalej od klipera i odpłynął na bezpieczną odległość. Alec wyprostował się i spojrzał na swą małżonkę. Była cała i zdrowa. Podszedł do niej, uklonił się wśród wyjącego wiatru i rozłożył szeroko ramiona. Genny bez wahania padła w jego objęcia.

- Jesteś cała - szepnął jej do ucha. - Dzięki Bogu, jesteś cała. Nie zniósłbym, gdyby coś ci się stało.

Uczucia, które nią targały, były zbyt silne i zbyt niespodziewane, więc zapytała tylko:

- Oddałeś dowodzenie O'Shay'owi? Alec uśmiechnął się do niej.

- Da sobie radę. Chciałem się upewnić, że nic ci się nie stało.

Po chwili czuła jego dłonie na całym ciele. Obejmował ją, przytulał, gładził po twarzy i wreszcie pocałował. Genny odsunęła się trochę.

- Jesteśmy na tyle bezpieczni, na ile to możliwe. Wszystko jeszcze może się wydarzyć i dobrze o tym wiesz. Ustawiliśmy się przodem do wiatru i zwinęliśmy żagle. Jedyne, co możemy teraz robić, to przeczekać huragan.

Alec milczał przez chwilę, po czym uśmiechnął się dzikim, drapieżnym uśmiechem, a jego oczy rozbliły w mroku.

- Chciałem tylko ścigać się do Nassau. Zobacz, w co mnie wpakowałaś. W przeklęty huragan. Zastanawiam się, Genny, czy mam ci spuścić lanie teraz, czy może nieco później.

- Uważasz, że ten sztorm to moja wina?

- Chyba nie. Zejdźmy już z tego deszczu. Mówiłaś, że wszystko jest już umocowane?

- W przeciwieństwie do pana niezgrabnej barkentyny, sir, na moim kliperze nie ma wiele rzeczy do mocowania. Zapraszam do kajuty. Zostawiam tylko trzech marynarzy na pokładzie. Nie ma potrzeby, by więcej ludzi tu mokło. - Zamilkła na moment i po zastanowieniu się powiedziała: - Jeśli zdarzy się najgorsze, zdążymy wrócić na pokład.

Alecowi nie podobało się to zdanie, lecz nic nie mógł na to poradzić. W ciągu długich lat wędrowania po Atlantyku i Pacyfiku nauczył się wiele o sztormach, lecz nigdy wcześniej nie widział czegoś takiego. Nie spotkał nigdy huraganu o tak wielkiej sile. Wiedział, że cała jego barkentyna może pójść w drzazgi. Zatrzymał się nagle.

- Przywiązałaś Daniela do steru? Genny pokiwała głową.

- Oczywiście. Kto wie, jak się zachowa wiatr? O'Shay nie sugerował czegoś podobnego?

- Pewnie sam się tym zajmie. Proszę przodem, żono. Genny stanęła jak wryta. Najbardziej na świecie pragnęła być przy Alecu i gdy się pojawił, na chwilę zapomniała o tym, że jest odpowiedzialna za okręt. A także za życie marynarzy.

- Jestem kapitanem, Alec. Nie mogę zostawić Daniela samego.

- A co byś robiła zostając na pokładzie?

- Rozmawiałabym z nim. Pomogłabym mu wytrwać. Dałabym mu rozkazy, jeśli byłoby to konieczne.

Odpowiedział lekko; jego słowa mieszały się z gwizdem wiatru.

- W takim razie zejdźmy na dół tylko na parę chwil, kochanie. Powinnaś się przebrać w suche ubranie.

Genny kiwnęła głową. To brzmiało rozsądnie. Chciała go przytulić, by upewnić się, że nic mu się nie stało i że należy do niej.

W kajucie zapaliła latarnię i porządnie umocowała ją do biurka. W czasie sztormu pożar był naprawdę czymś zupełnie niepotrzebnym. Odwróciła się i spojrzała na męża.

- To był niebezpieczny skok, Alec. W całym moim życiu tak się nie bałam. Mogłeś sobie coś złamać.

- Zmartwiłoby cię to? Wyszczrzyła zęby w uśmiechu.

- Może troszkę. W końcu jesteś męznym księciem przedzierającym się przez mgłę, by stanąć u mego boku.

- Właściwie byłem tylko zaniepokojony o los mojego klipera.

- Nikt nie ryzykuje życia dla rzeczy, Alec - powiedziała Genny łagodnie.

- Masz rację. Jednak nic mi się nie stało, więc możemy już o tym zapomnieć. Mógłbym zacząć myśleć, że okazujesz mi troskę należną mężowi.

- Gdybyś złamał nogę, musiałabym cię zastrzelić, a tak się złożyło, że nie mam pistoletu.

Alec zaśmiał się razem z nią.

- Zdejmuj te mokre ciuchy.

- A co z tobą?

Zastanawiał się przez chwilę.

- Sądzę, że będę musiał się rozgrzać pod kołdrą. Przyłączysz się?

Spojrzała na niego, jakby stracił rozum.

- Alec, jesteśmy w środku huraganu. Chcesz, żebym teraz poszła z tobą do łóżka?

- Dlaczego nie? Nie mamy żadnego wpływu na przyrodę. Po prostu zginiemy w ciągu następnej doby albo nie.

- Masz niezwykle filozoficzne podejście do śmierci.

- Cicho. Posłuchaj, Genny. Co się stało z wiatrem? Martwa cisza. Genny czuła, że całe jej ciało napina się z lęku.

- Jesteśmy w oku cyklonu - wyszeptała wśród przejmującej ciszy.

- Jak długo to potrwa?

- Nic wiem. Zdjęła płaszcz przeciwdeszczowy. W ciągu trzech sekund Alec zrzucił z siebie mokre ubranie i wskoczył pod narzutę na koi. Dzięki Bogu okazała się sucha.

Genny wsłuchiwała się w ciszę, stojąc na środku kabiny w samej przemoczonej koszuli.

- Genny, chodź do mnie. Jest zimno. Podskoczyła, słysząc jego głos. Stwierdziła, że jest niemal naga i pisnęła. Alec roześmiał się głośno.

- Chodź tutaj.

Szybko zdjęła koszulę i wśliznęła się pod narzutę.

- Tylko na chwilę, Alec. Muszę zaraz wrócić na pokład.

Alec przyciągnął ją do siebie. Z niesmakiem powąchał wełnianą czapkę, zdjął ją i rzucił na

podłogę.

- Rozpuścić ci włosy?

- Nie. Za chwilę wracam do Daniela. Nie chcę, żeby mokre włosy przyklejały mi się do twarzy. Alec zmarszczył brwi i stwierdził, że musi wreszcie to powiedzieć.

- Genny, kochanie, nigdzie nie pójdziesz, dopóki huragan się nie skończy.

- Co takiego? O czym ty mówisz?

- Słyszałaś, co powiedziałem. Bądź rozsądna. Masz zostać w tej kajucie, na koi, w bezpiecznym miejscu.

Genny spochmurniała.

- A więc to dlatego ryzykowałeś życie i przeskoczyłeś na mój kliper! Wcale nie po to, by być ze mną. Chciałeś po prostu odebrać mi komendę. Nie ufasz mi i nie wierzysz, że zrobię to, co trzeba.

- I tak, i nie - powiedział Alec. Nie był głupcem i czuł, że Genny jest sztywna jak kłoda. Do diabła, czyż ta kobieta nie mogła zachowywać się rozsądnie? Nie chciał się z nią kłócić. Wiedział, co jest właściwe i zamierzał postąpić, jak przystało. Odezwał się spokojnie:

- Mówię serio. Masz zostać w kabinie i nie narażać się na niebezpieczeństwo. Właśnie objąłem dowodzenie nad twoim statkiem.

- Mowy nie ma.

Odepchnęła się od niego, trzasnęła go pięścią w ramię i spadła z koi na podłogę. Było bardzo zimno. Genny złapała flanelową koszulę i zaczęła ją wkładać.

- Nie zbliżaj się do mnie, Alec.

Alec leżąc spokojnie na boku obserwował jej zwężone oczy. Nie było w nich nawet iskry rozbawienia.

- Jest zimno - powiedział, choć w duchu już się przygotowywał do wstania z ciepłej koi. Patrzył, jak Genny ślizga się po kołyszącej się podłodze. W końcu złapała za nogę od stołu i wstała.

- Nic rai nie będzie, dziękuję. - Gwałtownym ruchem zapięła pas. Okręt przechylił się do przodu i Genny straciła równowagę. Machając rękami, przetoczyła się przez kajutę. Udało jej się chwycić klamkę i stanąć chwiejnie na nogach. Popatrzyła na Ale-ca, by upewnić się, że nie wstaje z koi.

- Nie waż się nawet ruszyć.

- Genny, powiem to jeszcze raz. Chodź tutaj. Na zewnątrz jest niebezpiecznie, wiesz o tym. Nie chcę, żebyś upadła i się zraniła.

- Idź do diabła, Alec. - Odwróciła się i kołysząc się wraz ze statkiem, zdołała dojść do krzesła. Usiadła, przysunęła się jak najbliżej biurka, oparła łokcie na blacie i wpatrzyła się w męża. Splotła palce i wsparła się o nie podbródkiem, po czym rzekła powoli i spokojnie, choć dało się wyczuć furie drżącą w jej głosie:

- Jestem kapitanem tego okrętu. Mógłbyś nawet być prezydentem Ameryki i nie dbałabym o to tak samo, jak nie dbam o to, że jesteś moim mężem. To po prostu nie ma teraz znaczenia.

Alec zdusił wybuch gniewu. Wściekłość płonęła w nim jasnym ogniem, ale był w stanie nad nią panować. Rozumiał jej sytuację, ale nie o to chodziło.

- Proszę cię, Genny, posłuchaj mnie. Naprawdę nie mam ochoty się powtarzać. Przejąłem całkowicie dowodzenie nad tym okrętem. To jest moja odpowiedzialność zarówno jako twojego męża, jak i rozważnego mężczyzny. Muszę zapewnić ci bezpieczeństwo najlepiej, jak zdołam. Zostaniesz w tej kabinie, choćbym był zmuszony przywiązać cię do koi. Rozumiesz, co do ciebie mówię?

Kliper miotał się i szarpał jak nieujeżdżony koń. Musieli to w końcu zauważyć.

- Zdaje się, że już nie jesteśmy w oku cyklonu.

- Prawda. Posłuchaj tego wiatru. Rozumiesz teraz, o czym mówię?

Co robić? Alec jest silniejszy i może po prostu wymusić na niej swą wolę. To było nieuczciwe, ale związaną też jej nie pomoże. Spróbowała wrócić do dyskusji.

- To mój statek, Alec.

- Niestety nie. Pozwoliłem ci tylko pobawić się w kapitana. Jeśli zatopisz mój statek, stracę mnóstwo pieniędzy.

To był cios poniżej pasa. Genny wybuchła gwałtownie, zerwała się na nogi i trzasnęła dłońmi w biurko.

- Chcesz mi wszystko odebrać! Nie pozwolę ci na to, baronie Sherard, przeklęty angielski draniu!

W okamgnieniu chwyciła suche ubranie i ruszyła ku drzwiom. Alec był szybszy. Złapał ją za ramię, pociągnął ku sobie i chwycił w silny uścisk.

- Och, nic z tego Genny. Miałaś swój czas, dałaś z siebie wszystko, ale przegrałaś, dziewczyno. Bezdyskusyjnie.

- To jest nieuczciwe, Alec. Puść mnie. Jestem kapitanem. Puszczaj mnie!

Alec trzymał ją mocno, a jednak udało jej się obrócić i kopnąć go w piszczel. Wycie wiatru nie zagłuszyło jego bolesnego jęku. Tym razem jej się udało. Roześmiałby się, gdyby nie cumowali w słabo zabezpieczonej zatoczce, czekając na huragan, który będzie próbował zetrzeć ich na proch. Pochylił się i pocałował ją szorstko. Wargi miała zimne i zaciśnięte. Podniósł głowę w chwili, gdy otwierała usta, żeby go ugryźć. Uśmiechnął się do niej, choć w jego oczach nie było krztyny rozbawienia.

Genny dyszała ciężko i żałowała, że nie może kopnąć go wyżej. Alec trzymał ją mocno i stanowczo.

- Chcesz mnie zatrzymać na dole tylko po to, żeby się do mnie dostać. A potem zostawisz mnie tu i pękając z dumy pójdiesz zbawiać cholerny świat.

- Tylko cholerny kliper. I owszem, bardzo chciałbym się do ciebie dostać. Jesteś moją żoną, a jutro możemy już nie żyć. Może to cię trochę ułagodzi, Genny. Sprawি, że wreszcie zobaczysz, że jesteś kobietą, a kobieta powinna być chętna, podległa i potrzebująca opieki...

Spodziewał się, że Genny zawyje wraz z wiatrem, ale milczała. Przez krótką chwilę poczuł wyrzuty sumienia, lecz szybko się z nich otrząsnął, gdy huknęła go z siłą w nagi brzuch.

- Dość tego - powiedział i wciągnął ją na koję. Przytrzymał ją, zerwał koszulę i położył ją na plecach. Ułożył się na niej, aż westchnęła pod jego ciężarem. Dysząc patrzyła na niego i czuła, że rozkłada jej nogi na boki.

- Nie, Alec. Nie.

- Dlaczego nie? Jesteś moja, Genny, ten obmierzły kliper jest mój, a zanim nadejdzie świt możemy już nie żyć. Dlaczego nie?

Niestety w czasie, gdy do niej mówił, Genny zdołała oswobodzić jeden nadgarstek. Wyrwała się, wściekle szarpnęła i zaczęła walić pięścią po jego ramionach i torsie. Alec wściekł się do nieprzytomności. Złapał jej rękę i wyciągnął obie dłonie za głowę, a potem przycisnął ją całym ciężarem do koi.

- Czy to ci czegoś nie przypomina, Genny? Wpatrywała się w niego w milczeniu.

- No? Pamiętasz, niemądra dziewczyno, tamtą noc na barkentynie? Związałem ci rękę i

obdarzyłem pierwszą rozkoszą. Oszalałaś pod moimi dłońmi. Tak ci się to podobało, że wylaś zupełnie, jak ten wiatr. Pamiętasz, jak cię pieściłem palcami i ustami? Jak otwierałaś się na mnie coraz szerzej i szerzej? I wcale nie musiałem cię do tego zmuszać, mój skarbie, sama się do tego rwałaś. Rwiesz się do wszystkiego, co ci daję.

Klipper zniecka przechylił się mocno na prawą burzę.

- Jezu... - szepnął Alec. Chciał ją ukarać, udowodnić jej, że należy do niego i on nad nią panuje, ale wściekłe tańce klipera ostudziły go. Poczł głęboki, pierwotny strach. Odetchnął niespokojnie.

- Idę na górę, a ty zostajesz tutaj.

Wiedział, że to nic nie da. Gdy tylko zsunął nogi z koi, Genny zerwała się, gotowa do walki.

Związał ją znowu, zupełnie jak wtedy, wieczorem dawno temu. Tylko tym razem tłumaczył sobie, że to dla jej dobra. Nie miało to nic wspólnego z seksem. Niech szlag trafi jej ośli upór!

Krzyczała na niego i warczała, gdy mocno wiązał jej nadgarstki i kostki do rogów koi. Przez chwilę patrzył na jej śliczne ciało, a potem dokładnie ją okrył.

- Będzie ci ciepło. Niedługo zejdem, żeby sprawdzić, czy wszystko w porządku.

- Zostawisz mnie tu, żebym się utopiła!

Krzywiąc się, włożył przemoczone ubranie; zignorował jej niemądre słowa. Nie ma nic gorszego niż mokre ubranie.

- Nie rób mi tego, Alec. Przerabiała polgara68

Nie była wściekła. Jej głos nie brzmiał błagalnie. Chyba była przestraszona. Odwrócił się i zmarszczył brwi.

- Nie mogę ci zaufać, Genny. Troszczę się o ciebie i...

- I przywiązujesz mnie do przeklętej koi?

- Tak. Będiesz tu bezpieczna.

- Jeśli zaczniemy tonąć, nie będę miała szansy się uratować. Utopię się jak szczur!

Mogła mieć rację, lecz Alec nie zamierzał się nad tym zastanawiać.

- Idę sprawdzić, jak się miewa Daniels. Wrócę szybko i pomyślę, co z tobą zrobić.

Wyszedł. Przynajmniej zostawił zapaloną latarnię.

I pomyśleć, że tak się żarliwie modliła, żeby mu się nic nie stało. Była głupia. Nie, była nawet bardziej niż głupia. Była idiotką, a on ją pokonał.

Ta myśl wywołała w niej wściekłość i rozpacz. Wiła się, szarpała i skręcała, lecz węzły mocno trzymały. W końcu się uspokoiła. Odetchnęła głęboko i wsłuchała w odgłosy statku. Dobrze przygotowane dębowe drewno cicho trzeszczało, gdy „Pegaz” kołysał się z boku na bok. Wiatr był jeszcze głośniejszy. Apogeum było już blisko.

Musi się uwolnić. Ale spokojnie, powoli; musi udowodnić sobie, że jest bardziej zdeterminowana, niż węzły na nadgarstkach, sprytniejsza niż przeklęty mężczyzna, który ją związał.

Zaczęła myśleć.

* * *

- Daniels? Chcesz, żebym cię zastąpił?

- Nie, sir, dziękuję. Utrzymanie okrętu w miejscu jest trudne, zwłaszcza przy tak zmiennych wiatrach. Dam radę.

Alec kiwnął głową i spojrzł ku barkentynie. Kołysała się i chwiała, lecz nie szarpała tak i w zasadzie pozostawała w miejscu. Kliper zaś zachowywał się jak statek z papieru.

Wiatr wiał z różnych stron, przechylając okręt na boki. Deszcz lał się strumieniami, kłując w

twarze. Lodowate fale przelewały się przez pokład.

- To dobry okręt, sir - powiedział Snugger, walcząc z podmuchami wiatru. - Gdzie jest kapitan?

- Odpoczywa w kajucie.

- Ach - powiedział Daniels, rzucając Alecowi zakłopotane spojrzenie.

Nagle wiatr zmienił kierunek i zaczął wiać od tyłu, po czym równie szybko uderzył z prawej burty. Alec usłyszał głośny trzask. Trzej mężczyźni spojrzeli na fokmaszt.

- O mój Boże!

Maszt ugiął się pod wiatrem wiejącym z taką siłą, że mężczyźni wiedzieli od razu, że nie może wytrzymać. Głuchy jęk drewna wydobył się z wnętrza okrętu. W tym momencie Alec dostrzegł białą koszulę, na rei. Zaczął biec w kierunku masztu, krzycząc:

- Hank! Hank! Już do ciebie idę!

Alec nie wahał się ani chwili. Poczł, jak wiatr go chwytą, szarpie nim i rzuca o pokład.

- Baronie, nie! Stój!

W jednej chwili rozpętało się piekło. Genny wyskoczyła z luku w momencie, gdy maszt przelamał się na pół z trzaskiem podobnym do wystrzału armatniego. Górna połowa masztu, z przymocowanymi żaglami runęła na pokład jak ogromna strzała spadająca z nieba. Genny krzyknęła widząc, jak Alec znika pod zwałami takielunku i białego płótna.

Słyszała krzyki, ale wśród wściekłych podmuchów wiatru brzmiały jak szepty. Marynarze biegli po pokładzie schyleni w pół, w kierunku złamanego masztu. Leżał na pokładzie, częściowo wystając za burtę. W połowie jego wysokości ziała ogromna, poszarpana ryna.

Genny szła ku masztowi, wiatr pchał ją do tyłu, ale szła dalej, całym wysiłkiem woli. Do Aleca. Gdy maszt się złamał, zmieniło się zanurzenie i wycucie statku. Wcześniej, nawet gdy żagle były zwinięte, środek ciężkości był dobrze wyważony. Teraz miało się wrażenie, że cały świat kręci się bezładnie, swobodnie, na wszystkie strony. Słyszała, jak Daniels klnie przy sterze, ale się nie odwróciła.

Dwóch marynarzy przedzierało się przez masy mokrych żagli, które pogrzebały trzech członków załogi. Jednym z nich był Alec. Usłyszała jakiś jęk. To był Hank. Marynarz, który próbował go uratować, Riffer, już nie żył. Genny padła na kolana przy Ale-cu, zobaczyła ranę w jego głowie i zerwała z głowy czapkę, by zatamować upływ krwi. Zdawało się, że nie ma innych obrażeń.

- Obudź się. Obudź się, wstrętny, uparty Angliku!

- Zanieśmy go na dół, kapitanie - powiedział Snugger, lekko dotykając jej ramienia.

- On się nie budzi...

- Ja też bym nie chciał się budzić, wiedząc, w jakiej jesteśmy sytuacji, kapitanie. Chodźmy. Cleb, pornóż mi. Hej, wy tam! Weźcie Hanka na dół i przywiążcie go do koi. Griff, zobacz, czy możesz mu jakoś pomóc - Snugger urwał, patrząc na Riffera.

Genny zmusiła się do objęcia dowodzenia.

- Riffer nie żyje. Oddajcie go morzu. Później odmówimy za niego modlitwy, chyba że do niego dołączymy.

Snugger kiwnął głową.

Genny zdawało się, że minęła cała wieczność, zanim Alec został zniesiony na dół, przywiązany do koi i okryty. Wysłała Snuggera na pokład do pomocy Danielsowi. Wiedziała, że bazuje na instynkcie - obmywając ranę, osuszając ją. Rana nie była głęboka i nie wymagała szycia. Zadowolona ze swej pracy, Genny oderwała kawałek suchej koszuli i obwiązała nią głowę Aleca.

Dlaczego on wciąż się nie budzi?

Nie pozwalała mu zmarznąć, okrywając go każdym kocem, jaki znalazła w kajucie. Wiedziała jednak, że powinna wracać na pokład. To był jej okręt, na niej spoczywała odpowiedzialność za jego losy. A jeden człowiek już zginął. Sprawdziła, czy Alec jest dobrze przywiązany i poszła na górę.

- Wiatr się wzmógł - powiedział Snugger.

- Niebo jest czarne jak sam diabeł - dodał Daniels i splunął na wielką falę, która wdarła się na pokład.

- Czarniejsze - powiedziała Genny. Spojrzała ku barkentynie i z ulgą zobaczyła, że okręt trzyma się fal spokojnie i pewnie.

- Jak się czuje baron?

- Nie wiem. Przywiązałam go do koi. Wciąż nie odzyskał przytomności. Rana na głowie wcale nie jest głęboka. Nie wiem, dlaczego się nie budzi.

Snugger umiał rozpoznawać siłę ducha. Widział, że Genny jest przerażona, że jej mąż umrze, przerażona, że wszyscy mogą stać się niedługo pokarmem dla ryb przy wyspie Ocracoke, a jednak zachowywała zimną krew. W przyływie troski i wzruszenia objął ją mocno.

- Wszystko będzie dobrze, zobaczysz. Uda nam się. Tak, na pewno nam się uda.

Przez głupi zakład prawie zniszczyła piękny kliper. Popatrzyła na złamany maszt. Naprawa pochłonie mnóstwo czasu i pieniędzy. Jeśli w ogóle uda im się wrócić bezpiecznie do Baltimore.

Godziny wlokły się niemiłosiernie.

Wiatry huczały i wyły jak potępieńcy z dna piekieł. Fale unosiły kliper wysoko, a potem spadał jak w bezdenną czelusć. Niezmierzone ilości wody zalewały pokład.

Godziny wciąż się wlokły.

Genny wpatrywała się w Aleca. Był blady, a wargi miał prawie białe. Dotknęła palcem jego policzka.

- Proszę - powiedziała łagodnie - proszę, Alec, nie umieraj. Nie zniosę tego.

O czwartej nad ranem wiatr ustąpił. Genny bała się cokolwiek powiedzieć. Nikt się nie odzywał. Marynarze, z natury przesądni, bali się nawet drgnąć.

Powoli jaśniało i Genny zobaczyła barkentynę i mężczyznę stojącego na pokładzie i machającego do nich. Pomachała mu w odpowiedzi i usłyszała, jak krzyczy:

- Jesteśmy uratowani, do diaska!

To jakiś Anglik, pomyślała i roześmiała się.

W chwilę potem śmiali się także Snugger i Daniels, a wraz z nimi ludzie Aleca na barkentynie. Niebo było coraz jaśniejsze, szare i lekko zaróżowione na horyzoncie. Wiatr ucichł, a deszcz zmienił się w lekką mżawkę.

- Już po wszystkim.

Genny została na pokładzie jeszcze pół godziny. Musiała wydać odpowiednie rozkazy, rozdzielić zadania, zaordynować naprawy.

- Zostaniemy tu na kilka godzin, żeby upewnić się co do rozmiarów zniszczeń. Na szczęście mamy barcę, która może nas zaholować do Baltimore.

Wreszcie zesza pod pokład.

Alec wciąż był blady i nieprzytomny. Szybko odwiązała liny przytwierdzające go do koi. Czowała, że cały drży. Genny nie wahała się nawet przez chwilę.

Zrzuciła z siebie mokre ubranie, osuszyła się trochę i wśliznęła pod koce. Przytuliła się do męża,

rozcierając mu plecy i starając się go rozgrzać. Cały trząsał się z gorączki.

- Alec, kochany - powtarzała w kółko, rozcierając jego ciało. - Proszę cię, proszę, wróć do mnie. Rozgrzewał się powoli i Genny poczuła falę triumfu i ulgi.

- Alec - powtarzała wciąż i tuliła go do siebie zapamiętale. Czowała jego ciepły oddech na swojej szyi.

Alec poruszył się wreszcie. Oparła się na łokciu, nieświadoma tego, że jest naga i jej piersi opierają się o jego tors.

- No już, obudź się.

Otworzył swoje piękne oczy i popatrzył na nią. Zmarszczył brwi i spojrzał na jej piersi. Milcząc, jeszcze raz popatrzył na jej twarz.

- Bardzo ładnie - powiedział w końcu, niskim, ochrypłym głosem.

Uśmiechnęła się, pochyliła i pocałowała go lekko.

- Witaj. Jak się czujesz?

- Jak sam diabeł. Czy wciąż mam głowę na karku?

- Tak.

- Jesteś bardzo ładna, ale masz całkiem mokre włosy.

- Nic w tym dziwnego. Wyschną niedługo. Jesteśmy bezpieczni, Alec. Huragan zmienił kierunek, ruszył nad Atlantyk i zostawił nas w spokoju. Twoja barken-tyna jest cała. Niestety, straciliśmy jednego marynarza.

Alec znów zmarszczył brwi.

- To bardzo miłe z twojej strony, że leżysz ze mną w łóżku.

Genny uniosła brwi ze zdumienia. Czyżby sądził, że zostawiłaby go tutaj, skazanego na własny los, tak jak on to zrobił jej?

- Miałaś dreszcze i byłeś w szoku - powiedziała z uśmiechem. - Potrzebowałeś mojego ciepła.

- Tak, to dobry powód. Powiniennem ci podziękować. Kochaliśmy się?

- Myślę, że to powinno nieco poczekać. Aż całkiem wydobrzejesz.

- W porządku - powiedział Alec i zamknął oczy. - Głowa boli mnie obrzydliwie. Nie chciałbym jednak, żebyś pomyślała, że cię nie doceniam. Masz prześliczne piersi.

Genny spojrzała na siebie.

- Nie chciałam być nieskromna, Alec, tylko...

- Nie musisz się tłumaczyć. No, może tylko jedno... Jak już ci powiedziałem, wszystko to jest bardzo miłe. Chciałbym jedynie wiedzieć, kim jesteś.

Rozdział 18

Genny wpatrywała się w niego z konsternacją.

- Co takiego?

Chciał jej to wyjaśnić, ale głowa bolała go tak bardzo, że nie był w stanie zdobyć się na jakikolwiek wysiłek. Zrozumiał również, że nie potrafi tego wytłumaczyć. Sam był zaskoczony.

- Nie wiem, kim jesteś - powiedział znowu, tym razem wolniej, gdyż każde słowo zdawało się rozsadzać mu głowę.

- Nie poznajesz mnie?

- Niestety nie. - Słyszac zaskoczenie w jej głosie, zamknął oczy i Genny zobaczyła grymas bólu na jego wargach. Zbladł jeszcze bardziej. Nie pamięta jej? To niemożliwe! Zupełnie szalone! Delikatnie dotknęła palcem bandaża na jego głowie. Dawno temu ktoś jej mówił o tym, że urazy głowy mogą spowodować kłopoty z pamięcią, ale nigdy wcześniej się z tym nie zetknęła. Alec jej nie pamięta?

To jakiś obłąd.

Nagle Genny poczuła zakłopotanie. Nie chciała go jednak zostawiać. Czowała, że ciepło jej ciała rozgrzewa go. Alec jej potrzebuje. Potrzebuje jej nagiej i wtulonej w jego ciało. Zsunęła się nieco, przyciskając piersi do jego torsu.

- Posłuchaj mnie, Alec. Jesteś moim mężem. Nazywam się Genny i jestem twoją żoną.

Alec zastygł.

- Moją żoną? Ależ ja bym się nigdy nie ożenił, w jakiś sposób jest to dla mnie jasne. Nie mogę sobie wyobrazić takiej sytuacji, choć... - Potrząsnął głową i syknął z bólu. - Powiedziałaś do mnie „Alec”. Alec i co dalej?

Genny głęboko odetchnęła.

- Prawdę mówiąc, ja również nie umiem sobie wyobrazić, jak to się stało, że wyszłam za męża. Ojej! To będzie naprawdę trudne. Będę musiała ci wszystko opowiedzieć. Po pierwsze nazywasz się Alec Carrick, jesteś piątym baronem Sherard. Po drugie, właśnie przeżyliśmy huragan na baltimorskim kliperze.

Zastanowił się nad tym.

- Tak mi się właśnie zdawało, że masz jakiś inny akcent. Jesteś Amerykanką?

- Tak, a ty jesteś Anglikiem. A teraz leż spokojnie, a ja ci wszystko opowiem.

- Dobrze.

Od czego zacząć?

- Zaledwie, miesiąc temu przyplynałeś do Baltimore, żeby zobaczyć moją stocznię. Mój ojciec i ja potrzebowaliśmy partnera, inwestora. Na początku myślałeś, że jestem mężczyzną, panem Eugenem Pa-xtonem, ale prawie natychmiast zorientowałeś się, że nim nie jestem i zaprowadziłeś mnie do

domu publicznego, żeby mnie ukarać i zmusić mnie do wyznania, kim jestem, i...

Alec jęknął.

- Naprawdę? Zabrałem cię do domu publicznego?

Genny wyszczerzyła zęby w uśmiechu.

- O, tak, a to nawet nie jest połowa twoich przewinień, sir. Potem...

Alec zasnął głęboko, zanim Genny zdążyła skończyć opowieść. Nie jest już taki blady, pomyślała, wpatrując się w jego niewiarygodnie przystojną twarz. Oddychał lekko i był ciepły. Troskliwie odwiązała bandaż z głowy i obejrzała ranę. Cięcie było czyste i szybko się goiło.

Mętne światło wpadło do kajuty przez rufowe okno. Było to jednak bez wątpienia lepsze niż deszcz. Genny zabandażowała na nowo głowę Aleca i wstała z koi ostrożnie, by nie obudzić męża.

Jest moim mężem od niecałego tygodnia i nie wie, kim jestem.

Zanim Alec przyплыł do Baltimore, życie bywało nieco nużące. Teraz za to jedna niespodzianka goniła drugą. Jednak tej niespodzianki Alec nie zaplanował. To było niewiarygodne. Nie była w stanie ogarnąć tego umysłem. Co się z nim stanie? Jak on się czuje? Nie mogła sobie tego wyobrazić. Wiedziała tylko, że Alec jej potrzebuje i że wszystko się zupełnie zmieniło.

Oddychał głęboko i powoli; śnił zdrowy sen. Ubrała się w suche ubranie i wyszła na pokład.

- Jak się czuje Hank? - zapytała Danielsa.

- Stanie na nogi w ciągu kilku dni. Jest cały posiniaczony, ale ma się nieźle. A co u barona?

- Podobnie; za kilka dni powinien wydobrzeć. Jest jednak pewien problem...

- Tak?

- Nie wie, kim jest, Daniels, ani kim ja jestem, nie pamięta wyścigu, zakładu... niczego.

- To znaczy, że uderzenie w głowę skończyło się...

- Amnezją, tak właśnie sędzę. Naprawdę mocno dostał. Ale teraz śpi.

- Mój Boże...

- Tak - powiedziała Genny i spojrzała na złamany maszt, którego część zwieszała się nad wodą. Żagle lśniąca bielą odcinały się od błękitu wody. Odlama-na część masztu wystawała na jakieś dwa metry za burtę i wyglądała niesłychanie krucho.

- Muszę przy nim być. Wyobrażasz sobie, jak to jest, gdy się nie wie, kim się jest? - Potrząsnęła głową i mogła tylko mgliście wyobrazić sobie, jaki strach musi towarzyszyć człowiekowi, który stracił pamięć.

- Co zrobimy?

- Cóż, musimy zabrać go do Baltimore. Muszę porozmawiać z pierwszym oficerem barona i z O'Shay-em. Będziemy w stanie powoli manewrować, ale chcę, żeby barka trzymała się blisko.

- A co z masztem?

Genny z namysłem patrzyła na złamany świerk. Na myśl o kosztach naprawy zakręciło jej się w głowie.

- Zostawcie maszt tak, jak jest. Niech jeden z ludzi wczołga się tam i umocuje żagle na złamanej części. Ostatnia rzecz jakiej byśmy chcieli, to wciągnięcie pod wodę przez tony płótna. Przymocujcie cały takielunek.

- Tak jest, kapitanie - odpowiedział Snugger z szerokim uśmiechem.

* * *

Alec leżał na koi bez ruchu, wpatrując się w umeblowanie kajuty. Przypominał je sobie. Było to o niebo lepsze niż rozmyślanie nad tym, kim jest i co się stało. Bolała go głowa.

Był przerażony. Nie podobało mu się to uczucie. Nie był do tego przyzwyczajony. W dodatku czuł się bezradny, a to było już całkiem niedopuszczalne. Zaklął cicho. Przynajmniej nie zapomniał, jak się to robi. Z wysiłkiem skoncentrował się na rzeźbionym biurku. Było ozdobne, wyraźnie zrobione przez doskonałego rzemieślnika. Nagle zobaczył obraz człowieka siedzącego po turecku na podłodze. Obok niego, na kawałku materiału leżał zestaw różnych noży i innych narzędzi. Mężczyzna rzeźbił biurko. Miał ciemną skórę i imponującą brodę. Alec desperacko usiłował schwytać ten obraz, lecz po chwili było już po nim.

Cóż, to już było coś. Musi spytać Genny o tego człowieka.

Gdy weszła do kajuty, pierwszymi słowami, jakie usłyszała, były:

- Opisz mi człowieka, który wyrzeźbił to biurko.

- Jest w średnim wieku, sądzę, że uznałbyś go za ciemnoskórego. Ma więcej włosów niż dziesięciu innych mężczyzn.

- Ach.

Genny podeszła do niego i spojrzała mu w oczy. Wziął ją za rękę i przyciągnął do siebie.

- Widziałem go - powiedział. - Tylko przez moment, ale go widziałem.

Uśmiech rozjaśnił twarz Genny.

- To wspaniale. - Bez namysłu pochyliła się, ujęła jego twarz w dłonie i dała mu siarczystego buziaka. Alec zastygł. Podniosła głowę i spojrzała na niego.

- Genny - powiedział i przyciągnął jej głowę z powrotem. Pocałował ją powoli, lecz Genny wyczuła jego pragnienie i odpowiedziała na nie.

- Jesteś moją żoną - powiedział między pocałunkami. Oddech był ciepły i słodki od wina, które wypił w czasie obiadu. - Moją żoną.

A jednak jej nie pamiętał. Wyraźnie wyczuwał jej niepewność, napięcie, całe to zamieszanie. Uwolnił jej twarz i z zakłopotaniem patrzył, jak się podnosi.

- Płyniemy powoli, jak pewnie zauważyłeś. Twoja barkentyna jest bardzo blisko, na wszelki wypadek. Zostawiłam maszt w tym miejscu, gdzie wylądował. Nie obciąża nas zbyt. Pan Pitts dostarczył nam trochę twoich ubrań. Prawdę mówiąc, przerzucił je na nasz pokład. Dzięki Bogu, nie wylądowały w oceanie. Chętnie ci pomogę, jeśli będziesz chciał się ubrać.

- Jak sądzisz, kiedy dotrzemy do Baltimore?

- Zważywszy na naszą porażającą prędkość, za jakieś trzy dni. Płyniemy bardzo powoli, Alec.

- Mam córkę.

- To prawda. Pamiętasz jej imię?

- Sądzisz, że to uderzenie na zawsze skazało mnie na pozostanie idiotą? Ja tylko straciłem pamięć, Genny, nie jestem imbecylem. Sama opowiadałaś mi o Hallie. Jak ona wygląda?

- Jak ty. Innymi słowy, jest niewiarygodnie śliczna. Alec zmarszczył brwi.

- Śliczna? Jak ja? Jestem mężczyzną, Genny, to jakiś absurd.

- Nie, to szczerą prawdą. Jesteś najprzystojniejszym mężczyzną, jakiego stworzył Bóg, a przynajmniej ja tak sądzę. Cóż, to właściwie nie tylko moja opinia. Widzisz, Alec, kiedy przechodzisz ulicą, kobiety odwracają się za tobą.

- To śmieszne. Daj mi lustro.

Genny wstała i zaczęła szperać po kajucie. Znalazła w końcu posrebrzane lustro, które należało kiedyś do jej matki. Podała mu je w milczeniu.

Alec spojrział na bladą, obcą twarz w lustrze. Nie rozpoznawał jej.

- Śliczny? Dobry Boże, mam na twarzy szcecinę za kilku mężczyzn. Rozpaczliwie potrzebuję golenia, to jedyne, co widzę.

Uśmiechnęła się do niego, potrząsając głową.

- Mogę cię ogolić, jeśli chcesz. Gdybyś również chciał się wykapać...

- Tak - odpowiedział. - Bardzo bym chciał. Będziesz mogła mi dalej opowiadać o mnie samym.

- Nie wiem nic poza tym, co już ci powiedziałam, Alec. Nie znaliśmy się zbyt długo i właściwie ty wiedziałeś o mnie o wiele więcej, niż ja o tobie. Jesteś baronem Sherard, nazywasz się Alec Carrick. Wiem, że masz kilka domów w Anglii, ale nigdy mi nie mówiłeś, gdzie one są.

- Rozumiem. Przypominam sobie, że już wcześniej o tym wspominałaś.

- Byłaś wcześniej żonaty, ale twoja żona, Nesta, zmarła przy porodzie.

W tym momencie coś otworzyło się w jego umyśle. Było to, jak szeroko otwierające się drzwi. Zobaczył młodą, roześmianą kobietę w zaawansowanej ciąży. Mówiła do niego coś o prezentach dla służby. Potem zobaczył ją leżącą na plecach w łóżku, z otwartymi, lecz martwymi oczami.

- Och, Boże! Zobaczyłem ją. Zobaczyłem Nestę. Najpierw była żywa, a chwilę potem już martwa.

Genny usłyszała ból w jego głosie i usiadła obok. Pogłaskała go po policzku.

- Tak mi przvkro, Alec. Nie pozwól wspomnieniom znowu zranić twojego serca. Przypomnisz sobie również dobre rzeczy. Pamiętasz obraz Mimmsa? Chyba nie był taki zły?

Genny ogoliła go i kazała przynieść wiadro gorącej wody, ale nalegał, że sam się wykąpie. Genny podejrzewała, że nawet Alec, który nie ma ani krztyny wstydu w sobie, musi czuć pewne zażenowanie wobec kobiety, która twierdzi, że jest jego żoną, a której w ogóle nie pamięta. Zostawiła go więc, modląc się w duchu, by nie upadł i nie złamał nogi.

Gdy wróciła, siedział już w pełni ubrany przy biurku i studiował jakieś dokumenty.

- No proszę. Jesteś już gotów do wyjścia do Sali Zgromadzeń.

- Sali Zgromadzeń? Macie coś takiego w waszych koloniach?

- Nie udawaj snoba. Czekał, czekał, skąd wiesz, że są takie miejsca w Anglii?

- Nie mam pojęcia. Po prostu to wiem. Jesteś kapitanem tego okrętu?

- Tak. - Genny podświadomie uniosła podbródek i czekała, aż Alec powie coś przeciwko niej. Że jest kobietą i że teraz on obejmuje dowodzenie.

Ale on nic takiego nie powiedział. Siedział sobie po prostu z zadumanym obliczem.

- Spodziewam się, że to dość niezwykle - odezwał się w końcu. - Kobieta jest kapitanem klipera.

- Istotnie, tak jest, ale nie musisz się tym martwić. Jestem w tym naprawdę dobra.

Alec uśmiechnął się do niej ciepło.

- Skoro się z tobą ożeniłem, zakładam, że nie tylko jesteś dobra, ale wspaniała.

Genny powiedziała bardzo powoli, wpatrując się w niego intensywnie:

- Nie masz nic przeciwko temu, że jestem kapitanem tego statku?

- Dlaczego miałbym mieć? Przeprowadziłaś nas przez huragan, jak twierdzisz. Wydajesz się inteligentna i wygadana. O tym, jaka jesteś w łóżku niczego na razie nie potrafię powiedzieć. Masz przepiękne piersi. Reszty dowiem się z czasem.

- Czas zwykle rozwiązuje problemy. Obydwoje zamilkli. Genny rozmyślała o tym, że wszystko jest dziwniejsze, niż się Alecowi zdaje. Siedział tu i nie miał zamiaru odbierać jej dowodzenia. Jakby odpowiadając na jej myśli, Alec rzekł:

- To najdziwniejsza rzecz, jaka mi się w życiu przytrafiła.

- Która?

- Siedzę na pokładzie jakiegoś statku, nie wiedząc, kim jestem, i zastanawiając się, dlaczego nie jestem jego kapitanem. W głębi duszy wiem, że powinienem nim być.

Odpowiedziała ostrożnie, starając się, by głos jej nie zdrzął:

- Jesteś kapitanem barkentyny, która płynie tuż za nami. To twój statek. Masz ich kilka, sądząc po twoich wcześniejszych słowach.

Alec machnął ręką.

- Tak, wiem, ale to nie o to chodzi... - Westchnął i bezwiednie potarł bandaż na czole. - Nie miej mi za złe. Po prostu...

- Nie rozśmieszaj mnie, Alec. Jesteś na pokładzie mojego klipera i moim obowiązkiem jest zatroszczyć się o ciebie. Poza tym zależy mi na tobie. Wiem, że musisz się czuć jak wrzód na tyłku, ale...

- Wrzód na czym? - Na twarz Aleca wypląnął piękny uśmiech, jakby słońce przedarło się przez chmury i świeciło jej prosto w oczy.

- To tylko takie powiedzenie.

- Czyżbym przyłapał moją skromną, małą żonkę na niegrzecznym wyrażaniu się?

- Tylko troszeczkę niegrzecznym.

- Może powinienem cię ukarać? Przełożyć przez kolano i zdjąć ci te nedorzeczne spodnie?

- Widzę teraz, że nie zapominasz pewnych rzeczy. Zachowujesz się skandalicznie, niezależnie od tego, czy pamiętasz, jak się nazywasz, czy nie.

Alec, nagle wyczerpany, oparł się o krzesło.

- Chodź do łóżka - powiedziała Genny, delikatnie podtrzymując jego ramię.

- A pójdziesz ze mną?

- Tak.

Jeśli Alec miał jakieś erotyczne zamiary, przysły one w ciągu kilku chwil. Genny ledwie zdążyła się do niego przytulić, a już spał, oddychając miarowo.

- Ciekawe, co bym zrobiła, gdybyś naprawdę miał jakieś lubieżne plany - powiedziała głośno do siebie i wstała. - Prawdopodobnie byłabym zachwycona.

Potrząsnęła głową. Czy Alec w ogóle będzie pamiętał, jak się kochać? Czy nie zapomniał wszystkich tych cudownych sztuczek, które na niej stosował? Stwierdziła, że niedługo się pewnie o tym przekona. Wyszła na pokład. Alec spał przez całe popołudnie.

- North Point, nareszcie - powiedział Snugger z radością.

- Jesteśmy prawie w domu - dodał Daniels. Alec stał w milczeniu, wpatrując się w Baltimore.

Spojrzał w stronę Fortu McHenry'ego, czując przebłysk wspomnień. Potem spojrzał na Felis Point. - Tam jest stocznia Paxtona, prawda?

- Zgadza się - powiedział Snugger.

Alec kiwnął głową i odpowiedział na okrzyk Abla Pitta, machającego ku nim z barkentyny.

Pamiętał Nestę - co za dziwne imię - widział przez moment jej roześmianą, śliczną twarz. Potem widział ją martwą. Niedługo zobaczy swoją córkę. To była bardzo niepokojąca myśl. Musi koniecznie zapytać Genny o Hallie. Nie chciał, żeby dziewczynka się go przestraszyła.

- Dzień dobry.

- Dzień dobry - odpowiedział, patrząc na swą żonę ubraną w męski strój. Przyjrzał się wełnianej czapce, luźnej bluzie i skórzanej kamizelce. - Chciałbym zobaczyć cię w sukni.

- Już niedługo.

- Ten zakład... Opowiedz mi o nim jeszcze raz. Przedstawiła mu najogólniejszy zarys. Nie wpadło jej do głowy, że mogłaby go okłamać lub zmieniać fakty z swoją korzyść.

- Problem polega na tym - podsumowała kilka minut później - że brak nam jasnego wyniku. Kto jest zwycięzcą? Ja myślę, że obydwójce zwyciężyliśmy, skoro przeżyliśmy huragan. Ale co teraz zrobić? Nie wiem, Alec. Chciałabym... - przerwała i zapatrzyła się we własne dłonie.

- Chciałabyś, żebym oddał ci stocznię i wyjechał?

- Tak, nie... tylko w połowie.

- W której?

- Chodzi mi o stocznię. Jest moja i powinna zostać moja.

- Dlaczego twój ojciec sporządził taki dziwny testament? Nie żyliście w zgodzie?

Genny przełknęła ślinę.

- Nie, to nie o to chodziło. Och, mogłam ci po prostu powiedzieć wszystko.

Alec odezwał się bardzo łagodnie:

- Okłamałaś mnie?

- Nie bądź śmieszny. Słuchaj mnie, Alec, bo już niewiele czasu nam zostało. Zaraz dobijemy do brzegu. Mój ojciec był chory, więc ja prowadziłam stocznię i zbudowałam „Pegaza”. Problem polegał na tym, że żaden ze wspaniałych dżentelmenów z Baltimore nie chciał go kupić tylko dlatego, że zbudowała go kobieta. Ojciec sądził, że kiedy umrze, wszystko stracę. Bardzo przywiązał się do ciebie i twojej córki. Zaprosił cię nawet do zamieszkania wraz z Hallie w naszym domu. Wtedy stwierdził, że byłbyś doskonałym zięciem i zapisał ci stocznię, jeśli się ze mną ożenisz. To ty wymyśliłaś ten zakład, żeby...

- Żeby ochronić twoją dumę? Dokładnie tak było.

- To dość zuchwałe stwierdzenie.

- Ale prawdziwe. Co, do diabła, teraz zrobimy, moja droga Genny? Jeśli oddam ci stocznię, wszystko stracisz. Nawet sama to przyznajesz.

- Być może.

- Wyprowadziłaś nas z huraganu. Uważam cię za dobrego kapitana, mimo że należysz do słabej płci. Nie, nie rzucaj się na mnie. Tylko się z tobą drocę. Powiedz mi jednak, co robiłem na twoim klipie-rze? Dlaczego nie zostałem na barkentynie, skoro jestem jej kapitanem?

Teraz nadarzyła się okazja do kłamstwa. Wspaniałego, sprytnego kłamstwa. Genny wypowiedziała je bez wahania, tłumacząc sobie, że przecież jest to prawda. Prawie całkowita prawda.

- Sądziłaś, że wszyscy utoniemy i chciałaś być przy mnie.

Alec zmarszczył brwi.

- Ale przecież powiedziałaś, że ożeniłem się z tobą tylko ze względu na stocznię.

- Myślę, że oprócz tego jednak trochę mnie... lubiłaś.

- Ponieważ nie pamiętam wszystkiego, nie mogę być tego pewien, ale wydaje mi się, Genny, że raczej nie poślubiłbym kobiety, którą bym tylko trochę lubił.

- Uwiodłeś mnie.

- Dobry Boże! Musiało mi się to bardzo podobać. Czy tobie się podobało?

Genny patrzyła mu prosto w oczy z uśmiechem.

- Niestychanie.

- Byłaś dziewicą?

- Tak. Nazywałaś mnie podstarzałą dziewicą.

- A więc poślubiłem cię, bo odebrałem ci wianek i chciałem dostać stocznię?

- Przepadałaś też za moim ojcem.

- Kapitanie?

- Słucham, Snugger? - Zanim odwróciła się do pierwszego oficera, obdarzyła Aleca uśmiechem. -

Przepraszam, muszę dopatrzeć pewnych rzeczy. Wszystko będzie dobrze, nie martw się.

Alec, rzecz jasna, nie mógł się nie martwić. Zacumowali, zanim zdążył dowiedzieć się czegoś więcej o córce. A oto już ją zobaczył. Stała na nabrzeżu z jakąś starszą damą, chudą i surową jak oficer.

- Tato!

Spodziewał się, że chodzi o niego. Dziecko wyraźnie miało jego rysy. Pomachał do niej i krzyknął:

- Witaj, Hallie!

- Wygrałeś?

- Niedługo wszystko ci opowiem. A więc jego córka wiedziała o przeklętym zakładzie. Potem zobaczył całe tłumy kobiet i mężczyzn w napięciu oczekujące na dwa okręty. O co chodzi? Stał się jakąś lokalną atrakcją? Nie rozumiał tego wszystkiego.

- Przyszli, żeby się dowiedzieć, kto wygrał - powiedziała Genny i zdała sobie sprawę, że powinna była powiedzieć mu wszystko. Westchnęła: - Zostań blisko mnie, Alec. Nikt nie musi wiedzieć, że cierpisz na zanik pamięci. Rozmawiałam z Daniel-sem i Snuggerem. Nikomu nie pisną słowa.

- Tak sądzisz?

- Jestem przekonana, a jeśli nawet się wygadają, to zyskamy trochę czasu. Chcę cię zawieźć do domu i położyć do łóżka.

Głowa bolała go tylko nieznacznie, niewystarczająco, by powstrzymał się przed lubieżnym uśmiechem. Genny uśmiechnęła się w odpowiedzi i wcisnęła mu łokieć między żebra.

- A oto i twoja córka. Jest z nią pani Swindel, jej opiekunka. Zdaje się, że ma romans z doktorem Pruittem z twojego okrętu. Obydwoje mają dobre serca, lecz zawsze widzą świat w czarnych barwach.

Zamilkła, widząc, że Alec marszczy brwi z bólu i skupienia.

Genny nie miała racji. Nikt z obecnych nie mówił o zakładzie. Wszyscy wiedzieli o huraganie i przyszli, żeby upewnić się, czy uczestnicy wyprawy wracają żywi. Tłum wpatrywał się w złamany maszt klipera. Mężczyźni kiwali głowami, mówiąc, że to dowód na to, iż kliper był źle skonstruowany. Inni twierdzili, że podróż do Nassau świadczyła o głupocie. Usłyszała nawet, jak ktoś powiedział, że to jej wina, że maszt się złamał. Słyszała pomruki i widziała, jak inni potakują. Przywdziała na twarz pogodną maskę.

Mężczyźni klepali Aleca po plecach, a on odpowiadał im z wyuczoną grzecznością. Kobiety były równie otwarte, jak mężczyźni. Laura Salmon rzuciła Alecowi przeciągłe spojrzenie i Genny zacisnęła zęby.

Alec odpowiedział na to spojrzenie w równie wyćwiczony sposób. Genny rozpoznała tę postawę i wiedziała, że jest ona czymś naturalnym dla jej męża. Urocza arogancja mężczyzny rozpieszczonego przez stada kobiet. Gdy wreszcie dotarł do córki przez chwilę po prostu się na nią patrzył, a w końcu

powiedział:

- Hallie.

- Tata. - Uniosła rękę do góry i Alec szybko ją podniósł. Pocałowała go głośno w policzek i przytuliła najmocniej, jak mogła. - Tęskniłam za tobą, tato. Bardzo, bardzo tęskniłam. Dobrze, że Genny była z tobą. Kiedy usłyszeliśmy o huraganie, pani Swindel powiedziała, że nic wam się nie stanie. Mówiła, że jesteś jak jakiś przeklęty kot, co zawsze spada na cztery łapy i...

- Myślę, że to już wystarczy, panienko - powiedziała Eleanor Swindel z nagłym rumieńcem na wychudzonych policzkach.

- Genny się mną opiekowała - powiedział Alec. Hallie przekrzywiła głowę na jedną stronę, słuchając go w zdumieniu.

- O co chodzi, Hallie?

Widząc nagłe zagrożenie, Genny szybko powiedziała:

- Ależ o nic jej nie chodzi, prawda, kluseczko?

- Tak mi się zdaje - powiedziała Hallie wolno. Pocałowała Aleca raz jeszcze i umościła się w jego ramionach.

- Czy to oznacza, że mam cię nieść przez całą drogę do domu?

- Tak, tato.

Genny roześmiała się.

- Zamówiłam już powóz. Zostań tu i poudzielaj się towarzysko. Wszyscy ci dżentelmeni wciąż chcą z tobą porozmawiać, Alec.

Moja córka, pomyślał Alec, choć nie pamiętał ani jednego szczegółu z jej życia. To śliczne dziecko pochodziło z jego lędźwi, lecz w tej chwili nie sprawiłoby mu różnicy, gdyby tak nie było. Czuł ciepło jej małego ciała. Jego córka. Przytulił ją mocno i Hallie zachichotała.

- Jesteś już w domu - powiedziała. Gdzie, do diabła, jest dom? Nie pamiętał niczego.

Usiłował nie poddawać się paraliżującemu strachowi, ale nie mógł go przez cały czas od siebie odsuwać. Znowu rozboleła go głowa.

- Za chwilę będziemy w domu - powiedziała Genny, łapiąc go za rękę.

* * *

- Opowiedzcie mi o huraganie - powiedziała Hallie, gdy siedli do kolacji.

Alec zastygł z łyżką zupy w połowie drogi do ust.

- Genny wszystko ci opowie. Hallie bez żadnych podejrzeń odwróciła się do Genny.

- Bałaś się?

- Bardziej, niż możesz to sobie wyobrazić. Było tak: wygrywaliśmy, to znaczy mój kliper był na prowadzeniu i wtedy uderzył sztorm. Sto wiatrów wyło jednocześnie jak banda wściekłych wiedźm i wszystkie wiały z innych kierunków. Były tak silne, że mogłyby cię pochwycić i wyrzucić za burtę. Twój tata był bardzo odważny. W czasie huraganu postanowił do mnie przyjść, więc podpłynął barkentyna najbliżej, jak mógł i przeskoczył na mój pokład.

- Och, tato, to było niezbyt rozsądne! - krzyknęła Hallie i zachichotała. - Ale bardzo romantyczne.

Alec tylko kiwnął głową. Genny żałowała, że nie może nad nim zapłakać, wykrzyzczyć swojej frustracji, ale, rzecz jasna, nie było to możliwe.

- Mógł ci się zdarzyć jakiś wypadek. Alec przełknął kolejną łyżkę słodkiej zupy zółwiowej.

- Nie zdarzył się - powiedział.

- Boli cię głowa? - zapytała Genny.

- Nie. - Głos Aleca był szorstki, ale nie umiał nic na to poradzić.

- Przejąłeś dowodzenie na „Pegazie”? Alec zmarszczył brwi, a Genny odpowiedziała pośpiesznie:

- Oczywiście że nie, Hallie. Ja byłam kapitanem na „Pegazie”. Twój tata po prostu chciał być przy mnie. Nie wiedzieliśmy, czy uda nam się przeżyć huragan.

- To dziwne.

- Co jest dziwne? - spyta Alec, patrząc na nią z uwagą. - Jedz zupę - dodał.

- Że nie przejąłeś dowodzenia na kliperze, tato. To niezwykle.

- Nie lubisz żółwiowej zupy, Hallie?

- Chwileczkę, Genny. Co masz na myśli, Hallie?

- Tato, zachowujesz się dziwnie. Wydajesz się zmieniony, jakbyś nie był sobą. To trochę śmieszne...

- Tak, to bardzo śmieszne. Zjedz zupę. Genny i ja jesteśmy po prostu bardzo zmęczeni.

Urażona Hallie zabrała się do jedzenia.

Genny milczała aż do chwili, gdy poprosiła Mose-sa o zmianę naczyń.

Godzinę później w sypialni, Alec powiedział bardzo znużonym głosem:

- To dziecko jest bardzo bystre. Nie będę w stanie długo jej oszukiwać.

- Nie martw się tym teraz. Potrzebujesz odpoczynku. Chciałbyś się jutro zobaczyć z doktorem?

- Nie chcę myśleć o tym, co będzie jutro - powiedział i odrzucił zmiętą koszulę na krzesło. - Chcę myśleć o dzisiejszej nocy i o kochaniu się z moją żoną.

Rozdział 19

Genny odwróciła się ku niemu powoli. Jej palce zastygły na guzikach sukni.

- Jesteś dość bezpośredni - powiedziała, nie patrząc w jego stronę.

- Czy to coś nowego, czy zachowywałem się tak już wcześniej?

- Och, zawsze mówisz niespodziewane i lubieżne rzeczy. Za każdym razem wytrącasz mnie z równowagi. Jestem dla ciebie doskonałym celem.

- A stajesz czasem do walki? - Właśnie rozpiął spodnie. Samo patrzenie na niego sprawiało Genny ból. W drżącym świetle świec był porażająco piękny, na jego ciele tańczyły cienie. Westchnęła.

- Zawsze.

- Genny, czy nie podoba ci się... nie podobało ci się kochanie ze mną?

- „Podobało się” to chyba nie jest dobre słowo. Wystarczy, że mnie dotkniesz, a już pragnę cię dziko i namiętnie. To bardzo kłopotliwe, zwłaszcza że jeszcze niedawno byłam dziewicą i nie planowałam przestać nią być.

Uśmiechnął się do niej z satysfakcją.

- To wspaniale.

Mężczyźni po prostu nie zapominają pewnych rzeczy, pomyślała Genny. Uniosła podbródek. Wet za wet, pomyślała.

- Ty również topniejesz pod moim dotykiem. Uniósł lewą brew.

- Nie sądzę, żeby bardzo mi zależało na takiej opinii. Wolę być prężny, mężny i twardy, coś w tym stylu, a nie topniejący.

Genny uśmiechnęła się.

- Twoje ciało jest właśnie takie, lecz uczucia są miękkie, łagodne i cudowne.

Zdjął spodnie, powiesił je na oparciu krzesła, przeciągnął się i spojrzał na nią z leniwym uśmiechem. Patrzyła w skupieniu na jego męskość i Alec poczuł, jak zaczyna pulsować i unosić się. Głowa go już nie bolała, ale czuł dziwną tęsknotę w całym ciele. Podszedł do niej i położył jej ręce na ramionach. Spojrzała na niego bez wyraźnej zachęty. Zdawała się niepewna, zdenerwowana i zupełnie bezbronna.

- Wiem, że to wszystko jest dla ciebie strasznie trudne, Genny. Nie będę miał do ciebie żalu, jeśli nie będziesz chciała się ze mną kochać. W końcu wcale cię nie znam i na pewno jest to dziwne i zawstydzające oddawać się komuś, kto cię nie pamięta. - Otworzyła usta. lecz Alec położył palce na jej wargach. Pozwól mi skończyć. Muszę to powiedzieć, bo to prawda. Lubię cię, Genny. Powiedziałaś mi, że lubiłem cię wystarczająco, by cię poślubić. Po prostu musimy na tym zbudować naszą przyszłość. Pamięć kiedyś mi wróci i wtedy zobaczymy, co dalej. Co ty na to?

Genny prawie się rozplakała. Przetykając łzy, wtuliła twarz w jego nagi tors. Objął ją ramionami

i mocno przytulił.

- Nie chcę, żebyś odchodził. Chcę być twoją żoną. Zapomnijmy o tym zakładzie.

- Pomyślałem dziś, że to był jakiś przeklęty zakład. Nie odejdę. Nie wiem nawet, dokąd miałbym odejść. Niezależnie od tego, jak bardzo mi się to nie podoba, jestem teraz od ciebie uzależniony. Mogę ci zadać pytanie? Lubisz mnie, Genny?

- Tak - odpowiedziała stłumionym głosem, przytulając go mocno. - Oczywiście, choć wiele razy miałam ochotę cię uderzyć.

Uśmiechnął się i pocałował ją w czubek głowy.

- I uderzyłaś?

- Tak. Zawsze jęczałeś, żeby mi sprawić przyjemność.

- Postaram się nadal sprawiać ci przyjemność. Pomogę ci z tą suknią.

Odsunął ją trochę i sprawnie porozpinał guziki. Zsunął suknię i rozpiął również maleńkie satynowe guziczki przy halce. Gdy została tylko w pończochach i trzewikach, Alec zrobił krok do tyłu i popatrzył na nią.

- Podobasz mi się. I to bardzo. Zdejmę ci buty, ale chciałbym, żebyś została w pończochach.

Nie próbowała zakryć przed nim swej nagości, choć było to bardzo trudne. Wciąż była dla niego obcą osobą; patrzył na nią inaczej i mówił inaczej. Alec dotknął jej piersi całymi dłońmi, a Genny westchnęła, zamykając oczy.

- Serce ci łomocze. - Pochylił się i wziął jedną brodawkę do ust. Genny znów jęknęła i przytrzymała się jego ramion.

- Och, Boże, to jest takie... Alec podniósł głowę.

- Niektórych rzeczy nie sposób zapomnieć, Gen-ny. Jakie to jest?

- Cudowne - powiedziała po prostu. - Ty jesteś cudowny.

Zaczął ją znów całować, dłońmi pieszcząc i gładząc jej piersi.

- Cieszę się, że tak sądzisz, choć w istocie wcale nie jestem cudowny - powiedział między pocałunkami. - Jesteś śliczna. Sądzę, że musiałem bardzo lubić twoje ciało.

- Cieszę się, że nadal je lubisz, Alec, ale chyba zapomniałeś o wszystkich innych kobietach, z którymi byłeś. Pociągałeś tak wiele pięknych kobiet. A ja jestem...

- Jaka? - Zanim odpowiedziała, zsunął dłoń po jej brzuchu i prześliznął palcami po delikatnych włosach. - Ach. Taka jesteś. Gładka, wilgotna i gorąca. Poczuj to, Genny.

Nie zdążyła nawet pomyśleć o proteście, gdy wziął jej dłoń i umieścił palce na kobiecości.

- Och... - Zawstydziała się, ale było to również bardzo podniecające.

Po chwili Genny dotknęła jego wrażliwego miejsca i Alec jęknął. Pod jej palcami zdawał się niewiarygodnie gładki i żywy. Opuszkami delikatnie gładziła wierzchołek jego członka, aż poczuła kropelkę płynu. Natychmiast złapał ją za rękę i odsunął od siebie.

- Jeśli nie przestaniesz tego robić, zaraz eksploduję. - Oddychał ciężko i patrzył na nią zamglonymi oczami. - Chodź.

Podniósł ją na rękę i zaniósł do łóżka. Położył się na niej całym ciężarem i Genny poczuła jego męskość na brzuchu. Alec uniósł się na łokciach.

- Skoro już mam cię w pułapce, odpowiedz mi. Jaka jesteś?

Spojrzała na niego dziko.

- Jestem taka zwyczajna.

- Zwyczajna? Niedorzeczna kobieto, jesteś... zaraz ci zaprezentuję...

Podniósł się i stanął obok łóżka, wpatrując się z uwagą w jej ciało. Rozsunął jej nogi i dotknął palcem.

- Zwyczajna? Tutaj jesteś gładka, różowa i bardzo kobieca. To jest wyjątkowe, wcale nie zwyczajne.

Genny wygięła się, unosząc biodra w kierunku jego palca.

- Tak - powiedział. - Bardzo dobrze. - Pochylił głowę i zaczął pieścić ją językiem. Poczula, jak wsuwa w nią palec i jęknęła głośno. Przestał natychmiast. Genny wyszeptała jego imię.

- Nie, jeszcze nie, Genny. Kiedy już osiągniesz szczyt. Chcę usłyszeć, jak krzyczysz.

A więc to także pamięta, pomyślała Genny z roztargnieniem. Gdy Alec z taką łatwością przejmował władzę nad jej ciałem, czuła się bliska obłędu. Kilka razy doprowadzał ją prawie do szczytu i ustępował. W końcu zaczęła uderzać go pięściami w ramiona, a jej biodra same szukały jego umykających dłoni. Nie zamierzał się spieszyć.

- Dobrze, dobrze - powiedział w końcu i znów zaczął ją całować. Zmienił rytm pieszczoty palców i zaczął się wsuwać głębiej. Genny krzyknęła. Poczula jego palce przy swoich ustach, a na nich smak swojej przyjemności i przeszła ją taka rozkosz, że miała wrażenie, że zaraz umrze.

Wtedy Alec wszedł w nią jednym, płynnym ruchem. Krzyknęła znowu i objęła go nogami.

To było niewiarygodne. Gdy wsunął dłoń między ich ciała i odnalazł ją, znowu straciła kontrolę i tym razem Alec jej towarzyszył, wbijając się w nią do samego końca.

- Och, nie jesteś zwyczajna.

- Skąd możesz to wiedzieć? Zmarszczył brwi i potarł płatek jej ucha.

- Właśnie rozmyślałem o tym, jak wspaniale było przez chwilę nie myśleć i nie musieć wszystkiego ci wyjaśniać. Masz na mnie ogromny wpływ, młoda damo. Nie, nie jesteś zwyczajna. Nie mam zielonego pojęcia, skąd to wiem, lecz to prawda i jestem tego pewien. Bardzo ładnie krzyczysz. Sprawia mi to wielką przyjemność.

To był z pewnością Alec i był sobą, choć nie zdawał sobie z tego sprawy. Znała go już tak dobrze. Uściskała go z całej siły.

- Bardzo kuszący z ciebie mężczyzna, Alec. Poczula, że jego męskość rośnie w niej na nowo.

Uśmiechnęła się.

- Jesteś pewien, że nie dokucza ci głowa?

- Nie, to raczej mój...

- Jesteś lubieżny. Byłeś, jesteś i sądzę, że zawsze już będziesz.

Genny nigdy nie spodziewała się, że kobieta może szczytować raz za razem. No, może dwa razy. Ale trzy? Zasnęła z błogim uśmiechem na ustach.

Alec był równie nasycony i wyczerpany jak żona, lecz głowa zaczęła go znowu boleć. Przyciągnął do siebie Genny i ułożył jej głowę na swoim torsie. Pocałował ją w skroń. O nie, Genny nie była zwyczajna. Bardzo był ciekaw, czego jeszcze się dowie o swojej żonie.

Czy naprawdę zabrał ją do domu publicznego? Żeby ukarać za udawanie mężczyzny? Uśmiechnął się w ciemności. Szkoda, że tego nie pamięta. Zamknął oczy i pragnął tylko, by przestał go już dręczyć przeklęty ból głowy. Jednak minęło jeszcze sporo czasu zanim zasnął.

* * *

- Nigdy mi nie opowiadałaś o waszych domach w Anglii, Hallie - powiedziała Genny beztroskim głosem.

Hallie spojrzała na nią znad modelu osiemnasto-działowej francuskiej fregaty, która podobno

była najlepszym okrętem Napoleona.

- Zwykle jeździmy do Carrick Grange. Tata tam dorastał. To wielka posiadłość. Poza tym mamy jeszcze dom w Londynie, rzecz jasna. Byliśmy tam raz w czasie tego, co tata i inni dorośli nazywają sezonem. Mamy też opactwo w Somerset, zdaje się, że niedaleko Rotherham Weald. Nie pamiętam, jak się nazywa. Tata nigdy mi nie powiedział, co to właściwie jest sezon.

Ich domy mają własne nazwy. Cóż i w Ameryce zdarzały się takie. Czyż ten dom nie mógłby nazywać się Paxton House?

- Sezon - odezwała się Genny - to czas, gdy młode damy opuszczają ławki szkolne i znajdują sobie mężów. Gdzie jest Carrick Grange?

- W Northumberland. Nasza wioska nazywa się Devenish i leży na uboczu. Tacie bardzo się tam podoba, ale szybko doprowadza posiadłości do porządku i zaczyna się nudzić. On wciąż musi robić nowe rzeczy i odwiedzać nowe miejsca. Nie wiem, czy kiedykolwiek uda mi się go udomowić. - Dziewczynka westchnęła i ostrożnie przesunęła fregatę za szkuner.

- Pamiętasz, kiedy ostatnio byliście w Carrick Grange?

Hallie spojrzała na nią i stwierdziła:

- Wiosną tego roku. Dlaczego nie spytasz o to taty?

- Nie czuję się najlepiej. Śpi.

- Czy doktor Pruitt nie powinien go zobaczyć?

- Świetny pomysł.

- Genny, co się stało tacie? Wczoraj zachowywał się bardzo dziwnie.

Ile można powiedzieć małej dziewczynce. Hallie była zmartwiona i niepewna.

- Miał wypadek w czasie huraganu.

Hallie odstawiła ostrożnie wszystkie modele, wstała i podeszła do fotela Genny. O nic nie pytała, po prostu czekała.

- Zobaczył, jak wiatr popchnął jednego marynarza w kierunku fokmasztu, który był bliski złamania. Pobiegł, żeby uratować marynarza w chwili, gdy maszt się złamał. Coś mocno uderzyło go w głowę. Ale wszystko będzie dobrze, Hallie.

- Czy marynarzowi nic się nie stało?

- Później okazało się, że było ich dwóch. Jeden z nich nie przeżył.

- Może trochę poczytam tacie?

- Myślę, że to mu się spodoba. Ale na razie niech się wyśpi.

* * *

Późnym popołudniem pojawił się Daniel Raymond. Na adres jego biura przyszedł list adresowany do barona Sherarda. Genny zaprosiła radcę do salonu i spojrzała na list.

- To chyba od jakiegoś londyńskiego prawnika - powiedziała.

- Tak - odrzekł, gryząc jedną z pysznych babeczek Lannie.

Genny odczuła nagły niepokój. Zostawiła radcę w salonie i poszła na górę. Nie chciała zawracać Ale-cowi głowy, ale wiedziała, że nie ma wyjścia. Jest jego żoną, lecz to nie daje jej prawa do czytania jego osobistej korespondencji. Weszła do sypialni Aleca. Nie spał już, siedział w fotelu z Hallie na kolanach. Opierał się o zagłówek i z zamkniętymi oczami słuchał pełnego dramatyzmu czytania Hallie.

... Zaraz zobaczycie, że i my mamy aż cztery oddziały Walecznych kobiet dobrze uzbrojonych...17
Genny roześmiała się głośno.

- Co to jest, Hallie?

- Listra... Lizera...

- Lizystrata - powiedział Alec, nie otwierając oczu.

- Doskonale czytasz, Hallie. Kobiety-wojowniczyki? Czy dobrze słyszałam? Kto wybierał książkę?

- Ja - odrzekła dumnie Hallie. - Tata powiedział, że może być cokolwiek.

- Zmieniłem zdanie - powiedział Alec złamanym głosem.

- Posłuchaj tego, Genny: Strzec się musimy ich prężnych męskości...

- Przestań, Hallie, bo się rozpłaczę. - Genny trzymała się za brzuch ze śmiechu, podczas gdy Alec wyglądał na przerażonego.

- To ja dałem ci tę książkę?

- Tak, tato. Ale jest w niej wiele innych opowieści i chyba po prostu tego nie zauważyłeś.

Alec jęknął.

- Wybaczcie mi - powiedziała Genny, starając się opanować chichot - ale muszę przerwać dramatyczne wystąpienie młodej damy. Przyszedł pan Ray-

17 Fragment Lizystraty Arystofanesa w tłumaczeniu Janiny Ła-cińskiej-Tyszkowskiej. mond, twój radca. Przyniósł ten list. To od prawnika z Londynu.

Genny podała mu list i zwróciła się do Hallie, wyciągając w jej stronę dłoń:

- Masz ochotę na babeczkę, kochanie? Może pójdziemy dotrzymać towarzystwa panu Raymondowi? - Hallie wahala się przez chwilę ze wzrokiem utkwionym w ojca, więc Genny dodała:

- Babeczki z mnóstwem dżemu truskawkowego.

Hallie natychmiast ruszyła do drzwi i już ich nie było. Alec przeczytał list, który nosił datę sprzed dwóch miesięcy. Potem przeczytał go jeszcze raz, złożył i schował do koperty. Zamknął oczy i oparł się w fotelu.

Rozboliła go głowa, lecz tym razem nie z powodu wypadku. Zaklął cicho.

* * *

- Zdaje się, że jednak muszę cię zostawić. Genny powoli odłożyła widelec.

- Chodzi o list?

Kiwnął głową w milczeniu. Był zamknięty w sobie i zmartwiony. Genny chciała krzyknąć na niego, żeżonę. Szybko odrzuciła to ciche pragnienie. Nie, Alec raczej wolałby chronić, bronić i rozpieszczać swoją żonę. Żałowała, że nie może o niej myśleć jak o najlepszym przyjacielu, któremu mógłby bez wahania zaufać. To również się nie zmieniło, gdy stracił pamięć.

Na prośbę Aleca Hallie jadła kolację z panią Swindel, więc byli sami w jadalni. Alec podziękował Mosesowi i odesłał go do kuchni. Napięcie w Genny wciąż rosło. Chciał być z nią sam na sam i dopiero wtedy opowie jej o liście. A jednak Alec nadal milczał.

Genny bawiła się chwilę kawałkiem jeszcze ciepłego chleba, po czym rzuciła go na niemal pełny talerz.

- Proszę cię, Alec, powiedz mi, co się stało.

- Muszę wrócić do Anglii. To list od pana Jonathana Rafera, który prowadzi moje interesy w Londynie. Wygląda na to, że Carrick Grange spłonęło, czy też zostało celowo podpalone. Mój lokaj, Arnold Cruisk, nie żyje. Muszę natychmiast tam wracać.

Genny wpatrywała się w niego w milczącym oczekiwaniu.

- To bardzo dziwne, wiesz? Gdy przeczytałem ten list, zobaczyłem obraz pięknego kamiennego

zamku. Bardzo starego. Jeśli to, co widziałem, to Carrick Grange, to przynajmniej kamienne ściany nie powinny były spłonąć. Będą stały po wieczne czasy. Pożar nie mógłby im zaszkodzić.

Genny nic nie mówiła. Mieszała łyżeczką w cierpkim cytrynowym puddingu, który był dumą Lannie.

- Wiem, że jesteś Amerykanką, Genny. Wiem, że nie chciałabyś z błahego powodu opuszczać kraju i Baltimore. Co ważniejsze, wiem, jak bardzo lubisz pracować w stoczni. Jest twoja. Rozmyślałem o tym bardzo długo. Jutro sporządzę dokument darowizny. I odtąd będziesz mogła zrobić z nią, co zechcesz. Jednak mam do ciebie prośbę. Gdy interesy nie będą się układały, nie martw się finansami. Zostawię odpowiednie instrukcje panu Tomlinsonowi z banku. Będziesz miała nieograniczony dostęp do potrzebnych funduszy.

Genny zapomniała o cytrynowym puddingu i tylko patrzyła na Aleca. Proponował jej wszystko, o czym marzyła, włącznie z pełną niezależnością. Już nigdy więcej nie musiałyby się o nic martwić. Nigdy więcej nie musiałyby prosić o pomoc żadnego mężczyzny i narażać się na krytykę. Nigdy nie musiałyby bronić się przed atakami. Nigdy więcej nie musiałyby...

A jednak ta świadomość wywołała w niej zupełnie niespodziewane myśli. Czowała zamęt w głowie. W dziwny sposób sprawy, które wcześniej zdawały jej się konieczne do przeżycia, teraz uznawała za nedorzeczne. Jest Amerykanką, to prawda. A stocznia zawsze była dla niej najważniejsza... Genny odchrząknęła i na głos wypowiedziała wszystkie myśli.

- Alec, jesteś moim mężem. Jesteś dla mnie ważniejszy niż mój kraj, niż stocznia i „Pegaz”. Znajdę kogoś, kto zajmie się stocznia i domem. Jeśli Moses się zgodzi, zabierzemy go ze sobą. Upewnię się, że reszta moich ludzi będzie miała właściwą pracę i opiekę. Moje miejsce jest przy tobie, mężu. Kiedy wyruszamy do Londynu?

Alec zmarszczył brwi.

- Sądziłem, że te sprawy są dla ciebie najważniejsze. Nie rozumiem. Nie proszę cię, byś ze mną jechała, Genny. Naprawdę mogę sobie poradzić sam.

- Wiem, że możesz, ale masz mnie, więc nie musisz być sam. Nie wyobrażam sobie, byś miał kogokolwiek o cokolwiek prosić, Alec. Stocznia jest dla mnie bardzo ważna i będę stale miała nad nią pieczę za pośrednictwem pana Raymonda. Mówiłeś serio? Oddasz mi ją?

- Oczywiście. Dlaczego miałbym tego nie zrobić? Nie znam się na budowaniu statków. Nie pamiętam tego i naprawdę nie rozumiem, dlaczego twój ojciec zafundował ci takie zmartwienie. Stocznia miała stać się twoim spadkiem, a ja nie potrzebuję pieniędzy... - Alec przerwał i spojrzał gniewnie na swój kotlet. - Nie potrzebuję pieniędzy, prawda?

- Nie. Zawsze twierdziłeś, że jesteś dość bogaty.

- Wiedziałem! - powiedział z zadumą. - Ciekaw jestem skąd?

Genny uśmiechnęła się do niego, marząc o tym, by zerwać się z krzesła i przycisnąć jego głowę do piersi. Chciała go chronić, troszczyć się o niego - Boże, to było nedorzeczne. Gdyby był sobą, byłaby to ostatnia rzecz, jakiej by pragnął. Spojrzałby na nią, jakby straciła rozum. Drwiłby z niej bezlitośnie, po czym zadarłby jej suknię i kochałby się z nią na stole.

- Wytrzymaj jeszcze kilka dni, Alec.

- To zdumiewające, jak działa amnezja. Wiem, którego widelca powinienem użyć, a nie potrafię połączyć nazwiska mojego prawnika z którąś z twarzy jawiących się w mojej głowie. Wiem, jak się z tobą kochać, choć nie pamiętam, żebym kochał się z jakąkolwiek inną kobietą. Jesteś teraz moją jedyną kobietą.

Teraz. A kiedy sobie przypomni? Na pewno się bardzo rozczaruje. Rozczaruje się i będzie żałował. Nie, nie, Alec jest lojalny; jest człowiekiem honoru.

- Czy cokolwiek ważnego zatrzymuje nas w Baltimore?

- Tylko stocznia. Muszę znaleźć nadzorcę. Wcale nie musi znać się na konstruowaniu okrętów, bo ojciec zostawił trzy czy cztery gotowe projekty. - Zamilkła na chwilę. - Wiesz, Alec, rozmyślałam o stoczni. Nie musisz mi jej dawać. Jesteśmy małżeństwem, więc należy do nas obojga. Nie potrzebuję szyldu z moim nazwiskiem nad główną bramą. - Och, Boże, czy naprawdę to powiedziała? Czyżby zmieniła się tak bardzo w tak krótkim czasie? Wciąż czuła zamęt w głowie i zaczęło ją ogarniać przerażenie. Co się stanie, kiedy Alec odzyska pamięć? Natychmiast zdusiła tę myśl. Alec jej potrzebuje. Potrzebuje jej zaufania i lojalności. Przynajmniej to powinna mu ofiarować - pełne zaufanie.

- Wydaje mi się, że zachowanie stoczni pod moim nazwiskiem może się okazać dla ciebie korzystne - powiedział Alec - z uwagi na dżentelmenów z Baltimore, którzy nie chcą z tobą współpracować, bo jesteś kobietą. Niech myślą, że mają do czynienia z mężczyznami, z zarządcą i mną. Co o tym sądzisz?

Pytał ją o zdanie! Wcale nie mówił jej, co ma robić. I był zupełnie poważny. Genny odpowiedziała bez wahania:

- Myślę, że jest pan całkiem sprytny, sir. - Dziwne. Te same słowa pewnie by ją zadławiły, gdyby miała je wypowiedzieć choćby dzień wcześniej. Nieuczciwość układów towarzyskich wciąż była dla niej jasna i wciąż bolała, ale to już nie miało tak wielkiego znaczenia.

- Jutro zajmiemy się naprawą „Pegaza”.

- Dobrze. Twoja barkentyna przeszła przez huragan bez większych obrażeń. To wielka, ociążała beczka.

- Jesteś po prostu zazdrosna. Ach, myślałem jeszcze o czymś. Nie chcę sprzedawać „Pegaza”. Powiedziałaś mi, że jestem kupcem, zamierzam więc rozwinąć interesy w Baltimore. Ty będziesz budowała statki, a ja będę żeglował nimi na Karaiby. Mąka, tytoń, bawełna... Zbijemy razem fortunę.

Genny poczuła fale ekscytacji.

- Może Abel Pitts będzie chciał zostać w Baltimore i być kapitanem „Pegaza”? Czy wolałabyś Amerykanina?

Do wieczora zostali przy stole, snując plany i śmiejąc się radośnie. Później, gdy nasycona leżała w jego ramionach w sypialni, Genny powiedziała:

- Sądzę, że powinieneś powiedzieć Hallie prawdę. - Nie.

- Jest bardzo mądrą i spostrzegawczą dziewczynką...

- Dziewczynką? Jest już prawie staruszką, do diabła. To dziecko mnie przeraża, ona wszystko rozumie...

- Właśnie. Jest bardzo zdumiona twoim zachowaniem. Wie, że coś jest nie w porządku.

- Pomyślę o tym - powiedział w końcu Alec i pocałował Genny w ucho. Pomyślał, że jest teraz jakby w dwóch osobach. Jednocześnie czuł się starym Ale-kiem i nowym. Musiały pojawiać się różne zgrzyty, wiedział o tym. Dlaczego Genny wcześniej go nie kochała? Czy nie był dla niej miły? Skomplikowane myśli wywołały ból głowy, więc Alec odsunął je od siebie. Wiedział, że to nie jest właściwe, ale nic nie mógł na to poradzić. Nienawidził tego stanu, czuł się wciąż niczym w jakimś koszmarze, z którym w ogóle nie umiał walczyć. Bezradność go przerażała. Czuł się zgorzkniały i zły. Usłyszał, jak Genny wzdycha przez sen i pocałował ją. Była taka słodka. Jego nieznana żona.

Dlaczego nie mógł sobie niczego przypomnieć?

* * *

Po czterech dniach na pokładzie „Nocnego Tancerza” Genny była już zupełnie pewna, że jest brzemienna. Z wszystkich sił ścisnęła brzeg wiadra drżąc z wysiłku. Całe jej ciało trzęsło się jak w febrze.

- Mój Boże, Genny! Co się stało? Masz chorobę morską? Genny?

Odwróciła się od niego. Nie chciała, żeby oglądał ją w takim stanie.

- Idź sobie.

- Nie bądź śmieszna. Pomogę ci.

- Idź stąd, Alec, proszę.

Nie poszedł. Zmoczył chusteczkę, a potem podszedł w milczeniu. Ukląkł przy niej i przytulił ją do siebie. Poczula na twarzy mokrą chusteczkę i przyniosło jej to ogromną ulgę.

- Czy chcesz jeszcze wymiotować?

- Nie mam już czym - powiedziała Genny i miała chęć zapaść się pod ziemię.

- Suche torsje, prawda?

- To brzmi czarująco.

- Więc pasuje do ciebie, kochanie. Jesteś czarująca i odrobinę zielona na twarzy. Skoro już nie potrzebujesz wiadra... - Podniósł ją na ręce i położył na koi, po czym usiadł kolo niej i sprawdził dłonią, czy nie ma rozpalonego czoła.

- Jakoś nie mogę sobie wyobrazić, żebyś mogła mieć chorobę morską, mój urodzony marynarzu.

- To nie to.

- A co? Zjadłaś coś nieswieżego?

- Nie. Jeśli chcesz wiedzieć, to dzieje się tak z twojego powodu, Alec.

- Z mojego powodu? - Przez chwilę patrzył na nią w skupieniu. Potem jego twarz rozjaśnił pełen dumy, triumfu i satysfakcji uśmiech. - Jesteś brzemienna?

- Nie wiem. Tak sądzę. Alec zastanowił się.

- Nie krwawiłaś przynajmniej od czasu, gdy kochaliśmy się pierwszy raz po huraganie... Chciałbym, by doktor Pruitt cię obejrzał, dobrze?

- Nie. Nie chcę, żeby się do mnie zbliżał - powiedziała Genny. Poczula kolejną falę mdłości i złapała się za brzuch.

- Och, Genny, tak mi przykro. Podróż morską w czasie ciąży...

- Przeżyję to jakoś.

- Wiem. Jesteś zbyt uparta, by zrobić cokolwiek innego. Jak długo to już trwa, jak sądzisz?

- Zdaje mi się, że uczyniłaś mnie brzemienną jeszcze przed ślubem. Niech cię szlag trafi!

- Aż taki ze mnie mocarz? Odebrałem ci wianek - Boże, jak bardzo chciałbym to pamiętać - i jak troskliwy farmer, wypełniłem cię nasieniem. Tak, jestem pełen życia i mocy twórczej.

- Chętnie bym cię uderzyła, ale nie mam siły.

- Nie będziesz robiła nic poza leżeniem i odpoczywaniem. Zapytam Pruitta, co powinnaś jeść, żeby nie mieć takich kłopotów, dobrze?

Genny kiwnęła głową, ale czuła się zbyt fatalnie, by myśleć o czymkolwiek.

- Nie stanie ci się nic złego, bo wiem dobrze, co trzeba robić, gdy dziecko przychodzi na świat... - Alec zamilkł i zmarszczył brwi. - Skąd wiem o tym, że wiem, jak pomóc dziecku przyjść na świat?

Genny przełknęła ślinę.

- Myślę, że gdy umarła twoja pierwsza żona, czułeś się bezradny. Zdaje mi się, że jakiś arabski lekarz nauczył cię, co trzeba robić. Ta umiejętność była ukryta gdzieś głęboko w twojej głowie i teraz się objawiła.

- Nienawidzę tego - powiedział i zacisnął pięści. - Tato...

Alec odwrócił się do córki stojącej w otwartych drzwiach kajuty.

- Tato, co się stało?

- Genny źle się czuje.

- Nie, ja pytam o ciebie.

Alec spojrział na Genny, po czym gestem wezwał do siebie córkę.

- Chodź tu, Hallie. - Dziewczynka obrzuciła go niepewnym wzrokiem i weszła ostrożnie do kajuty. - Chodź do mnie - powtórzył Alec i poklepał się po kolanie.

Hallie wspięła się na kolana ojca, który przytulił ją mocno.

- Słyszałam, jak Pippin mówił do pana Pittsa, że to bardzo dziwne, że nie pamiętasz różnych rzeczy. Że pytasz o sprawy, które powinny być twoją drugą naturą. Potem mnie zobaczył i zrobił naprawdę śmieszny minę.

Alec zaklął soczyście, przerwał w pół słowa i spojrział na córkę.

- Nic się nie stało, tato. Nie mam nic przeciwko temu, żebyś czasem powiedział coś brzydkiego.

- Jesteś zbyt tolerancyjna, Hallie. To prawda. Nic nie pamiętam. W czasie huraganu coś uderzyło mnie w głowę.

Patrzyła na niego z głową przekrzywioną na jedną stronę.

- Mnie też nie pamiętasz?

Chciał skłamać, ale wiedział doskonale, że Hallie nie da się nabrać. Jego mała córka była przerażająco spostrzegawcza.

- Tak, kochanie. Nie pamiętam.

- Ale niedługo sobie przypomni, Hallie - powiedziała Genny, siadając na koi. - Mnie też nie pamięta. Jednak każdego dnia przypominają mu się kolejrzeczy i osoby z przeszłości. Sądzę, że skoro my jesteśmy w terażniejszości, musimy troszkę poczekać.

Hallie milczała. Wpatrywała się w twarz ojca, a po chwili podniosła rękę i poklepała go po policzku.

- Nie martw się, tato. Wszystko ci o sobie opowiem. A jeśli będziesz miał jakiś kłopot, zawsze możesz mnie zapytać.

- Dziękuję ci - odpowiedział Alec, zdumiony tą małą istotą zrodzona z jego krwi. - Zdaje mi się, że mam wielkie szczęście do kobiet.

Hallie spojrziała na Genny.

- Przykro mi, że się źle czujesz, ale pani Swindel mówiła do doktora Pruitta, że to naturalne i nie ma się czym przejmować.

Genny tylko na nią patrzyła.

- Chcę mieć małego braciszka, tato. - Nie czekając na odpowiedź, ześliznęła się z jego kolan i ruszyła do drzwi. - Idę na pokład. Pippin się mną zajmie.

Zniknęła. Alec w zdumieniu wpatrywał się w drzwi kajuty.

- Jest niesamowita.

- A co więcej, słyszy wszystko i wszystkich.

Alec pochylił się i delikatnie pogłaskał płaski brzuch Genny.

- Damy jej małego brata?

- A co, jeśli będzie do mnie podobny?

- To będzie trochę kłopotliwe. Wszyscy dżentelmeni z okolicy będą się za nim uganiać.

Genny zachichotała i stuknęła go w ramię. Nagle chwyciła ją kolejna fala mdłości.

- Och, to jest okropne. Wątpię, czy kiedykolwiek ci to wybaczę.

Alec siedział przy niej, aż zasnęła. Potem poszedł zobaczyć się z doktorem Pruittem.

Kolejne kilka godzin spędził na rozmyślaniach. Widział, że marynarze obserwują go nieufnie i z troską. Nie miał do nich żalu. Mężczyzna tracący pamięć? To nie brzmiało zbyt dobrze. Próbował przypominać sobie różne rzeczy i rzeczywiście, okruchy wspomnień rozkwitały w jego głowie, lecz równie szybko znikwały. Frustrowało go to i złościło. Genny miała rację. Nawiedzały go głównie obrazy z przeszłości. Widział też kilka kobiet. Wszystkie były całkiem śliczne, a nie ukazywały mu się wyłącznie twarze, lecz również ich delikatne ciała. Widział, jak się z nimi kochał, jak je pieścił i wchodził w nie. Przełknął ślinę. Musiał być naprawdę lubieżnym człowiekiem. Czy rzeczywiście nie zależało mu na nich wcale, nie licząc chwil spędzonych w łóżku?

Znowu widział Nestę. Leżała martwa na białych prześcieradłach, z twarzą bladą jak z wosku. Alec czuł na czole kropelki potu. Wiedział, że dłużej już tego nie znieśnie. O północy przejął ster od pierwszego oficera.

- Zbliża się sztorm - powiedział.

- Na szczęście niezbyt silny.

- Jesteś pewien swojej decyzji, Abel? „Pegaz” byłby twoim statkiem.

Rosły marynarz spojrział na kapitana.

- Jestem pewien, baronie. Baltimore to ładne miasto i nie mam nic przeciwko Amerykanom, jednak człowiek, którego pan wybrał, jest jednym z nich i na pewno dobrze to wpłynie na interesy baronowej. Poza tym moje miejsce jest przy panu i pańskiej rodzinie. Zwłaszcza... - Głos marynarza załamał się nagle.

- Zwłaszcza odkąd nie pamiętam niczego i płyniemy do kraju, który mógłby być równie dobrze Chinami, bo wiem o nich tyle samo?

- Tak, baronie.

Alec uznał, że to koniec rozmów na ten temat.

Rozdział 20

W trzecim tygodniu grudnia dopłynęli do So-uthampton. Jako rodowita mieszkanka Baltimore, Genny nie zwracała uwagi na uporczywą mżawkę, stalowe niebo i wiatr przenikający przez wszystkie warstwy ubrania. A jednak to nie było Baltimore - niebo miało nieco inny odcień. Marynarze, urzędnicy i tragarze byli ubrani tak samo jak w Ameryce, jednak wykrzykiwali zupełnie inne słowa. Poza tym wymawiali je w sposób, jaki słyszała pierwszy raz w życiu. Witaj w Anglii, pomyślała, kraju, z którym toczyliśmy wojnę zaledwie pięć lat temu. Jak sobie pościeliłaś, tak się teraz wyśpisz. Wyszłaś za Anglika.

Pościeliła sobie. Istotnie, nie tylko pościeliła, ale i z rozkoszą leżała w tym łóżku już wiele razy. Jakby na poświadczenie tych faktów, nosiła w łonie dziecko.

Genny westchnęła i mocniej owinęła się peleryną. Brzuch wciąż miała raczej płaski, może odrobinę spęczniały, co było widoczne tylko dla niej i Aleca. Jednak piersi stały się cięższe, a w talii przybyło kilka centymetrów. Czasami myślała, że mąż zna jej ciało tak samo dobrze, albo nawet lepiej niż ona sama. Zdarzało się, że po namiętym wybuchu opierał się na łokciach i po prostu się w nią wpatrywał. Czasem gładził jej brzuch opuszkami palców, zastanawiał się nad czymś i kiwał głową do swoich myśli. Czasem po prostu patrzył na okolice pępka i uśmiechał się do siebie aroganckim, pełnym pychy uśmiechem.

Choć był arogancki z natury, zachowywał zdumiewający spokój i dobry humor, zważywszy na to, że całe jego życie wciąż było pogrzebane w mrokach niepamięci, a strzępy wspomnień atakujące jego umysł zawsze umykały, zanim zdążył je chwycić. W czasie długiej podróży tylko raz widziała, że się rozłościł. Cribbs, nowy członek załogi z Florydy, przemycił na pokład beczułkę rumu. Upił się niemal do nieprzytomności i w takim stanie natknął się na Genny, odpoczywającą na pokładzie. Zaczął coś do niej bełkotać i zalecać się w niewybredny sposób, zaś skończył ze złamaną szczęką. Alec nie znosił głupców. Genny przekonała się, że chociaż jej nie pamięta, za cenę własnego życia będzie jej bronił. Tym razem niemal pozbawił życia nieszczęsnego Cribbsa. Genny widziała go teraz. Był trzeźwy jak ksiądz w niedzielny poranek i zwijał kilometry żagli z głównego masztu. Chciałaby czuć się pomocna, móc robić cokolwiek, lecz gdy raz odważyła się poprosić Aleca, by nauczył ją podstaw żeglowania barkentyną, rzucił jej tylko dzikie spojrzenie i wręczył powieść. Jakby zupełnie zapomniał, że samodzielnie żeglowała kliperem.

Znów westchnęła. Nie mogła się doczekać zejścia na ląd. Trzy tygodnie temu nudności przestały ją dręczyć, lecz gdy wpłynęli do kanału, opadły ich silne wiatry i kołysanie „Nocnego Tancerza” nie wpływało dobrze na jej samopoczucie. Skoncentrowała się na przyjemnych wspomnieniach związanych z ojcem. Przynajmniej miała wspomnienia. Co robił Alec, gdy czuł się przytłoczony i chciał uciec od rzeczywistości? Zastanawiała się, jak wyglądałoby jej życie, gdyby Alec nie pojawił się w Baltimore. Ojciec i tak by umarł, a ona odziedziczyłaby stocznię, jeśli wcześniej by nie

zbankrutowali. Czy popadłaby w nędzę? Znając dżentelmenów z Baltimore, wiedziała, że to raczej prawdopodobne. Wtedy pewnie uznaliby za honorowe, aby jeden z nich pojął ją za żonę, by nie zginęła śmiercią głodową. Cóż, teraz wszystko wyglądało inaczej.

Mgła spowijała port, więc Genny niewiele mogła zobaczyć. Co chwilę rozbrzmiewały przenikliwe dźwięki syren przeciwmgielnych. „Nocny Tancerz” płynął powoli za pilotującą go łodzią portową.

Obok Genny stała Hallie, trzymając za rękę Mose-sa, owiniętego aż po uszy szkarłatnym wełnianym szalikiem. Moses dostał go w prezencie od Pippina, z którym serdecznie się zaprzyjaźnił w czasie podróży. Hallie milczała. Najpierw Genny bardzo doceniała tę cechę, jednak niedawno zaczęła się tym martwić. Hallie była zbyt milcząca. Genny ujęła ją za rękę.

- Cieszysz się, Hallie? Jesteś już prawie w domu. Dziewczynka zastanowiła się głęboko, zanim odpowiedziała:

- Chyba tak, choć zdaje mi się, że jestem jeszcze za młoda, żeby doceniać takie powroty do domu. Poza tym martwię się o tatę. On też niezbyt się ekscytuje powrotem. Chyba obawia się, że nikogo nie rozpozna i będzie się z tym źle czuł. On wciąż nas nie pamięta, Genny. Czasem widzę, jak na mnie patrzy i tak bardzo się stara mnie rozpoznać, ale mu się nie udaje.

- Wiem. Ale na pewno niedługo wszystko sobie przypomni.

- Czasami nie jestem tego taka pewna - stwierdziła Hallie. - Nie jest zbyt szczęśliwy.

Może to z powodu kobiety, z którą jest prawnie związany, zastanowiła się Genny, ale nic nie powiedziała..

- Pogrzebowa mgła - powiedział nagle Moses, podnosząc dłoń w rękawiczce do włosów. - Przyjemna i gęsta, idealna na cmentarz.

- Cóż za pogodna myśl - powiedziała Genny. Odwróciła się, by choć na chwilę spojrzeć na Aleca, lecz był on pogrążony w rozmowie z Ablem i Minterem, więc zobaczyła tylko jego plecy.

- Mama umarła w dzień moich urodzin. To już za dwa dni.

- Urządzimy ci przyjęcie, kochanie. Wspaniałe przyjęcie, na które zaprosimy Mosesa, Pippina i panią Swindel...

- Nie zapomnij również o wspaniałym ojcu soleni-zantki. - Alec uśmiechnął się do swojej rodziny. Nie myślał wcześniej o urodzinach córki i nie pamiętał o rocznicy śmierci Nesty. Miał dwa dni na znalezienie prezentu, który uszczęśliwi Hallie. W ciągu ostatnich dwóch tygodni spędził z nią mnóstwo czasu, angażując się w jej naukę, rozmawiając z nią po włosku i francusku, z czym, jak się okazało, nie miał w ogóle problemu. Słowa same formowały się w zdania i bez namysłu wypowiadał się w obcych językach. Lubił swoją córkę. Był to, tak uważał, bardzo obiecujący początek. Nawet gdy się męczyła, robiła się marudna i skwaszona, nie tracił do niej cierpliwości. Odkrył, że wystarczy jedno jego spojrzenie i Hallie natychmiast podporządkowywała się jego woli. Alec spojrzał na Genny. Wyglądała na bardzo znużoną.

- Najdalej za kwadrans będziemy w doku.

- Wspaniale - odpowiedziała Genny z ożywieniem. - Marzę o postawieniu stopy na stałym lądzie.

- Twój żołądek też o tym marzy, jak sądzę.

- Istotnie. Gdzie się zatrzymamy, Alec? W So-uthampton?

- Tak, w „Gospodzie pod Szachownicą”. - Alec zamilkł, po czym dodał niespiesznie: - Pippin mi o niej powiedział. Twierdzi, że należy do mojego dobrego przyjaciela, który nazywa się Chivers.

Genny uścisnęła jego ramię, instynktownie pragnąc pokazać mu, że jest przy nim i go wspiera. Ku

jej zdumieniu strząsnął jej dłoń.

- Wybaczcie mi, muszę wracać na mostek. - I odszedł. Genny patrzyła za nim, zastanawiając się, o co mu chodzi.

Alec był wściekły. Na wszystkich, włączając w to pełną najlepszych intencji żonę, której nie mógł odnaleźć w pamięci. Był wściekły również na siebie, za tę niekończącą się, przeklętą słabość umysłu. Gdyby miał więcej oleju w głowie, już dawno by sobie wszystko przypomniał. Gdyby było w jego życiu cokolwiek wartego pamiętania, czyż nie uchwyciłby tego przez długie sześć tygodni od wypadku? Tak bardzo wierzył, że wszystko do niego wróci zanim dopłyną do Anglii. Tymczasem nadal niczego nie pamiętał. Równie dobrze mogli popłynąć do Chin. Alec próbował powściągnąć gniew. Przecież to nie była jej wina, ani nikogo innego. Przeklęty, przeklęty wypadek.

„Gospoda pod Szachownicą” miała ponad sto lat i była bardzo przytulna. Wzdłuż całej drogi od wyłożonego dębową boazerią baru, aż do pokojów Pippi-na i Mosesa na trzecim piętrze, w kominkach wesoło trzaskał ogień.

- Jak tu ładnie pachnie! - powiedziała Genny i wykonała efektowny piruet na środku sypialni. - Czystością, świeżością i ciepłem.

- Tak, jak moja żona.

Głos Aleca był znowu beztroski i Genny odetchnęła z ulgą.

- Nie czujesz zapachu zęzy?

- Ani trochę - powiedział, muskając nosem jej ucho.

Genny uśmiechnęła się radośnie.

- Mój żołądek jest przekonany, że właśnie umarł i trafił do nieba.

Nagle Alec zobaczył brzemienną Nestę. Potrząsnął głową, żeby odegnać od siebie wspomnienie byłej żony, ponieważ przynosiło mu wyłącznie ból.

Genny zauważyła ten szczególny wyraz oczu Ale-ca. Wiedziała, że cokolwiek zobaczył, sprawiło mu przykrość i postanowiła odwrócić jego uwagę od nieprzyjemnych myśli.

- Co zamierzasz zrobić z całym ładunkiem?

- Spotkam się z moim pracownikiem, George'em Curzonem. Nie, Genny, próżne twoje nadzieje, nie pamiętam go. Jeszcze zanim opuściliśmy Baltimore, Pippin pokazał mi wszystkie dokumenty i listy ludzi, z którymi współpracuję. Więc spotkam się jutro z panem Curzonem. Myślę, że sporo zarobimy na tytoniu i bawełnie, które przywieźliśmy. - Po chwili dodał cierpkim głosem: - Nie pamiętam, jakie są ceny za tytoń i bawełnę. Dzięki Rogu, prowadziłem dokładne zapiski. Ale za to ty doskonale wiesz, jak poprowadzić ten interes, nieprawdaż?

- Prawda. - To była jedna z rzeczy, których nowy Alec nie potępiał. Genny powoli przejmowała prowadzenie ksiąg rachunkowych. Nie było to dla niej nic nowego, choć system Aleca był nieco inny niż ten, którego używała wraz z ojcem. Po prostu nieco zmieniła rachunki Aleca. Potrafiła liczyć szybko i dokładnie. A co najważniejsze, Alec cieszył się z tego, że praca przynosi jej radość i satysfakcję. Lubił również omawiać z nią nowe pomysły. Czasami były to nawet jej pomysły, a on nie miał nic przeciwko temu. Nie wypominał jej, że udaje mężczyznę i miesza się w sprawy, od których kobiety powinny się trzymać z daleka.

Genny nieśmiało dotknęła jego ramienia.

- Umieram z głodu.

To go zupełnie zaskoczyło. Uśmiechnął się do niej łagodnie.

Patrząc mu w oczy, pogłaskała jego brzuch i stwierdziła, że schudł. Przesuwała dłoń w dół, aż go

delikatnie dotknęła.

Alec natychmiast odpowiedział na jej pieszczotę. Stał się twardy i napierał na jej dłoń. Bez zbędnych podchodów przyciągnął ją do siebie i zaczął gwałtownie całować. Genny nie zaznała wstrzemięźliwości, odkąd Alec pojawił się w jej życiu, lecz przez ostatnie trzy noce nie przychodził do jej kajuty i miała okazję na nowo zasmakować tego nieszczęsnego stanu. Teraz mąż jęczał wprost do jej ust, gdy pieściła go delikatnie i z wprawą. Jego odpowiedź również ją podnieciła, lecz gdy popchnął ją na łóżko i zdarł z niej spodnie, spojrzała na niego zdumiona. Oczy miał zamglone, twarz ściągniętą, jakby w bólu.

- Alec - powiedziała i otworzyła się na niego. Wszedł w nią jednym ruchem, lecz Genny była już gotowa. Uniosła biodra, by przyjąć go jeszcze głębiej.

Alec nigdy nie zapominał o niej, nawet gdy szalał z pragnienia. Genny poczuła jego palce pomiędzy udami - pieszczące ją, drażniące, znające ją tak doskonale - i jęknęła głośno. Przyjmowała go i patrzyła mu w oczy z tak wielką miłością, że musiał ją widzieć, gdy podnosił głowę. Alec jęczał, wbijając się w nią dziko, a Genny pozwoliła się unieść, zatopić w jego ciele i wspólnej rozkoszy. Znowu stali się jednością.

To było wspaniałe i Genny zawsze pragnęła, żeby nie przestawali. Gdy zadrżał całym ciałem, wiedziała, że właśnie tworzą wspomnienia, do których Alec będzie mógł wracać. Dobre wspomnienia. I zawsze będą robić to w ten sposób.

Chciała powiedzieć: „Nie zostawiaj mnie”, lecz umiała wyrzec te słowa tylko bezgłośnie, w myśli i w sercu, w głębi swej istoty. Nie rozumiała uczuć, które nią władały - czy były w niej zawsze i tylko czekały na uwolnienie? To dziwne, że uwolnił je mężczyzna, który nawet nie wiedział, kim ona jest. - Nie przestawaj - wyszeptwała, lecz Alec jej nie usłyszał.

Mimo to, nie przestał. Leżał na niej, już nie tak głęboko. Uniósł się na łokciach i spojrzał na nią.

- Jesteś dziką kobietą. To naprawdę wspaniałe.

- Stworzyłeś mnie taką, baronie. Od samego początku wyzwalałeś we mnie dzikość.

- A dziś cieszę się owocami mojej pracy. Bez wątplenia jestem świetnym nauczycielem młodych dziewczyc.

- Nazywałeś mnie podstarzałą dziewczicą.

- Tak, pamiętam, że mi to mówiłaś. Teraz jesteś podstarzałą dziką matroną.

Genny poczuła, że się z niej wysunął.

- Jestem dla ciebie za ciężki. Nie chcę drażnić mojego syna.

- Twój syn nie ma nic przeciwko temu.

Alec położył się na boku, wsparł na łokciu i popatrzył na nią w zamyśleniu.

- Masz bardzo uparty podbródek.

- Tak.

- Ale jesteś dla mnie taka dobra, słodka i hojna...

- Przestań, bo pomyślę, że masz mnie za nudziarę.

- Ale ten twój podbródek... - Zmarszczył brwi. - Zachowujesz się inaczej niż zwykle, prawda?

Mam na myśli, że czujesz się za mnie odpowiedzialna. Wstrzymujesz się z ostrzałem armatnim, dopóki nie wróci mi pamięć, prawda?

- Powiedziałaś, że jestem dobra, słodka... Alec machnął ręką i położył dłoń na jej piersi.

- Mam wrażenie, że jesteś kobietą, która nie toleruje głupców.

- Zupełnie, jak ty sam.

- Wcześniej nie byłeś taka zgodna, nie mam racji? Często ze sobą darliśmy koty?

Genny ugryzła się w język. Nie chciała, żeby...

- Mam rację, Genny, czyż nie? Kłóciliśmy się?

- Więcej razy, niż jestem w stanie zliczyć.

- Dlaczego? O co?

Genny milczała. Nie chciała mówić mu prawdy. Mógłby zupełnie zmienić do niej podejście, odsunąć ją od interesów. Wpatrywała się w jego szyję. Nie zmienił się, nie całkiem, ale zdawał się bardziej tolerancyjny, bardziej otwarty na jej punkt widzenia. Nie czuł też potrzeby wbijania jej do głowy sztywnych reguł dotyczących właściwego zachowania kobiet. Nawet o tym nie myślał. Mimo że brała udział we wszystkich sprawach związanych z interesami, wciąż on był baronem Sherardem i on miał ostateczne słowo. To ona się zmieniła i zrobiła to chętnie i z własnej woli. Nie powiedziała mu ani jednego słowa, gdy odmówił uczenia jej żeglowania barkentyną. Skłoniła się i z uśmiechem wzięła od niego książkę, Dumę i uprzedzenie. Zmieniła się w kobietę, jakiej pragnął mężczyźni - słodką, łagodną, oddaną. Ach, tak, oddawała mu się tak hojnie i nie zastanawiała się, czy Alec kiedykolwiek odda jej to, co uważała za ważne. Jeśli chodzi o pracę, Genny po prostu wtrącała się we wszystko i nie robiła tego szczerze i otwarcie, lecz podstępnie. Jak złodziej, jak kobieta, która nie ma żadnej władzy prócz tej, którą sobie wykradnie. W takich intymnych momentach jak ten, nienawidziła się za to. Bała się jednak, że szczerze postawienie sprawy obudzi w nim dawnego mężczyznę i znów będzie na nią patrzył jak na dziwadło, które należy poskromić.

Czy to było ważne? Czy cokolwiek było dla niej równie ważne, jak on? Nie. Nic nie było równie istotne. Było to jasne i klarowne.

Jednak nie wiedziała, co jest ważne dla Aleca. Gdy już ją sobie przypomni, czy nadal będzie jej pragnął? Och, była pewna, że nie zostawiłby jej, ale czy się od niej nie odwróci? Jak wczoraj, na barkenty-nie?

- Genny, odpowiesz mi? Jesteś taka nieobecna. Powiedz, o co się kłóciliśmy?

- O nic istotnego. - Ukradkiem odetchnęła, po czym wspięła się na niego.

Gdy już opuściły ich ostatnie dreszcze wspólnej rozkoszy, Alec odezwał się omdlewającym głosem:

- Cokolwiek cię do tego skłoniło, proszę cię, nigdy o tym nie zapominaj.

Leżała na nim wciąż czując w sobie jego męskość i nagle wybuchnęła płaczem. Była kłamczuchą, zdrajczynią i zamierzała zrobić wszystko, by uchronić go przed tą straszliwą depresją, którą przeżywał na statku. Zrobi wszystko, by był z niej zadowolony.

- Genny.

Szpilki powypadały jej z włosów. Alec wsunął palce pod splątane kosmyki i delikatnie rozmasował jej kark.

- Cicho, kochanie - powiedział. - Nie płacz, bo się rozchorujesz. Nie podoba mi się myśl, że moje erotyczne starania doprowadzają cię do łez i szlochów. Naprawdę było tak źle? Nie czułaś żadnej rozkoszy? Odrzucisz mnie teraz jak stary but? A potem pójdziesz do Hoby'ego i znajdziesz sobie inne buty, które bardziej będą ci pasowały?

Genny ucichła i uśmiechnęła się do niego przez łzy.

- Podobno umierasz z głodu. Może dla odmiany spróbujemy zaspokoić się jedzeniem?

Genny wciąż wpatrywała się w niego w bezruchu.

- Co się stało? Czyżbym nagle dostał zeza?

- Nie. Kto to jest Hoby?

- Jak to? To najlepszy szewc w Londynie i... - Alec uśmiechnął się do niej żałośnie. - Pamiętam mojego szewca. Niech będą błogosławione niebiosy! Elegancki dżentelmen nie potrzebuje niczego więcej, nieprawdaż? Mój Boże, szewc!

- To kolejny fragment układanki. Nie narzekaj. Każdego dnia robisz postępy.

Jakiś czas później Genny rozpaczliwie pragnęła zapytać męża, czy może mu towarzyszyć w spotkaniu z panem Curzonem. Bardzo chciała zobaczyć, jak wygląda ten etap handlu. Jednak bała się o to zapytać.

* * *

Alecowi nigdy by nie przyszło do głowy zabieranie żony na spotkanie z panem Curzonem. Rzeczywiście, całkiem sporo zyskał na tej transakcji. Zaplanowali następną podróż „Nocnego Tancerza”, którą miał poprowadzić Abel Pitts, a pan Curzon nie zorientował się, że Alec w ogóle nie rozpoznaje jego twarzy.

Następnego dnia rodzina Carricków wraz ze służbą opuściła Southampton. Zatrzymali się w „Gospodzie pod Gruszą” w Guilford i tam urządzili przyjęcie z okazji urodzin Hallie. Alec znowu myślał o swej zmarłej żonie, której twarz ukazywała mu się co kilka dni. Podarował córce model słynnego statku Kleopatry, zrobiony ręcznie we Włoszech i częściowo w ustronnym gabinecie pana Curzona, który chętnie sprzedał go baronowi za całkiem rozsądną cenę.

Genny podarowała pasierbicy sekstans.

To Pippin wpadł na pomysł, by kupić dla Hallie porcelanową lalkę, ubraną w strój francuskiego arystokraty. Ku zdumieniu wszystkich gości Hallie nie odrywała wzroku od lalki i tuliła ją czule do piersi.

- Będzie się nazywał Harold - ogłosiła chwilę później.

- Harold - wolno powtórzył Alec. - Twoja mama chciała dać ci tak na imię, ale okazało się, że nie jesteś chłopcem.

Hallie, wciąż wpatrzona w lalkę, ledwie kiwnęła do ojca głową. Z uśmiechem rzuciła się Pippinowi na szyję.

Alecowi udało się odzyskać równowagę i powiedzieć do Genny w miarę spokojnym głosem:

- Ona zmienia się tak bardzo każdego dnia! Chyba nie ma znaczenia, że nie pamiętam początku historii. Zdaje mi się, że to jej pierwsza lalka.

Genny była zdania, że to ma znaczenie, ale pokiwała głową. Następnego dnia ruszyli do Londynu. Alec nie pytał nikogo o drogę do Carrick House, a jednak bezbłędnie udzielał wskazówek stangretowi. Bez wahania opowiadał, że jest to duży, palla-diański budynek na północnym krańcu Portsmouth i8 Palladiański - styl w osiemnastowiecznej architekturze angielskiej, wzorujący się na pracach włoskiego architekta Andreasa Palladio.

Square. Jechał na koniu obok powozu i Genny wpatrywała się w niego z radością. Był świetnym jeźdźcem. Zastanawiała się, jak to się stało, że nagle zmieniła się w słabą kobietę, której sprawia radość samo obserwowanie Aleca w czasie jazdy.

Pani Swindel nie starała się wyjaśniać i opisywać wszystkiego amerykańskim gościom, za co Genny była jej niezmiernie wdzięczna. Londyn okazał się zaskakujący. Był ogromny, brudny i tak wypełniony różnymi zapachami, dźwiękami i ludźmi, że Genny nie mogła oderwać wzroku od okna. Z równym zdumieniem oglądała dom Carricków. To tylko miejski dom, powtarzała sobie, patrząc na ogromny pałac. Poczuli się straszliwie nie na miejscu, bardzo niepewnie. Znienacka wrzucono ją w

zupełnie inny świat, którym nigdy dotąd się nie interesowała, i który nie miał dla niej żadnego znaczenia. Przedtem. Przed tym dniem i przed tą chwilą. Dopiero teraz zrozumiała, co może oznaczać to, że jest baronową Sherard.

Jak mogła być tak głupia, by wyjść za mąż za angielskiego arystokratę? Nie zdawała sobie sprawy...

Pomyślała o swoim domu w Baltimore, gdzie Alec mieszkał z nią przez kilka tygodni. Niczego takiego nie powiedział, ale dom Paxtonów musiał mu się wydawać straszną rudera. Nigdy nie wpadła na to, że jest przyzwyczajony do czegoś tak zupełnie innego niż jej dom. Przełknęła ślinę i z pomocą Aleca wysiadła z powozu. Udało jej się dumnie wyprostować, gdy szybko wchodzili do domu, uciekając przed mżawką.

- Pan baron. Cóż za wspaniała niespodzianka. Dopiero wczoraj dostaliśmy list o pańskim przyjeździe. Witam, pani baronowo, witam!

W drzwiach stał wychudzony człowieczek z zapadniętymi oczami, chylący się ze starości.

- To jest March, kochanie - powiedział Alec i mrugnął do córki. Pippin powiedział mu, że Hallie uwielbia staruszkę.

- March!

Wychudzone indywiduum dostało głośnego buziaka w policzek. Przynajmniej córka Aleca jest demo-kratka, pomyślała Genny. W czasie gdy Hallie odnawiała znajomość z lokajem, Alec przedstawił żonie panią Britt, otyłą gospodynię, z wieńcem siwych loków wokół głowy. Gospodyni z pośpiechem przedstawiła nowej pani resztę służby.

Udało się. Całkiem sprawnie, pomyślała Genny. Nikt się nie domyślił, że baron ich nie rozpoznaje. Troska o Aleca znacząco zagłuszyła jej przerażenie przed spotkaniem ze służbą. Jednak gdy wchodziła przy boku męża szerokimi, zakręcającymi schodami, zalało ją znów poczucie pełnego braku własnej wartości.

- Czy to wszystko są twoi przodkowie? - zapytała głosem pełnym szacunku i niepewności.

- Ci wszyscy ludzie na ścianach? Nie mam zielonego pojęcia. Prawdopodobnie tak. Wyglądają dość arogancko.

Zmusiła się do uśmiechu.

Sypialnia baronowej przylegała do pokoiów pana domu. Pani Britt wprowadziła Genny do ogromnego, ciemnego pokoju. Stały tu rozmaite meble, stwarzające kobiecy, ciepły nastrój. Genny tego nie lubiła. Nie była też do tego przyzwyczajona. Na tapetach i obiciach foteli dominowały odcienie brzoskwini i bladego błękitu. Wyraźnie czuło się, że sypialnia dawno nie była używana.

Alec stał przy boku Genny, czując jej napięcie i niezbyt rozumiejąc jego przyczynę. Pomyślał, że po prostu czuje się przytłoczona. Widział też, że pokój niezbyt jej się podoba. O ile dobrze pamiętał, różnił się on bardzo od jej sypialni w rodzinnym domu. Odezwał się lekko:

- Chodź ze mną do mojej sypialni, kochanie. Zobaczymy, czy ci się bardziej nie spodoba. Kto wie, może zechcesz ją ze mną dzielić?

Pani Britt sarknęła z dezaprobatą, ale Genny spojrzała na niego z niekłamaną wdzięcznością. Dla Aleca, rzecz jasna, jego własna sypialnia była kolejnym nieznanym pokojem, wypełnionym meblami, których nigdy wcześniej nie widział, i atmosferą, której nigdy wcześniej nie czuł. To było co najmniej denerwujące.

Wszystkie ściany pokryte były boazerią z mahoni, a na oknach wisiały ciężkie kotary ze złotego aksamitu. Hiszpańskie meble były ciemne, ciężkie i staroświeckie. Alecowi nie spodobał się ten

pokój; był ponury i wywoływał depresję. Przypomniawszy sobie wszystko, co przeczytał o Inkwizycji i był ciekaw, czy jego ojciec nie był przypadkiem fanatykiem religijnym.

- O Boże - powiedziała Genny, rozglądając się ze zdumieniem. - To mi przypomina jeden obraz Goi, który widziałam w Baltimore, w domu pana Tollivera. Jak tu ponuro, Alec.

- Możesz to wszystko zmienić. Każ wystawić stąd te meble, przemaalować wszystko albo położyć nową tapetę, cokolwiek. To samo możesz zrobić w swojej sypialni. Albo zapomnij o posiadaniu osobnej sypialni i urządz nam przytulne gniazdko.

Widząc błysk entuzjazmu w jej oczach, Alec stwierdził, że jego propozycje umiła jej trudne początki w nowym domu.

Genny nie mogła się nadziwić grzeczności, z jaką służba traktowała zarówno swego pana, jak i nową panią. Mimo że była Amerykanką, zwracali się do niej uniesionym głosem i stosownie do jej aktualnego statusu. Każdy służący z pogodną twarzą tytułował ją „panią baronową”. Cały dom ociekał bogactwem - bardzo starym bogactwem - i szlachectwem oraz poczuciem godności tak wielu pokoleń, że nawet po utracie pamięci Alec wpasował się doskonale w otoczenie, wydobywając z siebie swój naturalny wdzięk i pewność siebie. Uwielbiali go wszyscy domownicy, od lokajów po pomywaczki, otaczali troskliwą opieką i obdarzali absolutną i niekwestionowaną lojalnością.

Dzień po przyjeździe Alec zostawił Genny samą i wybrał się do swego prawnika. Wracając już, jadąc przez St. James Street, gdy zauważył machającą do niego damę pod uroczą parasolką. Ciekaw był, czy dama nie zamierza na śmierć, bo dzień był mroźny. Wprawdzie nie wiał wiatr, lecz zimno przenikało do szpiku kości i Alec miał na sobie ogromny, bardzo ciepły płaszcz. Odkrył, że garderoba nieznanego barona Carricka pełna jest ubrań, które bardzo przypadają mu do gustu. Cóż za ironia, pomyślał i uśmiechnął się. Niewiele rzeczy ostatnio go rozśmieszało. Zatrzymał konia i odezwał się, zdejmując z głowy bobrowy kapelusz:

- Dzień dobry. Jak się pani miewa?

Była wysoka, rudowłosa, o stromych piersiach i oczach pełnych utajonej namiętności. Musiała być zaskakująca i pełna pasji w łóżku. Nie wiedział, skąd mu to przyszło do głowy, ale był pewien, że tak właśnie jest. Może z nią sypiał?

- Alec! Nareszcie wróciłeś. Stanowczo za długo cię nie było, mój drogi. Ach, jak wspaniale. Przyjdź do mnie dziś wieczorem. Wyprawiam tylko niewielkie przyjęcie, ale na pewno spotkasz wszystkich przyjaciół.

- Wygląda, jakby cię nie poznawał, Eileen.

- Nie bądź głupi, Cocky - powiedziała ostrym głosem do swego towarzysza, fircyka z monstrualnym fularem, który sięgał niemal jego uszu. Ponadto miał na sobie lawendowe bryczesy i wypolerowane jutowe buty, zaś jego płaszcz był bladożółty. Alec aż się skrzywił na jego widok. Rozpoznał w nim obiboka, lecz nie sądził, żeby go kiedykolwiek poznał.

- Cocky - powiedział Alec i skłonił się lekko.

- Przyjdź koniecznie, staruszk. Eileen wciąż mieszka na Clayborn Street. Wiesz, pod numerem siódmym.

- Powiem wszystkim, że już wróciłeś.

Alec kiwnął głową. Zastanowi się później, jak sformułować przeprosiny, które wyśle na Clayborn Street. Teraz miał co innego na głowie i nie były to przyjemne rzeczy. Musi zacząć działać.

Godzinę później siedział z żoną przy stole w małym okrągłym pokoju, który był wystarczająco przytulny, ciepły i wyciszony. Genny skupiła całą uwagę na mężu.

- Co się stało, Alec? Co powiedział twój radca... prawnik?

- Nazywa się Jonathan Rafer. Zna mnie od dzieciństwa i był bliskim przyjacielem mojego ojca.

Jego żona prześle nam kawałek mojego podobno ulubionego ciasta.

Był rozzłoszczony. Zamilkł i włożył do ust kawałek szynki. Żuł ją powoli, rozglądając się po pokoju. Był bardzo ładnie urządzony. Ciekaw był, kto go umeblował.

- Nie podoba ci się jadalnia? - zapytał żonę.

- Jest w niej strasznie zimno, a poza tym jest o wiele za duża dla nas dwojga.

Nie odpowiedział.

- A więc, co ci powiedział pan Rafer?

- Zgodnie z jego słowami, w Carrick Grange dzieją się diabelskie sztuczki. Tamtejszy urzędnik, sir Edward Mortimer, twierdzi, że musi to być sprawka jakiegoś niezadowolonego dzierżawcy. Uważa, że ów dzierżawca zamordował lokaja i podłożył ogień. Za kilka dni chcę pojechać do Carrick Grange i sprawdzić, co się tam dzieje. Niestety, pan Rafer nie był w Grange i zrelacjonował mi jedynie to, co słyszał od sir Edwarda. Nie wiem, jak długo mnie nie będzie, ale...

- Hallie i ja, rzecz jasna, pojedziemy z tobą.

- Nie jestem kaleką, Eugenio.

- Nie jesteś, ale nie o to chodzi. Gdzie się zatrzymasz w Northumberland? W jakiejś spalonej sypialni? Kto się zajmie twoimi posiłkami? Kto zajmie się służbą? Kto zaplanuje odbudowę i umeblowanie Grange? - Umilkła, czując, że posunęła się za daleko. To prawda, że z całego serca chciała brać udział we wszystkich przedsięwzięciach, ale nie miała pewności, jak na to zareaguje Alec. Wiedziała też, że nie zniesie rozłąki z mężem.

- Lwia część twojej listy może być powierzona służbie.

- A kto będzie spał z tobą w nocy? Również służba?

- Kto wie? Angielskie bezdroża nie mogą być całkowicie pozbawione odpowiednich kobiet. Powstrzymaj się, Genny, tam może być niebezpiecznie. Nie pamiętam o dzierżawcach, którzy mogliby zrobić coś takiego, ale nie mogę być tego pewien. Zostaniecie w Londynie, zarówno ty, jak i moja córka.

- Alec, daliśmy sobie radę z o wiele większym niebezpieczeństwem w czasie huraganu. Nie mogę zrozumieć, dlaczego tak się podniecasz zwykłym wypadem na wieś.

Dawny Alec przemówił nagle głosem pełnym arogancji, dominacji i całych wieków sprawowania władzy.

- Podjąłem już decyzję, Genny. Jesteś moją żoną i będziesz mi posłuszna. Zostaniesz tutaj. Nie mam zamiaru ryzykować twojego życia ani bezpieczeństwa dziecka, które nosisz. A teraz, proszę, podaj mi marchewkę.

Genny wpadła w furję.

- Nie zostawisz mnie tutaj samej! W tym obcym domu i równie obcym mieście, w otoczeniu samych obcych osób. Nie możesz mi zrobić czegoś tak okrutnego.

Alec zastanowił się przez chwilę. W tym, co mówiła było wiele racji. Na szczęście uda się temu łatwo zaradzić, dzięki spotkaniu z kobietą o namiętnych oczach i imieniu Eileen.

- Pójdziemy dziś na spotkanie z przyjaciółmi. Będziesz miała okazję zawrzeć jakieś znajomości. To wyraźnie jakieś grono moich bliskich znajomych. Przyjęcie wyprawia Eileen, a jej towarzyszem jej dżentelmen o imieniu Cocky. Nie mam pojęcia, kim są, ale wiem, gdzie mieszka owa dama. Pójdziemy tam. Może widok czyjejś twarzy pobudzi moją beznadziejną pamięć. A ty spotkasz

przyjaznych ludzi i już nie będziesz sama.

- Nie chcę tam iść.

Alec zmiął serwetkę i rzucił ją na stół.

- Nie obchodzi mnie, co chcesz robić, a czego nie chcesz. Idziemy dziś na przyjęcie i koniec dyskusji na ten temat. Bądź gotowa przed ósmą, Eugenio - powiedział chłodno Alec i wyszedł z pokoju.

Rozdział 21

Genny nie chciała wychodzić. Nie chciała spotykać się z nieznajomymi, którzy w dodatku byli obcokrajowcami. Nie chciała poznawać kobiety o imieniu Eileen, która najprawdopodobniej była zakochana w Alecu.

Londyńska pogoda dokładnie odzwierciedlała jej nastrój. Było zimno i dżdżysto, ulice wypełniała gęsta mgła. Genny chodziła w kółko po bladobłękitnym dywanie w swojej sypialni, zła na apodyktycznego męża, wylewając przed pustym pokojem wszystkie żale.

Czuła się gruba. Od czasu wypadku Alec nie czuł potrzeby zajmowania się garderobą żony, podczas gdy Genny miała zaledwie kilka dziennych sukien i żadna z nich nie była odpowiednia na wieczór w towarzystwie. Mieściła się tylko w jedną suknię, od biedy nadającą się na przyjęcie, i tą z ledwością udawało jej się pozapinać. Była to suknia jeszcze sprzed czasów, gdy Alec wybrał się z nią na zakupy. Genny zawsze uważała ją za bardzo ładną, lecz tego wieczora, patrząc w lustro, nie była już pewna swego zdania. Bardzo się przyzwyczaiła do chodzenia w sukniach wybranych przez Aleca. Poza tym musiała coś zrobić z piersiami, które wyraźnie nie mieściły się w gorsecie.

Wiedziała, że pojawienie się w towarzystwie z tak wyeksponowanym dekoltem będzie wysoce nieestosowne, nie wiedziała jednak, jak temu zaradzić. Nagle przypomniała sobie dawno miniony wieczór, gdy przyszyła koronkę do dekoltu, bo chciała być ładna dla Aleca. Wiedziała, że nie jest doskonałą szwaczką. Wzruszyła ramionami. Tym razem na pewno lepiej jej się uda. Wypruła kawałek koronki z sukni, która była już stanowczo za mała, i przyszyła ją do dekoltu. Szwy nie były całkiem niewidoczne, ale na pewno nie były już tak krzywe, jak poprzednim razem. Nie jest tak źle, pomyślała, przypatrując się z bliska koronce. Była trochę ponaciągana i dało się zauważyć kilka supłów. Genny westchnęła. Zrobiła wszystko, co było w jej mocy. Przynajmniej nie czuła się już półnaga.

Przypomniała sobie suknię z białymi kokardkami, w której wystąpiła na przyjęciu w Sali Zgromadzeń w Baltimore. Pamiętała, jak odrywali wraz z Alekiem przekłete kokardki i rzucali je na podłogę. Cóż, Alec tego nie pamięta. Poczowała ogromną pokusę, by zapytać go o swój wygląd. Nie, nie może tego zrobić. Są przecież pokłóceni, a poza tym wygląda w porządku, zupełnie w porządku. Wyobraziła sobie, jak bez powodu daje jej odczuć swoją wyższość, podczas gdy nie ma na sobie żadnych kokardek, które by to usprawiedliwiały. Przypatrywała się sobie jeszcze przez chwilę, poczuła moment niepewności, po czym wyprostowała się z godnością i wyszła z sypialni.

Alec czekał na nią w holu, ubrany jak księżę w czarny wieczorowy garnitur i nieskazitelnie białe koszulę i fular. Wyglądał pięknie, lecz oczy miał zimne jak lód, brwi zmarszczone i nieprzystępny wyraz twarzy.

Genny ledwie skinęła mu głową, pamiętając, że są pokłóceni. Nie chciała, by Alec o tym zapomniał.

- Możemy iść?

Kiwnęła głową i poszła w kierunku powozu. Lokaj trzymał nad nimi ogromny parasol, podczas gdy Alec pomagał jej wejść do środka. Usłyszała, jak mąż udziela Collinowi wskazówek dotyczących drogi, aż wreszcie wsiadł do powozu. Nie zapytał, czy jest jej zimno, po prostu okrył jej nogi kocem.

Alec usadowił się na siedzeniu. Wciąż czuł się urażony oślim uporem żony. Nie był przyzwyczajony do takich zachowań. Ach, wyglądała prześlicznie. Nie miała na sobie tej peleryny od ostatniej nocy na statku, a minęły już trzy tygodnie. Genny twierdziła, że on sam wybrał materiał, kolor i krój peleryny, a nawet, co było zupełnie zdumiewające, krawcową, która ją uszyła. To go niezmiernie zaskoczyło. Uwielbiał wsuwać dłonie pod pelerynę i głaskać jej piersi przez równie śliczne suknie, które nosiła pod spodem. Poczuł, że zaczyna twardnieć i pulsować, i stwierdził, że namiętność jest o wiele zdrowszą emocją niż gniew. A na pewno o wiele przyjemniejszą.

Uśmiechnął się w ciemności. To nie była jej wina, a przynajmniej nie cała. Wiedział, że jest dominujący, a nawet bezczelny. Odezwał się beztróskim głosem.

- Dama, do której jedziemy, nazywa się Eileen Blanchard i jest wdową po sir Ramseyu. Staralem się subtelnie zapytać o nią Marcha i wiesz, co mi powiedział? - Genny uparcie milczała, więc Alec kontynuował: - Powiedział mi, że nasz drogi Moses poinformował go o moim wstydlwym problemie i bardzo dobrze, że to zrobił. Zaiste jest troskliwym człowiekiem. March zapewnił mnie, że zachowa pełną dyskrecję i zajmie się wszystkim. - Alec uśmiechnął się do żony. - Poczulem się, jakbym znów miał siedem lat. Potem powiedział, że niewiele wie o lady Eileen, ale pamięta, że za nią przepadałem. Dzięki Bogu, znał jej nazwisko.

Genny czuła, że kąciiki jej ust unoszą się w uśmiechu. Gdy Alec ujął ją za dłoń i poklepał delikatnie, westchnęła z ulgą i spojrzała mu w oczy.

- Dobry wieczór - powiedział Alec i pocałował ją lekko. - Wyglądasz prześlicznie, Genny. Podoba mi się twoja fryzura.

- Pani Britt nalegała. Naprawdę podoba ci się taka korona?

- O, tak. Najbardziej podobają mi się te luźne kosmyki, które spływają po twoim karku. Bardzo figlarne, bardzo...

- Tylko nie mów, że lubiężne.

Pocałował ją znowu. Dotknął opuszką palca jej ciepłych warg.

- Wybacz, że byłem dla ciebie szorstki. Przepraszam. Nie chcę, żebyś się martwiła. Nie zostawię cię wśród obcych. Spodziewam się, że ludzie, którzy nas dziś ugoszczą, są przyzwoici i dadzą się lubić.

Genny musiała się tym zadowolić. Alec tak łatwo nią manipulował. Wiedziała o tym, buntowała się, lecz nigdy skutecznie.

Alec zaś pocałował ją jeszcze raz, rozkoszując się smakiem i ciepłem jej ust. Bardzo pragnął wsunąć dłonie pod pelerynę i pieścić jej piersi, ale udało mu się powstrzymać. Miał nadzieję, że służba traktuje ją z należyty szacunkiem. Widział, że tak jest, gdy on znajduje się w pobliżu, ale zdawał sobie sprawę z tego, że Genny jest Amerykanką i nie jest przyzwyczajona na przykład do usług w czasie ubierania się. Wywołało to donośne skargi pani Britt, która zwierzyła się Pippinowi, a ten z kolei zdał relację Alecowi, gdy pomagał mu się ubrać do wyjścia.

- Gospodyni uważa baronową za dzikuskę, kapitanie, przepraszam, panie baronie. Nie użyła tych samych słów, ale jest przekonana, że baronowa w jakiś sprytny sposób wymusiła na panu

małżeństwo, po tym wypadku. - Pippin uśmiechnął się od ucha do ucha, lekceważąc mars na czole Aleca. - Nie ma się czym martwić. Jeśli dojdzie do jakiegokolwiek potyczki, stawiam na panią baronową. Jednak jestem pewien, że pani Britt będzie próbowała jakichś sztuczek, zobaczy pan. Pomyślałem, że powinien pan o tym wszystkim wiedzieć.

Na szczęście pomoc gospodyni w układaniu włosów zaowocowała naprawdę czarującą fryzurą.

Dojechali na miejsce i weszli do domu, eskortowani przez lokaja z parasolem. Gdy weszli do głównego holu, Alec zdjął pelerynę z ramion Genny i podał ją oczekującemu lokajowi. Kiedy odwrócił się do żony, zamrugał szybko z zaskoczenia. Błyskawicznie wyciągnął rękę po pelerynę, ale lokaj zdążył już zniknąć w garderobie.

Skąd ona wzięła tę szkaradną suknię? Wyglądała gorzej niż zmora senna. Suknia w dziwacznym odcieniu ciemnej zieleni rzucała chorobliwy cień na jej twarz, poza tym była za mała i straszliwie opięta na ramionach i piersiach. Krój był doskonałym odzwierciedleniem najgorszego smaku, jaki Alec był w stanie sobie wyobrazić. Suknię ozdobiono sześcioma szarfami w jeszcze dziwniejszym odcieniu zieleni, zaczynającymi się przy staniku i biegnącymi aż do halki. Jakby tego było mało, do dekoltu ktoś krzywo doszył kawałek białej koronki. Nagle oczyma duszy zobaczył Genny w innej sukni, ale również z krzywo doszytą koronką i siebie samego, chichoczącego za jej plecami.

Potrząsnął głową, potem przełknął ślinę. Kolejne wspomnienie pojawiło się w jego umyśle. Genny stała przy nim, a na podłodze między nimi piętrzył się stos białych kokardek z aksamitu. Widział, jak najpierw Genny, później on sam odrywa jedną od sukni i rzuca na stos. Co, do diabła, to wszystko miało znaczyć? Znowu potrząsnął głową i wspomnienie uleciało. Musi skupić się na teraźniejszości. Stojąc przy niej i spoglądając w dół, mógł dostrzec jej brodawki. Nie pomyślał o tym, nie zdawał sobie sprawy, że... ale, na Boga, przecież Genny jest damą, kobietą! Wcześniej ubierała się w ładne, kobiece suknie. Dlaczego nagle objawiła kompletny brak gustu? Czy to miała być kara? Czy włożyła to specjalnie, by go ośmieszyć?

Och, Boże, co teraz zrobić?

Odezwał się niskim, drżącym z wściekłości głosem:

- Genny, wychodzimy. Później będziemy musieli uciąć sobie małą pogawędkę.

Chwycił jej dłoń, ale było już za późno.

- Dobry wieczór, Alec. Wspaniale znowu cię widzieć. - Eileen Blanchard wyciągnęła do niego dłoń.

Alec ujął ją i podniósł do ust.

- Witaj, Eileen.

Nie było już nadziei. Utknęli na co najmniej pięć minut. Dopiero wtedy uda mu się zabrać żonę do domu.

- To jest moja żona, Genny. Kochanie, to jest Eile-en Blanchard.

Jaka śliczna, pomyślała Genny i zdobyła się na najzyczliwszy uśmiech.

- Dobry wieczór, Eileen.

- Twoja żona. - Eileen obejrzała Genny od stóp do głów i roześmiała się głośno. - Alec, jak zwykle pozwalasz sobie na niewybredne żarty. - Roześmiała się znowu. Ten śmiech wcale nie jest miły, pomyślała

Genny, wpatrując się w rudowłosą damę. - Żona! - Eileen śmiała się do utraty tchu. - Dobry żart, mój drogi, ale już dość tego. Chyba nie chcesz drwić z przyjaciół? Odeślij dziewczkę z powrotem na ulicę, a pozwolę ci z sobą zatańczyć walca. Dziewkę!

Genny oblała się rumieńcem, ale powstrzymała wybuch gniewu. Ostatnią rzeczą, jakiej by chciała, to pęknięcie koronki na dekolcie.

- Nie jestem dziewczką uliczną - powiedziała głośno. - Jestem żoną Aleca.

- Jesteś Amerykanką! Na wszystkie świętości! Cocky, chodź tutaj i zobacz, jaki żarcik przygotował dla nas baron Sherard.

Alec, przerażony i zdumiony, wtrącił się szybko i powiedział cichym, grzecznym głosem:

- Eileen. - Złapał ją za nadgarstek długimi palcami. - To jest moja żona. Rozumiesz mnie?

- Nie - odpowiedziała chichocząc i Alec zacisnął palce na jej ręce. Syknęła z bólu. - Twoja żona? Ależ to jakiś absurd! Jesteś żonaty? Przysięgałeś, że już nigdy więcej się nie ożenisz. Twierdziłeś, że zbyt uwielbiasz kobiety, żeby dać się usidlić jednej i poprosiłeś, żebym ci podarowała harem pod choinkę! Dlaczego ona? Popatrz na nią, Alec. Cóż to za suknia i...

Alec zwrócił się do lokaja stojącego tuż za swą panią:

- Przynieś pelerynę pani i mój płaszcz. Natychmiast.

Reginald Cockery, nazywany Cockym, odziany w czerń i blady róż, przypatrywał się całej scenie, rozsądnie trzymając język za zębami. Jednak inni goście zauważyli, że dzieje się coś wyjątkowego. Rozmowy przycichły. Zebrał się przy nich spory tłumek, ludzie wyciągali szyje, by lepiej widzieć, co się dzieje. Alec żałował, że nie umie w magiczny sposób zniknąć wraz z żoną uczeponą jego ramienia.

Chciał dostać harem pod choinkę? Dobry Boże, jakimże był człowiekiem?

Spojrzał na Genny. Była blada, ale bardzo opanowana. Zwężonymi oczami wpatrywała się prosto przed siebie, usta miała zaciśnięte. Skąd, do diabła, wytrzasnęła tę wstrętą suknię? Czy naprawdę zrobiła to specjalnie? Czy chciała go upokorzyć? Nie potrafił znaleźć innego wytłumaczenia.

- Nie możesz teraz wyjść, Alec.

Alec zignorował Eileen i wziął od lokaja pelerynę Genny. Przynajmniej wierzchnie okrycie miała eleganckie. Szybko owinał nim żonę i założył własny płaszcz.

- Alec, nie przesadzaj. To wszystko jest naprawdę zbyt absurdalne. Cocky, powiedz coś. Nie stój tam jak posąg.

Cocky rozsądnie zachował milczenie.

Alec skłonił się sztywno pani domu, ujął żonę pod rękę i wyprowadził ją na ganek, słysząc za plecami narastający gwar. W milczeniu zeszli po wąskich schodach. Przestało padać i pomiędzy szarymi chmurami można było nawet dojrzeć sierp księżyca. Dziwne, na jakich rzeczach skupia się umysł, pomyślała Genny, wiedząc, że jedynym sposobem przetrwania tej sytuacji jest wytrwanie w obojętności.

Wsiadła do powozu i bez słowa naciągnęła koc na nogi. Ledwie zauważyła, jak Alec postukał główką laski w dach powozu. Z cichym turkotem ruszyli w drogę. Genny złapała za skórzany uchwyt, by utrzymać równowagę.

Alec odezwał się spokojnym głosem:

- Dlaczego włożyłaś tę suknię?

- To jedyna, w którą się mieszczę.

- Nie mieścisz się. Widziałem twoje brodawki, na litość boską! A jej kolor i krój... na Boga,

Genny, udało ci się postawić na swoim, nieprawdaż?

To zdanie wytrąciło ją z cudownej równowagi.

- Postawić na swoim? O czym ty mówisz?

- Włożyłaś tę suknię, żeby mnie ośmieszyć i upokorzyć, żeby wywołać taki skandal, że nie będę miał innego wyjścia, jak tylko zabrać cię stąd do Carrick Grange.

Gdyby miała młotek, rozbiłaby mu głowę.

- Mylisz się! To nieprawda! Jedź sobie sam do swojego Carrick Grange, nic mnie to nie obchodzi!

To go otrzeźwiło. Jej wybuch był zupełnie szczery, na pewno nie kłamała.

- Nie włożyłaś tego celowo? A więc dlaczego? Nie rozumiem. Żadna dama nie włożyłaby tej sukni, chyba, żeby była... Powiedz mi, Genny. Dlaczego?

- To jedna z moich starych sukienek. Nie pamiętasz tego, ale ja w ogóle nie mam dobrego smaku, czy poczucia stylu. Wszystkie suknie, w których dotąd chodziłam, wybierałeś ty.

Alec nie mógł wyrzec słowa. Patrzył tylko na nią w przytłumionym świetle latarni wpadającym przez szyby powozu. Skoro nie zrobiła tego specjalnie, to... Nie ma poczucia stylu?

- Przepraszam - powiedział Alec i sięgnął po jej dłoń. - Przepraszam cię za to wszystko, co się wydarzyło. Jak ci mówiłem, nie pamiętam tej kobiety. Myślałem, nie, szczerze wierzyłem, że skoro była kiedyś moją przyjaciółką, to okaże się miła. A okazała się ladaczną. Chcę, żebyś zapomniała o tym wszystkim, co mówiła. To były wstrętne złośliwości.

Jednak Genny nie myślała ani o Eileen, ani o własnej sukni. Myślała o haremie. Wyobraziła sobie stadko pięknych kobiet, patrzących błagalnie na Aleca i czekających na jego względy. Czy Eileen była jego kochanką? Utrzymanką? Zdaje się, że istniała tu jakaś różnica, ale Genny nie miała pewności, na czym polega.

- Genny, proszę cię, powiedz coś. Odezwała się zupełnie spokojnie:

- Jaka jest różnica między kochanką a utrzymanką? Alec spojrział na nią ze zdumieniem.

- Pytam o to, bo właśnie się zastanawiam, czy pani Blanchard była twoją kochanką, czy raczej utrzymanką.

- Nie wiem.

- Nie wiesz, na czym polega różnica?

- Nie, nie wiem, czy z nią spałem. Sądzę, że to prawdopodobne, niestety. Ponieważ jest bogatą wdową, byłaby raczej moją kochanką. Pewnie sama wybiera sobie mężczyzn, z którymi chce romansować. Ale nie pamiętam.

- Sądzę, że mogłybyśmy się zaprzyjaźnić, obie wszak jesteśmy dziewczkami. Może powinieneś ją odwiedzić, Alec? Zdaje się prawdopodobne, że dowiedziałbyś się mnóstwo o swojej przeszłości.

- Nie bądź cyniczna. Zbyt wielki to ciężar na twe barki. Całkiem nagie barki.

Gdyby wzrok mógł zabijać, Alec runąłby martwy na podłogę powozu.

- Och, do diabła - westchnął. - Kto szył ci suknie, zanim pojawiłem się w Baltimore? Jakaś ślepa staruszka? Czy płaciłaś jej od każdej doszytej szarfy? Na Boga, gdyby tak było, ta suknia kosztowałaby fortunę. A kto jest odpowiedzialny za tę koronkę? Nawet nie jest prosto przyszyta...

Genny udawała posąg. Wściekły na samego siebie za raniące słowa, Alec spróbował jeszcze raz, łagodniejszym tonem:

- Powinnaś była do mnie przyjść. Powinnaś była spytać mnie o radę, zwłaszcza jeśli robiłaś to wcześniej.

Genny obrzuciła go znużonym spojrzeniem.

- Mówiłam ci już, że tylko w tę jedną suknię się mieszczę. Poza tym byłam na ciebie zła, jeśli sobie przypominasz. Nie chciałam usłyszeć kolejnych kpin. - Uniosła dumnie podbródek. - Nie

zdawałam sobie sprawę z tego, że aż tak źle wyglądam.

Alec spojrział na nią wymownie.

- Przecież ta suknia, niezależnie od tego, czy byłaby ciasna, czy luźna, jest w zupełnie niemodnym fasonie. Kolor ma straszliwy, a twoje piersi... - Zatrzymał się na chwilę i dodał: - Piersi masz pełniejsze, bo jesteś brzemienna.

- Nie podejrzewam, żebyś się spodziewał, że zmaleją...

- Powinnaś była coś mi powiedzieć. Zła czy nie, mogłaś do mnie z tym przyjść.

- Przypominam ci, baronie, że to nie była wyłącznie moja wina. Trzymałeś się ode mnie z daleka aż do chwili wyjścia.

- Wciąż jednak nie rozumiem...

- Mówiłam ci już, że nie wiedziałam, że jest aż tak źle.

- To niemożliwe, Genny. Nawet niewidoma kobieta by to zauważyła... Och, zaczynam już pleść bzdury. Jutro wybierzemy się na zakupy. Nie spieraj się ze mną. Pójdziemy i już.

Genny postanowiła opuścić plac boju. Była zmęczona, przygnębiona i bezsilna.

- Dobrze. Głupio byłoby ośmieszać się tylko po to, by zrobić ci na złość. Naprawdę mam beznadziejny gust. Sama przyszyłam tę koronkę i nie zrobiłam tego dobrze. W Baltimore było podobnie. Zrobiłam z siebie pośmiewisko na pewnym przyjęciu i następnego dnia zabrałeś mnie na zakupy. Niestety, żadna z kupionych wtedy sukien już na mnie pasuje. Ta jest jedyna, a jak raczyłeś zauważyć, również niezbyt dobrze się prezentuje.

To była szczerza prawda, wypowiedziana w sposób niewinny i prosty. Alec zamknął oczy. Przypomniawszy sobie obrazy, które nawiedzały go w ciągu ostatnich tygodni - wiele kobiet, zwykle nagich i kochających się z nim z pasją.

- A więc byłem niezłym lubieżnikiem? - zapytał.

- Nie wiem, ale to prawdopodobne. Jesteś taki piękny, czarujący i męski.

Alec wcale nie chciał mówić tego na głos. Tymczasem usłyszał jej słowa, wypowiedziane głosem tak spokojnym, że właściwie zupełnie obojętnym, i eksplodował:

- Jesteś doprawdy niesłychanie obiektywna w tej kwestii. Dlaczego, do diabła, nie możesz być chociaż trochę zazdrosna? Jesteś moją żoną, na litość boską, a nie siostrą!

- Dobrze - powiedziała Genny i spojrzała na niego płonącymi oczami. Tak mocno i niespodziewanie uderzyła go w twarz, aż głowa opadła mu na bok. - Ty draniu!!!

Uderzyła go jeszcze raz, z drugiej strony. Oddychała ciężko, jej piersi falowały.

- Dziękuję, wystarczy - powiedział z trudem Alec. Złapał ją za rękę i pociągnął je w dół. - Wystarczy.

Jednak Genny była całkiem wytrącona z równowagi.

- Zaslługujesz na surową karę, słyszysz? Być może nie mam gustu i nie znam się na eleganckich strojach...

- Łagodnie mówiąc...

- W porządku. Po prostu jestem inna niż ty! Ale przynajmniej jestem wierna i lojalna, nie flirtuję z innymi mężczyznami, podczas gdy ty jesteś wstrętnym podrywaczem. Mam nadzieję, że powód twojej dumy i arogancji wreszcie ci odpadnie! Alec otworzył szeroko oczy na tę klątwę.

- Odpadnie?

- Tak.

- Cóż za odrażająca perspektywa. Na Boga, cóż byś wtedy zrobiła? Przypomnę ci, Eugenio, że

uznając cię za najbardziej namiętną z wszystkich moich kobiet. Z czegoś musi wynikać moja niezłomna wierność tobie.

- Niezbyt długo jesteśmy małżeństwem.

- To prawda. A jednak przeklinanie mnie w ten sposób niczego dobrego ci nie przyniesie. Pamiętaj, że idziemy jutro na zakupy, czy tego chcesz, czy nie... - Zamilkł na chwilę, bo ukazał mu się obraz maleńkiej jak wróbel kobiety otoczonej belami materiałów, patrzącej na niego z aprobatą, zachęcającej i mówiącej z wyraźnym amerykańskim akcentem. - Zdaje mi się, że właśnie zobaczyłem krawcową z Baltimore. Dziwne są te pojawiające się nagle strzępy wspomnień. Wolałbym pamiętać naszą noc poślubną, a nie jakichś niewiele znaczących obcych.

- Widocznie nie była warta zapamiętania.

- Wątpię w to, Eugenio. Mam więc żonę bez gustu i smaku... Zamierzam się tym zająć. Już nigdy więcej nie będziesz zmuszona przyszywać koronki do stanika, żeby ukryć piersi. - Zaczął się nagle śmiać, szczerym, donośnym śmiechem. Genny miała ochotę go zabić. Alec śmiał się serdecznie aż go brzuch rozbolewał. - Mój Boże, ta koronka! Z jednej strony odstawała tak, że niemal mogłem zobaczyć cię całą!

Wciąż trzymał jej rękę, więc nie mogła go uderzyć.

- A te krzywe ściegi! Nici nie były nawet w kolorze koronki, ani sukni, ani żadnej z tych koszmarnych szarf...

Rzęził ze śmiechu. Genny pozwoliła mu się śmiać aż dojechali do domu. Rozpadało się na dobre, lecz nie poczekała na pomoc męża, wybiegła z powozu i wspięła się błyskawicznie po wąskich frontowych schodach. Za plecami wciąż słyszała jego chichot.

Jednak gdy wszedł do jej sypialni pół godziny później, już się nie śmiał. Stał przy jej łóżku.

- Dlaczego śpisz tutaj? Przecież nie podoba ci się ten pokój. Nie mieliśmy mieszkać razem?

- Miałam wielką ochotę rozbić ci głowę, co mogłoby spowodować zaarrestowanie mnie jako morderczynie, postanowiłam więc spać dziś sama.

- Sporządzę stosowny dokument, który zwolni cię z odpowiedzialności, w razie gdybyś kiedyś nie wykazała się taką przezornością. Idziesz ze mną, czy mam spać tu z tobą?

- Alec - odezwała się kwaśnym głosem. - Nie lubię cię w tej chwili.

Nic więcej nie powiedziała, bo Alec podniósł ją na rękę razem z kołdrą i prześcieradłem i zaniósł do swojej sypialni.

- Chyba każę zamurować drzwi między tymi pokojami. Należysz do mnie Genny. Koniec dyskusji.

Pocałował ją powoli i głęboko. Genny nie była w stanie nawet pomyśleć o tym, żeby mu się sprzeciwić.

- Dobrze - powiedziała i pocałowała go.

- Ach - westchnął Alec, wpatrując się w nią lśnącymi oczami i położył ją na plecach. Patrzyła, jak zrzuca z siebie nocną koszulę i stoi przy łóżku nagi, piękny i silny. Chciała go do siebie przytulić i nigdy nie wypuszczać z ramion. Uśmiechnął się do niej triumfalnie i zdjął jej koszulę. Obrócił ją na brzuch.

- A teraz - powiedział - zamierzam zrobić coś, co z pewnością ci się spodoba.

Uniosł jej biodra i ustawił Genny na kolanach i dłoniach, po czym wszedł w nią. Uniosła pośladki, by mógł wsunąć się głębiej i Alec jęknął, całując jej ucho. Poglaskał jej brzuch i zsunął dłoń niżej, pieszcząc ją i drażniąc. Genny jęknęła:

- Alec, proszę cię...

Wbijał się w nią nawet wtedy, gdy jego palce doprowadziły ją do ekstazy. Genny wychodziła naprzeciw głębokim pchnięciom, żalując tylko, że nie może go pocałować, poczuć jego języka w ustach i gorącego oddechu na policzku. Alec zadrżał za jej plecami.

- To było całkiem przyjemne - powiedziała, gdy leżeli już przytuleni do siebie.

- O tak - powiedział Alec, ale był dziwnie nieobecny.

- Co się stało, Alec? O co chodzi?

- Już to robiliśmy.

- Tak, w Baltimore.

- Nie widziałem tego... Nie tak, jak inne obrazy, które do mnie przychodzą. Poczulem to i zrozumiałem. To było znajome uczucie: bycie w tobie tak głęboko, ciężar twoich piersi w moich dłoniach, tak pełnych i gładkich, i twój brzuch, och, Boże. A wtedy zadrżałaś i się wyprężyłaś, a ja byłem w tobie tak głęboko, że stałaś się częścią mnie, a ja częścią ciebie, albo coś w tym stylu.

Jego słowa były bardzo podniecające. Genny uniosła się na łokciu i pocałowała go.

- Czy to znaczy, że mi wybaczyłaś?

- Być może. - Pocałowała go jeszcze raz. - Nie umiem się na ciebie długo złościć, choćbym nie wiem jak chciała. Jestem kobietą o bardzo słabej woli.

Alec czuł, że to stwierdzenie nie jest zgodne z prawdą, ale nie był pewny, skąd ta wątpliwość. Wiedział, że była na niego wściekła, ale sam byłby równie wściekły będąc na jej miejscu. Na ile ją znał - odkąd stracił pamięć - była słodka, łagodna, oddana i opiekuńcza, zarówno wobec niego, jak i wobec Hallie. Ale coś tu nie pasowało. Potrząsnął głową i zapatrzył się w biały sufit. Nie wiedział, o co chodzi. Czuł, jak się odprężyła i zasnęła przy jego boku.

Następnego ranka Pippin wszedł do sypialni, by rozpaścić ogień w kominku i uśmiechnął się na widok pana i pani, okrytych narzutą i wtulonych w siebie w głębokim śnie.

Gdy Alec otworzył oczy, w pokoju było już ciepło. Wysunął się spod narzuty, delikatnie przesuwając ramię Genny. Popatrzył na jej białe, miękkie piersi, które naprawdę sporo urosły. Ostrożnie dotknął brodawki. Genny drgnęła i otworzyła oczy.

- Dzień dobry.

Odwzajemniła jego uśmiech i przeciągnęła się, nieświadomie prezentując swe wdzięki. Alec uśmiechnął się z wysiłkiem i zakrył ją narzutą.

- Wybieramy się dziś na zakupy - powiedział. Zerknął na zegarek stojący na nocnym stoliku. - Jest już bardzo późno, Genny. Bardzo bym chciał zająć się tym, co robiliśmy w nocy, ale mamy zbyt wiele rzeczy do załatwienia.

Alec zabrał ją do madame Jordan, która była rodowitą Francuzką, ale wyszła za mąż za Anglika. Jej mąż zginął w bitwie pod Trafalgarem.

- Jordan to moje nazwisko od tak wielu lat - wyjaśniła spokojnie - że chyba nie ma sensu teraz używać innego.

To jak powtórka zakupów w Baltimore, myślała Genny, patrząc na krawcową i Aleca. Pani Jordan rozwijała kolejne bele materiałów i prezentowała nowe wzory przy pomocy trzech ekspedientek. Cięża Genny była omawiana otwarcie i bez żenady, jakby wcale jej tam nie było. Wybrano fasony, które łatwo będzie można dopasować, gdy brzuch jeszcze urośnie.

Alec przyglądał się, jak krawcowa zdejmuje jej miarę. Genny nie wiedziała, czy ma się czuć urażona, czy zawstydzona. Stwierdziła jednak, że jest zbyt zmęczona, by czuć cokolwiek i potulnie spełniała wszystkie żądania. Pół godziny później Alec poprosił o przerwę.

- Dziś weźmiemy tę suknię i tę pelerynę, pani Jordan.

Genny spojrzała na przepiękną szarą pelerynę z aksamitu, obszytą sobolami. Nigdy w życiu nie miała tak wytwornego okrycia, a dopóki mieszkała w Baltimore, nawet czegoś podobnego nie widziała. Suknia z błękitnego muszlinu miała wysoko odciętą talię i ukrywała jej zaokrąglony brzuch. Nie miała żadnych kokardek ani falbanek. Alec stwierdził, że to najczystsza prostota i że jest dokładnie w jej stylu.

- Doskonale, panie baronie - powiedziała madame Jordan. - Szczęściara z ciebie, moja droga - zwróciła się do Genny i poklepała ją po policzku. - Masz bardzo hojnego męża. Na pewno się tobą dobrze zaopiekuje.

Brzmiało to miło i przyjaźnie, ale Genny nie chciała, żeby ktokolwiek nią się opiekował. No, może jeśli chodziło o sprawy wyboru garderoby, ale zapłacić mogła sama. W końcu jest właścicielką stoczni, która przynosi spore zyski. Nagle przypomniała sobie, że nie chciała, żeby Alec oddał jej stocznię. Ale czy miało to jakieś znaczenie? Byli małżeństwem i stocznia należała do nich, do obydwójga. W duchu

Genny wzruszyła ramionami na kłębiące się w jej głowie pytania.

- Pojutrze wyruszamy do Northumberland - powiedział Alec, gdy wracali na Porthsmouth Square.

- Do tej pory będziesz już miała wystarczającą ilość sukien.

- Ach, więc jednak stwierdziłeś, że warto mnie zabrać ze sobą?

- Nie bądź uszczypliwa. Nie mam wyboru. - I widać było, że wcale mu się to nie podoba.

- Hallie jedzie z nami.

- Tak, jedzie z nami.

Genny chciała go zapewnić, że będzie dla niego doskonałą towarzyszką, ale mars na czołe męża nie zachęcił jej do poufałości. Naprawdę stała się kobietą o słabej woli. Nie było to stwierdzenie, które ją ucieszyło.

Rozdział 22

- Hej, Alec! Witaj w domu! Dobrze cię widzieć.

Alec obrócił się w siodle i gwałtownie osadził rumaka. Pełnokrwisty ogier, Cairo, zarżał w proteście. Alec spojrział na machającego do niego dżentelmena, stojącego przy wejściu do klubu White'a. Był wysoki, czarnowłosy, szczupły i bardzo elegancko ubrany. Postawę miał sztywną, jakby przez długi czas służył w wojsku. Nie, to nawet nie było to. Nie chodziło tylko o jego postawę, Alec po prostu wiedział, że dżentelmen był w armii. Potrząsnął głową. Wiedział, że tak było, ale nie wiedział, skąd to wie.

Uśmiechnął się i pomachał ręką. Po chwili zatrzymał konia przy schodach i wyciągnął rękę do dżentelmena.

- Słyszałem, że wróciłeś. Przyjechaliśmy z Arielle do Londynu na dwa tygodnie. Mieszkamy w Drummond House. Chłopcy są tu z nami i bardzo chcieliby spotkać się z ulubionym wujkiem i kuzynką. Jak się miewa Hallie?

- Przecież ja nie mam rodzeństwa - powiedział Alec powoli, przyglądając się twarzy dżentelmena i próbując odnaleźć w niej jakieś podobieństwo do własnej. - A przynajmniej nic o tym nie wiem.

- Alec, co ci się stało? Chodź ze mną do White'a i napijmy się brandy. Słyszałem, że się ożeniłeś. To prawda? Arielle nie może się doczekać spotkania z twoją żoną.

Alec pokiwał głową, oddał wodze chłopcu stajennemu i wszedł za dżentelmenem do White'a. W środku spotkali tylko dwóch starszych panów, którzy nie wydawali się w najmniejszym stopniu zainteresowani ich obecnością.

Gdy zasiedli już wygodnie w obszernej, wyłożonej dębową boazerią bibliotece, trzymając szklanki z brandy, Alec odezwał się bezradnie:

- Wybacz mi, ale cię nie poznaję. Dwa miesiące temu miałem wypadek i moja pamięć... cóż, zniknęła.

- Żartujesz sobie?

- Oddałbym wszystko, gdybym mógł uznać, że to żart. Nie jesteś moim bratem, prawda? Ani twoja żona nie jest moją siostrą. A powiedziałeś, że jestem wujkiem twoich synów.

Dżentelmen nadal patrzył na Aleca z zakłopotaniem, ale odezwał się spokojnie:

- Nazywam się Burke Drummond, jestem hrabią Ravensworth. Moja żona Arielle jest przyrodnią siostrą twojej byłej żony, Nesty, która zmarła przy porodzie jakieś pięć lat temu.

- Nesta - powiedział Alec, z uwagą wpatrując się w szklankę. - Tak wiele razy widziałem jej twarz. Strzępki wspomnień. W niektórych jest brzemienna i roześmiana, lecz w większości martwa, cicha i zimna... - Alec przerwał. - Jesteś mężem jej siostry.

- Tak - powiedział Burke. - Jestem. Już pięć i pół roku.

- Byłeś oficerem?

- Skąd wiesz?

Alec wzruszył ramionami.

- Masz tę charakterystyczną postawę i... cóż, po prostu wiem. Czy byliśmy bliskimi przyjaciółmi?

- Nie mógłbym tego powiedzieć. Zwłaszcza przez ostatnie kilka lat. Najpierw mieszkaliście w Ameryce, w Bostonie. Potem podróżowaliście z Nestą po świecie. Przyjechaliście w sierpniu 1814 roku i mieszkaliście przez jakiś czas u nas. Potem zabrałeś Nestę do Northumberland. Zmarła w grudniu. - Teraz Burke zamilkł. Nigdy wcześniej się z czymś takim nie spotkał. Poznał Aleca ponad dziesięć lat temu, gdy był on młodzieńcem u szczytu swej popularności w londyńskiej śmietance towarzyskiej, zwłaszcza u dam. Polubili się natychmiast i stali się nierozłączni. Jednak w miarę upływu lat ich ścieżki się rozeszły.

- Byłeś u jakiegoś londyńskiego lekarza? Alec potrząsnął głową i upił trochę brandy.

- Opowiesz mi o swoim wypadku?

- To długa historia - zaczął się wykręcać Alec, ale zaraz się uśmiechnął. - Nie, w istocie jest to krótka historia. Dostałem w głowę złamanym masztem i kiedy odzyskałem przytomność, nie miałem pojęcia, kim jestem i kim jest leżąca przy mnie naga kobieta.

- Twoja żona, jak sądzę?

- Tak. Ma na imię Genny. Chciałbym poznać Arielle. Być może spotkanie z nią przywróci mi pamięć.

- Musicie zatem przyjść dziś do nas na kolację. Jutro wpadniemy do was z chłopcami, żeby zobaczyli się z Hallie. Czy wszystko u niej w porządku?

- Masz na myśli teraz, gdy nie poznaje jej własny ojciec? Niestety, nie było możliwości ukryć przed nią mojej niedyspozycji. Martwi się o mnie bardziej niż o siebie. Jest bardzo dojrzałą dziewczynką.

- Zawsze taka była - powiedział Burke i wstał z fotela. - Kiedy chłopcy trochę podrosną, nie będę miał wątpliwości co do tego, kto ich sprowadzi na złą drogę. - Burke milczał przez chwilę, po czym dodał rzeczowo: - Moi synowie nazywają się Dane i Jason. Dane szybko wyrasta na małego mężczyznę, ale Ja-son wciąż jeszcze jest małym dzieckiem. - Podał Alecowi rękę. - Wszystko będzie dobrze.

- To samo mówi Hallie i klepie mnie po dłoni. Burke roześmiał się głośno.

* * *

Siostra Nesty, pomyślała Genny. Pewnie dowie się czegoś więcej na temat męża. Alec znowu wybierał jej suknie i dopasowywał do nich biżuterię, więc Genny była przekonana, że wygląda stosownie. Gdy Alec odkrył, że jego żona w ogóle nie posiada biżuterii, w ciągu kilku minut udał się do prawnika, sprawdził zawartość skrytki w Banku Angielskim i przyniósł szkatułkę z biżuterią, która była w rodzinie Carricków od ponad dwustu lat. Rzucił garść klejnotów na kolana Genny, która właśnie próbowała zagrać skomplikowaną suitę napisaną przez Caro-line Lamb.

- Na Boga! Co to jest? Obrabowałeś grotę trolla? - Diamenty, rubiny i szmaragdy lśniły w jej dłoniach.

- To prawdziwe zrzędzenie losu, że skarb od lat tkwił w szkatułce. Czy któryś ci się podoba?

Genny pożądliwie oglądała klejnot za klejnotem i nie mogła oderwać od nich wzroku. W końcu odezwała się ze śmiechem:

- Zupełnie nie mogę się zdecydować! Może powinieneś wskazać mi, które z nich zasługują na

dokładne obejrzenie?

Wspólnie wybrali biżuterię, która nie wymagała przeróbek. Między innymi okazały rubin, oprawiony w prostą ramkę i zawieszony na złotym łańcuszku. Alec wziął go do ręki, ale natychmiast odrzucił, jakby sparzył mu palce.

- Należał do Nesty - powiedział, wpatrując się w klejnot.

- Jest przepiękny. Skąd wiesz?

- Po prostu wiem. Przechowywałem go dla Hallie.

- Zatem będziemy nadal przechowywali go dla Hallie - powiedziała Genny spokojnie. - To największy rubin, jaki w życiu widziałam. Pamiętasz, jak go zdobyłeś?

- Nie mam bladego pojęcia.

- Aha. Co sądzisz o tym sznurze pereł? Podoba mi się ich różowy odcień. A tobie?

Alec przytaknął. Gdy wieczorem wybierali się do Drummond House, Genny miała na sobie suknię z blad różowego jedwabiu, wycinaną w półokrągłe ząbki na dole, sznur pereł na szyi i perłowe kolczyki. Długie rękawiczki i pantofelki miały ten sam różowy odcień. Wyglądała zjawiskowo i Alec musiał jej to powiedzieć.

- Czyż nie podoba ci się posiadanie doradcy do spraw garderoby?

Genny zachichotała.

- Pani Britt właśnie powiedziała mi, że się tym zajmie. Nie dała mi w ogóle dojść do słowa.

- Musisz zatrudnić sobie pokojówkę. Pani Britt ma zbyt wiele obowiązków, żeby jeszcze mogła zajmować się tobą.

- Może po naszym powrocie z Carrick Grange. Alec chciał zaprotestować, ale w końcu stwierdził, że nie ma nic przeciwko byciu pokojówką żony w Carrick Grange.

Genny natychmiast polubiła lorda i lady Raven-sworth. Przyjęli ją z otwartymi ramionami i nie traktowali jak intruza. Uśmiechnęła się z żartu Arielle Drummond, czarującej młodej damy obdarzonej wspaniałymi, płomiennymi rudymi włosami. Gęste, nieokiełznane loki okalały żywą twarz, zdradzającą siłę charakteru i słodycz.

Kolacja upłynęła na opowiadaniu Alecowi jego życia sprzed dwóch miesięcy. W pewnym momencie padło nazwisko Knight Winthrop. Alec zobaczył go tak wyraźnie, że zakrzuszył się zupa.

- Ma złote oczy, prawda? Zupełnie jak oczy lisa. Jest wysoki i atletycznie zbudowany. I tak śmieszny, że cokolwiek powie, natychmiast trzeba się łapać za brzuch.

- Cały Knight - powiedziała Arielle. - Pięć lat temu był najśłynniejszym zatwardziałym starym kawalerem w Londynie. Ogłaszał wszem wobec, że zamierza co do joty wypełnić program życiowy własnego ojca.

- A jak brzmiał ten program? - zapytała Genny.

- Ożenić się dopiero po czterdziestce i pojąć za żonę osiemnastoletnią panienkę, potulną jak baranek i szeroką w biodrach. I gdy spłodziłby syna, miał go oddać komuś na wychowanie. bv nie skazać go swymi naukami, własnymi błędami życiowymi i porażkami. Jak to bywa z filozofiami, okazała się nie mniej absurdalna niż inne. - Arielle potrząsnęła głową i zachichotała. - Biedny Knight.

Genny pochyliła się ku Arielle, widząc iskiereki rozbawienia w jej oczach.

- I co się z nim stało?

- Knight ożenił się i ma już siedmioro dzieci - powiedziała Arielle i wybuchnęła zaraźliwym śmiechem. - To była dopiero historia. Ożenił się z najpiękniejszą kobietą, jaką w życiu poznałam i w

dodatku miała już troje dzieci. To nie były jej własne dzieci, lecz dzieci kuzynki Knighta, która została zamordowana. Strasznie to skomplikowane, prawda? No więc pobrali się i potem Lily urodziła dwa razy bliźnięta.

- Czy Knight wciąż hołduje filozofii swego ojca? - zapytała Genny.

- Ależ skąd - powiedział Burke z uśmiechem. - Drogi Knight może doprowadzić człowieka do mdłości swym poświęceniem dla rodziny.

- To prawda - dodała Arielle. - Można go spotkać wyłącznie w towarzystwie co najmniej trójki dzieci czepiającej się jego rąk, nóg i uszu.

Burke uśmiechnął się do żony.

- Knight jest bardzo szczęśliwy.

- A Lily jest tak piękna, że mężczyźni się za nią oglądają. Nawet gdy prowadzi ze sobą wszystkie siedmioro dzieci. Najbardziej zabawny jest widok Knighta, który udaje niesłuchanie tolerancyjnego i pełnego zaufania, gdy ci wszyscy dżentelmeni gapią się na jego żonę.

- Ty też się na nią gapisz, Burke? - zapytał Alec, unosząc jedną brew.

- Od czasu do czasu żeby sprowokować żonę do czujności i zabiegania o mnie.

- Ty zadufany w sobie łajdaku! - krzyknęła roześmiana Arielle.

Przez cały wieczór dopisywały im humory. Gdy Burke wspomniał swoją szwagierkę Lannie, Alec znów złapał strzęp dawnego życia. Zobaczył wyraźny obraz Lannie, flirtującej z nim i wspierającej się na jego ramieniu. Zupełnie zapomniał o kawałku kaczkę, który nabił na widelec. Opisał Lannie ze szczegółami. Genny uśmiechnęła się szeroko.

- Alec przypomina sobie każdego dnia coraz więcej. Myślę, że jak pojedziemy do Carrick Grange, wszystko mu się przypomni.

- Już wyjeżdżacie z Londynu? - zapytał Burke.

- Tak - odpowiedział Alec. - W Grange dzieje się coś dziwnego. Dom został spalony, a mojego lokaja zamordowano.

- Dobry Boże!

- To okropne - powiedziała Arielle. - Grange to ogromny dom, ma ponad dwieście lat. Było w nim mnóstwo cennych mebli. Mam nadzieję, że część z nich przetrwała pożar. Rzeczywiście, Alec, miejsce, gdzie się wychowałeś może ci pomóc odzyskać pamięć.

- A ja zaczynam myśleć, że potrzebne mi kolejne uderzenie w głowę. Czasami moja żona zgłasza ochotę, żeby to zrobić.

- Opowiedzcie nam, jak się poznaliście - poprosiła Arielle.

- Ja nie potrafię - stwierdził Alec.

Genny opowiedziała im okrojona wersję, bez takich szczegółów, jak wizyta w domu rozpusty, czy jej przebieranie się za mężczyznę. Alec zdawał się nie rozpoznawać żadnego fragmentu historii. Bardzo przygnębiały ją takie chwile, gdy przypominał sobie szwagierkę Burke'a ale nie pamiętał własnej żony.

- Brzuch ci już rośnie - bez wstępów stwierdziła Arielle, gdy damy zostawiły panów na szklaneczkę porto i cygaro.

- To prawda. Nie mam już mdłości, ale najchętniej wymazałabym z pamięci podróż do Anglii. Miałam ochotę zamordować Aleca za to, co mi zrobił, i przeklinać siebie za własną głupotę.

- Tak, istotnie. A dżentelmeni tylko się uśmiechają i poklepują cię po brzuchu. Przynajmniej Burke tak robił.

- Alec uwielbiał spać z dłonią na moim brzuchu. Twierdził, że czuje się wtedy jak Bóg Stwórca.
- Spodziewam się, że było to dla ciebie dość uciążliwe.

Słyszając ciepłe, łagodne słowa Arielle, Genny wybuchnęła płaczem. Szybko jednak uspokoiła się i zawstydzona odwróciła wzrok.

- Nie potrafię sobie wyobrazić, jak się czujesz, będąc żoną mężczyzny, który w ogóle cię nie pamięta. To musi być okropne. Wiedz jednak, że Alec jest dobrym człowiekiem. Śmierć Nesty bardzo głęboko go zraniła. Był do niej ogromnie przywiązany. Na początku w ogóle nie chciał oglądać Hallie, bo uznawał ją za powód śmierci żony. Po pogrzebie Nesty przyjechaliśmy do niego z Burke'em i chcieliśmy wziąć do siebie maleństwo. Dopiero wtedy zdał sobie sprawę z tego, co robi i zatrzymał dziecko przy sobie. Jej dzieciństwo i sposób jej wychowania od początku są niespotykane, ale Alec kocha ją tak bardzo, że zdaje mi się, iż to nie ma znaczenia. Teraz Hallie ma ciebie, a ty, Genny, wyraźnie jesteś bardzo rozsądną kobietą. Czy dobrze żyjesz z pasierbicą?

- Doskonale. Sądzę, że gdyby Hallie mnie nie lubiła, jej ojciec nigdy nie rozważałby możliwości poślubienia mnie. Ona nim nie manipuluje, ale łączą ich bardzo silne więzy. Hallie wzięła mnie teraz pod swoje opiekuńcze skrzydła.

- To wielka ulga, że nie jest o ciebie zazdrosna.

- Och, nie. Nawet zanim jeszcze się pobraliśmy, domagała się brata lub siostry. Być może uznała mnie za kobietę stosowną do tego celu.

- Raczej za kobietę, która uszczęśliwi jej ojca. Genny uniosła brew z zaskoczeniem, po czym powiedziała z nostalgią:

- Czasami chciałabym być tak piękna, jak Lily, o której opowiadałaś. Czy jest równie piękna, jak Alec?

- Niemalże. Gdyby byli parą, cały świat musiałby przyglądać im się w nabożnym milczeniu. To naprawdę korzystne dla rozwoju cywilizacji, że nie są razem. Ale wiesz, Genny, Alec jest równie nieświadomy swego piękna, jak Lily. Ma również silną wolę, jest uparty jak muł i wierny jak rycerz.

- Powinnaś jeszcze dodać, że ma bardzo wyraźne oczekiwania wobec kobiet i sprecyzowane poglądy na temat ich roli społecznej.

- Co masz na myśli? Jakiej roli?

- Mój ojciec był budowniczym okrętów. Zostałam wychowana na projektanta i budowniczego, jak on. Nauczyłam się jednak, że mężczyźni nie tolerują kobiet, które potrafią robić to samo, co i oni. Nie rozumiem tego, ale tak jest. Gdyby nie przyjechał Alec, byłabym teraz właścicielką zbankrutowanej stoczni, gdyż żaden z szanujących się dżentelmenów nie robiłby ze mną interesów, bo jestem kobietą.

- Alec też tego nie akceptował?

- Na Boga, oczywiście, że nie. Mogę ci powiedzieć, że odbyliśmy kilka burzliwych dyskusji na ten temat. Wtedy zdarzył się ten wypadek, a ja ustąpiłam pola i zakopałam głęboko wszystkie moje pragnienia. On mnie potrzebował, rozumiesz? Nadal mnie potrzebuje. Nikt nie jest dla mnie ważniejszy niż Alec.

- Rozumiem - powiedziała powoli Arielle i naprawdę rozumiała. Ta wrażliwa młoda dama była bardzo zakochana w Alecu. Arielle spodziewała się też, że ma równie silną wolę, jak jej mąż. I jest równie uparta. - Teraz nosisz w łonie jego dziecko.

I jesteś mamą jego córki. Krótko mówiąc, robisz to, co powinna robić kobieta. Czy to jest sedno sprawy?

- Tak, to jest sedno.

- Wiesz, moja siostra Nesta zrobiłaby wszystko dla Aleca. Nigdy, przenigdy nie sprzeciwiała się jego zdaniu. On był dla niej całkiem miły, tolerancyjny i przyjazny, ale zawsze był panem domu, podejmował wszelkie decyzje i miał nad wszystkim kontrolę. I chronił rodzinę. Nie przypominam sobie, by choć raz się kłócili, ale nie spędziłam z nimi wiele czasu w trakcie ich małżeństwa. Myślę, że stał się kimś w rodzaju domowego tyra. - Arielle wzruszyła ramionami i uśmiechnęła się. - Nie powinnam wypowiadać się tak stanowczo na temat charakteru Aleca. Jednak Nesta pisała do mnie często i wiem, że kochała go na śmierć i życie. Uznawała go za nieomylnego. Mogłaby położyć się na podłodze w charakterze dywanu, żeby nie zmarzły mu stopy.

- To mogłoby nawet świętego zamienić w tyra, a wszyscy wiemy, że Alec nigdy nie był świętym. Ja jeszcze nie kładę się na podłodze... - Genny uśmiechnęła się i pomyślała o kłótni z poprzedniego wieczora - ale jeśli nie będę uważała, może się tak wydarzyć.

- Kiedy Alec odzyska pamięć, wszystko znowu się zmieni. Ale wracając jeszcze do Nesty, kiedy o niej myślę, zawsze przypominam sobie, jak bardzo była szczęśliwa z Alekiem.

- Alec nie chciał się powtórnie żenić. - Genny spojrzała na Arielle i zobaczyła zaciekawienie i konsternację w jej oczach. Nie wiedząc kiedy, opowiedziała jej o wydarzeniu z Eileen Blanchard.

- ...i właśnie to powiedziała. Że Alec przecież nie chciał się powtórnie żenić.

- To musiało być dla ciebie okropne. Ta kobieta zachowała się jak zawiedziona w swych nadziejach utrzymanka...

- Albo kochanka. Zdaje mi się, że różnica tkwi w pieniądzech.

Arielle spojrzała na nią z zaskoczeniem, a potem wybuchnęła śmiechem.

- Zapytam o to Burke'a, na pewno będzie wiedział. Słyszałam wiele podobnych historii. Alec jest cudownym mężczyzną i kobiety go uwielbiają. Ale jeśli nie będziesz mi miała za złe, Genny, powiem ci, że w ogóle nie przypominasz żony łagodnej jak owieczka.

- To prawda, tylko że Alec w ogóle nie zdaje sobie z tego sprawy. Uważa, że jestem słodka, łagodna i oddana, bo, do diabła, właśnie taka jestem od czasu tego wypadku. To nieuczciwe!

- Co nie jest uczciwe?

Alec uśmiechał się do niej, stojąc w drzwiach salonu. Odpowiedziała bez chwili wahania:

- Że wy, dżentelmeni, możecie się zamknąć w jadalni, pić drogą francuską brandy i plotkować.

- Kiedy wrócimy do domu, wypiję i z tobą. Może nawet troszkę cię upiję? To powinno cię ułagodzić.

Jakby kiedykolwiek było to konieczne, pomyślała Genny. Wszystko, co musiał zrobić, to zaledwie na nią spojrzeć, a już topniała jak wosk.

Godzinę później rzeczywiście wypili razem szklaneczkę brandy. Genny siedziała na kolanach męża przy kominku. Alec delikatnie gładził jej brzuch, jak to miał ostatnio w zwyczaju.

- Ciągłe jesteś zbyt szczupła - stwierdził.

- Ha! Zaczynam podejrzewać, że wolisz kobiety utuczone jak kuropatwy na wiosnę.

- Nie - powiedział z zadumą. - Nie wydaje mi się. Pocałuj mnie, Genny. Stęskniłem się za tobą.

- Od rana?

- To już tak długo? Jesteś naprawdę okrutna, skoro przez tyle czasu mnie odpychasz.

- Nigdy cię nie odpychałam. - Pomyślała o Neście i była ciekawa, czy ona również przyjmowała go w każdej chwili.

Następnego ranka państwo Ravensworth przyprowadzili z wizytą swoich synów i Genny

przypatrywała się, jak Hallie z powagą matkuje chłopcom. Arielle zapytała, czy Hallie nie mogłaby z nimi zostać, gdy Alec i Genny wybiorą się do Grange. Alec zwrócił się do córki:

- Miałabyś ochotę, Hallie? Bez wątpienia mogłabyś udzielić cioci kilku rad dotyczących właściwego wychowania.

Hallie przez dłuższą chwilę mierzyła ojca wzrokiem i obdarzyła go pięknym uśmiechem. Genny westchnęła na ten widok, gdyż zdała sobie nagle sprawę, jak rzadko ostatnio Hallie się uśmiecha. Nagle znów stała się małą dziewczynką.

- Bardzo bym chciała, tato, jeśli nie będę uciążliwa dla cioci i wujka.

- Będziemy zachwyceni - powiedział Burke.

- W takim razie, w porządku - stwierdziła Hallie. Popatrzyła na Genny. - Dasz sobie beze mnie radę?

- Dam, ale będę za tobą okropnie tęsknić.

* * *

Późnym popołudniem Genny znalazła Aleca w bibliotece, gdzie przeglądał stertę dokumentów.

- Co robisz?

Bezwiednie potarł szczękę.

- Męcę się z rachunkami z ostatniej podróży.

- Czy przypadkiem ja nie powinnam tego robić?

Alec spojrział na nią jak na wybawienie.

- A nie masz nic przeciwko temu?

- Oczywiście, że nie. Nie... nie chcę być bezużytecznym dodatkiem do ciebie, Alec.

Rzucił pióro na blat, przeciągnął się w fotelu i posłał jej szeroki uśmiech.

- Dodatkiem? Brzmi to dość absurdalnie. Jesteś moją żoną, Genny. Nosisz moje dziecko. Jeśli rachunki sprawiają ci przyjemność, kochana, zajmuj się nimi.

Gdy już podsumowała długą kolumnę cyfr, zastanowiła się, czy Alec powierzyłby jej to zadanie, gdyby nie stracił pamięci. Nie mogła sobie tego wyobrazić. Nie zrobiłby tego Alec, który w październiku pojawił się w Baltimore.

* * *

Zostali w Londynie na całe święta. Siódmego stycznia ich powóz minął solidną żelazną bramę i podjechał pod Carrick Grange. Stary, bezzębny człowiek machał do nich energicznie, a Alec dotknął dłonią kapelusza. Podejrzewał, że to odźwierny. Czekał aż pamięć wróci mu w jednym, porażającym momencie i znów będzie sobą. Natychmiast rozpoznał pewne rzeczy, na przykład dąb o niesłychanie grubym pniu, rosnący tuż przy podjeździe. Wiedział, że na korze znajdują się jego inicjały. Gdy bryła domu znalazła się w zasięgu wzroku, westchnął głęboko. Wyglądał jak przedziwna kombinacja średniowiecznego zamku i elżbietańskiej posiadłości wiejskiej. Miał trzy wysokie kondygnacje, dwie okrągłe baszty, niezliczoną ilość kominów, okna składające się z małych szybek i ogromne, rzeźbione drzwi wejściowe. Spora część starych, czerwonych cegieł była osmalona dymem, lecz tylko wschodnie skrzydło zostało poważnie naruszone. To mój dom, pomyślał Alec, miejsce, gdzie dojrzywałem. Zaczęły go bombardować wspomnienia. Szybkie, krystalicznie czyste obrazy pojawiały się w jego głowie na moment. Zobaczył siebie patrzącego w górę na bardzo piękną kobietę o włosach koloru złota i wiedział, że to jego matka, a on jest małym chłopcem chowającym coś za plecami, żeby tego nie zobaczyła. Niestety, nie wiedział, co to było. Potem pojawił się obraz wysokiego mężczyzny na wspaniałym koniu, śmiejącego się i przemawiającego do niego, a on wciąż

był małym chłopcem. W następnej chwili mężczyzna zniknął, a matka płakała.

- Och, Boże - Alec potrząsnął głową. Wspomnienia wywołały ogromny ból. Ból, którego nie czuł już od lat.

- Alec, dobrze się czujesz?

To była Genny, mówiąca do niego, przywracająca go do rzeczywistości. Dłoń Genny na jego rękawie, potrząsająca nim stanowczo. Już nie chce więcej pamiętać. To za bardzo boli. Serce tłukło się w nim jak oszalałe, nie mógł złapać tchu.

Stary człowiek stał na ganku i wpatrywał się w niego uważnie. Kto to jest. do diabła?

- Panie baronie! Jak dobrze, że pan przyjechał. To musi być Smythe, lokaj Carricków od czasów dzieciństwa Aleca. Prawnik powiedział mu o nim i o pani MacGraff, gospodyni.

Ostre, dzikie uczucia przepłynęły przez Aleca, gdy wszedł przez frontowe drzwi. Ogromny hol sięgający drugiego piętra był osmalony, ale niezniszczony. W duszy Aleca szalały rozmaite emocje - niektóre odurzająco radosne, inne tak tragiczne, że czuł łzy pod powiekami. Wiedział, że to jego uczucia, i że doznał ich wszystkich dawno temu. Przyjechał do domu odnaleźć pamięć, tymczasem otrzymał nieaktualne, ale wciąż bolesne emocje. Zaklął płynnie i na cały głos, by otrząsnąć się z uczuć. Genny spojrzała na niego zdumiona, podobnie Smythe.

- Co się stało, baronie? - zapytała pani MacGraff. Genny szybko przejęła inicjatywę.

- Baron był trochę chory. Teraz, gdy jest już w domu, na pewno będzie mu lepiej.

- Przyjechali państwo sami? - zapytał Smythe, prowadząc ich na pierwsze piętro.

- Czy to jakiś problem? - zapytał w odpowiedzi Alec.

- Mordercy zarządcy są wciąż na wolności, proszę pana. Mogą być groźni.

- Mamy ciebie, Smythe. Ile jeszcze jest służby? Smythe opowiadał o służących, pożarze i wizytach lokalnego oddziału policji oraz sir Edwarda Mortimera. Otworzył szeroko drzwi do pokoju pana domu.

- Ojej - powiedziała Genny na widok apartamentu. Był ogromny i umeblowany po królewsku, cały w złotych aksamitach i brokatach, pełen ciężkich sof i foteli oraz gęstych dywanów na wypolerowanej drewnianej podłodze. Kominek z ozdobnych cegieł promieniował ciepłem. Genny podeszła do niego żeby rozgrzać dłonie. Obserwowała Aleca kątem oka. Stał bez ruchu na środku pokoju, jakby na coś czekał. Był spięty i przestraszony.

Na szczęście dla Aleca, w sypialni nie opadły go nowe emocje. Stał spokojnie przez chwilę, lecz nic nowego nie pojawiło się w jego umyśle.

- Bogu niech będą dzięki! - powiedział.

Dopiero o północy udało im się usiąść w głębokim, ogromnym fotelu przy kominku. Genny siadła Alecowi na kolana.

- Dzięki Bogu, pożar nie wyszedł poza wschodnie skrzydło. Tam mieszkał Arnold Cruick. Ktokolwiek go zabił, z pewnością chciał jego śmierci. Rozmawiałem z wieloma służącymi. Uważają, że morderca nie zaproszył ognia celowo, że to pewnie był wypadek. Twierdzą, że wszyscy w okolicy za bardzo kochają Grange, żeby chcieć je zniszczyć. - Alec westchnął, oparł się w fotelu i zamknął oczy.

- W tym pokoju jesteś bezpieczny, prawda? Poderwał się i spojrzał na nią uważnie.

- To ty wiesz?

- Tak. Wspomnienia atakują cię bezlitośnie, ale tutaj zostawiają cię w spokoju.

Alec wpatrywał się w nią z niedowierzaniem. To, że tak dobrze go znała, że wiedziała, co się z

nim dzieje, było nieco przerażające. Od razu doszła do porozumienia ze Smythem i panią MacGraff, a także z półtuzinem innych służących. Raczej nie mieli nic przeciwko temu, że jest Amerykanką. Nie zdawał sobie sprawy, że to rzucająca się w oczy troska żony o jego samopoczucie sprawia, iż lojalna służba jest gotowa zrobić dla niej wszystko.

- Jesteś bardzo mądra, wiesz?

Mądrzejsza niż TY, MÓJ PANIE. Pogłaskała go po karku. - Popraw mnie, jeśli się mylę. Już wcześniej widywałeś obrazy, ale teraz napłynęły do ciebie uczucia, które towarzyszyły różnym wydarzeniom. To musiało być okropne. Ból jest konieczny i potrzebny w chwili, gdy stanie się coś przykrego. Ale gdyby mnie bombardował bez przerwy i bez związku z aktualną rzeczywistością... wcale by mi się to nie podobało.

- Masz absolutną rację. To jest niepokojące.

- Och, Alec, jesteś mistrzem niedomówień. Uważam, że jesteś najwspanialszym mężczyzną na świecie i kocham cię z całego serca.

Wypowiedziawszy to, Genny przycisnęła obie dłonie do ust, lecz było już za późno. Patrzyła na niego przestraszona, z bijącym głośno sercem.

Alec uśmiechnął się do niej łagodnie. Potem delikatnie odsunął ją od siebie, ujął jej twarz w dłonie i pocałował ją. Jego oddech był ciepły i słodki od wina. Dotknął językiem jej warg, a Genny rozchyliła je dla niego. Ofiarowała mu swoje usta, swoje ciało, całą siebie. Gdy ich języki się zetknęły, Genny poczuła żar ogarniający jej ciało i koncentrujący się pomiędzy udami. Była gorąca i spragniona.

- Alec - powiedziała.

- Czy nigdy wcześniej nie mówiłaś mi, że mnie kochasz?

- Nigdy. Najpierw nie zdawałam sobie z tego sprawy, a potem się bałam.

Alec pieścił jej piersi i całował ją głęboko.

- Jak mogłaś się bać to powiedzieć? Przecież jesteś moją żoną.

- Bałam się, ponieważ ty mnie nie kochasz. Nigdy mnie nie kochałeś. Myślę, że traktowałeś mnie jak ciekawostkę. Taka kobietę bez wycucia stylu, potrzebującą, żebyś z nią chodził na zakupy.

- Nigdy wcześniej mi o tym nie mówiłaś - powiedział. - Jak można się bać wyznać miłość? Twoje słowa napęłniają mnie wspaniałymi uczuciami, lady Sherard. Mężczyzna chce być kochany i chce, by jego dama całkowicie mu siebie oddawała.

Genny pomyślała, że to właśnie zrobiła.

- Powiem ci coś jeszcze, Genny Carrick. Wcale nie jesteś żadną ciekawostką. Jesteś słodką, kochającą, brzemienną damą. Fascynujesz mnie, Genny. Wiesz, co chciałbym ci teraz zrobić?

Serce łomotało jej w piersi.

- Ach, zdaje mi się, że to ty chciałabyś mi coś zrobić...

Genny pokiwała głową, wpatrując się w jego usta. Nie umiała wyrazić uczuć, które w niej wywoływał.

Przypominał sobie coraz więcej. Już niedługo przypomni sobie wszystko. Była tego pewna.

Rozdział 23

Pamięć Aleca rzeczywiście wróciła do niego w jednej chwili, ale żadne z nich nie spodziewało się, że stanie się to pod wpływem Genny.

Właśnie z zapalem przeglądała stosy dokumentów i księgi rachunkowe w biurze Arnolda Cruiska w zniszczonym wschodnim skrzydle. Dokładnie przestudiowała plik nadpalonych dokumentów i rachunków posiadłości z ostatnich pięciu lat. Nie znalazła niczego istotnego. Niczego, co mogłoby naprowadzić ich na ślad mordercy. Ponieważ we wschodnim skrzydle było bardzo brudno, ubrała się w swój męski strój, w którym pracowała w stoczni.

Właśnie, wydała dalsze polecenia lokajowi Carric-ków, Gilesowi i wspinała się na palce, by dosięgnąć obwiązanej sznurkiem teczki, która stała niepewnie na szczycie nadpalonej półki, gdy usłyszała, że ktoś wszedł do biura. Odwróciła się i uśmiechnęła do Aleca, który ostrożnie wszedł do pokoju pełnego sadzy.

Przywitała go i zaczęła wypytywać o spotkanie z panem Mortimerem. Po chwili wszedł Giles i zadał jej jakieś pytanie. Gdy udzieliła mu już odpowiedzi, spojrzała na Aleca i stwierdziła, że jej się uważnie przypatruje. Pochyliła pytająco głowę na bok i wytarła brudne dłonie w spodnie. Uśmiechnęła się.

- Słucham, baronie.

Alec się nie poruszył. Nie mógłby tego zrobić, nawet gdyby chciał. Uczucia, obrazy, więcej wspomnień, niż mógł sobie wyobrazić, przepłynęło naraz przez jego głowę, wywołując chaos i kompletne pandemonium. Po chwili jednak wszystko było na swoim miejscu. Przypomniał sobie, jak pierwszy raz zobaczył Genny, ubraną w męski strój, stojącą na pokładzie „Pegaza”. Pamiętał uczucia, które go w tamtej chwili ogarnęły. Wydawała polecenia mężczyznom, tak samo jak teraz lokajowi. Dzięki Bogu, znowu jest sobą.

- Alec? Dobrze się czujesz?

- Tak mi się wydaje - powiedział, ale się nie poruszył. Czasami zastanawiał się, czy głowa mu nie eksploduje, gdy wróca do niego wszystkie wspomnienia. Jednak nie eksplodowała. Wszystko znów było na swoim miejscu. Jego żona również była na swoim miejscu.

Genny widziała, że coś się wydarzyło. Powiedziała do Gilesa:

- To na razie byłoby wszystko. Dziękuję ci za pomoc.

Alec patrzył, jak lokaj wychodzi z pokoju. Pamiętał Gilesa. Sam go zatrudnił, zanim jeszcze Nesta urodziła Hallie i zmarła. Spojrzał na żonę. Na swą niezwykłą amerykańską żonę, która niegdyś kierowała stoczną. Odezwał się grzecznie i chłodno:

- Czy mogłabyś mi wyjaśnić, dlaczego znowu udajesz mężczyznę?

Jego zimny, niedostępny ton zmroził ją do szpiku kości. To nie jest mężczyzna, który obudził ją o poranku pieszcząc ustami jej sutek, a palcami odnajdując sekretne miejsce i mówiąc jej, jaka jest

słodka, gładka i kusząca. To jest inny Alec, ten, którego poślubiła. Zignorowała jego słowa, nie wydały jej się ważne. Na Boga, on znów wszystko pamięta!

- Pamiętasz! - wykrzyknęła drżąc z podniecenia.

- Owszem, pamiętam. Wszystko, łącznie z naszym pierwszym spotkaniem. Byłaś ubrana tak samo jak teraz i rozkazywałaś mężczyznom, dokładnie jak teraz.

Genny nadal nie zważała na jego słowa, napełniona radością i ogromną ulgą. Czuła się szalenie szczęśliwa. Podbiegła do niego radośnie i zarzuciła mu ręce na szyję.

- Alec, och, Alec wreszcie jesteś sobą! Och, pewnie czujesz się gotowy do walki choćby ze smokami?

Pocałowała go w brodę, usta, szyję i nie przestawała trajkotać jak przekupka.

Uśmiechnął się. Wreszcie się uśmiechnął.

- Już po wszystkim - powiedział, patrząc jej w oczy. - To zdumiewające, jak twój widok nagle przywrócił wszystko na miejsce. Twoja postać w męskim ubraniu. Jak powiedziałem, taką cię właśnie po raz pierwszy ujrzałem. I ten władczy ruch głową, gdy rozmawiałaś z Gilesem. Jednak najbardziej pomogło to ubranie.

- W takim razie powinniśmy je oprawić w ramy i powiesić na honorowym miejscu.

Nie wiedział, co ma na to odpowiedzieć, gdyż w tej chwili przeszłość odnalazła w jego umyśle właściwe miejsce i ułożyła się w jedną całość z teraźniejszością. Zdał sobie sprawę z tego, jak bardzo zmienił się od czasu wypadku. Po chwili dostrzegł jednak, że to Genny się zmieniła. Teraz pewnie wróci do swych dawnych przyzwyczajzeń i zachowań. Alec czuł zamęt w głowie. Jeszcze pięć minut temu wszystko było jasne i proste, a teraz czuł się zupełnie zagubiony. Odsunął Genny od siebie.

- Alec? - Jej uśmiech nieco zbladł. Pogłaskała go po policzku. - Dobrze się czujesz? Boli cię głowa?

Delikatna, oddana, łagodna, podległa... Taka właśnie była od czasu wypadku. Oddawała mu się i była mu posłuszna. Spełniała wszystkie jego życzenia i kaprysy. Już wcześniej go to zastanawiało i przypominał sobie, jak żartował na temat jej upartego podbródka. Alec pozbawiony pamięci, widząc ją kręcącą się po zniszczonej części posiadłości w męskim stroju, pewnie tylko by się roześmiał. Jednak Alec, za którego wyszła, pamiętający najdrobniejsze szczegóły ich znajomości, jak na przykład to, że jasno i klarownie jej wyjaśnił, co sądzi o udawaniu mężczyzny, czuł się oszukany i wykorzystany. Czuł się zdradzony. On, który zawsze śmiał się z mężczyzn dających się zapędzić w koki róg przez kobiety. Genny zupełnie zgrabnie sobie z nim poradziła.

Obejrzał ją od stóp do głów, pocierając szczękę.

- Jest jedna poważna wada twojego chodzenia w spodniach, Genny - powiedział w końcu. - Muszę ci je całkowicie zdjąć, żeby cię pojąć. Dlatego właśnie kobiety powinny nosić suknie, moja droga. Wtedy mężczyzna może zadrzeć je do góry i zaspokajać swe potrzeby, gdy tylko przyjdzie mu na to ochota.

Genny cofnęła się o krok. Czuła się tak zraniona i zaskoczona jego okrutnymi słowami, aż zbladła. Odezwała się jednak spokojnie:

- Mam na sobie spodnie tylko dlatego, że jest tu strasznie brudno. Moje stare suknie są już za małe, a nie chcę zniszczyć tych, które dopiero co mi kupiłeś.

- Pamiętam, że zawsze miałaś bardzo logiczne i rozsądne wytłumaczenie swej chęci przebierania się za mężczyznę, którym i tak nigdy nie będziesz. Czy zazdrościłaś mężczyznom od urodzenia?

Genny patrzyła na męża czując, że gniew zaczyna w niej niebezpiecznie rosnać. Udało jej się jednak zachować opanowanie.

- Nigdy nie zazdrościłam mężczyznom, ale przyznaję, że niezbyt ich lubię, zwłaszcza gdy pogardzają kobietami, które potrafią sobie radzić same.

- Genny, nie miałabyś zielonego pojęcia o projektowaniu i budowaniu okrętów, gdyby twój ojciec nie wychowywał cię jak chłopca i nie nauczył cię tych rzeczy.

- Żaden mężczyzna nie wiedziałby, jak budować okręty, gdyby ktoś go tego nie nauczył. Czy to ci coś wyjaśnia?

- Widzę tylko, że zabrakło ci matki, która nauczyłaby cię, jak być kobietą. Dlatego umiesz naśladować mężczyzn, a nie potrafisz nawet wybrać dla siebie ubrania.

Genny uderzyła go w twarz z całej siły i Alec z gwizdem wciągnął powietrze przez zaciśnięte zęby. Złapał ją za ramiona i potrząsnął. Potem odsunął się na krok.

- Zdejmuj natychmiast to przekłete przebranie, albo je z CIEBIE ZEDRĘ! Nigdy więcej nie chcę widzieć cię w męskim stroju!

Genny wybiegła z pokoju bez słowa i bez spojrzenia na jego twarz. Bała się, że mogłaby powiedzieć lub zrobić coś strasznego, gdyby jeszcze chwilę została w gabinecie Cruiska.

Alec w milczeniu patrzył na drzwi. Odetchnął głęboko. Znowu pomyślał, że bardzo sprytnie go zmanipulowała. Niezwykle zręcznie. Był gotowy oddać jej wszystko, spełnić każdą jej szaloną fantazję. Oddał w jej ręce księgi rachunkowe! A wszystko dlatego że ją kocha i dlatego że widział, jaką przyjemność jej to sprawia. Nie, to tamten zaślepiony Alec zakochał się w Genny. Prawdziwy Alec wiedział, gdzie jest miejsce kobiety i potrafił ją tam utrzymać. Używał kobiet, zażywał z nimi rozkoszy, ale nigdy nie pozwoliłby na to, by któraś z nich stała się częścią jego samego. Kilka razy spał z Eileen Blanchard. Rzeczywiście, chciałby dostać harem pod choinkę.

Westchnął. Bardzo lubił Genny, troszczył się o nią wystarczająco, by się z nią ożenić. A teraz zachował się paskudnie. Zobaczył ją w tym przeklętym stroju, odzyskał pamięć i stracił głowę. Wiedział, że raczej powinien był zażądać szampana i uczcić fakt, że znów stał się sobą. Jednak ożenił się z kobietą, która z łatwością zamieniła go w mięczaka, przyjmującego bez zastrzeżeń jej szaleństwa i zachęcającego ją do następnych. Nie mógł tego znieść.

Zachowuje się jak mężczyzna, choć nosi w łonie jego dziecko. Alec chciał krzyknąć na siebie i zatrzymać zalewające go wyrzuty. Na litość boską, znów jest sobą! Pamiętał dokładnie wszystko. Arielle i Burke'a oraz Knighta Winthropa i jego cyniczne wykłady własnej, zabawnej filozofii. Knight ożenił się i ma już siedmioro dzieci, zaś Alec jest uwiązany do kobiety, której motywów są dla niego niejasne, której ciało doprowadza go do obłędu, a sprytne sztuczki zmieniają go w jednego z tych półgłówków, którymi dotąd szczerze gardził.

Znów jest sobą. Pomimo całego zamieszania jest wciąż taki sam. Wie, kim jest Hallie, zna ją i szkoda tylko, że jej tu nie ma, by mógł ją przytulić i powiedzieć, jak bardzo ją kocha. Przypomniawszy sobie dzień śmierci ojca i rozpacz matki. Nie czuł już bólu. Wspomnienia były na swoim miejscu; zdawał sobie sprawę ze swej straty, lecz ból zbladł i odszedł do przeszłości, do której należał.

Przypomniawszy sobie noc poślubną. Genny patrzyła na niego ze słodyczą, zaufaniem i oczekiwaniem. Kochał ją do chwili, gdy obydwoje drżeli z pożądania, a potem głaskał jej włosy, aż zasnęła wtulona w jego ramiona. Obudził ją w nocy i kochał ją znowu, a jej cudowne krzyki nappełniły noc i jego serce.

Alec rozejrzał się po osmalonym, zdewastowanym pokoju i zastanowił się, co Genny w ogóle tu

robiła. Zobaczył plik dokumentów na biurku i cynicznie stwierdził, że pewnie próbowała sprawdzić wartość Carrick Grange.

Genny ubrała się w drugi komplet męskich ubrań i przyjrzała swojemu odbiciu. Wciąż wyglądała szczupło, zwłaszcza w skórzanej kamizelce zakrywającej talię. Dumnie uniosła głowę.

Nie będzie jej rozkazywał.

Jeśli zamierza być autokratą, to od razu może iść do diabła. Nie ma zamiaru pozwolić mu na bycie tyranem i traktowanie jej jak posłusznej niewolnicy. Nie ma zamiaru godzić się na jego chore teorie, że zazdrości mężczyznom, a skoro nie może się stać jednym z nich, poprzestaje na udawaniu. Na litość boską, przecież w jej łonie kryje się dziecko! Chyba najmniej spostrzegawczy umysł musiałby zauważyć ten wyraźny znak, że jest kobietą.

Co go tak rozzłościło? Dzięki jej przebraniu wszystko sobie przypomniał. Powinien być jej wdzięczny. Ale nie, wrócił do swych starych zachowań i od razu postanowił ją poskromić. Jego zachowanie zaskoczyło ją i zraniło. Zniechęciło też do jakichkolwiek prób zrozumienia.

Spojrzała na suknię, którą przygotowała dla niej pani MacGraff. Była to jedna z nowych sukien, z lawendowego jedwabiu. Miała dość głęboko wycięty dekolt, wysoką talię i łagodnie spływającą spódnicę. Genny wyglądała w niej prześlicznie i bardzo kobieco, jak delikatne stworzenie potrzebujące męskiej opieki i wsparcia.

Uderzyła się dłońmi po udach. Nie włoży żadnej przeklętej sukni! Dopiero kiedy Alec ją przeprosił i obiecał, że przestanie się zachowywać jak arogancki drań, z przyjemnością wystroi się w każdą suknię, jakiej zapragnie. Ale nie pozwoli, by traktował ją jak chciwą kreaturę, która celowo go wykorzystuje. Zachowywał się, jakby dokładnie widział, kim jest Genny i że knuje coś za jego plecami. Dał jej do zrozumienia, że nie tylko nie pochwała jej zachowania, ale nie pozwoli jej na dalsze wybryki. Pamiętała każde z jego okrutnych słów i wątpiła, czy kiedykolwiek mu to wybaczy.

Czy naprawdę spodziewał się, że będzie mógł kontrolować każdy jej ruch i każdą myśl? Owszem, była czuła, oddana i troskliwa w czasie jego choroby, bo wiedziała, że potrzebuje jej pomocy i wsparcia, a także całkowitej akceptacji. Gdyby nadal zachowywała się w podobny sposób, z pewnością stałby się tyranem. Bycie słodką, bezbronną kobietką nie było w jej stylu i nie chciała być zależna od męża. Nie mogła tak żyć. Nie mogła się tak zmienić. Dla nikogo.

Genny wyprostowała się i wymaszerowała z pokoju. Przeszła przez długi korytarz do schodów, robiąc głupie miny do przodków Aleca. Weszła do salonu, zatrzymała się na środku i czekała aż Alec się do niej odwróci. Wpatrzył się w nią, do białości zaciskając palce na kieliszku z winem.

Gdyby miała czapkę, wyglądałaby jak chłopiec.

Genny wyglądała dokładnie tak, jak w październiku, gdy po raz pierwszy ją ujrzał. Chociaż nie do końca. Piersi miała teraz większe i nawet luźna kamizelka nie mogła tego ukryć. Jednak nie wyglądała jak chłopiec.

- Dobry wieczór - powiedziała, a jej głos był tak napięty ze złości, że Alec wpadł w furję.

- Pójdiesz teraz do pokoju - powiedział lodowatym głosem - i przebierzesz się.

Genny jeszcze wyżej uniosła głowę. - Nie.

Alec zacisnął zęby. Jego oczy lśniły niebezpiecznie.

- Powiedziałem ci, co zrobię, jeśli jeszcze raz zobaczę cię w męskim stroju. Czyżbyś zapomniała? Czy może dalej próbujesz mną manipulować i robisz ze mnie mięczaka?

- Manipulować tobą? O czym ty mówisz?

- Dobrze wiesz, o czym mówię. Łagodna i oddana! To było jedno wielkie kłamstwo, aż do

ostatniego jęku, gdy kochałem się z tobą dziś rano. Rządziłaś mną w białych rękawiczkach, madame. Ale to się już skończyło. Albo sama zdejmiesz to ubranie, albo zrobię to za ciebie.

To prawda, była łagodna i oddana, ale...

- To nie było kłamstwo, Alec. Potrzebowałeś mnie i po prostu dostosowałam się do twoich potrzeb. Nigdy bym tobą nie manipulowała. Wątpię, by w ogóle było to możliwe, nawet gdybyś nigdy nie odzyskał pamięci.

Alec uśmiechnął się szyderczo, przez co prawie zbrzydł. Genny wzdrygnęła się na ten widok.

- Zastanawiam się, dlaczego się z tobą ożeniłem. Uznałem cię za wyzwanie? Niedorzeczną kobietę, której ktoś wreszcie musi pokazać jej miejsce? Jakoś nie potrafię sobie przypomnieć powodów.

- Odważyłabym się stwierdzić, że mnie ko... zależało ci na mnie.

Alec roześmiał się, potrząsając głową. Odstawił szklanę.

- O ile dobrze sobie przypominam, grałem rycerskiego głupca. Czułem również konieczność zaopiekowania się tobą i było mi cię żal. Tak stanowczo wygłaszałaś oracje na temat nieuczciwości losu. Tak, było mi cię żal, zwłaszcza gdy umarł twój ojciec. Byłaś sama i bezbronna.

- Nie byłam bezbronna.

- Nie? Stocznia natychmiast by zbankrutowała. Jeśli naprawdę jesteś taka mądra, za jaką się uważasz, musiałybyś to w końcu przyznać i...

- Wyjść za mąż za wspaniałego, dzielnego mężczyznę?

- Wcale nie byłaś głupia, prawda? Miałaś całkiem dobre rozeznanie w sprawie. Wysłałaś za wspaniałego, dzielnego mężczyznę, który się tobą opiekował i kupował ci suknie. Oczywiście, nie miałaś nawet na tyle dobrego smaku, żeby je samodzielnie wybrać i nie wyglądać jak ladacznica...

- Nie chciałam twojej litości, Alec. Nie potrzebowałam Twojej ochrony. Jednak twoje wycucie stylu rzeczywiście się przydaje.

- Cóż, czułem zarówno litość, jak i konieczność zaopiekowania się tobą, bo jestem mężczyzną honoru.

- Jak możesz być jednocześnie honorowy i okrutny? To dość niespotykane zestawienie.

- Okrutny? Naprawdę tak sądzisz? Nie mogę się z tobą zgodzić. Po raz pierwszy od wypadku jasno postrzegam rzeczywistość. Ach, rzeczywiście, powinienem jeszcze dodać, że bardzo chciałem odebrać ci wianek. Byłaś rozkoszną dziewczicą, Eugenio, i naprawdę mnie to pociągało, choć wtedy nie zdawałem sobie z tego sprawy. Zdawało mi się, że wolę kobiety znające się na rzeczy, wiedzące, jak sprawić mi rozkosz. Ale okazało się, że to nie ma znaczenia, bo byłaś niesłuchanie namiętna i tylko czekałaś na rozbudzenie. Jak śpiąca królewna w męskim przebraniu. I spodobała mi się ta namiętność. Działałaś na mnie jak afrodyzjak, gdy wchodziłem w ciebie i słyszałem twoje jęki, czułem, jaka jesteś ciasna i gorąca, i jak wbijasz mi paznokcie w plecy. Czułem się wszechmocny, a ty odpowiadałaś na moje najmniejsze ruchy. Tak, to prawdopodobnie była moja główna motywacja, by cię poślubić.

- Przecież wciąż lubisz się ze mną kochać.

- Tak. To dopiero zagadka, prawda? Nie mogę wątpić w twoje oddanie na tym polu. Byłaś i jesteś bardzo namiętną kobietą. Dlatego się z tobą ożeniłem. I dlatego, że Hallie cię polubiła.

- Kochałeś się wcześniej z wieloma kobietami, ale nie chciałeś się z nimi żenić. Dlaczego ja?

- Bo byłaś taka żalosna!

Genny zachwiała się, jakby ją uderzył.

- A teraz, droga żono, zdejmij to absurdalne przebranie. Nie będę jadł kolacji z taką kreaturą.

NIE. NIE zdejmę. Nie będą wykonywać twoich rozkazów, Alec. Jesteś moim mężem, a nie władcą.

- Jestem dla ciebie wszystkim, Genny. To ja decyduję, na jakie traktowanie zasługujesz i czego potrzebujesz. Będziesz mi posłuszna.

Jej opanowanie wisiało na włosku.

- Nie rozumiem cię, Alec. Ja tylko rozglądałam się po gabinecie, żeby znaleźć coś, co wyjaśni śmierć twojego zarządcy. Czy jest istotne, w co byłam ubrana? Kogo to obchodzi, na litość boską? Dlaczego jesteś dla mnie taki niedobry?

- Nie prosiłem cię, byś bawiła się w detektywa. To nie jest kobiece zajęcie. Mogłaś się zranić, albo...

Genny nie mogła już tego znieść.

- Przestań! Nie mogę uwierzyć, że to słyszę, Alec. Jestem twoją żoną i chcę ci pomóc, a poza tym Carrick Grange jest teraz również moim domem. To morderstwo dotyczy mnie tak samo jak ciebie.

Alec ruszył w jej stronę z nieprzeniknioną twarzą. Genny stała w bezruchu. Zacisnęła dłonie na jej ramionach.

- Posłuchaj mnie, lady Sherard. Jesteś moją żoną i nosisz moje dziecko. Nie chcę, żeby coś ci się stało. Chronienie cię jest moim obowiązkiem. Czy jesteś w stanie to zrozumieć? - Potrząsnął nią lekko.

- Jesteś głupcem - wycedziła Genny. - Przeklętym głupcem. Puść mnie.

- Przebierzesz się? Spojrzała w jego piękną twarz.

- Idź do diabła!

Alec puścił ją nagle i popchnął na sofę. Podeszedł do drzwi salonu i zamknął je na klucz.

- Rozbieraj się! - powiedział podniesionym głosem.

Genny uciekła za sofę. Trzęsła się z wściekłości.

- Spróbuj tylko mnie dotknąć, Alec. Gorzko tego pożałujesz!

- Nie sądzę - odpowiedział obojętnie. - Gdybyś choć przez chwilę pamiętała o tym, że jesteś kobietą, wiedziałabyś, że jestem od ciebie dwa razy silniejszy.

- Ale ja się tak łatwo nie poddam. Mówię serio, Alec. Skończ z tym nonsensem i otwórz drzwi.

Zamyślił się na chwilę i pokiwał głową.

- Masz rację, to nie jest dobry pomysł. - Otworzył drzwi i skłonił się przed nią z drwiącym wyrazem twarzy.

Genny nic nie powiedziała. Nie rzuciła się też do ucieczki. Przechodząc obok niego tylko nieznacznie przyspieszyła. Nagle Alec otoczył ją ręką w tali i zarzucił ją sobie na ramię, jakby była workiem mąki. Pamiętając o dziecku, trzymał ją tak, by nie uciskać brzucha.

Genny miotała w niego straszliwymi groźbami, lecz Alec tylko się roześmiał. Gdy zagroziła, że zawoła na pomoc służbę, roześmiał się jeszcze głośniejszym głosem. Tłukła go pięściami po plecach, choć wiedziała, że nie jest w stanie zrobić mu żadnej krzywdy. Podniosła głowę i zobaczyła Smythe'a, Gilesa i panią MacGraff. Nie wyrzekli słowa. Zauważyła jednak, że Giles ze wszystkich sił stara się nie roześmiać. To ją zupełnie wytrąciło z równowagi i znowu uderzyła męża pięścią.

- Alec! Przestań!

Ledwie potrząsnął głową i przyspieszył kroku. Wszedł do sypialni i kopnięciem zamknął za sobą drzwi, po czym rzucił ją na łóżko i zamknął na klucz drzwi na korytarz i do jej sypialni. Genny

natychmiast zerwała się i stanęła po drugiej stronie łóżka. Obserwowała jego każdy ruch, zastanawiając się, co zamierza zrobić. Prawdopodobnie zedrzeć z niej ubranie. Przysunęła się do ściany i wyjrzała przez okno. Nic mogła wyskoczyć, było za wysoko.

- Nawet o tym nie myśl - odezwał się Alec. - Wiem, że jesteś kobietą i nie myślisz zbyt szybko, więc przypomnę ci, że jest grudzień, a ty jesteś W ciąży. Z uwagi na twój szczególny stan, zadowolę się zerwaniem z ciebie ubrania. Wolałbym wprawdzie spuścić ci lanie, ale jestem rozsądnym mężczyzną i rozumiem znaczenie słowa „kompromis”. Chodź tu, Genny.

- Idź do diabła - powiedziała, unosząc dumnie głowę.

- Powtarzasz się. To bardzo amerykańska cecha. Chodź tu. Ja nie mam zamiaru powtarzać.

- To dobrze, bo już mnie nudzisz, Alec.

Alec ruszył ku niej i Genny widziała, że jest równie wściekły jak ona. Zaczęła biec do drzwi sypialni, licząc na to, że może zostawił klucz w zamku. Niestety, wyjął go. Poczula, jak chwyta ją za ramię i przyciąga do siebie.

- No już - powiedział i rozerwał jej koszulę od szyi, do samego dołu. Guziki rozsypały się po podłodze. Zerwał z niej kamizelkę.

- Co my tu mamy? - Obrócił Genny twarzą do siebie, więc natychmiast wycelowała pięść w jego brzuch. Jęknął cicho, a w oczach zapłonął mu gniew.

- Zostaw mnie, Alec. Otwórz te drzwi i zostaw mnie w spokoju. Jeśli chcesz, żebym odeszła, zrobię to z samego rana. Nigdy więcej nie będziesz musiał się męczyć w moim towarzystwie. Zostaw mnie.

Alec sprawnie zdzierał z niej ubranie, nie mówiąc ani słowa. Po chwili koszula była w strzępach. Bielizna również na tym ucierpiała, więc Alec zerwał ją z niej i rzucił na podłogę. Genny próbowała uspokoić oddech. Wiedziała, że Alec jej się przygląda i wprawiało ją to w furję. Jednocześnie czuła się bezradna. To było straszne.

- Nigdy ci tego nie wybaczę, Alec. Niech cię szlag trafi! Alec przypatrywał jej się w milczeniu. W końcu powiedział:

- Masz większe piersi. - Delikatnie dotknął jednej dłonią. - I cięższe. I niezwykle piękne.

Genny szarpnęła się do tyłu, lecz mąż trzymał ją mocno drugą ręką.

- Puść mnie!

- Dobrze - powiedział i zdarł z niej spodnie, buty i wełniane pończochy. Gdy była już zupełnie naga, uśmiechnął się do niej. - Bardzo ładnie, moja droga żono. Naprawdę bardzo ładnie.

Zaczął pieścić jej piersi. Genny poczuła falę pożądania, lecz zignorowała ją. Wziął ją na ręce i zaniósł na łóżko. Nie rzucił jej tym razem, lecz delikatnie położył na plecach. Usiadł obok niej.

- A teraz porozmawiajmy - odezwał się lekkim tonem, jakby konwersowali o pogodzie. - Chcesz mnie zostawić?

- Tak. Nie pozwolę się więcej obrażać i upokarzać.

- A jak się czujesz leżąc naga na plecach, podczas gdy ja siedzę obok ciebie całkiem ubrany? Czy jesteś w stanie to zaakceptować?

Genny syknęła i zamachnęła się pięścią, lecz Alec chwycił ją za nadgarstek i lekko popchnął na łóżko.

- Ach, jednak nie. Chcę popatrzeć na mojego syna.

- To jest córka.

Delikatnie pogładził jej brzuch. Zamknął oczy i powiedział:

- Nigdzie się nie wybierasz. Jesteś moją żoną i musisz robić to, co ci mówię.

W tym momencie Genny głośno zaburczało w brzuchu. Alec otworzył szeroko oczy i roześmiał się.

- Nakarmię cię później. Teraz chce się nacieszyć twoim widokiem.

Okrył jej brzuch delikatnymi pocałunkami. Gdy podniósł głowę, zobaczyła, że oczy mu pociemniały. Wiedziała, że jej pragnie.

- Nie lubisz mnie nawet - powiedziała - dlaczego zatem chcesz się ze mną kochać?

- Jestem perwersyjny. Poza tym masz piękne ciało, Genny. Bardzo podoba mi się pęcznienie twojego brzucha. I piersi.

- Zimno mi - powiedziała i zadrżała.

Alec rozebrał się szybko, rozrzucając ubrania po podłodze, co było zupełnie nie w jego stylu. Zwykle w przeraźliwy sposób dbał o swoje rzeczy. Wsunął się pod narzutę i przyciągnął Genny do siebie. Gdy się na niej ułożył, pocałował ją w czoło i powiedział:

- A teraz, droga Eugenio, zamierzam w ciebie wejść. Sądzę, że ci się to spodoba.

Pewnie spodoba się to jej ciału, ale jej nie bardzo. Powiedział, że jest rozsądnym mężczyzną; no cóż, musiała spróbować go przekonać. Odchyliła się, by spojrzeć mu w oczy.

- Alec, dlaczego mi to robisz? Dlaczego mnie tak traktujesz? Nie zrobiłam ci nic złego i nie chciałam cię zranić. Chciałam ci tylko pomóc, być przy tobie i ulżyć ci w samotności.

Nie odpowiedział. Rozchylił jej nogi i Genny poczuła, że bije od niego żar.

- Należysz do mnie. Jeśli jeszcze raz powiesz coś równie głupiego jak przedtem, będę musiał cię zamknąć w pokoju.

Patrzyła na niego oszołomiona.

- Nigdy mnie nie opuścisz, Genny. - Uniósł ją za biodra i wszedł głęboko w jej ciało. Była już gotowa i Alec uśmiechnął się z triumfem. Miała ochotę go zabić i jednocześnie krzyczeć z rozkoszy. Ból, który jej sprawiał słowami i czynami, zmieszał się z przyjemnością; tego było już za wiele. Wchodził w nią głęboko i wysuwał się. Genny jęczała w ekstazie, a po chwili zgrzytała zębami z frustracji. Alec tak dobrze zna jej ciało. Kiedyś myślała, że zna ją całą, ale myliła się. Nawet skupiając się na tej przykrej myśli, musiała krzyczeć i wyginać ciało, przyciągać go do siebie i poruszać się razem z nim. Alec wchodził w nią miarowo, aż Genny pragnęła już tylko jego i własnej rozkoszy. Potem zadrżała całym ciałem. Wstrząsały ją uczucia tak silne, że nie była w stanie odróżnić siebie od niego. Stali się jednością.

- Jesteś mój - wyszeptała, wtulona w jego szyję. - Kocham cię i jesteś mój.

Alec usłyszał jej szept i zadygotał w dzikim orgazmie, który połączył ich ciała i zlał dusze w jedno.

- Tak - powiedział, całując jej piersi. - Tak. Genny zadrżała i przytuliła go mocno.

Lecz pięć minut później patrzyła na niego ponurym wzrokiem.

Rozdział 24

Nie żartuję, Genny. Wydawaj polecenia pani Mac-Graf. To twoje prawo i twoja dziedzina. Zaś od innych trzymaj się z dala. Nie mam pojęcia, kto się kryje za tym bałaganem. To jest niebezpieczne i nie chcę, żebyś w tym uczestniczyła.

Wciąż był w niej głęboko. Wciąż był częścią jej ciała i pamiętała jego słowa. Że nigdy, przenigdy jej nie opuści. To było kłamstwo, wypowiedziane w chwili uniesienia. Kłamstwo.

Przez długą chwilę nie odzywała się, patrząc ponad jego ramieniem.

- Nie możesz się zadowolić byciem moją żoną? Głos Aleca był miękki i przekonujący. Rozsądny mężczyzna przemawiał do swej głupiutkiej żony.

- Podpiszesz akt darowizny?

Alec zastygł. Wszedł z niej i położył się na plecach, ze wzrokiem utkwionym w sufit. Czowała się odarta z wszystkiego. Po gwałtownym wybuchu namiętności zostało tylko uczucie lepkości między udami. Nie odzywała się. Cóż więcej mogła powiedzieć?

- Dlaczego teraz? O ile sobie przypominam, powiedziałaś mi, wręcz nalegałaś, żebym tego nie robił. Wtedy mi ufałaś, a nawet nie byłem pełnowartościowym mężczyzną, tylko głupcem o słabej woli. Teraz znów jestem tym, którego do siebie przywiązałaś, a już mi nie ufasz i nie wierzysz, że potrafię o ciebie zadbać.

- Stocznia należy do mnie i chcę, żeby nosiła moje nazwisko. Nie chcę być od ciebie zależna.

Odwrócił się do niej z twarzą ściągniętą od gniewu.

- Po wypadku byłem zależny od twojej łaski, twoich humorów i zachcianek!

- To prawda i nie zawiodłam cię. Byłam blisko, dawałam ci wszystko, czego potrzebowałeś. Ufałam ci i zobacz, co dostałam za moje starania. Znowu mężczyznę, który mnie nie akceptuje i to nawet bardziej niż ten, którego poślubiłam.

- Moja niezgoda na idiotyczne zabawy w mężczyznę nie ma nic wspólnego z twoim zaufaniem. Nie spałem z inną kobietą. Nie uderzyłem cię. Nie dałem ci ani jednego powodu do wątpienia w mój honor, ani nie zasłużyłem na oskarżenia, że nie potrafię sprostać małżeńskim obowiązkom. Nic z tych rzeczy. Powiem to tylko raz: niczego nie zamierzam ci dawać. Niczego. Nauczysz się mieć do mnie zaufanie i to rozwiąże twoje kłopoty.

Genny zerwała się z łóżka i uderzyła go pięścią w ramię.

- Stocznia jest moja! Żądam, żebyś mi ją oddał! To byłoby uczciwe!

Alec złapał ją za rękę.

- Ja decyduję, co jest uczciwe, a co nie. A teraz cię nakarmię. Nie chcę, żeby mój syn był głodny.

- To jest córka, do diabła!

- Nie - powiedział spokojnie. Zerwał z niej prześcieradło i spojrzał na brzuch. - To na pewno syn. Nie wiem, skąd to wiem, ale to prawda. Chcesz zjeść kolację w sypialni? Nie, nie odpowiadaj.

Ja chcę.

Wstał z łóżka, wysoki, nagi i piękny, i pociągnął za sznur dzwonka. Rozpalił ogień w kominku, a Genny przypatrywała się grze mięśni na jego ramionach i plecach. Czując, że żona mu się przygląda, wyprostował się. Wzruszył ramionami i włożył koszulę nocną. Była z czarnego aksamitu, ozdobiona złotymi wypustkami. Wyglądał w niej wspaniale. Podeszedł do drzwi i wydał kilka poleceń służącemu.

Genny czuła się ogłuszona. Dlaczego w ogóle za niego wyszła? Przecież wiedziała, że jej nie akceptuje. Ostatnie dwa miesiące były czymś, czego absolutnie nie była w stanie przewidzieć. A teraz rozwiały się, jakby nigdy nie istniały. Alec się zmienił. Był bardziej stanowczy i apodyktyczny; zupełnie jakby bał się ustąpić choćby o włos.

To nie miało znaczenia, po prostu próbowała go usprawiedliwiać. Powiedziała powoli:

- Byłam głupia, ufając ci. Powinnałam być kazać ci podpisać tę darowiznę. Wtedy tego chciałeś. Może i nie pamiętałeś swojej przeszłości, ale byłeś rozsądny, miły i hojny. Cóż, to moja wina. To ja nalegałam, żebyś niczego nie podpisywał. Teraz nie mam już swoich pieniędzy. Nie mam już nic.

- Zapewnię ci wystarczające fundusze. Gdy uparcie milczała, Alec zapytał szorstko:

- Nie obchodzi cię nawet, ile chcę ci dać? Genny zacisnęła pięści, lecz Alec tego nie zauważył.

Wiedział, że mówiła bardziej do siebie, niż do niego i szczerze nienawidził jej obcego głosu. W końcu cóż takiego zrobiła? Oddawała mu się bez wahania, trzymała go z daleka od kłopotów, opiekowała się nim najlepiej jak potrafiła. A on się zwrócił przeciwko niej. A jednak jest kobietą, jest jego żoną...

Ona nie jest taka jak Nesta. Jest inna niż wszystkie kobiety, jakie poznał. Westchnął i otworzył drzwi sypialni. Dwóch lokajów wniosło ogromną tacę z kolacją, postawili ją na niskim stoliku przy kominku, przysunęli fotele i spojrzeli na niego w oczekiwaniu dalszych poleceń. Podziękował im i odesłał.

- Podać ci koszulę nocną, czy wolisz zostać nago?

Genny westchnęła i podniosła głowę. Wstała z łóżka i usiadła w fotelu, czując jak żar ogrzewa jej nagie ciało. Alec patrzył na nią przez chwilę i uśmiechnął się. Nie spodziewał się tego. Jego żona wyraźnie lubi wyzwania. Jej słodkie, łagodne zachowanie ukryło przed nim tę cechę. Zdjął koszulę i dołączył do żony.

Zjedli piezzonego królika w sosie, galaretkę porzeczkową, rumsztyk i zupę krewetkową. Marchewka i pasternak były świeże i chrupiące, hiszpańskie cebulki dobrze przyprawione. Alec nalał do szklanek słodkie, francuskie wino.

- Chcę ci coś powiedzieć, Alec.

- Chcesz iść do pracy w stoczni w Liverpoolu? Do czasu rozwiązania wspinać się na reje?

- Nie.

- Trudno mi skupić się na rozmowie, bo masz prześliczne piersi. Ale będę się starał. Słucham.

- To nie dotyczy naszego małżeństwa. Chcę powiedzieć coś na temat śmierci zarządcy. Wydaje mi się, że to nie jest sprawa dzierżawcy, czy jakiegoś wierzyciela, jak twierdzi sir Edward. Myślę, że raczej powinniśmy przyjrzeć się dokładnie osobie samego zarządcy.

- Problem w tym, że jest martwy. Nie wydaje mi się prawdopodobne, by w tak spektakularny sposób z sobą skończył.

- Jeśli dobrze zrozumiałam, wstępny obraz sytuacji jest taki, że Arnold Cruisk odkrył, że któryś z twoich dzierżawców był nieuczciwy i zagroził, że zerwie z nim umowę, i wtedy dzierżawca go zabił.

Ja sędzę, że sprawa dotyczy raczej nieuczciwości pana Cruiska.

- Sam go zatrudniłem, Genny. Informował mnie na bieżąco i był rzetelny. Co kwartał wpłacał zyski na moje konto w banku. Zanim zaczął u mnie pracować, był zarządcą u pana Williama Wolvertona. W referencjach pan Wolverton napisał, że był doskonałym i godnym zaufania pracownikiem.

- Gdzie jest teraz sir Wolverton?

- Na Boga, Genny, po co ci ta informacja? Mieszka w Dorset, niedaleko Chipping Marsch, zakładając, że w ogóle jeszcze żyje. Zarządca przestał u niego pracować, gdy syn sir Williama przejął kontrolę nad posiadłością.

- Uważam, że powinniśmy do niego napisać. Być może pan Cruisk podrobił referencje. Nigdy nie spotkałeś sir Wolvertona, prawda?

Alec patrzył na nią przez chwilę.

- Zdaje mi się, że powiedziałem ci, żebyś się nie bawiła w detektywa. Nie chcę, żebyś się tym zajmowała.

Genny zignorowała tę wypowiedź.

- Dlatego właśnie przeglądałam dokumenty. Musi się znaleźć jakiś dowód na to, że był łajdakiem. Jego raporty mogły być czystą fikcją. Rozmawiałam 7, panią MacGraff. Smythe i Gilesem Test w okolicy kilku krewkich dzierżawców, ale żaden z nich nie jest mordercą. Służba jest tego pewna. Z kolei nie przepadali za Arnoldem Cruiskiem. Smythe stwierdził, że się szarogęsił. Jakby Grange należało do niego.

Rzeczywiście, jemu Smythe powiedział coś podobnego, gdy raz po raz wznosił radosne okrzyki na cześć powrotu pana.

- Oczywiście obserwacje służby nie są dostatecznym dowodem. Rozmawiałam też z pokojówką Mar-gie.

Alec przywołał w pamięci obraz bardzo ładnej, młodej pokojówki. Pieczołowicie przeżuwał pasternak.

- I co?

- Jeszcze nie jestem pewna. Płakała, jakby miało jej pęknąć serce. Była przerażona i rozbita. Ale nic mi nie powiedziała. Gdy jej jednak zadawałam pytania, wpadła w taką rozpacz, że zaczęłam się zastanawiać. Wydaje mi się, a właściwie jestem pewna, że ona coś wie, ale boi się powiedzieć.

Alec odłożył widelec. Był ciężki, złoty, z eleganckim herbem Carricków - głową orla na złotej tarczy. Tarczę podtrzymywał skrzydlaty soból w obroży wysadzanej klejnotami. Pod tarczą widniało motto: Fi-dei tenax, czyli „godny zaufania”.

Tej jednej rzeczy nie mógł otrzymać od własnej żony - zaufania.

Jednak jej sposób rozumowania był bardzo bliski jego własnym myślom. Chociaż nie wpadł na to, by napisać do sir Williama. Przypomniawszy sobie dzierżawców. Większość z nich znał jeszcze od dziecka. Kilku z nich można było uznać za łobuzów czy nieokrzesanych chłopów, lecz byli dobrymi gospodarzami, ciężko pracującymi na jego ziemi. Nawet największy łobuz z okolicy nie zamordowałby człowieka. Poza tym. pytał siebie raz po raz, jakiego rodzaju nieuczciwość mogliby popełnić. Mieliby ukraść dworski pług? Po przemyśleniu ta teoria wydawała się śmieszna.

Nie znał w ogóle pokojówki, o której wspomniała Genny. Podniósł głowę i zobaczył, że Genny wpatruje się w jego usta. Bardzo przyjemnie było czuć się pożądanym. Jutro napisze ten przeklęty list.

Teraz chce się kochać z żoną.

Posiadł ją z całym entuzjazmem, a Genny nie zostawała w tyle. Zanim zapadł w sen, pomyślał, że schwytała go i zupełnie opętała. Usłyszał jakiś odgłos i odwrócił się do żony. To był cichy szloch. Zastygł. Nie wiedział, co ma zrobić. Powoli podniósł dłoń i pogłaskał ją po ramieniu. Dlaczego nie chciała być taka, jakiej pragnął? Czy to takie trudne?

Jej szloch powoli się uspokajał i w końcu zasnęła. Przez długi czas Alec wpatrywał się w ciemność. Gdy zaczął zapadać w sen, uświadomił sobie, że jeszcze nigdy nie nudził się z Genny. Złościła go, doprowadzała do furii i urzekala, ale nigdy go nie nudziła. Od samego początku była wielką zagadką i nie przestała nią być. Przypomnił sobie własne okrutne słowa, że poślubił ją, bo była żaloszna. Był głupcem, tchórzem i łajdakiem. Ożenił się z nią, bo nie wyobrażał sobie bez niej życia. To była prawda. I powinien jej to powiedzieć. Być może, wiedząc, że jest kochana, będzie w stanie obdarzyć go zaufaniem. I szacunkiem. Musi jej to powiedzieć.

* * *

Zanim nadszedł ranek Alec zapomniał o tym, że miał powiedzieć żonie prawdę - że ją kocha i szanuje. Genny znów krzątała się w biurze Cruiska. Nie miała na sobie męskiego stroju bo Alec dokładnie podarł wszystkie części, po czym kazał służbie wyrzucić je precz. Była ubrana w nową, brzoskwińską suknię, którą kompletnie zniszczyła w pełnym sady pomieszczeniu.

- Niczego nie znalazłam - powiedziała, gdy dostrzegła, że obserwuje ją z otwartych drzwi. Jeśli zauważyła jego kwaśną minę, postanowiła nie zwracać na nią uwagi. Strząsnęła kurz i sadzę z obwiązanej sznurkiem teczki i szybko przejrzała jej zawartość. - Nic. Niemożność poparcia dowodami własnej teorii jest wysoce deprymująca. Wysłałeś list do sir Williama?

- Tak. Skorzystałem nawet ze specjalnego posłańca. Mam nadzieję, że odpowiedź dotrze do nas w ciągu trzech dni.

- Pani MacGraff powiedziała mi, że gościmy dziś na kolacji sir Edwarda.

- Owszem. Mam nadzieję, że do tego czasu zmienisz suknię. Sir Edward sądzi, że trzymam żonę bardzo krótko.

- Bardzo krótko - powtórzyła Genny z uśmiechem. - Nigdy wcześniej nie słyszałam tego powiedzenia. Jest straszliwie angielskie, prawda?

Próbowała go ułagodzić. Zacisnął usta.

- A co mówią amerykańscy dżentelmeni, gdy chcą wyrazić, że żony są im posłuszne i pełne szacunku?

- Prawdopodobnie twierdzą, że je kochają, i to wystarcza.

Popatrzył na nią z zaskoczeniem i przypomniał sobie swe nocne rozmyślania. Widział, że patrzy na niego z nadzieją, lecz ponieważ milczał, uczucie powoli ustąpiło miejsca bólowi i znużeniu. Spodziewała się, że zaraz wypowie jakieś krzywdzące słowa.

- Niech to szlag trafi - szepnął Alec i chwycił ją w ramiona. - Wybacz mi, Genny. Zachowuję się jak potwór i bardzo cię za to przepraszam.

Genny pozostała spięta. Alec zrozumiał, jak wiele bólu jej zadał, jak nad nią okrutnie triumfował. Pocałował jej skroń i ucho.

- Wybacz mi - powtórzył.

- Czy mogę...? Och, przepraszam, nie wiedziałam... Alec powoli wypuścił żonę z objęć i odwrócił się.

- Nic się nie stało, pani MacGraff. Słucham panią.

- Ja... chciałam rozmawiać z panią baronową, ale...

Alec słyszał, jak Genny odetchnęła za jego plecami. Odezwał się łagodnie:

- Baronowej chwilowo brakuje tchu. Za kwadrans po panią zadzwoni.

- Nie, nie... - powiedziała Genny wychodząc energicznie zza męża. - Co się stało, pani MacGraff?

- Nie jestem pewna, proszę pani. Chodzi o Mar-gie. Ciągłe płacze i zawodzi. Błagała mnie, żebym ją do pani zaprowadziła. Nie rozumiem, o co jej chodzi.

Genny już nie chciała odchodzić od Aleca. Jeszcze nie teraz. Zwłaszcza gdy zdawał się... Ale nie, to nie miało sensu.

- Proszę ją zaprowadzić do żółtego pokoju. Za chwilę tam przyjdę.

Alec zmarszczył brwi. Właśnie miał otworzyć przed nią swoją duszę, wypowiedzieć obietnice, zapewnienia i pochwały. Chwila przysła.

- Mogę iść z tobą?

Genny uważała, że to nie jest dobry pomysł.

- Zaczekaj tutaj, Alec. Ukryj się w cieniu. Przyprawdę ze sobą Margie. Rozmawiałam z nią dziś rano i chyba trochę przyparłam ją do muru. Jestem pewna, że chce mi teraz powiedzieć, co wie na temat morderstwa.

Po pięciu minutach Genny wróciła do biura, prowadząc Margie. Było zupełnie oczywiste, że dziewczyna nie chce wejść do spalonego pokoju. Genny popchnęła ją do środka i zamknęła za sobą to, co zostało z drzwi.

Alec stał cicho w cieniu i obserwował żonę. Była łagodna, ale stanowcza. Widział jak Margie wybuch -nęła płaczem, a Genny próbowała ją uspokoić, choć dziewczyna trzęsła się od szlochu. W końcu udało jej się wykrztusić:

- On mnie zniewolił, proszę pani! Mój Boże, przymusił mnie i powiedział, że jeśli pisnę choć słowo panu Smythe'owi albo pani MacGraff, zdechnę z głodu razem z siostrami. Powiedział, że gdy barona nie ma, jemu wolno wszystko, że on jest panem posiadłości i może ze mną robić, co zechce.

Genny przytuliła do siebie dziewczynę i głaskała ją po głowie. Nie miało znaczenia, że służąca jest od niej wyższa.

- Och, Margie, tak mi przykro. Ale już po wszystkim, już nie musisz się niczego bać. Baron Sherard jest dobrym człowiekiem i na pewno cię zrozumie, zapewniam cię. Tylko powiedz mi prawdę. Nie musisz się bać.

Margie podniosła na nią oczy pełne łez i powiedział:

- Pani mnie nie rozumie. On znów próbował mnie zniewolić. Tutaj, w tym biurze. Wyrwałam mu się, chwyciłam lichterz i uderzyłam go w głowę. Wszystkie świece powypadały i zasłony zaczęły się palić. Próbowałam to gasić, naprawdę próbowałam, ale nie dałam rady, więc uciekłam. To było straszne!

- Wiem. Wiem.

Alec chciał wyjść z cienia, ale się nie poruszył. Widział, że Genny świetnie sobie radzi.

- A potem pojawił się sir Edward i jeszcze bardziej się przestraszyłaś?

- Och, Boże, nigdy w życiu tak się nie bałam.

- Wiem. Dobrze, że mi wszystko powiedziałaś, Margie. Porozmawiam z baronem i z sir Edwardem. Działałaś we własnej obronie, wszystko będzie dobrze. Już się nie bój. Idź do pokoju i dobrze się wyśpij. Jesteś pewnie bardzo zmęczona.

Dziewczyna była rzeczywiście wyczerpana. Z otępiałą miną kiwnęła głową i wyszła. Alec wynurzył się z cienia i Genny popatrzyła mu w oczy.

- Łajdak - powiedział. - Nikt niczego nie podejrzewał, niczego się nie domyślał...

- Dziwne, prawda? Co powiemy sir Edwardowi?

- Na pewno nie prawdę - powiedział Alec z zadumą. - On jest bardzo ograniczony. Uzna dziewczynę za ladacnicę i wyśle ją do więzienia. Nie. Wymyślę coś. Margie jest już bezpieczna.

W czasie kolacji Alec opowiedział wspaniałą historię o tym, że Arnold Cruisk go oszukiwał i bał się, że baron odkrywszy to, wyśle go do więzienia. Alec z przekonaniem dowodził, że zarządca był już gotów do ucieczki i nagle uderzył się w głowę lichtarzem i spłonął.

Sir Edward nie był głupcem i chciał wyśmiać me-lodramatyczną opowieść barona, ale ponieważ był już po trzeciej szklance porto, uznał, że prawda nic a nic go nie obchodzi. Niech będzie, pomyślał kiwając głową.

Następnego ranka Alec dowiedział się, że widziano baronową, jak szła w kierunku stajni. Na dworze było zimno, śnieg prószył z zachmurzonego nieba. Alec przyspieszył. Zatrzymał się przed stajnią i spojrzał na dach kryty łupkiem. Niektóre dachówki były obluzowane, innych w ogóle brakowało. Najstarsza część budynku zaczęła się zapadać. Drewniane belki wyglądały na przegniłe, a część okien wisiała smętnie na zawiasach. Alec zmarszczył brwi. W Carrick Grange czekało go mnóstwo pracy. Wszedł do siodłami na tyłach budynku.

- Witaj - powiedział do Genny. - Przed chwilą był u mnie sir Edward, któremu wywietrzały już z głowy resztki mojego doskonałego porto. Miał wątpliwości, czy wczoraj wieczorem się nie przesłyszał i chciał jeszcze raz zobaczyć mnie w roli wstrząśniętego gospodarza. Odegrałem to świetnie. Zdaje się, że wyszłaś za urodzonego aktora. Właśnie wyjechał, radosny jak skowronek i zadowolony z faktu, że sprawa szczęśliwie dobiegła do końca.

Genny opuściła ściereczkę, której używała do polerowania strzemion przy hiszpańskim siodle Aleca. Spojrzała na niego wyczekująco. Pamiętała, że dzień wcześniej nie wypowiedział jakichś niezwykle ważnych słów. Czekaając na niego wieczorem, zasnęła. Sir Edward nalegał na trzy partyjki pikiety i Alec wróciwszy do sypialni już jej nie obudził.

- Niezła z nas drużyna - powiedział. W siodłami unosił się zapach skóry, siemienia Inianego i koni.

- Być może. Uniósł jedną brew.

- Świetnie poradziłaś sobie z Margie. Wyciągnęłaś z niej prawdę. Jestem z ciebie dumny.

Genny wpatrywała się w jego fular.

- Naprawdę? - spytała ze znużeniem i wyczuwalnym niedowierzaniem.

Alec skrzywił się, widząc po raz kolejny, do jakiego stanu doprowadził żonę. Poprzedniego wieczora z całego serca pragnął, żeby sir Edward wreszcie sobie poszedł, lecz ten nie był w stanie się odkleić od karcianego stolika. Alec czuł, że traci grunt pod nogami.

- Chodź tutaj - powiedział i przytulił ją do siebie. - Na czym skończyłem? Ach, już pamiętam. Czekałem na twoją odpowiedź, jak męczennik na interwencję z niebios. Wybaczysz mi?

Spojrzała mu w oczy.

- Co dokładnie miałabym ci wybaczyć?

Alec uśmiechnął się i Genny poczuła, jak serce jej topnieje. Była w nim tak zakochana, że prawdopodobnie wybaczyłaby mu wszystko. Pogłaskał opuszkami palców jej policzek, nos i podbródek.

- Czy wybaczysz mi, że zabraniałem ci zabawy w detektywa? Ubierania się w męski strój?
- Zniszczyłeś wszystkie moje męskie ubrania.
- Kupię ci dwadzieścia par spodni i przynajmniej dziesięć par butów z białej skóry. I...

Genny lekko stuknęła go pięścią w ramię.

- Proszę, przestań. - Opuściła głowę.

- Ale przede wszystkim proszę o wybaczenie tego, że zabraniałem ci być sobą. Zakochałem się w tobie właśnie takiej, jaka naprawdę jesteś. Bardzo lubię tę słodką, oddaną kobietę, którą byłaś, gdy straciłem pamięć, ale ożeniłem się z wredną wiedźmą, która doprowadza mnie do obłędu i ekstazy, do furii i namiętności. Chcę przy niej wyć z rozpaczy i jęczeć z rozkoszy. Byłem głupi, Genny. Powiedz, że mi wybaczysz. Bądź moją żoną, kochanką i przyjacielem.

Patrzyła na niego w milczeniu.

- Widzę, że chciałabyś zapytać, jak to się stało, że zmieniłem się tak nagle, ale tak źle cię traktowałem, że zaczęłaś się mnie bać, prawda? Czegóż innego mógłbym się spodziewać... Odkryłem, jakim byłem głupcem i okrutnikiem. Jednak, zauważ proszę, że otrząśnięcie się z tego stanu zajęło mi mniej niż dwadzieścia cztery godziny. To już jakiś postęp, nie uważasz? Zrozumiałem - że między nami nie ma miejsca na ból, nieufność i gniew. A przynajmniej nie na dłużej niż dziesięć minut. Jesteśmy parą bardzo stanowczych, upartych ludzi i jestem przekonany, że jeszcze nieraz będziemy na siebie krzyczeć, wrzeszczeć i przerażać kłótniami naszych służących. Ale każda kłótnia zakończy się wspólnym śmiechem, Genny, bo jesteśmy sobie przeznaczeni. Na zawsze. Jestem gotów to zaakceptować i zrobię to chętnie. Chciałbym też, byś mi zaufała i spróbowała mi wybaczyć. Powiedz coś...

- Nie będziesz więcej próbował stać się tyranem? Uśmiechnął się łagodnie.

- To właśnie robiłem? Nie wiem, czy dobrze rozumiem. Chodzi ci o to, że mówiłem ci, co masz robić, rozkazywałem ci i wyśmiewałem twoje opinie i pomysły? To znaczy, że próbowałem być tyranem? Na Boga, jakie to poniżające! Będę się bardzo starał, Genny. A ty? Czy nie będziesz próbowała mną rządzić? Ani robić ze mnie salonowego pieska?

- Bardzo możliwe, choć podoba mi się wizja ciebie, leżącego u mych stóp, z kością w zębach. - Jej uśmiech zbladł i potrząsnęła głową. - Nie wiem, jak to rozwiązać, Alec. To bardzo trudna sytuacja.

- Czy to nie cudownie? Uwielbiam przewycięzać trudności. Przeszkody dodają mi wigoru i pewnie zdajesz sobie sprawę z tego, co chciałbym teraz z tobą robić? Chciałbym zacząć, gdy tylko powiesz mi, że kochasz mnie bardziej niż strzemiona przy hiszpańskim siodle.

- Kocham cię bardziej niż jakiegokolwiek strzemiona, niezależnie od miejsca ich pochodzenia.

- A ja kocham ciebie, Genny. Kocham cię. Zamknął drzwi na klucz i uśmiechnął się do żony, wyciągając ku niej dłoń.

- Czy teraz możemy już zacząć? Uśmiechnęła się i podała mu rękę.

- Tak. Z rozkoszą.

Epilog

Carrick Grange Northumberland, Anglia lipiec 1820

Alec był przerażony bardziej niż kiedykolwiek w całym swoim życiu. Wiedział, że nigdy nie zapomni tego dnia. Czuł się wyczerpany, niewypowiedzianie znużony i szczęśliwy, bo Genny nic się nie stało, a jego maleńki syn okazał się zdrowy i miał silne płuca. Słyszał go nawet przez zamknięte drzwi. Po chwili płacz ucichł i Alec uśmiechnął się szeroko. Jego syn prawdopodobnie z zapalem zapoznaje się z piersiami swej mamki.

Usiadł na fotelu przy łóżku, oparł się i zamknął oczy. Dobry Boże, w jakie kłopoty można się czasem wpędzić! Poprzedniego dnia postanowili z Genny udać się na piknik. Zapakowali wielki wynełniony przysmakami koszyk na dwukółkę i wybrali się do wąwozu Mortimera. Było to piękne, odosobnione miejsce, wyścielone miękkim mchem. Przez środek wąwozu płynął zimny górski strumień.

Chciał, żeby Genny choć na chwilę zapomniała o obolałych plecach i ciężkim brzuchu. Opowiadał jej historie, przy których trzęsa się ze śmiechu. To był wspaniały, radosny czas do chwili, gdy spadł rześisty deszcz. W ciągu kilku chwil burza zamieniła wąwóz w trzęsawisko. Powóz utknął w błocie, stracił jedno koto i przewrócił się na bok. Genny poczuła skurcze, a byli całe mile drogi od Grange.

Alec otworzył oczy i popatrzył na śpiącą żonę, jakby nagle się przestraszył, że już jej nie ma, że umarła jak Nesta i znowu zostanie sam. Lecz Genny miała zarumienione policzki i oddychała rytmicznie. Włosy miała już uczesane i lśniące. Patrząc na nią teraz, Alec nie mógł zrozumieć, że niecałą dobę temu była w agonii.

Skrzywił się i spał na to wspomnienie. Nikt nie powinien tak cierpieć. Nigdy wcześniej nie był przy rodzącej kobiecie. Mężczyznom nie wolno było nawet zbliżyć się do sypialni. Choć słyszał krzyki Ne-sty, nie raniły mu one serca, bo był od niej bardzo daleko.

A Genny patrzyła na niego oczami pełnymi cierpienia, chwytając go za rękę i płakała, że dłużej tego nie znieśie. Czuł się jak żałosny głupiec, przerażony i wstrząśnięty, zanim uświadomił sobie, że informacje, których udzielił mu Muslim, przestały być suchą teorią. Musiał pomóc przyjść na świat własnemu synowi i ocalić żonę. Poza tym nikogo innego nie było w pobliżu.

Dzięki Bogu, przypomniał sobie maleńką, rozpadającą się chatkę, która stała jakieś ćwierć mili od wąwozu. Zaniósł ją tam, pocieszając przy każdej fali skurczów. Rozebrał Genny, rozpalił ogień i zaczął się wreszcie zachowywać jak ktoś, kto wie, co robi.

A gdy krzyczała i krzyczała, oddalona od niego i uwięziona w ciele rozdzieranym cierpieniem, nacisnął na brzuch, wsuwając w nią dłoń i pomagając dziecku przedostać się przez wąski kanał. Niemowlę wśliznęło się w jego dłonie i Alec przez chwilę patrzył na nie, nie wierząc własnym oczom.

- Genny - wyszeptał, patrząc na spoconą twarz żony. - Mam syna, kochanie. Już po wszystkim. Dałaś mi syna.

A Genny, niemal nieprzytomna z wyczerpania, wychrypiła:

- Nie, Alec. To musi być córka. Pomyliłeś się. Obiecałam ci córkę.

Alec roześmiał się głośno, przeciął pępowinę i owinął syna we własną koszulę. - Hallie będzie zachwycona, a ty, droga żono, jakoś się z tym pogodzisz. A teraz załatwmy sprawę łóżyska.

Baron, Genny i ich kwilący cichutko syn zostali znalezieni jakieś trzy godziny później, tuż przed wschodem słońca. Zaniepokojony Smythe wysłał cały zastęp służących w poszukiwaniu państwa.

Alec zasnął. Nie wiedział, ile czasu spał, lecz gdy się obudził, zobaczył córkę wpatrującą się w niego z troską.

- Tato? Obudziłeś się już? Czy z Genny wszystko w porządku? Czy mój brat się dobrze czuje? Jego niania traktuje mnie jak małą dziewczynkę i nie chce mi nic powiedzieć. Wśliznęłam się tu, kiedy nikt nie patrzył.

- Na wszystkie pytania odpowiadam „tak”, kluseczko - Alec wziął Hallie na kolana - Wszystko jest cudownie w porządku.

- Mama wygląda na straszliwie zmęczoną, tato. Ja też byłbym zmęczony, gdybym musiał przez to wszystko przejść, pomyślał Alec.

- W ciągu kilku dni zupełnie wydobrzeje.

- Jak mu na imię?

- Jeszcze się nie zdecydowaliśmy. A jak ty byś go nazwała?

- Ernest albo Clarence.

- Cóż za nabożne imiona!

- Niania mówi, że jest tak śliczny, że kiedy dorośnie będzie siał pogrom wśród panienek i że trzeba go bardzo krótko trzymać. Że religia i konieczność spełniania dobrych uczynków mogą pomóc ukształtować jego charakter. Pomyślałam, że poważne imię też może pomóc.

- Na Boga, a ja pomyślałam, że wygląda jak pomarszczona małpka. Dokładnie tak samo jak ty, gdy byłaś w jego wieku.

- Tato, ja nie jestem śliczna.

- Nie - odparł Alec szyderczo, patrząc na córkę. - Ani trochę. Co najwyżej zupełnie zwyczajna. Bez wątplenia zostaniesz starą panną i będziesz się opiekowała mną i Genny, gdy się już zestarzejemy. Co myślisz o własnym życiu wypełnionym dobrymi uczynkami?

- Tato, musimy nadać mu imię. Alec nagle przypomniał sobie, że minęło wiele dni zanim nadał imię Hallie. Nie chciał nawet o niej myśleć... Potrząsnął głową.

- Dobrze. Zapytamy Genny, jak tylko się obudzi.

- Chyba już się obudziłam.

- Dobrze się czujesz, mamusiu? - Hallie zeskoczyła z kolan ojca i podeszła do łóżka. Małą rączką delikatnie pogłaskała Genny po policzku.

- Całkiem dobrze kochanie. Twój tata już wybrał imię, Hallie. Przedyskutowaliśmy ten temat w tamtej chatce. Powiedz jej, Alec.

- James Devenish Nicholas St. John Carrick. Hallie patrzyła na niego bez słowa. Genny roześmiała się i ujęła ją za rękę.

- Jakoś do niego dorośnie, Hallie. A twój tata jest niewzruszony. Po prostu zdrobnimy to sobie i będziemy na niego mówiły Dev.

- Dev - powtórzyła Hallie. - Podoba mi się. Mogę iść go zobaczyć?

- Oczywiście - powiedział Alec. - Ale jeśli mnie kochasz, to go nie budź. Siła jego płuc jest dla mnie w tej chwili zbyt potężna.

Gdy zostali sami, Alec pochylił się nad żoną.

- Gdzie twój brzuch? - zapytał.

- Zniknął, dzięki Bogu - ziewnęła Genny.

- Naprawdę dobrze się czujesz?

- Tak. Jesteś bardzo przydatnym mężczyzną, Alec, zwłaszcza gdy kobieta zaczyna rodzić.

Zauważyła, że się spał.

- Byłem śmiertelnie przerażony, kiedy zobaczyłem, jaka się nagle zrobiłaś drobna.

- Och, szybko się przyzwyczaisz. Pani MacGraff powiedziała mi, że Arielle i Burke pojawią się tu za kilka dni.

- Tak. Arielle chciała zdążyć na czas porodu. Genny zachichotała, czy też raczej starała się to zrobić, lecz wydobyła z siebie tylko skrzek.

- Ciiiicho, kochana. - Położył się przy niej i nakrył kocem. - Zdrzemnijmy się. Bóg mi świadkiem, że na to zasłużyłem. A ponieważ jesteś słabą kobietą, Bóg ci wybaczy, jeśli zdrzemiesz się bez powodu.

- Jesteś cudowny, Alec, nawet gdy mam ochotę cię kopnąć.

- Wiem. - Pocałował ją w policzek.

- W ostatnim trymestrze zarobiłam sporo pieniędzy. Mam talent do konstruowania okrętów. Zdaje się, że niedługo będę całkiem bogata.

Alec uśmiechnął się szeroko.

- A skąd ci to nagle przyszło do głowy?

- Chciałam ci tylko przypomnieć, że jestem fantastycznym przedsiębiorcą. A teraz również matką. Spójrz na utalentowaną...

- Wiedźmę. Lubieżną wiedźmę. Taka właśnie byłaś. Myślisz, że będziesz nią znowu?

Chciała się roześmiać, ale nie miała siły. Było jej ciepło, wygodnie i czuła się szczęśliwa. Życie było cudowne.

- Prawdopodobnie - powiedziała. - To bardzo prawdopodobne.

- Nie mogę się już doczekać - powiedział Alec. - Ale nie będę narzekał. Zajmę się naszymi dziećmi i będę doglądał posiadłości, a może nawet nauczę się lepiej jeździć konno? Choć na pewno nigdy nie będę jeździł jak Burke czy Knight.

- Nie, wybierzmy się w podróż, Alec. Pozeglujmy na „Nocnym Tancerzu”. Chcę zobaczyć małpy na Gibraltarze i spotkać gubernatora. Jak on się nazywa?

Na samą myśl o żegludze wzburzyła się w nim krew. Na morze! Pragnął znów poczuć kołysanie pokładu pod stopami. Nie interesowały go małpy, ale skoro Genny chce je zobaczyć...

Zasnęła.

Pocałował ją w skroń i zamknął oczy. Wyobraził sobie swoją rodzinę na pokładzie barkentyny, płynącej na Gibraltar. Mógłby pokazać jej Włochy, północną Afrykę, a może nawet Grecję. Ach, Santorini latem! Nie było piękniejszego miejsca na ziemi...